MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 09 (177) WRZESIEŃ 2007

PLAYBOY

NR INDEKSU 369055

Dziun
Śpiewająca modelka

„ROMANTYCY MNIE NUDZĄ"
Krystyna Janda
WYWIAD

SZATAN POD PANTOFLEM
Ozzy Osbourne
20 PYTAŃ

WIELKI MAŁY KSIĄŻĘ
Prince
PROFIL

„GWIAZDY NIE MAJĄ WNĘTRZA"
Rafał Bryndal
ROZMOWA

Mundurek Giertycha
PICTORIAL

Męskość w centymetrach
DŁUGOŚĆ MA ZNACZENIE?

Terrorturystyka
URLOP NA LINII OGNIA

Woody Allen
TYLKO U NAS
NOWA PROZA MISTRZA DOWCIPU

cena 9,99 zł (w tym 7% VAT)

ISSN 1230-2724

Memphis Team

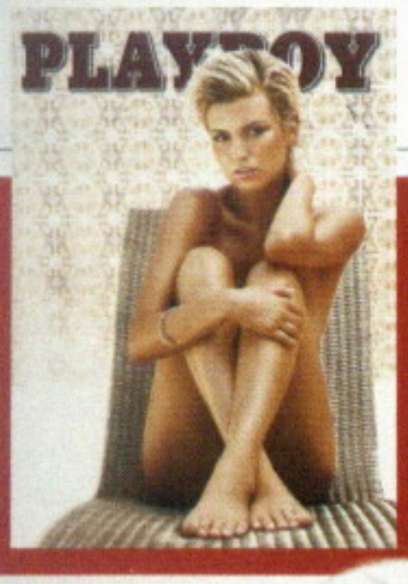

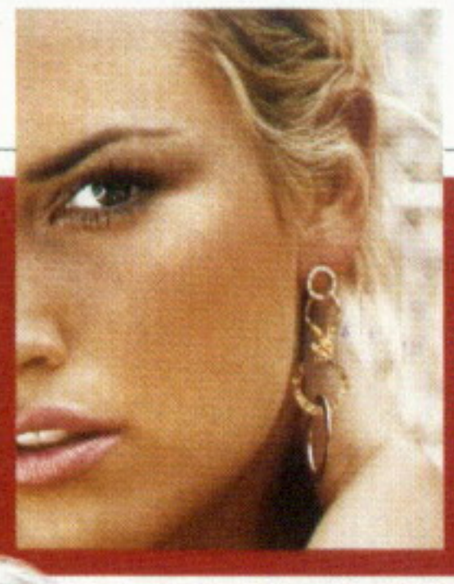

Króliczek w kolczyku przycupnął, bo chciał Madzi do uszka szeptać gorące zaklęcia. Ale gdy dowiedział się, że jego wybranka potrafi śpiewać, już tylko słuchał. Słuchał i patrzył. Podziwiał jak gorące słońce Majorki rozbiera najpiękniejszą młodą wokalistkę.

ZDJĘCIE: MIKAEL ROBERTSON

38

Aktorka z banknotu.

Jest pomysł, by wizerunek Krystyny Jandy znalazł się na dwustuzłotowym banknocie. Aktorka przyznaje, że zgodziłaby się na to bez wahania, choć sama nie lubi patrzeć w lustro. Nie lubi się też rozbierać, ale chętnie mówi o goliźnie i podrywaniu.

54

Można ważyć grubo ponad 100 kg i być obiektem kobiecych westchnień.

Trzeba tylko trenować sumo. W Japonii arcymistrzowi wystarczy skinąć palcem na kobietę, by była jego. Nic dziwnego, że Polscy sumici też chcą sięgać po tytuły mistrzowskie.

62

Polowanie z nagonką na króliki.

PLAYBOY Indonezja to jedyna edycja, w której nie ma ani grama golizny. Mimo to redaktor naczelny Erwin Arnada został oskarżony o szerzenie pornografii i... wszelkie klęski żywiołowe. Żądano kary śmierci. Królik jednak uciekł spod noża.

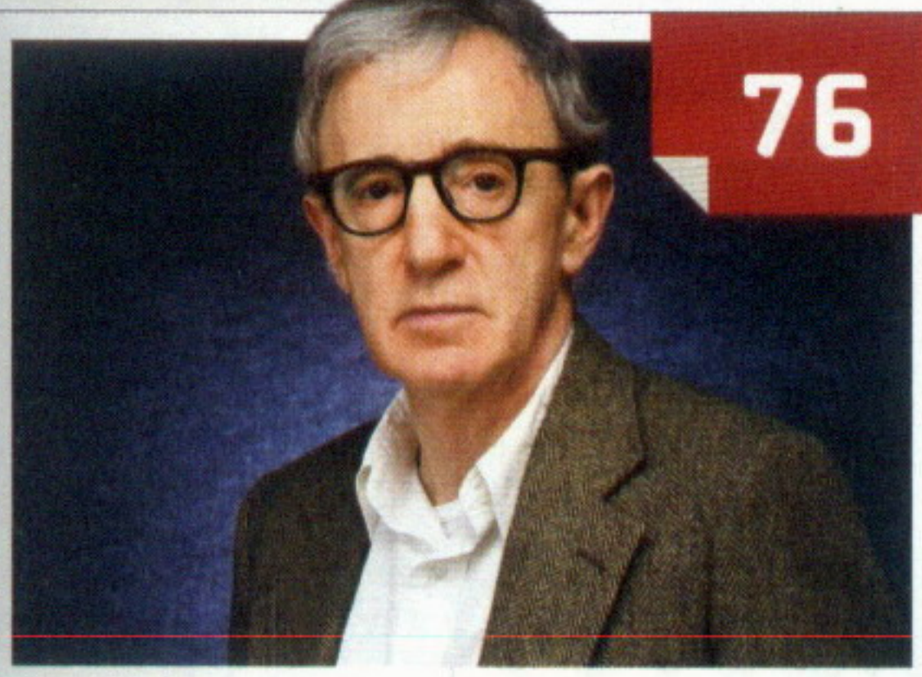

76

Najnowsze opowiadanie prawdziwego mistrza ciętej riposty.

Woody Allen po raz kolejny zamienił (chwilowo) kamerę na pióro, by rozbawić nas do łez, ale i skłonić do refleksji. To dawka absurdalnego humoru w najlepszym gatunku.

Spis Treści

6 | NA POCZĄTEK
10 | PLAY|TOP Trójka grzechu warta
14 | PLAY|TOP Film, DVD
18 | PLAY|TOP Muzyka
22 | PLAY|TOP Książki
24 | PLAY|TOP Cyber
26 | PLAY|TOP Miszmasz
28 | SEKSMISJA
30 | GWIAZDA Magda Dziun
38 | WYWIAD Krystyna Janda – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
44 | BAKUŁA Oral
46 | ZALEWSKI Picie jest gdzie indziej
48 | EKSTREMUM Pokój z widokiem na śmierć, czyli terrorturystyka w Izraelu – Raf Sauviller/IFA
54 | LUDZIE Giganci w pieluchach – Rafał Jemielita
58 | PODRÓŻE Kokainowe miasteczko – Jonathan Franklin
62 | GROŹNA PLANETA Polowanie na króliki – Natalia Laskowska
66 | SEKS Mały wielki członek, czyli rzecz o centymetrach – Monika Łukasiewicz
70 | ROZMOWA Rafał Bryndal – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
76 | PROZA Pióro do wynajęcia – Woody Allen
80 | 20 PYTAŃ Ozzy Osbourne – Alison Prato
84 | PLAYMATE W mundurku Giertycha
94 | PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
96 | PROFIL Prince
102 | MOTO|NEWS
106 | MOTOSALON Wszędołazy – Rafał Jemielita
110 | TECHNO
112 | PICTORIAL Republika Federalna Niemek
118 | STYL Rzecz dla playboya
121 | STYL Uroda
125 | STYL ABC Mody
128 | STYL Na szlaku z dziewczyną
132 | STYL Podróż playboya – Karol Jabłoński
134 | STYL À la carte
135 | STYL Drinki
136 | WIZYTY
137 | FOTOEROTICA
138 | IMPULSY
140 | DROGI PLAYBOYU
141 | PLANETA
142 | KALENDARZ RETRO

Teksty: 26, 102–105, 132 – Rafał Jemielita; 28, 30–31, 112, 134–135 – Andrzej Rocki; 118–125, 128–131 – Marta Jüngst; 140 – Monika Kucel

© PLAYBOY 2007 as to materials published in UPSB 09/1991, 10/2005, 06/2007 PLAYBOY, PLAYMATE, RABBIT HEAD AND FEMLIN ARE REGISTERED TRADEMARKS OF PLAYBOY ENTERPRISES INC. U.S.A.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Między Nami

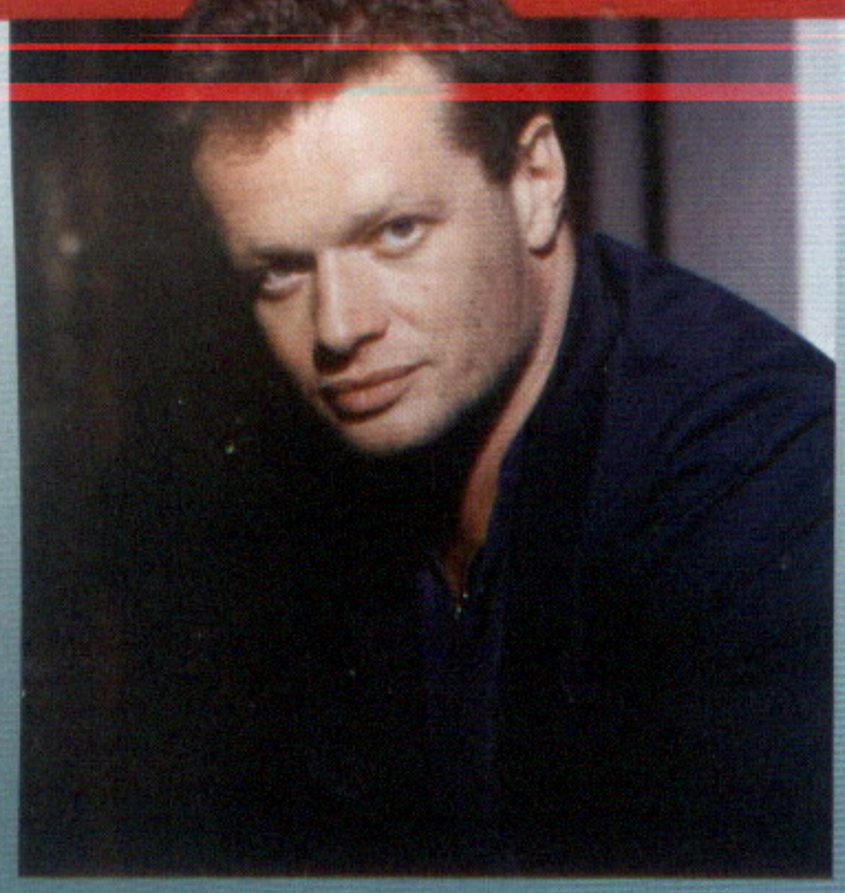

Coś za coś. Nie wiem, czy życie to gra o sumie zerowej, ale jakoś tak wychodzi. Kolega Rafał rzucił palenie i natychmiast przytył 10 kilo. Co lepsze? No, zależy. Gdy rzucał, był w stałym związku, więc te kilogramy tak strasznie nie mieszały. Ale później wraz z drogą partnerką zmienili stosunki z seksualnych na złe i już przy nawiązywaniu kolejnej znajomości męsko-damskiej kilogramy wadziły. Zaczął biegać, ale i z nerwów znowu palić. Wyszczuplał. Znalazła się kobieta. Plus jogging i fajki.

Kiedyś miałem zero kasy (raczej powinienem mówić o sumach ujemnych) i mnóóóstwo czasu. Do dzisiaj tęsknię za trzydniówkami bez powrotu do zagranej kawalerki, w czasie których jak w kalejdoskopie zmieniali się ludzie, miejsca i sytuacje. Albo przez dwie noce katowaliśmy ten sam, dzisiaj brzmiący zupełnie absurdalnie, temat. I często dzisiaj nadal mam kontakt z towarzyszami tych ekscesów. Mamy pieniądze, mieszkania większe od kawalerek, stać nas na fajne wakacje, tylko czasu za cholerę nie ma. Że coś jest nie tak, zorientowałem się, kiedy pierwszy raz na rozmowę z Piotrkiem, kiedyś ostro rockandrollowym młodzianem, dziś Bardzo Ważnym Dyrektorem, umówiłem się nie na alkoholową noc, lecz – wybacz Panie – na abstynencki lunch w środku tygodnia.

Czy żałuję? Chyba nie. Nie. Było pięknie, było głupio, było strasznie, było śmiesznie, ale było. Teraz jest inaczej. I chodzi o to, żeby było dobrze.

20 lat temu szedłem na studia. Wydawało mi się, że wszystkie drogi stoją przede mną otworem, jak bohaterowi „Wierności w stereo" Nicka Hornby'ego. Jego problem polegał na tym, że tak samo wydawało mu się po trzydziestce. Sam miałem z tym problem. Chyba już nie mam. Redukcja możliwości to nie katastrofa, to życie. I jak życie może być dobra. A życie nadal kolorowe. Jednak dzisiejszym studentom tyci tyci zazdroszczę. Albo nie. Albo tak.

Marcin Meller

Piszcie do mnie! naczelny@playboy.pl

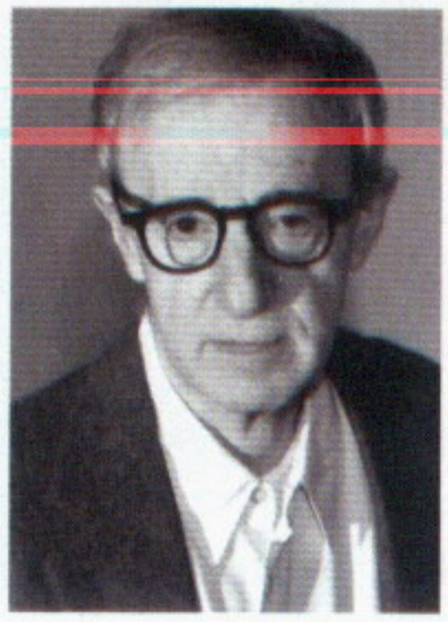

PROZA

Woody Allen

Tym razem reżyser zasiadł przed maszyną do pisania, by w opowiadaniu *Pióro do wynajęcia* wyśmiać Hollywood. Początkujący pisarz staje przed dylematem: czy skusić się na łatwe pieniądze odwalając chałturę, za cenę utraty literackiej reputacji. – Zarobki w show-biznesie, w porównaniu ze zwykłymi pensjami są niczym przychody sułtana – tłumaczy Allen. – To niewiarygodne, ale ja nie jestem hollywoodzkim bogaczem. Nigdy nie skorzystałem z okazji, żeby się sprzedać. Nie nakręciłem *Annie Hall 2* – wyjaśnia. *Pióro do wynajęcia* pochodzi z najnowszego zbioru opowiadań Allena *Mere Anarchy*, pierwszego od ponad 25 lat. – Lubię pisać – zarzeka się Allen. – Pisanie ma działanie terapeutyczne, podobnie jak dla pacjentów zakładów zamkniętych malowanie palcami.

PROZA

Maciej Świerkocki

Tłumacz literatury anglojęzycznej, krytyk, wykładowca akademicki. Z wykształcenia filolog i historyk filozofii. Przełożył ponad 30 książek, m.in. J. Bartha, J. Irvinga, M. Fabera, J.G. Ballarda, H. Millera i J. Le Carré. Współautor (z żoną) filmu *Tam i z powrotem* i scenarzysta kilku seriali. Ostatnio entuzjastycznie przyjęto jego przekład *Londonistanu* Gautama Malkaniego. Dla PLAYBOYA regularnie tłumaczy prozę.

Przekład *Pióra do wynajęcia* był dla mnie prawdziwą frajdą, bo tłumaczenie dobrego pisarza przypomina rozmowę z mądrym człowiekiem. Tekst Woody'ego trafił mi się w karierze translatorskiej po raz pierwszy, ale spoiszczałem go bez dziewiczej tremy, jako że znamy się od wielu lat – z kina i księgarni – zaś nasze słuszne poglądy na wszystko, w tym seks i kobiety, są intymnie zbliżone, rozumiemy się więc bardzo dobrze.

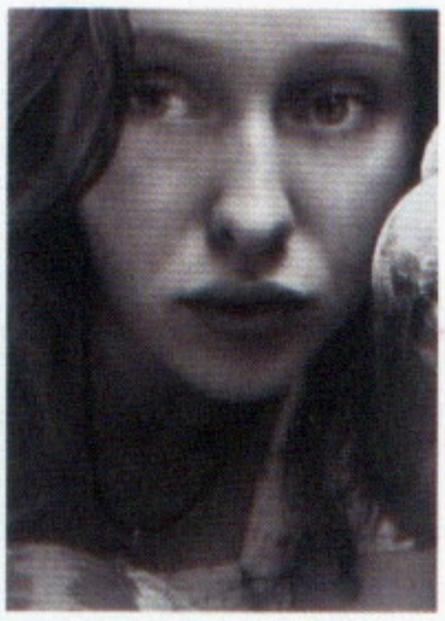

GROŹNA PLANETA

Natalia Laskowska

Absolwentka Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Universitas Nasional w Dżakarcie (stypendium Rządu Indonezji). Pracowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Indonezji, współpracuje z indonezyjskimi mediami i organizacjami humanitarnymi.

Poznałam wspaniałych ludzi. Któregoś dnia oskarżono ich o spowodowanie tsunami i trzęsienia ziemi. Trzeba być bardzo silnym, żeby ruszyć Ziemię albo trzeba być Kopernikiem. Natomiast trzeba mieć wielkiego pecha, żeby odpowiadać za to przed sądem. Albo trzeba być redaktorem naczelnym PLAYBOY Indonezja.

PODRÓŻE

Morten Andersen

www.mortenphoto.com

Przyszedł na świat w Danii, gdzie przeżył młode lata. W 1995 roku zorientował się, że Bóg umieścił go na niewłaściwym kontynencie i natychmiast wyruszył do Ameryki Południowej. Dziś mieszka w Andach, uwielbia chilijskie wino, argentyński futbol i brazylijskie plaże. Jego fotoreportaże i sesje mody ukazują się na łamach najlepszych magazynów, m.in. PLAYBOY, „GQ", „Rolling Stone", „MAX Italy" oraz „Marie Claire".

To jak życie na innej planecie... na śniadanie chleb kokosowy ze świeżymi owocami, na obiad krewetki, na kolację ryby, homary i zimne piwo, a przez cały dzień piękne słońce! Chciałbym mieć tyle odwagi co Franklin, który przywlókł do domu torbę „towaru" i za jej zawartość spłacił hipotekę swojego pięknego domu. – Żartuję oczywiście!

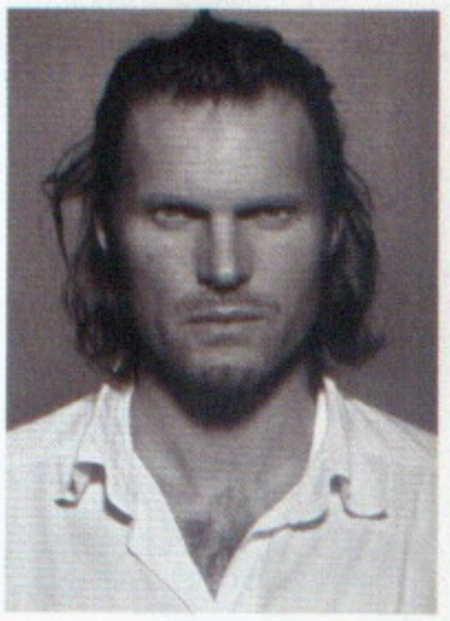

LUDZIE

Rafał Jemielita

Reporter PLAYBOYA, smakosz wszystkiego co jadalne, a przede wszystkim wielki miłośnik sportu. Kocha kajaki na górskich rzekach, lubi jazdę w bagażniku terenówki (oczywiście przez błoto i piach) i latanie rozpadającymi się dwupłatowcami.

Zawsze chciałem być jak Hugh Grant – szczupły, z ładniutkimi lokami i z uśmiechem, który resztę mężczyzn doprowadza do szału. Tymczasem matka natura dała mi 125 kg mięśni i tłuszczu. Do Granta mi daleko. I dobrze! Dlaczego? Bo z takimi warunkami w Japonii mógłbym zrobić furorę. Żeby zostać mistrzem sumo, trzeba nieźle jeść, treningi nie są wyczerpujące, a kobiety są dla sumitów szczególnie miłe. Zanim wyjedziecie ze mną do Japonii, przeczytajcie więcej o sumo.

Memby's Team

Szymon Majewski

Z cyklu
Ptaki polskiej polityki

Ptak Andrzeja

Dawniej gigant na blokadach
Dziś na skórze w aucie siada
Dawno temu kiedy mógł
Zastępował w polu pług
Rwał buraki nosił byka
A raz nawet zabił dzika
Waląc w dynkę mu z napleta
Kiedy pan spał na waleta
Krowy doił godzinami
Zaciskając je jajami
A gdy Andrzej igrał z żoną
Był czasami samą broną
Dzisiaj rady już nie daje
Częściej siedzi rzadko staje
Zbój co do walonek sięgał
To sejmowa cielemięga
Teraz jądro to wydmusza
Klima mosznę tak wysusza
Ten co jeździł na Ursusie
Aż po worek utkwił w Krusie
Plemnik Jędrka też nie kąsa
Na solarce stracił wąsa
A garnitur Armaniego
Całkiem wyssał power z niego
.....
Nie ma Anki i Alicji
Kto się oddał Koalicji.

Henryk Sawka

PiS MOKREGO PODKOSZULKA

MleczkoMix

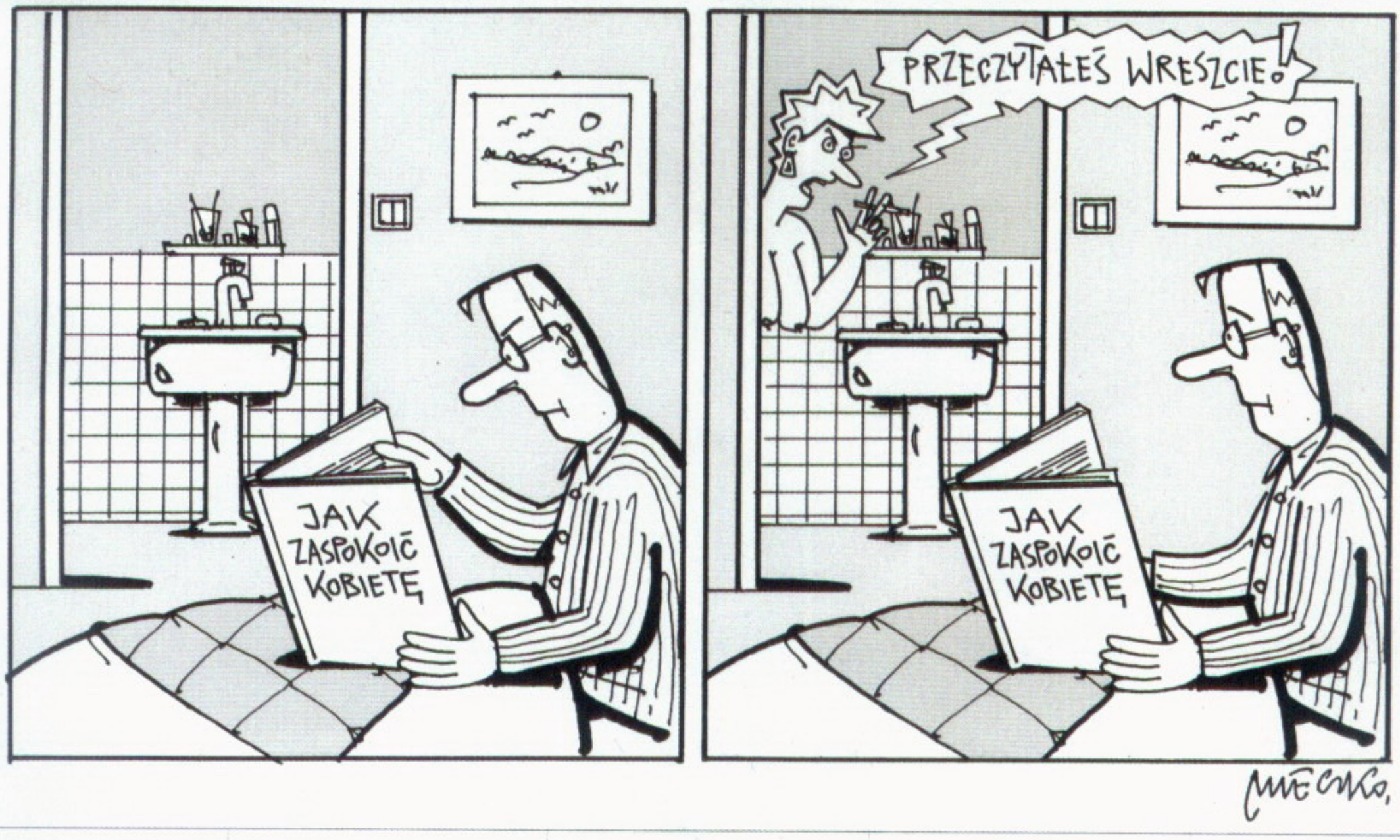

Na początek

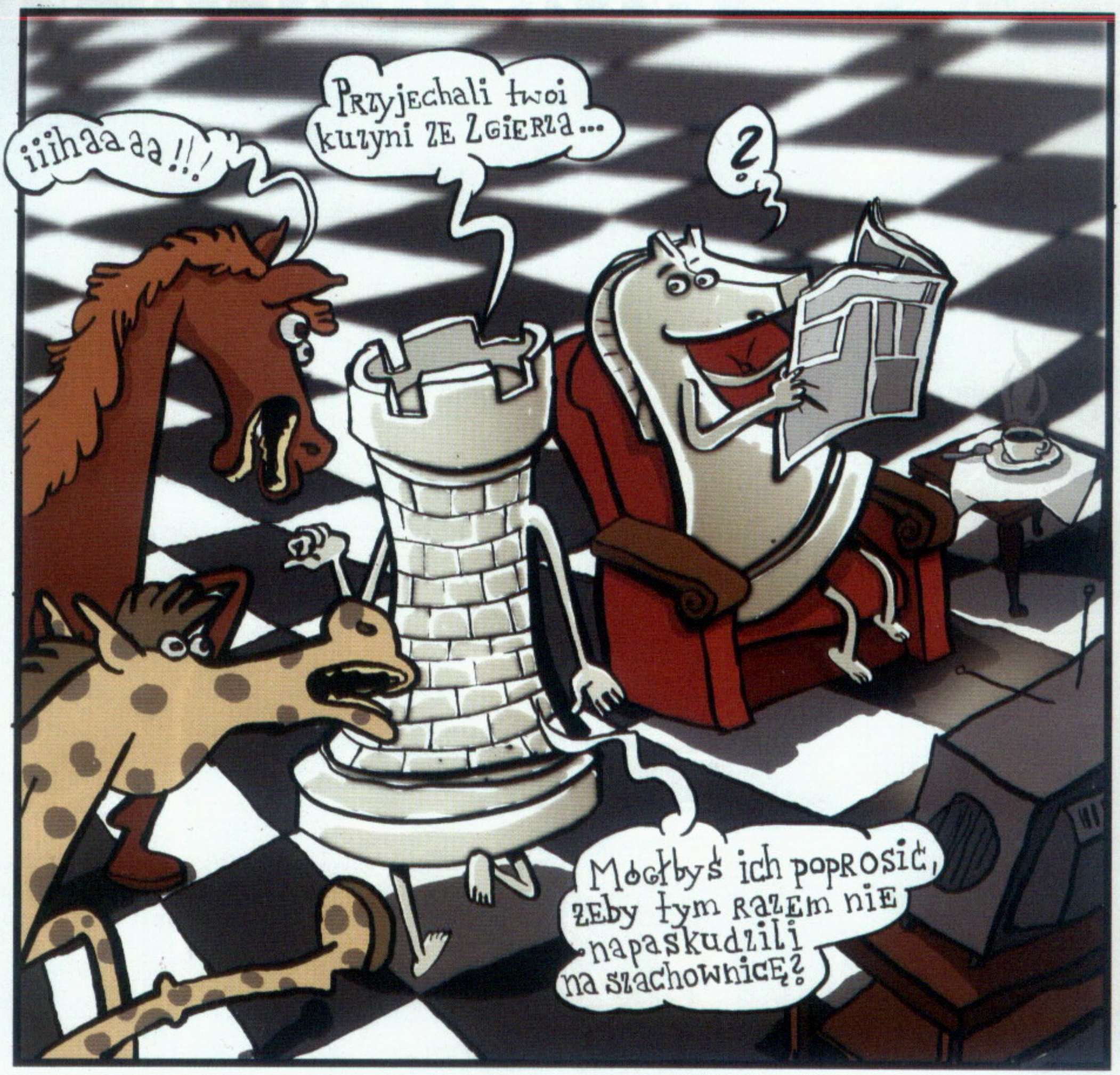

Scenariusz & reżyseria K. Ostrowski

Krzysztof Ostrowski

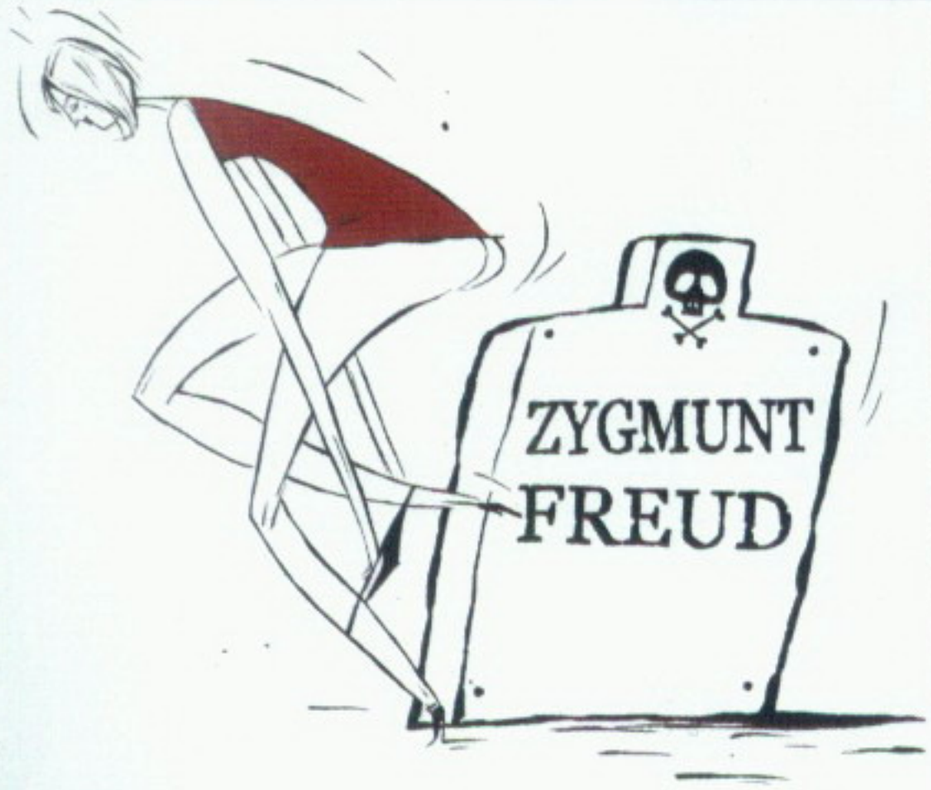

Raz pewną nekrofilkę w Pizie
poddano psychoanalizie,
gdyż jej vagina dentata
już niejednego denata
podobno gryzła i wciąż gryzie.

limeryki
Michała Rusinka

Żyła kiedyś raz dziewica-cud w Ankonie,
co sonety chciała pisać o swej błonie.
Gdy namawiał ją kawaler ów i ten,
by swej błonie poświęciła raczej tren,
to mawiała urażona: Co to, to nie!

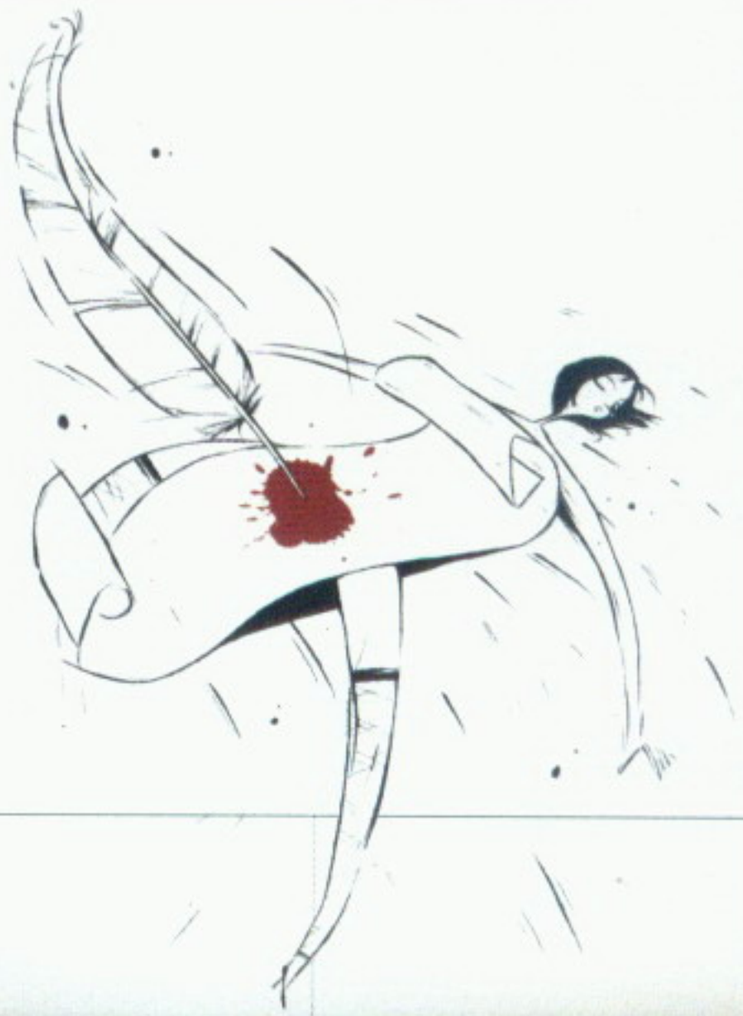

1

Natalie Imbruglia

Nie je mięsa, ale za to pali i pije w nadmiarze. Obdarzona olśniewającą urodą Australijka ma już 32 lata, i z każdym rokiem staje się piękniejsza, a jej głos bardziej zmysłowy. Już we wrześniu ukaże się kompilacja jej największych hitów *Glorious* wzbogacona o kilka nowych utworów.

Natalie dorastała w małym nadmorskim miasteczku na północ od Sydney. Już jako 15-latka zagrała w popularnym australijskim serialu *Neighbours*. Cztery lata później zgrabniutka aktoreczka (86–60–90 przy wzroście 162 cm) wyjechała do Londynu. Na początku ostro imprezowała. Gdy już jej się to znudziło, zaczęła śpiewać. Szybko doceniono jej urodę – była twarzą firmy L'Oreal i talent – jej płyty sprzedają się w milionowych nakładach. Pięć lat temu Natalie powróciła też do aktorstwa. Na dużym ekranie zadebiutowała u boku Rowana Atkinsona w komedii *Johnny English*. Teraz Natalie pracuje nad nową płytą i nową rolą filmową. Niecierpliwi dostaną już 10 września zestaw dziewięciu singli z lat 1997–2007 i pięć nowych utworów na płycie *Glorious*.

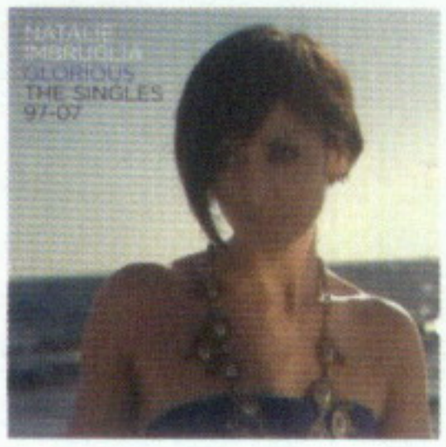

Memby's Team

2

Jessica Biel

Wysportowana brunetka o orzechowych oczach, zanim została aktorką, była dziecięcą gwiazdą musicali i modelką. We wrześniu zobaczymy ją w komedii *Państwo młodzi: Chuck i Larry*.

Karierę aktorską zaczęła od roli w serialu-instytucji *Siódme niebo* i grała w nim pięć lat córkę bogobojnego pastora. Teraz stara się zerwać z tym wizerunkiem i z roku na rok poprawia swoją pozycję na liście najbardziej seksownych kobiet Ameryki. Na dużym ekranie zaczęła od remake'u *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*, gdzie rozprawia się z kanibalem psychopatą, ale też kusi swoimi wdziękami. Robiła to na tyle skutecznie, że odbiła Cameron Diaz Justine'a Timberlake'a. Aktorka przyznaje, że najbardziej lubi facetów z dużym poczuciem humoru, a Justine'a widziano ostatnio jak kupował pierścionek u jubilera. Ciekawe, czy to na poważnie, czy tylko chciał rozśmieszyć Jessikę.

Memphis Team

3

Che'Nelle

Takie dziewczyny wyznaczają nowe kanony piękna w zglobalizowanym świecie XXI wieku. Krzyżówka ras, która złożyła się na piękno Che'Nelle, może przyprawić o zawrót głowy.

Jej ojciec wniósł krew chińską i malajską, matka holenderską i hinduską. Urodzona w Malezji Che'Nelle wychowała się w Australii. Przygodę ze śpiewaniem zaczęła od karaoke, a pierwsze piosenki nagrała sama w domowym studiu. Jej talent odkryli amerykańscy producenci dzięki nagraniom zamieszczonym na stronie MySpace. Kontrakt płytowy podpisała w Los Angeles, a w nagraniu debiutanckiej płyty asystował jej brytyjski producent. Album zatytułowany *Things Happen for a Reason* ukaże się pod koniec września i ma przynieść gorące R&B ze smaczkami jamajskiego dancehallu.

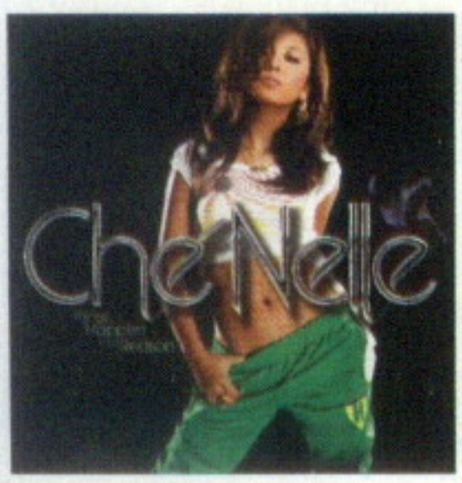

Memby's Team

Katyń (17|09)

Temat zbrodni katyńskiej – wymordowanie przez NKWD kilkunastu tysięcy polskich oficerów, którzy dostali się do sowieckiej niewoli po 17 września 1939 roku – przez lata był w Polsce tabu.

Kinematografia wielokrotnie podejmowała próby choćby zahaczenia o tę kwestię – najgłośniejszą próbą był chyba film *Do krwi ostatniej* Jerzego Hoffmana, z którego cenzura tuż przed premierą wycinała odniesienia do Katynia. Po 1989 r., kiedy – jak się wydawało – już nic nie stało na przeszkodzie, by wreszcie podjąć ten bolesny wątek, okazało się, że sprawa wcale nie jest prosta. Problemem był scenariusz: jak opowiadać o Katyniu, by dochować wierności poległym tam żołnierzom, a jednocześnie mieścić się w kanonach współczesnego widowiska wojennego, wyznaczanych przez kino hollywoodzkie, a więc choćby *Szeregowca Ryana*, budowanego – przy całym szacunku dla dokonań Stevena Spielberga – na schemacie westernu.

Różne były scenariusze pierwszego filmu katyńskiego: od martyrologicznych po rodzimą wersję *Parszywej dwunastki*. Ostatecznie wybór producentów padł na propozycję Andrzeja Wajdy, którego ojciec znalazł się wśród katyńskich ofiar. Nakręcony jesienią i zimą ubiegłego roku *Katyń* jest nie tylko opowieścią o losach polskich oficerów „na nieludzkiej ziemi". To przede wszystkim refleksja o tym, co czuły i jak czekały na swoich synów, mężów i braci polskie kobiety. To także próba uświadomienia widzowi, jak zbrodnia katyńska, będąca częścią procesu zagłady polskiej inteligencji, prowadzonego wspólnie przez obu ówczesnych okupantów, wpłynęła na polskie losy i dzisiejszy obraz kraju. Przesłanie znakomicie zagranego filmu, pełnego scen przejmujących, ale i wielkiej urody, jest proste: o Katyniu nie wolno zapomnieć! Po obejrzeniu obrazu Wajdy będzie to niemożliwe.

Straż dzienna (07|09)

Kto nie widział *Straży nocnej* Timura Biekmambietowa o zmaganiach Dobra i Zła we współczesnej Moskwie, będzie zaskoczony. Przecież przez lata kino rosyjskie dopuszczało wątki metafizyczne czy fantasy wyłącznie w filmach dla dzieci, a nowy film Biekmambietowa to obraz dla dorosłych. Starcie Dobra i Zła nabrało już rozmiarów apokaliptycznych…

Państwo młodzi: Chuck i Larry (21|09)

Adam Sandler gra geja. To nie może być prawda! I nie jest. W tej komedii Sandler z kolegą ze straży pożarnej tylko gejów udają. Powód: traktowanej jak małżeństwo parze gejowskiej jest łatwiej niż dwóm samotnym mężczyznom. Sandler porzucił kostium ekranowego głupka, by być mądrym błaznem.

»U Pana Boga w ogródku

U Pana Boga za piecem Jacka Bromskiego było jedną z najlepszych komedii o Polsce lat 90. A jak z perspektywy miasteczka na wschodnich rubieżach wygląda to dziś?

»Wojownicze żółwie Ninja

Komiksowi bohaterowie o imionach renesansowych mistrzów robili furorę na ekranie kilkanaście lat temu. Tym razem wracają w filmie animowanym, by bronić świata.

»Lakier do włosów

Przed 20 laty John Waters nakręcił film o Baltimore z początków rewolucji obyczajowej lat 60. *Lakier do włosów* Adama Shankmana jest ciekawą ekranizacją opartego na nim musicalu.

Życie na podsłuchu

Film Floriana Henckela von Donnersmarcka zdobył najważniejsze nagrody, na jakie może liczyć obraz europejski – z Feliksem (przyznanym w Warszawie) i Oscarem za film nieanglojęzyczny włącznie.

Chociaż obiektywnie biorąc fabuła filmu – ideowy oficer Stasi odstępuje od prześladowania intelektualisty z NRD, kiedy odkrywa, że powodem zleconego mu śledztwa jest zazdrość prominenta o kochankę pisarza – wydaje się mało prawdopodobna, film na długo pozostanie kluczem do wiedzy o systemie totalitarnym we wschodnich Niemczech. Bo o ile wątek główny raczej nie przekonuje, cała reszta – od pokazania ideowości agenta po niefrasobliwość literata – pozostaje majstersztykiem. Jeśli dodać do tego brechtowski styl aktorstwa i świadomie zduszone barwy *Życie na podsłuchu* okaże się rzeczywiście przejmującą wizją społeczeństwa terroryzowanego zgodnie z orwellowską antyutopią, bolesną syntezą prawdy o NRD i o całym systemie totalitarnym.

Trzeba znać!

»Człowiek na torze

Mija właśnie 50-lecie powstania szkoły polskiej, liczone od cannes'kiego sukcesu *Kanału* Wajdy (Srebrna Palma ex aequo z *Siódmą pieczęcią* Bergmana). Pod względem formalnym szkoła była nie tylko otwarciem się na zakazane przed październikiem 1956 tematy, ale i ucieczką od socrealizmu. *Człowiek na torze* Andrzeja Munka był pierwszym filmem, który zrywał z socrealistycznym kanonem, choć stosował jeszcze właściwe mu środki wyrazu. Ale pochwała etosu kolejarza sprzed czasu PRL-u należy już do innej epoki.

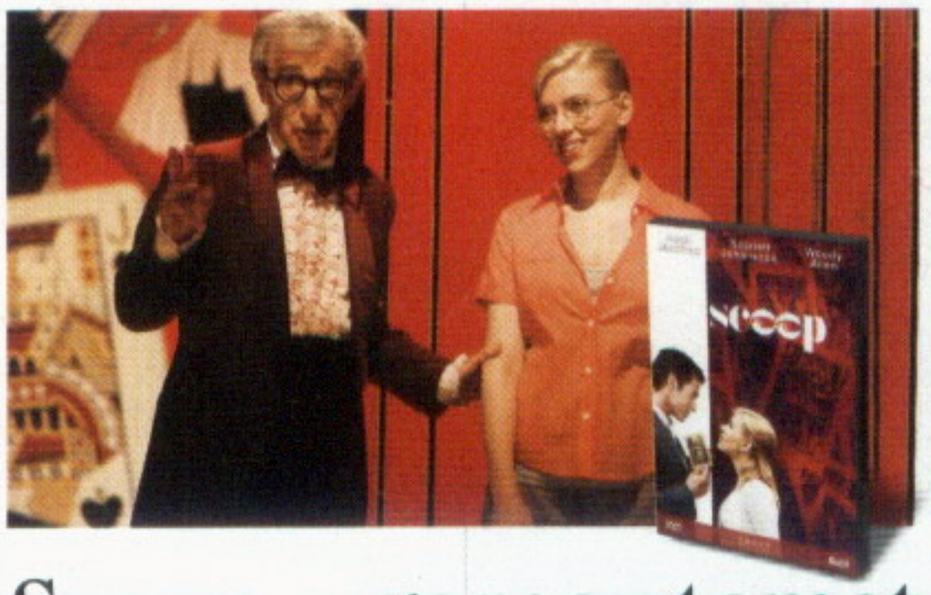

Scoop – gorący temat

Scoop Woody'ego Allena to farsa w najlepszym stylu. Amerykańska studentka (Scarlet Johansson) zostaje zaproszona na scenę podczas występu magika (Allen) i w trakcie seansu widzi ducha zamordowanego dziennikarza, który kusi ją tematem życia: reportażem śledczym o swojej śmierci, za którą stoi zapewne angielski arystokrata (Hugh Jackman).

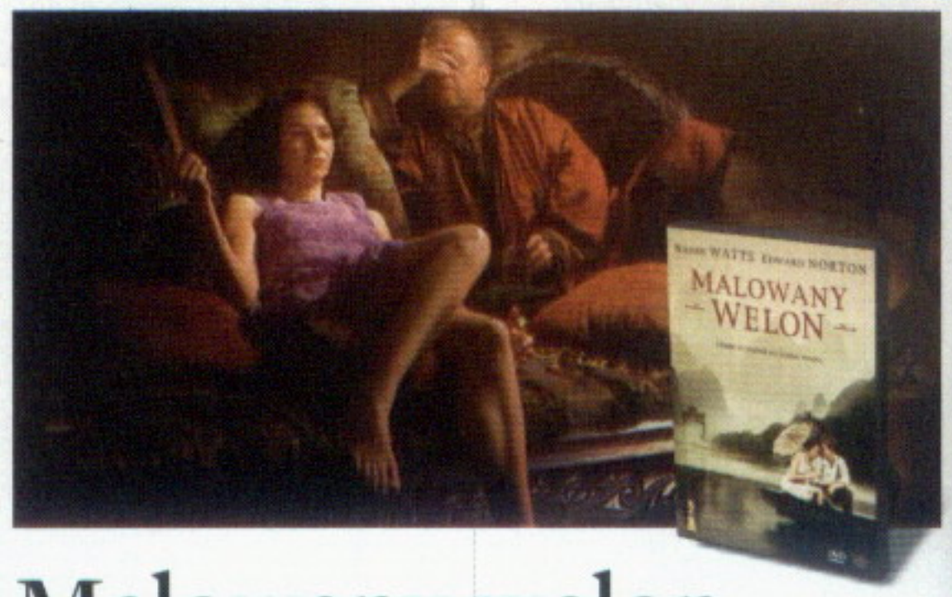

Malowany welon

W latach 30. w Hollywood Polak Ryszard Bolesławski przeniósł na ekran powieść W. Somerseta Maughama. Akcja rozgrywała się w Chinach (czyli nigdzie), a chodziło o poczucie winy kobiety (Greta Garbo), która zdradziła męża. W nowej ekranizacji zagrali Naomi Watts i Edward Norton, a Chiny nadal są tylko egzotycznym tłem opowieści o uczuciach.

»NIEWYGODNA PRAWDA

Dokument Davisa Guggenheima z niedoszłym prezydentem USA Alem Gore'em jako narratorem, to nagrodzone Oscarami (za dokument i piosenkę) ostrzeżenie przed efektem cieplarnianym.

» KONFLIKT INTERESÓW

Czterech facetów napada na bank, w barze bierze zakładników, w tym płatnych zabójców, którzy zamierzają przejąć łup. Plus Małgorzata Kożuchowska w amerykańskiej sensacji.

» PANI HENDERSON

Wielka Judi Dench (nominacja do Oscara, Złotego Globu i nagrody BAFTA) w małym filmie o tym, jak Brytyjczycy przekonali się do striptizu. Co ciekawe, nie było to w swobodnych latach 60., ale trzy dekady wcześniej.

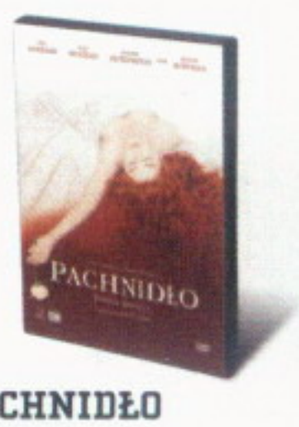

» PACHNIDŁO

Dokonana przez Toma Tykwera (z udziałem polskiego charakteryzatora Waldemara Pokromskiego) ekranizacja zmysłowej powieści Patricka Süskinda o XVIII-wiecznym młodzieńcu poszukującym zapachu miłości.

Rachid Taha

Manu i Rachid

Czy nie nudzi wam się wszechobecna anglosaska muzyka? W innych zakątkach świata też potrafią robić użytek z gitar.

Koronnym przykładem Manu Chao. Najpierw lider najsłynniejszej formacji francuskiego punka Mano Negra, dziś światowa gwiazda, który swój styl zbudował w oparciu o jamajskie reggae i latino. W tym kontekście pierwszy od 6 lat album Manu *La Radiolina* może być zaskoczeniem. Zdominował go rock, z punkowymi rytmami i niekiedy wręcz softmetalowymi gitarami, podlany elektronicznym sosem. Może to kwestia faktu, że Chao okrzyknięty bardem alterglobalistów, tym razem serwuje dosadne protestsongi, rasowo kalecząc angielszczyznę. Stylu nie zmienia Rachid Taha. Działający we Francji Algierczyk, którego z Manu łączy lekka ręka do egzotycznych hitów i zawadiacki charakter artysty wychowanego na The Clash. Taha – czołowa gwiazda world music, zapraszany do współpracy przez Santanę i Briana Eno – nie miał w Polsce szczęścia. Teraz trafia do sklepów przebojowa kompilacja *Definitive Collection*. A w ślad za nią klasyki mistrza. *Live* przynosi wyjątkową pozycję arabskiego rocka. *Made in Medina* hipnotyczne bliskowschodnie beaty, które rozkręcą każdą imprezę. A *Diwan 2* to niezwyczajnie piękna kolekcja nowych opracowań klasycznych przebojów Afryki Północnej.

DVD Muzyczne

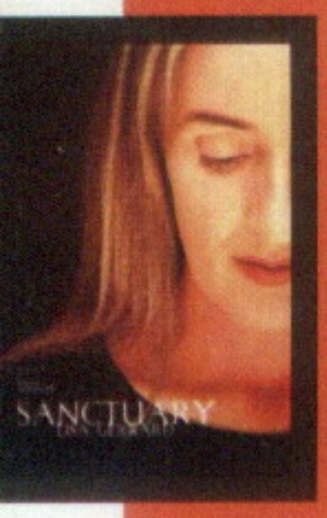

Lisa Gerrard
Sanctuary
Subway Records

Filmowy portret jednej z najoryginalniejszych wokalistek naszych czasów. We wzniosłych natchnionych zaśpiewach Gerrard mieszają się echa sakralnej muzyki dawnej i inspiracje etniczną muzyką całego świata. Zresztą ten głos pamiętamy doskonale z grupy Dead Can Dance albo... ścieżki dźwiękowej *Gladiatora*, którą współtworzyła Lisa. Jeśli ktoś zastanawiał się, kto tak naprawdę kryje się za tymi zapadającymi w pamięć kreacjami, tu otrzyma odpowiedź. Seria rozmów z Lisą, jej bliskimi i współpracownikami składa się na bardzo intymny portret artystki. A całości dopełniają fragmenty koncertów i klipów.

» UNKLE *War Stories* — **Surrender All**

Z zupełnie niespodziewanych rejonów nadeszła wielka niespodzianka dla fanów brytyjskiego rocka. UNKLE to studyjna formacja Jamesa Lavella, producenta, który należał do sprawców zamieszania wokół trip-hopu. A teraz zdradza, iż nie gorszego nosa ma do rocka. Dowodem *War Stories*, gdzie wspomagają go m.in. 3D z Massive Attack, Josh Homme z Queens Of The Stone Age oraz Ian Astbury z The Cult. Efektem tej kolaboracji jest wysmakowana porcja tyleż drapieżnego, co klimatycznego gitarowego grania, w którym najwięcej jest ech znowu modnej brytyjskiej psychodelii końca lat 80.

» Yesterdays New Quintet *Universe* — **Stones Throw**

Jakże ubogi byłby świat współczesnego hip-hopu bez Madliba! Kalifornijski producent czujnie wprowadza styl w szeroko pojętą tradycję czarnej muzyki. Znany m.in. z projektów Madvillian, Qasimoto, Sound Directions, YNQ czy też remiksów dla firm Blue Note i Trojan czerpie z klasyki jazzu, reggae, funky, soul i psychodelii wprowadzając ją w nowe futurystyczne formy. Na *Yesterdays Universe* mamy jego typową koronkową mieszankę firmową. Jazzowe smaczki podbite echami funky, etno i nerwem hip-hopu. Z ozdobnikami easy listening i dynamiczną perfekcyjną produkcją.

» Sweet Noise *The Triptic* — **Noise INC.**

Sweet Noise potrafią nagrywać nowoczesne światowe albumy. Ich atutem jest otwartość. Moc i motorykę klasycznego hard & heavy rocka gładko łączą z echami nu metalu i hip-hopu oraz dyskretną oprawą elektronicznych rytmów i przestrzeni. A przy okazji na *The Triptic* dokładają jeszcze soulowe chórki i oryginalne etniczne motywy, będące następstwem ich podróży do Afryki Południowej oraz... zaskakującą wersję *Sympathy for the Devil*. Nie zaważyło to na wściekłej ekspresji, a tylko spotęgowało siłę wyrazu tej sugestywnej opowieści o szaleństwie współczesnego świata.

Kalendarium

9 września
M People

Weterani brytyjskiego house początku lat 90. wrócili do grania koncertów. I nic dziwnego, bo taka muzyka znów jest w modzie.

Sala Kongresowa, Warszawa

11 września
Police

Powrót Police, na razie tylko na trasę, był jednym z hitów letniego sezonu koncertowego. Ostatnią okazją, by zobaczyć Stinga i spółkę najbliżej Polski, jest występ w Hamburgu.

AOL Arena, Hamburg, Niemcy

17 września
Black Eyed Peas

Przebojowa fuzja hiphopowego fasonu, popowego wdzięku i klubowej energii.

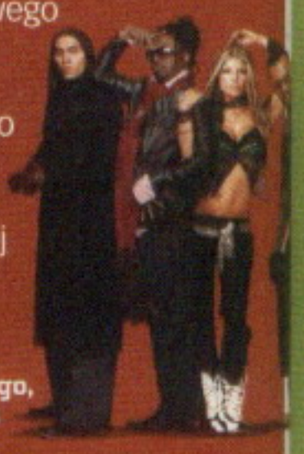

Park Sowińskiego, Warszawa

17–18 września
Pro Pain

W latach 90. ta nowojorska grupa była wśród pionierów ognistego połączenia hardcore, metalu i hip-hopu. Dziś powrócili z nie mniejszą energią.

17.09. Progresja, Warszawa; 18.09. W-Z, Wrocław

Aga Zaryan

Sezon na jazz

Wraz ze zbliżaniem się jesieni nachodzi nas ochota na jazz. Jest z czego wybierać wśród płytowych premier.

Polscy fani najchętniej sięgają do pianistów i wokalistek. Dobrze postawić na nowe albumy klasyków. Bodaj najwybitniejszy europejski pianista jazzowy Martial Solal właśnie skończył 80 lat, ale improwizacje z *Solitude* zawstydzą młodzież. Wychowany w Algierii Francuz szkołę Arta Tatuma przesycił iście śródziemnomorskim klimatem. Kapryśna elegancja, niuanse i przestrzenność jego gry nie mają sobie równych. Nie mniej stylowo poczyna sobie na *Abbey Sings Abbey* śpiewaczka Abbey Lincoln. Bluesfolkowa nostalgiczna tonacja płyty chwilami przypomina o songach Waitsa. Co z polskim jazzem? Nasza najpopularniejsza wokalistka Aga Zaryan album *Umiera piękno* poświęciła pamięci Powstania Warszawskiego. To poezja śpiewana z jazzowym trio i sekcją smyczkową, ale wysmakowane interpretacje nie rozczarują fanów. A kto oczekuje krwistego grania, zostanie powalony *Live in Bohema* Graala. Kwiat muzyków generacji Young Power pod wodzą wybornego trębacza Ziuta Gralaka serwuje tu niepowtarzalną fuzję tradycji Ornetta Colemana i swojskiej muzyki ludycznej.

Tego słucham

Glaca
(Sweet Noise)

The Weirdness The Stooges. Esencja punk rocka w wykonaniu 50-latków! Naturalizm i pierwotność.

» The Stooges *The Weirdness*
The Stooges był pierwszą grupą Iggy Popa. W tym roku po 25 latach przerwy wydali swój czwarty album. Nie tak szokujący jak poprzednie, ale trzymający hałaśliwą klasę.

Justyna Steczkowska

Jestem wielką fanką Depeche Mode. Rzadko spotykany, piękny, a zarazem męski głos lidera działa na mnie jak balsam. A w dodatku jak on wygląda.

» Depeche Mode *The Best of Videos vol.1*
Najnowsza premiera z obozu Depeche Mode to kolekcja przebojowych klipów, która pozwala prześledzić ewolucje muzyki, ale też image'u grupy na przestrzeni całej ich historii.

Piotr Połoza
(Psychocukier, Deuce)

Słucham przeważnie składanek, które sam sobie zgrywam. A z albumów? *Inside Deep Note* z kolekcją nagrań z filmów porno.

» *Inside Deep Note*
Kompilacja nagrań ze ścieżek dźwiękowych filmów porno z lat 70. przynosi stylową fuzję rytmów funky, brzmień psychodelicznego rocka i wykwintnych aranżacji easy listening.

» Swayzak *Some Other Country* — **K7!**

Londyński duet od końca lat 90. wyznacza ekstraklasę muzyki klubowej. Sekretem ich produkcji jest połączenie zmysłowości i elegancji house z brzmieniową inwencją poszukujących nurtów techno i oryginalnie przetworzonych motywów pop. Tym razem uwagę przyciągają stonowane soulowe wokale bliskie Davida Sylviana czy Bryana Ferry. Doskonale puentują one zwiewne i głębokie przestrzenie albumu i wnoszą romantyczny klimat, który nie osłabia motoryki i nie wyczerpuje wątków albumu, gdzie słychać też tajemnicze etno i obsesyjne electro. I do tańca i do słuchania.

» Psychocukier *Małpy morskie* — **Love Industry**

Rasowe brzmienie, zajmujący klimat, zawadiackie melodie i duże poczucie humoru. Jak na razie, *Małpy morskie* jawią się polskim rockowym debiutem roku. Trwa zaledwie pół godziny. Tyle wystarczy, by zrobić wrażenie, bo trio z Łodzi stawia na konkret nie oszczędzając ani siebie, ani słuchacza i skutecznie potrafi wypowiedzieć się nawet w niespełna dwuminutowych numerach. Zaczyna się od brawurowej reminiscencji modnej estetyki disco punka, ale dalej górę bierze smakowity gitarowy hałas przypominający o Jesus & Mary Chain i Sonic Youth i tradycjach psychodelii lat 60.

» Recoil *Subhuman* — **Mute**

Kiedy w 1995 roku Alan Wilder opuścił szeregi Depeche Mode, dla wielu fanów oznaczało to koniec najlepszego okresu w dziejach grupy. Może i mają rację, ale zamiast narzekać, wypada się cieszyć z intrygujących albumów solowego projektu Wildera, Recoil. Nie stawia on na przeboje, jak jego macierzysta grupa, lecz z zapałem perfekcjonisty szlifuje brzmienie i klimat, a każda jego płyta jawi się zwartą całością. Nagrywany w Teksasie *Subhuman* przynosi zaskakujące połączenie elektronicznych pejzaży i korzennego bluesa. Mroczne, ale przemawiające do wyobraźni.

Jeremy Paxman
Anglicy. Opis przypadku
Wyd. W.A.B.

Oscar Wilde opisał Anglików jednym zdaniem: „Mają cudowny dar zamieniania wina w wodę". Trudno coś takiego wyprzeć z pamięci, a jeszcze trudniej przebić. Jeremy Paxman przynajmniej próbuje. Posiada wszelkie predyspozycje, ponieważ uważany jest dosyć powszechnie za najzłośliwszego człowieka w Wielkiej Brytanii i postrach tamtejszych polityków. Latami na taką opinię pracował m.in. jako zawzięty felietonista w „The Guardian", komentator polityczny, dziennikarz śledczy i gwiazda programu „Newsnight" w BBC, gdzie doskonalił sztukę bezkompromisowego przeprowadzania wywiadów. Po tych wszystkich informacjach jego książkę o Anglikach można by sobie pewnie wyobrazić jako zestaw scenek z *Latającego Cyrku Monty Pythona*. Nic bardziej błędnego. Paxman świetnie przygotował się do pracy pisarskiej: bez większego bólu przypomniał sobie wszystkie lektury szkolne, spędził sporo czasu w bardzo dobrej bibliotece, rozmawiał z wieloma mądrymi ludźmi i starannie wypisał najistotniejsze dla dziejów Imperium tytuły z pierwszych stron najważniejszych brytyjskich gazet. W wyniku tych wszystkich zabiegów powstała książka, którą powinien przeczytać każdy, kto nie darzy Anglików sympatią. Tym, którzy ich jednak trochę lubią, trzeba polecić rozdział „Poznaj moją żonę", z którego jasno wynika, że przybywając na Wyspy w celach czysto turystycznych, spokojnie można liczyć na coś więcej...

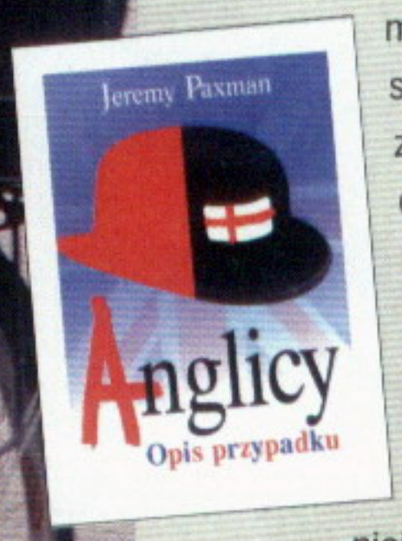

Nelson DeMille
Żywioł ognia
Wyd. Znak

DeMille, który słusznie chwali sobie obecność swoich książek na półkach między dziełami Dona DeLillo i Joan Didion, tym razem zachował się, jak na mieszkańca Nowego Jorku przystało i po swojemu napisał o walce ze złymi islamistami. John Corey, agent specjalny Federalnej Grupy Zadaniowej do spraw Terroryzmu, i jego fajna żona Kate Mayfield, agentka FBI, mają wyjątkowo trudne zadanie, bo panowie z Custer Hill Club, którzy postanowili raz na zawsze załatwić sprawę islamskiego zagrożenia, są wysoko postawieni i nieźle kryci. Sprawa jest pilna, bo spiskowcy pod wodzą Baina Madoksa mają już radzieckie bomby atomowe, plan działania i niezłego idola, na którego wybrali sobie „silnego obecnością Ducha Świętego"... króla Jana III Sobieskiego.

Jacek Bierut
PiT
Wyd. Atut

Jeden z najciekawszych debiutów prozatorskich ostatnich lat. Bierut młodzieńcem nie jest (ur. 1964), dał się już poznać jako poeta, a to, że z tą książką czekał tak długo, tylko dobrze o nim świadczy. Tajemniczy *PiT* to *Pau* i *Tony* – tytuły obu części powieści, którą w przypływie wyjątkowo dobrego samopoczucia można uznać nawet za kryminalną. Generalnie jest to opowieść o miłości, nienawiści i języku. Co może taką opowieść najlepiej nakręcić? Autor wie: zderzenie dwóch całkowicie odmiennych bohaterów, którzy tylko udają, że im na niczym nie zależy, potrafią precyzyjnie opisać świat i prawie nie zwracać przy tym uwagi na dyszące za ich plecami okropne, wielkie i nienasycone miasto. Dobrze, że w tym wszystkim są kobiety, które Bierut po mistrzowsku stwarza i prowadzi. Właśnie po to jest się poetą.

Walter Moers
13½ życia kapitana Niebieskiego Misia
Wyd. słowo/obraz terytoria

Ceniony rysownik komiksów i scenarzysta z Hamburga stworzył ogromniaste dzieło, o jakim pewnie marzy wielu przedstawicieli jego branży, nie mogących sobie na aż taką fanaberię pozwolić. Imponujące, nieskrępowane i bardzo dowcipne wspomnienia niedźwiedzia morskiego przeznaczone dla czytelnika w każdym wieku.

Ross King
Ekslibris
Wyd. Rebis

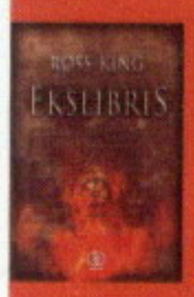

Nie bez powodu porównuje się ten thriller z bibliofilem w roli głównej z *Imieniem róży*. Tyle że siedemnastowieczna Europa może pochwalić się zdecydowanie większą ilością bezcennych ksiąg i manuskryptów, niż parę wieków wcześniej, a i historycznych wydarzeń oraz międzynarodowych intryg też przybyło.

Hubert Klimko-Dobrzaniecki
Raz. Dwa. Trzy
Wyd. Korporacja Halart

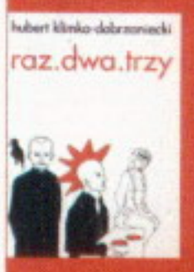

Ceniony przez krytykę autor – pochodzący z Dolnego Śląska, ale od lat mieszkający w Reykjaviku – tą książką wraca do krainy młodości, w której dominuje katolicko-socjalistyczny porządek. Dowiadujemy się, dlaczego pisarz wyjechał i co zapamiętał. Oprócz szczerego opisu udręki mamy tu także wspaniałe obrazy małomiasteczkowego życia.

Juan Diaz Canales & Junajo Guarnido
Blacksad 3: Czerwona dusza
wyd. Egmont

Tylko *Sin City* Millera konkuruje z *Blacksad*, jeśli idzie o komiksową adaptację czarnego kryminału. Osobliwością serii jest fakt, iż bohaterowie mają postać zwierząt. Tym lepsza zabawa kanonami gatunku! Poza trzymającymi w napięciu przygodami samotnego twardziela mamy tu też smaczki z amerykańskiej kultury i polityki lat 50.

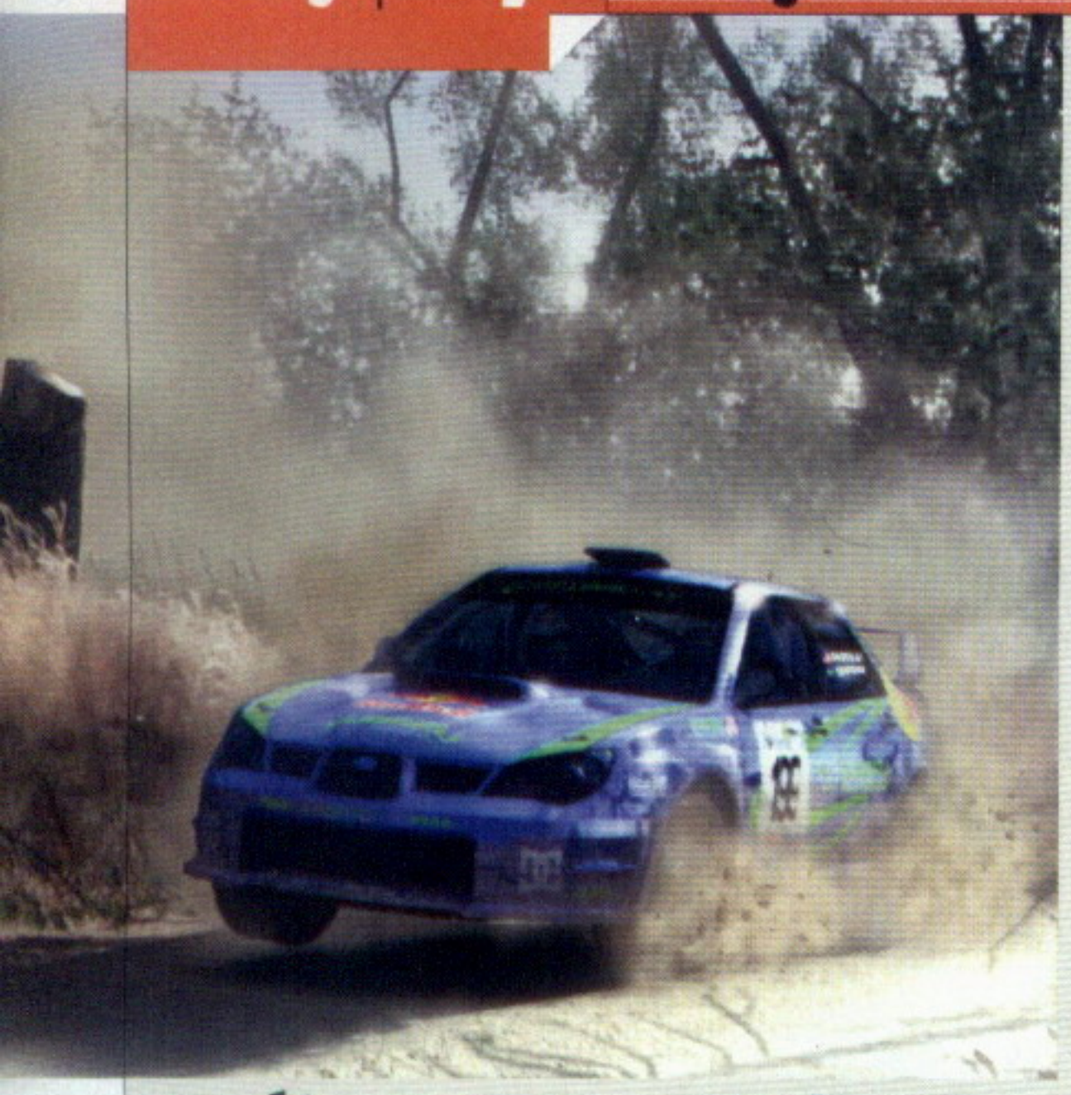

Colin McRae Dirt

Wspaniały kierowca rajdowy Colin McRae od lat podpisuje się pod serią gier o wyścigach WRC. Najnowsze dzieło - „Dirt" wprowadza nieco świeżości do tych zawodów.

Oprócz tradycyjnego ścigania się możliwa jest konkurencja off-road z nieco dziwnymi przeciwnikami – np. ciężarówką Kamaz czy łazikiem bugie. Z graficznych fajerwerków – uszkodzenia samochodu są tak efektowne, że rozbijanie wozu dla przyjemności wciąga mocniej niż sam wyścig.

Wii Fit

Twórcy gier i sprzętu, zalewani tysiącami badań o szkodliwości siedzenia przed komputerem, próbują pogodzić dobro ze złem. Nintendo zaprezentowało przystawkę do swojej konsoli Wii, która ma rozruszać nie tylko ręce, ale całe ciała zasiedziałych graczy. Urządzenie to płaska platforma Wii Balance Board przypominająca nieco stepper. Jest jednak pełna elektroniki, co pozwala dokładnie mierzyć aktywność fizyczną używającej ją osoby.

Urządzenie sprzężone z programem Wii Fit wymaga od gracza nie tyle sprawnych rąk, ile gimnastyki całego ciała. Nowy sprzęt ma oferować około 40 gier, wymagających różnego rodzaju aktywności fizycznej – od tradycyjnych pompek po taniec i jogę.

Darkness

To coś dla graczy znudzonych powtarzającymi się pomysłami na gry, ale także uwielbiających starą, dobrą masakrę z użyciem przedmiotów groźnych dla zdrowia. Jackie Estacado – cyngiel mafii zostaje opętany mocami z zaświatów. Zyskuje takie umiejętności, jak pożeranie przeciwników lub nabijanie ich na pal. Akcja oparta na kultowym komiksie rozgrywa się w realnym świecie (Nowy Jork) i zaświatach. Krwawe kino „gore" to przy tym pikuś.

Command & Conquer 3: Wojny o tyberium

Wojna dwóch nacji, zielone kryształki i masa jednostek bojowych zalewających ekran. Chciałoby się powiedzieć – klasyczny RTS (strategia czasu rzeczywistego). A jednak w „Command & Conquer" jest coś, co powoduje, że pasjonaci czekali niecierpliwie na trzecią część gry – „Wojny o tyberium" prawie siedem lat. Doczekali się doskonale zrealizowanej gry, która świetnie spisuje się także w rozgrywkach sieciowych.

http://www.jonhs.net/freemovies/

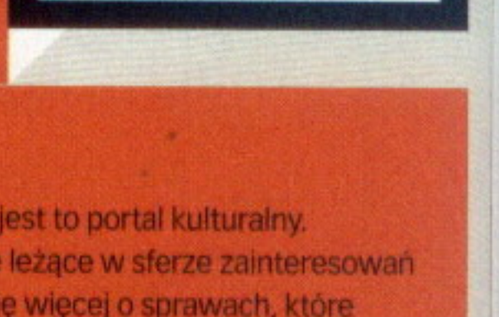

Prawdziwy hit! Na tej stronie można sobie za darmo i oficjalnie obejrzeć masę filmów. Oficjalnie, bo bez możliwości ściągnięcia na komputer – przekaz jest w streamie. Ale niech to będzie raczej zachętą, ponieważ baza zawiera mnóstwo kinematograficznych pereł. Jakich? Zobaczcie sami.

http://www.ciekawostka.pl/

Taka przyjemna strona o różnych, mniej lub bardziej interesujących, rzeczach i zdarzeniach z życia codziennego. Często absurdalnych, pomysłowych, pouczających lub wywołujących zdziwienie. Z kraju i ze świata. W każdym razie jedno jest pewne: ta strona to niezła ciekawostka.

http://www.edwood.org/

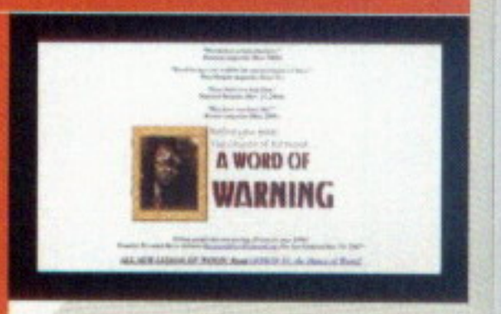

Strona „Kościoła" Eda Wooda – najgorszego reżysera świata. A że „mistrz" ma całą rzeszę oddanych wyznawców, którzy siebie określają mianem woodystów, ta strona musiała kiedyś powstać. „Plan 9 z kosmosu" rządzi.

http://g-punkt.pl/

Mimo nazwy związanej z seksem, jest to portal kulturalny. Jednak znajdziemy tam informacje leżące w sferze zainteresowań PLAYBOYA. Możemy dowiedzieć się więcej o sprawach, które zaciekawią bardziej wyrafinowanych odbiorców kultury. I to cieszy, bo trafia w ich czuły punkt i niesie zadowolenie.

http://www.kurnik.pl/

Gry on-line. Ale nie żadne strzelanki, erotyczne czy bijatyki, tylko te najbardziej klasyczne: planszowe i karciane. Wystarczy się zalogować, żeby sobie pograć np. w domino lub brydża z inną osobą odwiedzającą tę stronę.

http://www.sonicyouth.com/

Do inspiracji Sonic Youth przyznają się chyba wszyscy inteligentni rockmani świata. Warto więc przekonać się dlaczego i przyznać im rację. Nie ma co więcej pisać, trzeba samemu zobaczyć i posłuchać.

Lexus Fashion Night 2007

Już wkrótce czeka nas kolejny modowy megashow – Lexus Fashion Night. Impreza odbędzie się po raz czwarty. Oprócz premiery najnowszego Lexusa LS600h w warszawskiej hali Expo zobaczymy pokaz najnowszych kolekcji Agnieszki Maciejak i Tomasza Ossolińskiego. Będą też wielkie gwiazdy światowych wybiegów (w pokazach Lexusa wystąpiły już Alex Wek, Liz Jagger, Helena Christensen i Naomi Campbell). Pamiętajcie! Tegoroczny Lexus Fashion Night już 14 września.

KOLEJNE ODSŁONY SMIRNOFF BLACK EXPERIENCE

1 września w Krzywym Domku w Sopocie oraz 22 września w Zachęcie w Warszawie odbędą się kolejne imprezy pod patronatem marki Smirnoff Black z cyklu Black Experience. Tym razem klimat gorącej Ibizy zastąpi carska Moskwa. To mroźne miejsce jest kolejnym przystankiem w podróży śladami twórcy marki Smirnoff Black. Niesamowita klubowa muzyka, niepowtarzalny smak drinków oraz oryginalna scenografia to elementy, które bez wątpienia po raz kolejny zaskoczą klubowiczów z Sopotu i Warszawy.

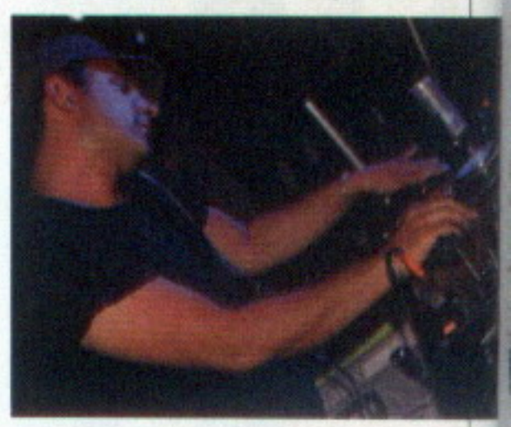

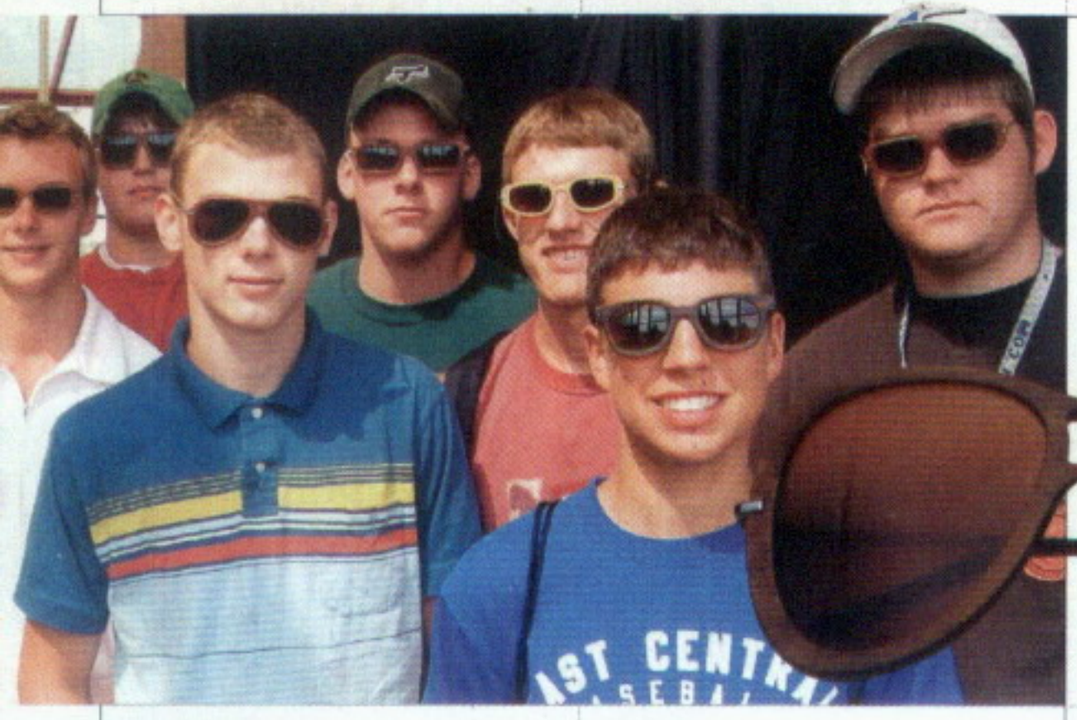

Drewniane okulary

Wiemy, że Ziemia walczy z dziurą ozonową, lodowce się topią, a klimat szaleje. Wiemy, że trzeba oszczędzać wodę i chronić dżunglę Amazonii, ale w przypadku okularów z drewnianymi oprawkami nie mamy nic przeciwko wycinaniu lasów (oczywiście tylko w ograniczonej ilości!). Drewniane bryle bardzo nam się spodobały. Trend jest osobliwy, ale naszym zdaniem drewno na twarzy wygląda cool. Drewniane oprawki to jest to – podpowiadamy wszystkim okularnikom.

KONKURS!!!

ZDOBĄDŹ KILIMANDŻARO...

Styropian Yetico zaprowadzi Cię na szczyt!

yetico

Memphis Team

...ły konkursu na: **www.yetico.com**

Seksmisja

> Niewidomi usłyszą

Erotyka i pornografia nie były dotąd dostępne – z powodów, nazwijmy je obiektywnych – dla osób pozbawionych wzroku. Jeden z amerykańskich serwisów internetowych postanowił to zmienić. Od niedawna działa strona soundsdirty.com, na której co prawda są także obrazy, ale jej główną zawartość stanowią dźwięki. Można posłuchać seksu szybkiego i wolnego, delikatnego i brutalnego, rozmaitych pozycji, konfiguracji i zabaw. Okazuje się, że wszystkie brzmią inaczej.

> Podwójne ogołocenie

W Johannesburgu w RPA działa grupa przestępcza, której policjanci przykleili łatkę „gangu rozbieraczy". Bandyci wchodzą na posesję, którą chcą splądrować, rozbierają jej właściciela do naga, po czym superklejem przyklejają np. do roweru treningowego. Mają już na sumieniu kilka ofiar, m.in. 50-letniego mężczyznę, którego porwali w centrum miasta, po czym przywieźli do jego własnego domu i tam rozebrali, przykleili i obrabowali. Policjanci są bezradni.

Ekstremalne stringi

Stringi podbiły świat. Noszą je – ku naszej uciesze – kobiety pod każdą szerokością geograficzną. Mamy nadzieję, że odważne panie zagustują również w ekstremalnej odmianie stringów, która to ostatnio pojawiła się na rynku. Nowe majtki (?) przypominają bardziej erotyczny gadżet albo podpaskę, ale są wykonane z materiału i podobno to i owo chronią. Przyjmujemy na słowo...

> Z lalek lalki

Ameryka oszalała na punkcie erotycznych lalek, których twarze i ciała wzorowane są na popularnych gwiazdach i gwiazdkach. Osoby gustujące w rozrywce z lateksowymi ersatzami mogą wybierać między Paris Hilton, Pamelą Anderson, J. Lo czy Jessicą Simpson. Oferta firmy produkującej lalki wciąż się powiększa. Czy producent zamierza wejść na rynki w Europie i czy będzie produkował lalki odpowiedniki lokalnych gwiazd? Niewykluczone.

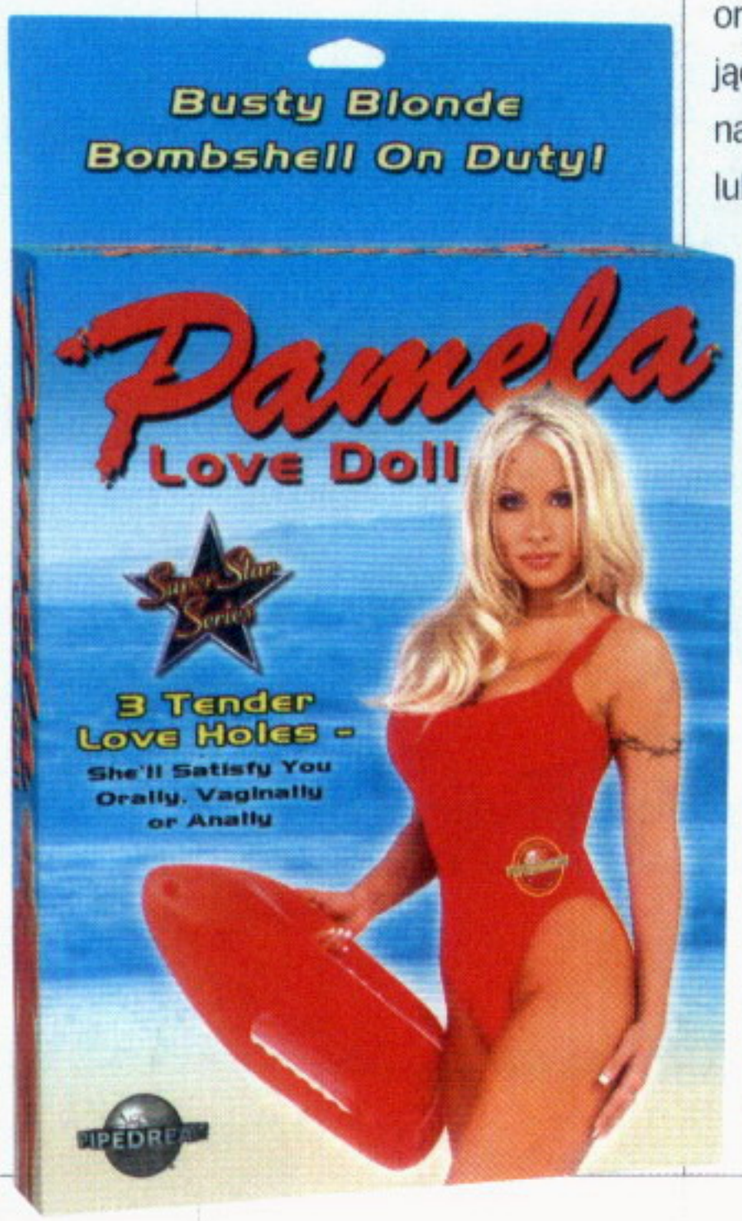

> Obsceniczna księga

Ponad 800 mieszkańców Hongkongu zwróciło się do lokalnych władz (konkretnie organizacji TELA, licencjonującej media) o wpisanie Biblii na coś w rodzaju indeksu lub uznanie jej za niebezpieczną dla młodzieży. Powód? Wnioskodawcy udokumentowali, że Biblia jest pozycją zawierającą treści obsceniczne. I to dużo groźniejsze niż w książkach zakwestionowanych już przez urzędników. Są w niej opisy gwałtów, seksu i przemocy – argumentowali. TELA (Television and Entertainment Licensing Authority) jak dotąd nie ustosunkowała się do wniosku.

Króliczki w tarapatach

PLAYBOY, a właściwie jego twórca – Hugh Hefner, ma swoje króliczki. Tym razem nie chodzi o dziewczyny, ale zwierzątka, których łacińska nazwa brzmi, na cześć naszego szefa, *Sylvilagus palustris hefneri*. Żyją na Florydzie, mają ciemnobrązowe ogonki, szare brzuszki i małe uszy. Niestety, grozi im wyginięcie. Populacja króliczków Hefa zmniejsza się w zastraszającym tempie, dziś jest ich tylko ok. 200. Niedawno na Florydzie ruszyła akcja wyłapywania bezdomnych kotów, głównych eksterminatorów króliczków. Akcję ratowania *Sylvilagus palustris hefneri* wspiera, a jakże, amerykański PLAYBOY.

Memby's Team

zdjęcia: MIKAEL ROBERTSØN

Ładna śpiewa

Cóż za niesprawiedliwość! Nie dość, że zjawiskowo piękna, to jeszcze obdarzona wyjątkowym głosem, a na dodatek kochana przez obiektyw i kamerę. Magda Dziun – modelka i piosenkarka – dostała od losu tyle darów, że można by nimi obdzielić kilkadziesiąt kobiet i każda czułaby się usatysfakcjonowania. Na szczęście Magda lubi się też dzielić. Za dary, które otrzymała, postanowiła się jakoś odwdzięczyć. A że akurat byliśmy w okolicy, zaproponowaliśmy jej, jak to mogłaby zrobić najlepiej. Efekt na zdjęciach. Gromkie „dziękujemy" będzie przez nią mile widziane.

PLAYBOY Gdzie można cię usłyszeć?

DZIUN Najczęściej na koncertach z Indios Bravos. Występuję gościnnie w utworze *Zmiana*, który ukaże się na nowej płycie IB i być może będzie piosenką promującą album. Mam też swoją stronę na Myspace. To niesamowita forma promocji i poznawania twórczości innych. Tam poznałam wspaniałych ludzi, którzy zaproponowali mi współpracę i być może wyprodukują mi płytę. Jest to Braxton Olita (gitarzysta Ashlee Simpson) i Pavel Maslowiec, który robi gitary dla najlepszych (Davida Gilmoura), Ray Brady (Ashlee Simpson) i Lyle Workman (Sting). Wcześniej byłam umówiona z Marcinem Macukiem z Pogodno, ale projekt Kasi Nosowskiej pochłonął go całkowicie. Jeśli któraś z wytwórni będzie zainteresowana wydaniem płyty, to myślę, że do końca roku się ukaże, a singel niebawem. Chcę się pojawić w paru wydawnictwach w USA z tym materiałem, szkoda by było tego nie zrobić, skoro i tak będę tam na miejscu, żeby nagrywać wokale.

PLAYBOY A gdzie śpiewałaś wcześniej?

DZIUN Nie należę do tych wokalistek, które już jako dziewczynki stały z dezodorantem w ręku przed lustrem. Jeździłam w trasy z Heyem, potem z Indios Bravos i zawsze coś tam sobie mruczałam pod nosem. Pewnego razu Piotr Banach usłyszał te moje mruczanki i poprosił, żebym mu zaśpiewała. Bardzo się wstydziłam, więc włączył nagrywanie i poszedł na spacer. Po wysłuchaniu stwierdził, że jak poćwiczę, to będą ze mnie ludzie. Pierwsze rzeczy, jakie nagrałam, to chórki na płytkę Indios Bravos *Mental revolution*. Potem był album Banacha *Wu-wei*, gdzie zaśpiewałam siedem utworów. Do tej pory uważam, że ta płyta jest piękna i niepowtarzalna.

PLAYBOY Mamy wrażenie, że piękne śpiewające kobiety dominują. Co wokalistka, to ładniejsza i seksowniejsza. Jak sądzisz, dlaczego uroda idzie w parze z talentem do śpiewania?

DZIUN Nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. Mogę odpowiedzieć za siebie. Jestem modelką, której nie wystarczają sesje zdjęciowe, pozowanie czy chodzenie po wybiegu. Od 14. roku życia chodziłam na koncerty. Fascynowała mnie muzyka. Dopiero potem wdarł się w moje życie modeling, ale teraz czuję, że on mi nie wystarcza. Traktuję ten zawód czysto zarobkowo. Wiadomo, miło się podróżuje, ale często zwiedza się tylko hotele i lotniska... Moją prawdziwą pasją jest śpiewanie. Ciągnie mnie też do robienia zdjęć. Mojego autorstwa są okładki płyt Indios Bravos *Mental revolution* i Banacha *Wu-wei*. Uwielbiam robić zdjęcia znajomym i potem bawić się nimi w Photoshopie.

PLAYBOY Czy dziś sesja dla PLAYBOYA to dla ciebie dowód odwagi?

DZIUN Ta sesja to był dla mnie całkowity spontan. Wiele też w moim życiu się zmieniło i może była to forma odreagowania, nie wiem. Gdybym miała coś przeciwko sesjom dla PLAYBOYA, nie zdecydowałabym się na to. Tyle pięknych gwiazd naszej sceny muzycznej miało już sesje dla was i niczego nie zmieniły w ich życiu. Są pamiątką, że kiedyś było się młodym i atrakcyjnym. Poza tym przewspaniała ekipa, piękna pogoda na Majorce... Czego tu jeszcze chcieć od życia?

Memby's Team

GWIAZDA

Memby's Team®

Memphy's Team

GW

Dziun

Memphy's Team

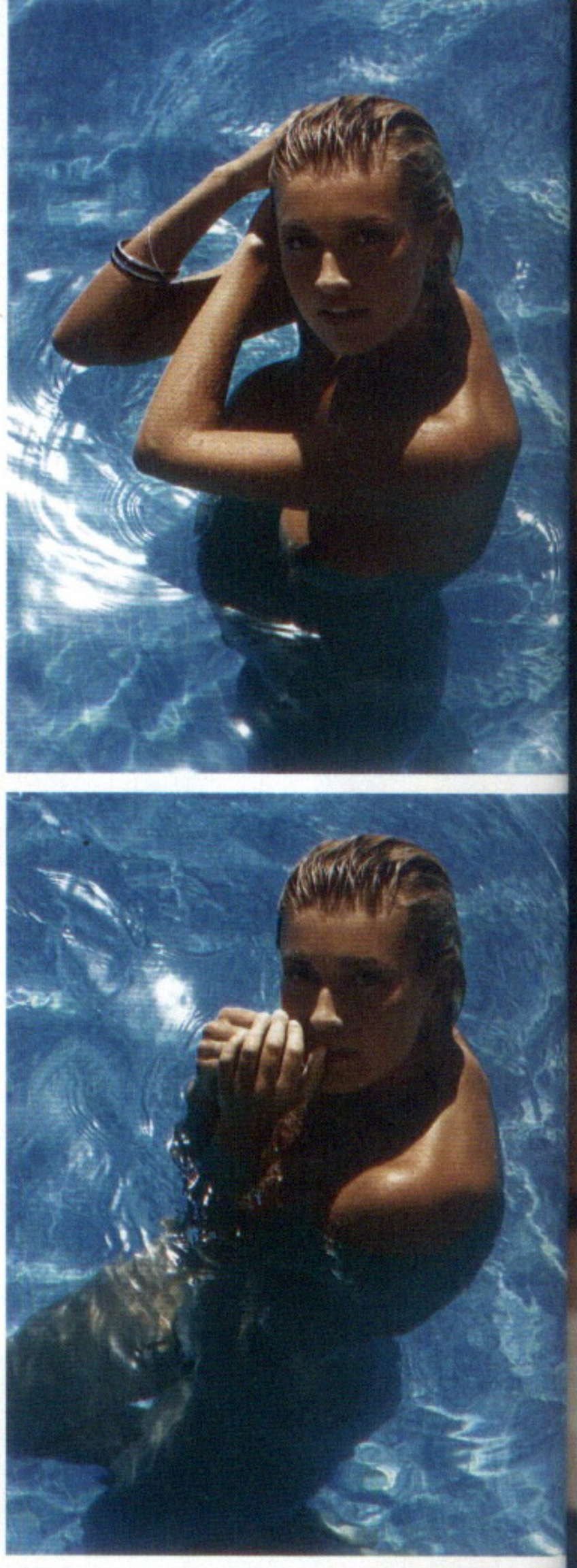

Memby's Team

GWIAZDA

Zdjęcia: **Mikael Robertsøn**
asystent fotografa: **Michał Krul**
stylizacja: **Marcin Brzeziński**
makijaż i fryzury: **Wilson**
produkcja: **Marta Jüngst**

ubrania:
BENETTON www.benetton.com
APIA www.apia.pl
ILILLA MODA
Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12, Warszawa
VENEZIA Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12, Warszawa

biżuteria:
ZIELONY KOT
Warszawa, ul. Chmielna 26,
www.zielonykot.pl
YES www.yes.com.pl
VERONA www.verona.pl
APART Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12, Warszawa

Memphis Team

KRYSTYNA JANDA

Tekst: **Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke** *Zdjęcia:* **Mikołaj Długosz**

Gdyby była playboyem, poderwałaby całą Polskę. Przyznaje, że zna mnóstwo sposobów na skuteczne uwodzenie kobiet. Kilka z nich zdradza specjalnie dla naszych czytelników. Ponadto opowiada o gołkach, sesjach zdjęciowych z francuskimi profesjonalistami, tyłku Piotra Szulkina i telefonie z propozycją od profesora Balcerowicza. Przed wami kobieta, której wizerunek niedługo znajdzie się na dwustuzłotowych banknotach – Krystyna Janda.

PLAYBOY W jakim ubraniu wyszła pani dziś na śniadanie?
JANDA W szlafroku.

PLAYBOY Czyli humor dopisuje?
JANDA Ach, rzeczywiście, mój mąż powiedział kiedyś, że wystarczy zobaczyć, jak ubieram się na śniadanie i od razu wiadomo, w jakim jestem nastroju. Ale dziś mam niedobry dzień. Źle panowie trafiliście.

PLAYBOY Nie pozostaje nam nic innego, jak mimo wszystko próbować panią rozbawić.
JANDA A wiecie, że ja czytam PLAYBOYA? Często leży u mojego fryzjera. Raz też widziałam w klinice dentystycznej. Przeglądam sobie wywiady. Nawet mnie ciekawi, jakie panowie możecie mieć do mnie pytania...

PLAYBOY Co by pani zrobiła, gdyby była playboyem?
JANDA (*Wybuch śmiechu*)

PLAYBOY Kiedyś powiedziała pani, że ma w sobie tyle energii, że gdyby była rolnikiem, zaorałaby całą Polskę. A gdyby była pani playboyem?
JANDA A co robi playboy? Podrywa, tak? No, to chyba poderwałabym całą Polskę. Ale to musi być przecież potwornie nudne zajęcie.

PLAYBOY Podrywanie?!
JANDA No pewnie. Chociaż nie, bo to trochę jak premiera.

PLAYBOY Podrywanie premiera?!
JANDA (*Śmiech*). Od lat uważam, że praca jest dużo zabawniejsza niż zabawa i życie. Chyba, żeby mieć taką pracę – podrywanie. Tylko kto by za to zapłacił?

PLAYBOY Na pewno znaleźliby się chętni.
JANDA Podrywanie... Znam kilka anegdotek ze środowiska. Aktorzy mieli taki sposób: ten wyjątkowo przystojny podrywał dużo panienek, a potem obdzielał resztę. I to się nazywało „na dziada". W środowisku krążą różne legendy na temat podrywania. Na przykład, zapraszało się kobietę na kolację, ale wcześniej częstowało się ją chałwą, żeby za dużo nie zjadła i żeby wyszło taniej. To było w PRL-u, w czasach, gdy panienki malowały tenisówki pastą do zębów i szły na randkę w spódnicach-bombkach i włosach uczesanych w kucyki. Podobno byli tacy faceci, którzy w prezencie kupowali szpilki-marzenie, tylko że jeden but dawali przed, a drugi dopiero po.

PLAYBOY Dziś to by już chyba nie przeszło. Ale można by wymyślić jakiś inny wariant. Na przykład najpierw kluczyki, a potem samochód.
JANDA Ależ skąd! Najpierw samochód, potem kluczyki. Tak by było korzystniej.

PLAYBOY Dlaczego z lektury *Przedwiośnia* zapamiętała pani tylko sceny erotyczne?
JANDA Bo byłam w takim wieku, kiedy zapamiętuje się tylko ekscytujące momenty. Dlatego najpierw przeczytałam *Dzieje grzechu* Żeromskiego, dopiero potem *Przedwiośnie*. Ale przecież panowie też to wiecie, że jak ktoś ma coś na myśli, to wszędzie to znajdzie. Nawet w *Dobrej pani*, *ABC* doszuka się erotyzmu.

PLAYBOY Ma pani swoje ulubione sceny erotyczne w kinie?
JANDA Niespecjalnie. Jako młodą aktorkę interesowały mnie one jedynie w kontekście, na co się zgodzić, a na co nie. Kiedy uznawałam, że wątki rozbierane są niepotrzebne dla dramaturgii postaci, odmawiałam i uzależniałam podpisanie umowy od wyrzucenia ich ze scenariusza.

PLAYBOY W latach 80. to musiała być ciężka praca. W prawie każdym polskim filmie było choć trochę golizny.
JANDA Ale ja dostawałam propozycje bez rozbieranek. Grałam głównie bohaterki w filmach politycznych i społecznych. Moralny niepokój. Pamiętam, że największym problemem była tzw.

Memby's Team

Krystyna Janda

Aktorka i reżyserka. Urodziła się w 1952 r. w Starachowicach. Ukończyła warszawską PWST. Debiutowała w 1976 r. na deskach teatru Ateneum w *Ślubach panieńskich*. Dostrzeżona przez Andrzeja Wajdę zagrała w *Człowieku z marmuru*, a 5 lat później w *Człowieku z żelaza*. Za rolę w *Przesłuchaniu* Ryszarda Bugajskiego jury festiwalu w Cannes nagrodziło ją za najlepszą rolę kobiecą. Janda grała m.in. u Krzysztofa Kieślowskiego, Agnieszki Holland, Istvána Szabó. W 1993 r. zadebiutowała jako reżyser teatralny, a dwa lata później zrealizowała *Pestkę*, za którą dostałą nagrodę podczas FPFF w Gdyni w 1995 r. Od 1988 r. była związana z warszawskim Teatrem Powszechnym. Po rozstaniu z tą sceną kupiła i wyremontowała Kino Polonia, zamieniając je w Teatr Polonia, w którym gra i reżyseruje. Ostatnio w *Parę osób, mały czas* Andrzeja Barańskiego zagrała przyjaciółkę Mirona Białoszewskiego Jadwigę Stańczakową. Krystyna Janda jest żoną operatora filmowego Edwarda Kłosińskiego, matką trójki dzieci: Marii Seweryn oraz Adama i Jędrzeja Kłosińskich. Mieszka w podwarszawskim Milanówku. Na stronie www.krystynajanda.net można na bieżąco czytać jej dziennik.

PLAYBOY „Mój widok sprawia mi przykrość". Wciąż tak pani uważa?

JANDA Nie lubię się. Zawsze wyobrażałam sobie siebie inaczej, nie że piękną, ale inaczej... Konfrontacja ze zdjęciem, bo w lustro patrzę rzadko, jest bolesna. Tak zresztą ma wiele aktorek – nawet tych pięknych, nie tylko ja. Jak montuje się kadry z moim udziałem, na ogół mnie przy tym nie ma. Nienawidzę na siebie patrzeć. Kiedy widzę w scenariuszu, że mam grać „piękną kobietę", to od razu go odrzucam. Mówię: „Albo to skreślicie albo weźcie sobie Monicę Bellucci!". Uważam, że kobiety w moim wieku powinno się przynajmniej przyjemnie oglądać. Myślę, że ze mną jest już jakiś problem. Oglądanie mnie przerywa sen...

PLAYBOY Ale pani przecież żyje w zgodzie ze swoim wiekiem.

JANDA Uganianie się za młodością jest poniżej godności. Z reguły gram osoby w moim wieku lub starsze. Zauważcie, że ostatnio na ogół występuję tylko w szlafrokach i piżamach, bo wygodniej.

PLAYBOY A do tego nie lubi pani romantycznych mężczyzn...

JANDA Bo mnie nudzą. I trochę śmieszą. Poza tym nie mam na nich czasu. Zresztą nie pamiętam żadnego romantycznego adoratora. Od czasów *Człowieka z marmuru* mylę się mężczyznom z moją rolą, mówią nawet często i rozbrajająco: „Nie lubię takich kobiet jak pani" albo: „Bardzo pani zyskuje przy bliższym poznaniu".

PLAYBOY To moment, żeby zadać najczęściej zadawane pytanie: jak wspomina pani swój debiut?

JANDA Och, znowu? Generalnie wspominam dobrze. Głównie byłam zajęta Andrzejem Wajdą, który zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Dużo się działo...

PLAYBOY A teraz z założenia odrzuca pani wszelkie propozycje pozowania?

JANDA W moim wieku? Już od dawna odrzucam. Wiem, że są artystki, które im starsze, tym chętniejsze. Ale ja nigdy nie miałam na to specjalnej ochoty. Kiedyś robiłam film z Piotrem Szulkinem, w którym miała mignąć moja goła pupa. Nagie ciało bohaterki leżało w plastikowym worku i po jego otwarciu widzowie na sekundę mieli zobaczyć tyłek. Powiedziałam: „Twarzy w tej scenie nie widać, wrzućcie kogokolwiek, weźcie striptizerkę". Uparłam się, że nie będę pokazywać tyłka bez twarzy (*śmiech*). Piotr się potwornie zdenerwował. Tym bardziej że półżartem zażyczyłam sobie autoryzować ten tyłek. Idę później na postsynchrony, zaczyna się fragment z workiem i nagle widzę wmontowany w tę scenę owłosiony tyłek, okazało się, reżysera. Wmontował na chwilę, żeby mnie zdenerwować. Myślałam, że umrę!

gołka w *Przesłuchaniu*. No, ale jaka to była scena! Szeroko i pozytywnie komentowana nawet przez panów oficerów, którzy mnie potem naprawdę przesłuchiwali w stanie wojennym. Mówili: „Ale wie pani, ta scena... no ta, to super, naprawdę".

PLAYBOY A jaką „gołkę" widziałaby pani na następnej rozkładówce PLAYBOYA?

JANDA Ale was czasem strach otwierać! Nawet z 50-latki potraficie komputerowo zrobić nastolatkę. Ja sama wiem, jak dużo da się zrobić. Kiedyś w 9. miesiącu ciąży pozowałam we Francji, prezentując kolekcję sylwestrową. Robili to faceci z „Vogue'a", ja im płakałam, że nie przyjadę, że to bez sensu, jestem gruba, spuchnięta, ciężka, do niczego. Oni mówili: „Spokojnie, czym ty się przejmujesz, nam tylko materiał jest potrzebny, zobaczysz". I faktycznie. Na zdjęciach byłam piękna, szczuplutka. Spuchnięte podczas zdjęć kostki... o takie miałam cieniutkie (*wybuch śmiechu*).

Parodia musi przerysowywać. Godzę się na to. Poza tym naprawdę miło jest być wybranym do parodiowania. To znaczy, że jest się kimś wyrazistym.

Memby's Team

PLAYBOY W *Czarnych chmurach* dużo się działo?
JANDA Ach, o to pytacie. Rola dziewczyny tańczącej na weselu (*śmiech*). Tam się dopiero działo! Byłam na obozie pracy twórczej w Augustowie. Myśmy uwielbiali na te obozy jeździć, bo paradoksalnie – mimo że wiadomo było, kto i po co je organizował – nie było tam w ogóle cenzury. A w tamtych czasach to było bardzo cenne. Zbierały się tam niezłe grupy wariatów. Występowaliśmy po okolicznych wsiach, robiliśmy przedstawienia, czytaliśmy poetom wiersze... Tamtego lata w pobliżu kręcili *Czarne chmury* i zostaliśmy całą grupą, studenci Szkoły Teatralnej, wynajęci do zagrania tłumu w palącej się wsi.

PLAYBOY Wie pani, kto jeszcze debiutował?
JANDA Pewnie wszyscy. Cały mój rok ze szkoły teatralnej: Szczepkowska, Kownacka, Ziętek...

PLAYBOY A także Bogusław Linda, jako halabardnik.
JANDA On też tam był?! Widać każdy debiutował u Andrzeja Konica.

PLAYBOY Gdyby nie miała pani problemów z kręgosłupem, pewnie debiutowałaby w innej roli. Może jako jeden z łabędzi. A co by pani robiła dzisiaj?
JANDA Na pewno byłabym już dawno na emeryturze. Jak długo można tańczyć w balecie? Do 30. roku życia? Pamiętam, wsiadłam kiedyś w operze do windy z piękną młodziuteńką baletnicą. Popatrzyła na mnie i nagle powiedziała: „Wie pani, jaka ja jestem potwornie zmęczona?". Taka młodziutka! Myślę, że nawet te zaczynające tańczyć ośmiolatki są od razu zmęczone. Trudna kariera.

PLAYBOY A co robi koleżanka, która wyciągnęła panią na egzamin do szkoły teatralnej i w ten sposób przypadkiem wybrała karierę dla pani?
JANDA Widziałam ją dwa tygodnie temu. Pierwszy raz od tamtej pory. Jest wspaniałą szczęśliwą matką. Mieszka w Niemczech i jest żoną bardzo szczęśliwego niemieckiego mężczyzny.

PLAYBOY Aktorką nie została?
JANDA Nie. I jest z tego bardzo zadowolona. Powiedziała mi: „Dobrze, że się dostałaś, a ja na szczęście nie". Poszłam z nią wtedy jako bodyguard. Nie miałam w ogóle zamiaru wchodzić do sali, czekałam na korytarzu. Ale ona wróciła z płaczem, bo zaschło jej w gardle, a kazali jej śpiewać. Wkurzona stanęłam przed komisją i powiedziałam, że to skandal, żeby po dwóch godzinach czekania kazać komuś śpiewać. Wtedy usłyszałam: „A może pani by chciała zdawać?". „Ja? Wykluczone!". W komisji siedzieli pan Rudzki z panem Bardinim i robili sobie ze mnie żarty na całego. Na koniec powiedzieli, żebym próbowała i zdawała. I tak zasiali ziarno.

PLAYBOY A pani chciała być malarką.
JANDA A ile to roboty zostać artystą...? Nie wiem, czy chciałam, ale skończyłam liceum plastyczne, to prawda.

PLAYBOY I w tamtych czasach paliła pani papierosy nasączone olejem lnianym. Jak to smakuje? I jakiego daje kopa?
JANDA Żadnego. A smakuje ohydnie. Ale co było robić. Taki był sznyt. Malować, siedzieć na krawężnikach i w brudnych, pomazanych palcach trzymać papierosy.

PLAYBOY Nadal chciałaby pani obłożyć Pałac Kultury ligniną, polewać wodą i czekać aż wyrośnie na nim rzeżucha, która go przykryje?
JANDA Nie. Już bym nie chciała. Wtedy to był symbol brzydoty i ucisku. Dzisiaj symbol czasów. Teraz bym nie chciała, żeby cokolwiek w nim zmieniać. Niech stoi, niech daje świadectwo. Jestem przeciwna burzeniu pomników.

PLAYBOY Zastanawiamy się, czy miała pani kiedyś konkretne oferty polityczne?
JANDA Zawsze odmawiam, ale jednej rzeczy nie wybaczę sobie do końca życia. Kiedyś zadzwonił do mnie profesor Balcerowicz i powiedział: „Wie pani, mam kłopoty, tak na mnie napadają, tak odsądzają od czci i wiary. Proszę stanąć koło mnie. Proszę mnie poprzeć". A ja głupia, mimo że go szanowałam i ceniłam: „Przepraszam, ale przyrzekłam sobie, odkąd mamy wolną Polskę, że w żaden sposób nie będę się mieszała do polityki. Bawcie się sami". Powinnam była to zrobić, nie żebym myślała, że to coś pomoże, ale mogłam dać głos i twarz w jego sprawie. Stanąć u jego boku. Nie wiedziałam, co będzie działo się potem.

PLAYBOY Potem pojawiły się w internecie głosy, że powinna być pani prezydentem.
JANDA Widocznie ktoś źle mi życzył. Nie mówię po angielsku, a to dziś warunek sine qua non, i nienawidzę polityki. Nie znam się na tym. Mam tylko zdrowy rozsądek. Co najwyżej mogłabym prezydenta zagrać. Żeby zostać dziś prezydentem, trzeba nie mieć wyobraźni i odpowiedzialności. A poza tym lepiej być premierem. Prezydent w zasadzie może dużo mniej.

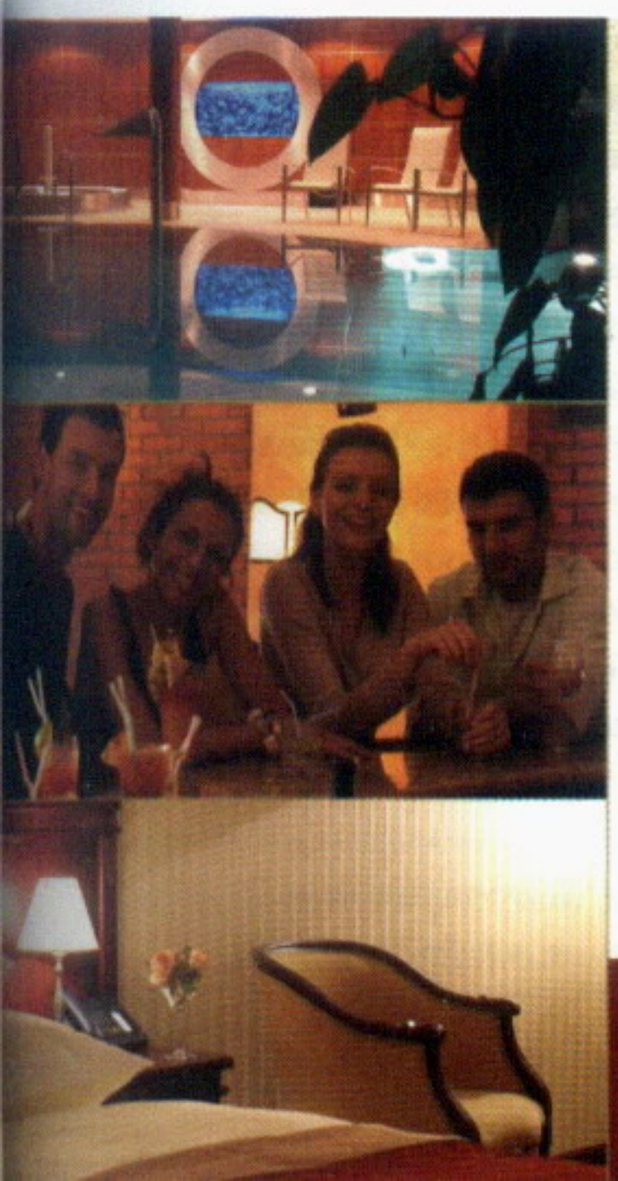

Przesłuchanie
(1982 r., reż. Ryszard Bugajski)

Człowiek z żelaza (1981 r., reż. Andrzej Wajda)

Kochankowie mojej mamy
(1985 r., reż. Radosław Piwowarski)

PLAYBOY Często występuje pani obok niego. W programie Szymona Majewskiego. Podoba się pani sobie w parodii Katarzyny Kwiatkowskiej?
JANDA Bardzo. Ta dziewczyna jest taka szczupła. Podoba mi się „z urody". Już za samo to może robić z tą postacią, co chce. Chociaż wydaje mi się, że ja się tak nie zachowuję. Oczywiście parodia musi przerysowywać. Godzę się na to. Poza tym naprawdę miło jest być wybranym do parodiowania. To znaczy, że jest się kimś wyrazistym.

PLAYBOY Uważa się pani za osobę egzaltowaną?
JANDA Oczywiście. I to bardzo. Mogę jednak panów zapewnić, że gdy przechodzę do działania, egzaltacja znika. Szybko podejmuję decyzje i biorę odpowiedzialność za to co robię. Tak na marginesie, uważam, że mam dobry charakter. Gdybym umarła, za moją trumną szłyby wszystkie moje gosposie. To prawdziwy sprawdzian charakteru – mieszkać z obcą osobą i żyć z nią w przyjaźni. Naprawdę mam wspaniały charakter (*śmiech*).

PLAYBOY Zgodziłaby się pani, żeby na banknotach dwustuzłotowych był pani wizerunek?
JANDA Tak! Od razu! Bez chwili namysłu. Ktoś to kiedyś wymyślił, nie pamiętam, kto...

PLAYBOY Krzysztof Kłopotowski.
JANDA Bardzo bym chciała. A teraz, kto jest? Nie mam głowy do takich szczegółów. Kiedyś podróżując po Europie, ze zdumieniem spostrzegłam, że na banknotach są artyści. Jednak z tego, co wiem, miałabym być na dwustuzłotówce jako Agnieszka z *Człowieka z marmuru*, a nie jako Krystyna Janda. Według tego klucza, na pozostałych nominałach też powinny znaleźć się postaci, nie artyści. Tak byłoby lepiej. Nigdy do końca nie wiadomo, co taki artysta mógł po cichu przeskrobać.

W trakcie śpiewania przypadkowo rozpięłam skoroszyt i wszystko spłynęło na ziemię. Już do końca jak bocian chodziłam między kartkami i szukałam tekstów.

PLAYBOY Słyszeliśmy, że kiedyś nieźle pani objechała Borysa Szyca, jak coś przeskrobał...
JANDA Zrugałam go, bo się zachowywał nonszalancko. Nie mógł zapamiętać tekstu, bo się uczył z narzeczoną. Ale summa summarum zagrał rewelacyjnie. Był gotów na wszystko dla tej roli. Debiutował. Od razu było widać, że to ktoś wart grzechu.

PLAYBOY Czyli ktoś, kto się nie rozmieni?
JANDA Mam taką nadzieję, chociaż kiedyś spytałam go, jak spędza wakacje, a on na to: „Jeżdżę z festiwalu na festiwal". Ostrzegłam go, że znam paru geniuszy, którzy nie wytrzymali takiego festiwalowego życia. Bohdan Łazuka zapełniał kiedyś pięć razy z rzędu Salę Kongresową. Chyba nikt nie pobił tego rekordu. To był fenomen. Bohdan teraz wraca i naprawdę jest w formie. Można go zobaczyć w moim teatrze.

PLAYBOY Siedząc na jednym z czterech krzeseł ufundowanych przez prałata Jankowskiego.
JANDA Jestem mu bardzo wdzięczna. To był jeden z pierwszych kupujących. Wtedy nie mieliśmy ani grosza. Sprzedaż foteli teatralnych wymyśliliśmy z rozpaczy i było mi wszystko jedno, kto je kupi. Nawet diabeł mógł kupić te krzesła! Ale kupiło wielu zacnych i wspaniałych ludzi. Pies Magdy Umer też kupił (*śmiech*).

PLAYBOY Może trzeba było spieniężyć pani futro z norek? Udało się w końcu je sprzedać?
JANDA Proszę sobie wyobrazić, że nikt go nie chce kupić.

PLAYBOY Na Allegro pani próbowała?
JANDA Nie, bo się wstydzę.

PLAYBOY Słyszeliśmy, że przekonała pani robotników remontujących wnętrze Polonii, żeby chodzili do teatru.
JANDA Panowie kładli rury i układali płytki, kiedy próbowałam *Ucho, gardło, nóż*. Być może to nie ja ich przyciągnęłam do teatru, ale te wszystkie przekleństwa w tej sztuce. Przystawali, siadali na wiadrach, patrzyli na mnie i pytali: „I to będzie sztuka?". Ale po pracy przebierali się w białe koszule i szli na widownię, żeby oglądać wszystkie spektakle. Jeden nawet recenzował i mówił, kiedy było lepiej, a kiedy gorzej. Jeszcze inny zaangażował się wręcz zdumiewająco. Pomagał nam, prawie spał w teatrze, ale okazało się, że szuka go policja (*śmiech*). Ukrywał się u nas.

PLAYBOY Zdarzyło się pani wejść na scenę w niewłaściwym momencie? Lub wcale nie wejść?
JANDA Mnie chyba nie. No, może spóźnić się. To trening dla tych na scenie. Różnie zresztą aktorzy reagują. Jedni próbują ratować, inni mają to gdzieś. Kiedyś zdarzyło się, że inspicjentka nie sprawdziła, czy aktor jest w teatrze. Miał wejść w trzecim akcie, a jego w ogóle nie było w budynku! Zapomniał o przedstawieniu. A spektakl już się zaczął.

PLAYBOY Co się wtedy robi?
JANDA Jak się da, to wycina się postać (*śmiech*).

PLAYBOY A czy kiedyś odebrało pani głos na scenie?
JANDA Pamiętam, że niemal odjęło mi mowę i rozum, kiedy na widowni, w pierwszym rzędzie zobaczyłam moją wnuczkę Lenę, zresztą obok pana Ryszarda Kalisza. Śpiewałam na świeżym powietrzu w Ogrodach Frascati. Przed tym koncertem zobaczyłam Dorotę Segdę z bukietem wrzosów. Pomyślałam: „Boże, coś się stanie". Przecież wrzosy oznaczają nieszczęście! Wyszłam na scenę i zobaczyłam Lenkę, której się nie spodziewałam. Walnęłam się od razu w pierwszej piosence, bo usłyszałam, jak mówi do mojego zięcia: „Tato, siusiu". Śpiewając, myślałam już tylko o tym, żeby ją wyprowadził, żeby się dziecko nie męczyło. Ale siedzieli dalej. Z nerwów zapomniałam tekstu drugiej piosenki. Przeprosiłam publiczność i poszłam po teksty. W trakcie śpiewania trzeciego utworu przypadkowo rozpięłam skoroszyt i wszystko spłynęło na ziemię. Już do końca, jak bocian, chodziłam między kartkami i szukałam właściwych tekstów.

PLAYBOY Widownia pewnie była zachwycona.
JANDA Sprawiali wrażenie, jakby czegoś takiego nie widzieli nigdy w życiu. Do dzisiaj ten koncert pamiętam. Nie zaśpiewałam ani jednej piosenki, nie myląc się. Dodatkowo z okien zaczęły się wychylać staruszki, wrzeszcząc: „Kurwa, przestań już śpiewać!". Bo było trochę głośno... Do dzisiaj mam uraz.

PLAYBOY Dlaczego na dwa dni przed premierą Agnieszka Krukówna wycofała się z *Lamentu na placu Konstytucji*?
JANDA Myślę, że się przestraszyła. To wielkie wyzwanie zagrać sztukę wśród ludzi, autobusów, dogadujących pijaków i wesołków zazdrosnych, że ktoś inny występuje, a nie oni. Próby były w komfortowym zamknięciu, w teatrze, a granie na ulicy to zupełnie co innego. Wcześniej parę aktorek odmówiło mi grania w tym „szalonym ulicznym pomyśle". To nie jest takie proste, jak może się wydawać.

PLAYBOY Za to alkoholizm wydaje się dość prosty do opanowania. Tymczasem pani powtarza, że chciałaby zostać alkoholiczką, ale od lat jej się to nie udaje.
JANDA Mój organizm reaguje bardzo źle na alkohol. Gdyby reagował lepiej, może by mi się udało. To musi być chyba przyjemne. Takie różowe okulary na stałe. Ja po alkoholu nie mogę spać, wymiotuję i jest mi ogólnie źle. Kiedyś po premierze *Edukacji Rity* upiłam się z rozpaczy i krzyczałam do męża: „Zrób coś! Ja już nie chcę być pijana!". A Edward ze spokojem odpowiadał: „Teraz to już nic nie da się zrobić". Nie mogłam jechać w samochodzie. Szłam chodnikiem, a on prowadził auto obok mnie z prędkością 5 km na godzinę.

PLAYBOY O pani umiejętnościach rajdowych krążą legendy. Ponoć zdarła pani kilka maluchów.
JANDA Dokładnie sześć. I nie znam nikogo, kto miał ich więcej (*śmiech*). Wszystkie z jakimś felerem. Pamiętam, że każdego zapalałam szczotką do zamiatania, bo im się psuł bendix – proszę, pamiętam nawet takie nazwy. Siebie z tamtego okresu zapamiętałam jako przestępującą na mrozie w szpilkach z nogi na nogę blondynkę w towarzystwie zatrzymanego przypadkowo pana, który pochylając się nad silnikiem mojego Fiata 126 p, moczył szalik w brudnym oleju.

PLAYBOY A czy to prawda, że kiedyś stanął pani samochód za granicą na autostradzie, wezwała pani pomoc, a ci przyjechali, zatankowali i kazali jechać dalej?
JANDA Mąż wysłał mnie swoim samochodem z dwoma naszymi synami do naszych przyjaciół w Niemczech. Ten samochód nawet mówił, że kończy mu się benzyna, ale dzieci zaczęły czytać głośno *Harry'ego Pottera* i ja tak się zasłuchałam, że w ogóle nic innego nie słyszałam. No i stanęliśmy. Przyjechał jakiś Niemiec w białym kombinezonie, dolał litr benzyny i powiedział: „Może pani jechać, niedaleko jest stacja". Chciałam zapłacić, ale facet nic nie wziął. Był blady z wściekłości. Dopiero jak się dowiedział, że to przez *Harry'ego Pottera*, to zaczął się śmiać.

PLAYBOY Jak najczęściej mówią do pani cudzoziemcy?
JANDA Dżanda. Pani profesor Romanówna mawiała, że nie dość, że jestem niezdolna, to jeszcze mam nazwisko do cyrku. A ja wtedy myślałam: „A, Roman?! Co to za nazwisko?!" i się nie przejmowałam.

PLAYBOY Często jest pani zaczepiana na okoliczność Jakuba Jandy?
JANDA Nie, ale pan Tadeusz Konwicki pogratulował mi, że braciszek tak ładnie skacze. To nazwisko w Czechach jest tak popularne jak u nas Kowalski. Zresztą mój dziadek był Czechem. Przyjechał do nas budować fabrykę Star Starachowice. I został.

PLAYBOY Założyliśmy się o to, ile najwięcej dużych tekstów miała pani naraz w głowie...
JANDA (*Chwilę liczy na palcach*). Wydaje mi się, że osiem. Myśleliście panowie, że więcej?

PLAYBOY Myśleliśmy, że mniej.
JANDA To kwestia treningu. Aktorzy zapamiętują na różne sposoby. Niektórzy uczą się tak perfekcyjnie, że kiedy zapomną jednego słowa, „wywalają się" na całym tekście. Ja uczę się tak, żeby w razie czego móc zawsze skutecznie dojść do pointy. Jak się taką sztukę opanuje, można swobodniej grać. W tej chwili mam w pamięci około pięciu dużych ról.

PLAYBOY Nigdy nie czuje się pani zmęczona?
JANDA Jest taka słynna anegdota o wielkiej powojennej aktorce Ewie Lasek. Któregoś dnia w trakcie przedstawienia powiedziała: „Dalej to ja już państwu opowiem. Drugi akt jest bardzo nudny, a trzeci nie do zniesienia". Usiadła na łóżku i opowiedziała publiczności dalszą część sztuki. Jej koledzy już nie musieli wychodzić na scenę. Już parę razy miałam ochotę zrobić coś takiego. Proszę mi wierzyć, że czasami wolałabym wyszorować scenę szczotką ryżową, centymetr za centymetrem na kolanach, niż na niej grać.

Memphis Team

Bakuła

Oral

Seks oralny ostatnio się zdewaluował, spadł z atrakcyjnej, zakazanej pozycji i stał się symbolem przyautostradowej taniochy. Nie wiadomo dlaczego tak się stało, bo jeszcze kilkanaście lat temu uważany był za rarytas i laski nagradzały nim bezinteresownie ofiarodawców bryczek i futerek.

Hanna Bakuła

Przez wieki nazywano go miłością francuską, bo był integralną częścią rokokowej erotyki i jest mnóstwo rycin pokazujących panów z głową pod krynoliną partnerki, całującej się jednocześnie z pokojówką. Co za boskie czasy!!! Nie bez winy są adwokaci Billa Clintona, którzy sugerowali, że oral to nie seks, a cygaro nie penis, co przyzna każdy palacz.

Za moich studenckich czasów seks oralny zwany bywał „łatwiochą", od słowa łatwy w sprawie osiągania orgazmu. Co prawda to prawda, bo kto powiedział, że orgazmy trzeba wypracowywać miętosząc partnera godzinami i to nie zawsze skutecznie? Szczególnie w naszych czasach drapieżnego kapitalizmu, gdzie milej jest pogadać przez komórkę z adwokatem niż szukać miejsc erogennych partnera.

Facetom seks oralny kojarzy się raczej jednostronnie, biernie, acz bywają urocze wyjątki. I to są właśnie ci niezbyt przystojni prowincjusze bez kasy, za którymi szaleją zamożne laski. Wirtuoza oralu kobiety wyczuwają intuicyjnie i pójdą za nim w ogień.

Normalne laski uwielbiają bierny seks oralny, a w dowód wdzięczności gotowe są na seks czynny i to jaki. Oczywiście zdarzają się egoistki i, jak mawiała moja gosposia, „brzydliwe", którym oral kojarzy się z męką i upokorzeniem, ale te skreślamy natychmiast, bo po co przekonywać kogoś do tak miłej sprawy, skoro jest od dawna przekonana konkurencja. Nowoczesny erotyzm nakazuje długą grę wstępną, ale nie każdy ma talent i poczucie rytmu, dlatego wymyślono łatwiochę.

Kiedyś nie było skąd się nauczyć oralnego abecadła i każdy radził sobie intuicyjnie, co nie znaczy że źle. Teraz większość pism kobiecych pomaga laskom w staraniu się o tłustawego leniuszka-piwosza. Piwo robi z faceta przymulonego koalę. Znam misia z autopsji, bo byłam w Australii i rzeczywiście niewiele z niego pożytku, tyle że przyjemny w dotyku, a piwosz niekoniecznie. Tabloidy, aby się nie męczył, radzą seks oralny i dodają fachowe porady. Czasami przypominają one instrukcje dla pracownic agencji towarzyskich. Oto kilka z nich: Należy przedtem possać miętówkę. Oczywiście nie po to, żeby mieć świeży oddech, więc po co? W trakcie nieźle jest ssać kostkę lodu na przemian z piciem gorącej herbaty, żeby się partner nie nudził. Dobrze jest ruszać na boki głową, jakby się odmawiało, bo sam ruch góra dół to ściema i monotonia. Jak szaleć to szaleć. Nie należy natomiast dmuchać w otworek, szarpać i gryźć penisa, ale to wie każde dziecko.

Przeczytałam to ostatnio w eleganckim „Elle" wraz z obszernym tekstem o seksie oralnym z małą sondą, z której wynikało, że laski niezbyt się garną do robienia laski, bo się wstydzą i brzydzą, ale o dziwo niektórzy faceci mają to samo i przerażeniem napawa ich ich penis w ustach matki wspólnych dzieci. Część nawet przyznała się do korzystania z usług bezpruderyjnych koleżanek w tym zakresie, bo to się podobno nie liczy jako zdrada. Hurra!

Część małżonków cierpi w milczeniu i robi to, na co nie ma chęci, mając w perspektywie następne 20 lat. Ośmielam się pogratulować.

Z kolei jak zmusić pi-arkę wychowaną w ciemnocie Polski C do upokorzenia, jakim w jej pojęciu jest oral bierny, nie mówiąc o czynnym? Otóż nijak. Jak zmusić do oralu prostolinijnego Ślązaka, który atawistycznie lubi kopalniane ciemności i szanuje kobiety, nawet swoje? Jak namówić na oral czytelnika prozy Sienkiewicza, który chętnie by laskę porwał i zgwałcił, ale nigdy by jej nie upokorzył własną laską, a TAM nie pocałował za skarby świata, bo jest prawdziwym sokołem, więc może chodzi o dziób?

Sytuacja wygląda słabo, bo wieki miną, zanim przestaniemy ciało dzielić na lepsze i gorsze kawałki. Na przykład wypada nie mieć zębów, a nie wypada nie mieć uszu. Wypada nie myć co dzień głowy, a nie wypada mieć brudnych nóg. Wypada całować całe ciało od pasa w górę, a w dół ciało jest be. Skąd te nasze lokalne podziały, tylko doktryna wie. I tak z moich obserwacji wynika, że z seksem oralnym nie jest najgorzej, ale nie zawadzi na początku znajomości zapytać wprost i w razie odpowiedzi negatywnej zwiewać, bo nie da rady kogoś w tej sprawie zmienić, najwyżej będzie się poświęcał albo udawał czekając końca, a to już stres i niezły obciach.

Memby's Team

Zalewski

Picie jest gdzie indziej

Podróżowanie to oczywiście wspaniała sprawa. Warto jednak zastanowić się, co jest dokładnie takiego wspaniałego w tułaczce z dala od domu. Bo ja dopiero niedawno na to wpadłem. A wcześniej za istotę sprawy uważałem jakieś drugoplanowe kwestie.

Igor Zalewski

Owszem, miłą rzeczą jest wylogowanie się z codzienności. Dzwoni do ciebie jakiś bałwan i suszy głowę – jego zdaniem – ultraważnymi sprawami, które są przecież najzwyczajniejszymi bzdetami. Ale w ojczyźnie trzeba je traktować poważnie. Dalekie kraje to już jednak całkiem znośne alibi, w dodatku znacznie przyjemniejsze niż pobyt w szpitalu z powodu zatorowości płucnej. – Wybacz, ale jestem w Gibraltarze. Czy to nie mogłoby poczekać do mojego powrotu? – tylko wyjątkowy bydlak będzie nas nadal zamęczał po takim tekście.

Fajne jest też to, że w lokalnej telewizji nie ma Leppera ani Dody, a ich odpowiednicy mówią w języku, którego się nie rozumie. I nie bez znaczenia jest aspekt poznawczy. Inna kuchnia, cudowne widoki, romantyczne zakątki, fascynujący ludzie. Ale... Tak mówiąc między nami to natknięcie się na kogoś naprawdę frapującego, kto w dodatku chciałby z nami rozmawiać, jest mniej prawdopodobne niż to, że następnym prezydentem zostanie Bronisław Geremek. Zaś magiczne labirynty wąziutkich uliczek znajdują się w co trzecim miasteczku na południe od Dunaju i ich magia szybko zaczyna przechodzić w déjà vu. Co zaś do kuchni... Bardzo przyjemnie wyskoczyć czasem do tajskiej knajpki, ale proszę sobie wyobrazić, że przez trzy tygodnie trzeba jeść ryż już na śniadanie, a krewetki są obowiązkowe jak wuzetka w *Misiu*.

Co zatem czyni, że podróże są tak cudowne? Otóż to, że w ich trakcie można żłopać na potęgę i nigdy nie ma się kaca. Cóż, młody czytelnik pewnie w tym momencie pogardliwie wydmie wargi i prychnie, że on i tak nigdy nie ma kaca. Do czasu, mój młody przyjacielu. Do czasu. Pamiętam, że jakieś sześć, siedem lat temu, za najlepszych czasów Radiostacji musiałem wstawać o szóstej, żeby przed ósmą rano, po lekturze codziennej prasy, mądrzyć się do mikro-fonu na wszelkie możliwe tematy. I bez większego wysiłku robiłem to, tankując poprzedniego dnia do drugiej, trzeciej nad ranem, a – znajomi to potwierdzą – nie wylewam za kołnierz. Dzisiaj, na samą myśl o tym, że po rozrobieniu konkretniejszej flaszki miałbym zrywać się o świcie i zmuszać mózg do produkowania jakichś myśli, robi mi się słabo, jak Tuskowi po ostatnich wyborach. Kac bowiem to straszliwa, destrukcyjna siła, której pojawienie się zwiastuje koniec młodości i wejście w mniej rozdokazywany okres wieku średniego.

Istnienie kaca ma oczywiście swój sens. Raz, że pozwala zaoszczędzić zdrowie. Dwa, że chroni przed alkoholizmem. Trzy, dba o wzrost gospodarczy. Każdy z nas pamięta te kacowe dni, gdy jedyną rzeczą, jaką robiło się w robocie, było siedzenie. Niby jesteś, niby podpisałeś listę obecności, niby pracujesz, ale tak naprawdę, najbardziej skomplikowaną czynnością, z którą możesz sobie poradzić, jest oddychanie. Bo już odpisanie na maila jest nad podziw skomplikowane. Ale po jednym takim upodleniu człowieka trawią wyrzuty sumienia i potem pracuje bardzo – nomen omen – sumiennie, zalewając się wyłącznie w weekendy.

Kiedy jednak człowiek wyjeżdża w świat – i to nawet niekoniecznie jakoś strasznie daleko – zachodzi w nim cudowna zmiana, którą powinni zająć się naukowcy albo chociaż Archiwum X. Pijesz raz i następnego dnia nic złego się nie dzieje. Pijesz ponownie i znowu jesteś na chodzie. Możesz zwiedzać, myszkować po zaułkach, połykać przestrzeń albo paradować po plaży z wciągniętym brzuchem. Wcale nie musisz leżeć w zaciemnionym pokoju i czekać na następny dzień, by wrócić ze świata półżywych. Ale najpiękniejsze jest to, że każdego następnego ranka jest podobnie, niezależnie od tego, ile w siebie wlejesz wina, brandy, porto, piwa czy tequili.

Jednak natura jest mądra i stawia nam kolejną przeszkodę na naszej drodze do samodestrukcji. Jest nią wątroba, która potrafi odezwać się nawet na przylądku Magellana. „Wątroba?"– może prychnąć pogardliwie młody czytelnik, który sądzi, że nie ma tego organu. Do czasu, mój młody przyjacielu. Do czasu.

2007 r. Izraelscy żołnierze podczas ćwiczeń bojowych na Wzgórzach Golan. Na specjalnych kursach każdy cywil może nauczyć się walczyć prawie tak skutecznie jak oni. To zresztą najbezpieczniejsza forma wypoczynku w Izraelu.

Memby's Team

POKÓJ Z WIDOKIEM NA ŚMIERĆ

czyli

ZABÓJCZO ATRAKCYJNA TERRORTURYSTYKA W IZRAELU

Tekst: Raf Sauviller/IFA

Chcecie obserwować z bliska atak na izraelską wioskę położoną na skraju złowieszczej Strefy Gazy lub znaleźć się z generałami i szefem służb bezpieczeństwa w prywatnym samolocie lecącym nad terytorium wroga? Jeśli tak, nie ma sprawy. Wszystko to, a nawet więcej, znajdziecie w Izraelu.

Nie tak dawno temu Morze Czerwone i plaże Ejlatu były ulubionym miejscem miłośników słońca i pływania. Wszystko uległo zmianie za czasów Ariela Sharona, kiedy to wybuchła druga intifada, nasiliła się ilość ataków terrorystycznych i samobójczych wybuchów bombowych oraz doszło do inwazji na Liban. Na domiar złego wojna w Iraku ostatecznie pogrążyła w kryzysie izraelską turystykę. Izrael stał się krajem podwyższonego ryzyka. Na przełomie wieków do Izraela przyjeżdżały rokrocznie trzy miliony turystów, zostawiających w kasie tego państwa trzy miliardy euro, w 2003 r. liczba ta spadła do kilkuset tysięcy. W 2006 r. izraelskie firmy liczyły na odrodzenie turystyki, szacując potencjalną liczbę turystów na dwa i pół miliona. Inwazja na Liban, która dokonała się 12 lipca, położyła kres tym oczekiwaniom.

Turystyka stanowi istotną gałąź izraelskiej gospodarki, która z racji pokaźnych wydatków na zbrojenia potrzebuje dochodów jak wody. Politycy izraelscy powinni więc dziękować Jahwe za to, że w ich kraju pociągające są nie tylko plaże i promienie słońca. Bo nawet jeśli plażowicze – słysząc najnowsze wieści z polityki – zdążyli uciec gdzie pieprz rośnie, przyciągnęły one najbardziej fanatycznych turystów.

Wakacje z terrorem

Jeśli czujesz, że zagrażają ci islamscy fundamentaliści, jedź do Izraela. Najlepiej wyszkoleni żołnierze świata pokażą ci, jak bronić się przed nimi z ziemi i z powietrza.

RELIGIJNA TURYSTYKA: ODDZIAŁY SZTURMOWE BOGA

Religijna turystyka w Izraelu nie dotyczy wyłącznie przemocy. Nie wszyscy pobożni turyści podchodzą z entuzjazmem do tego rodzaju przygód. Niektórym wystarczają wycieczki z przewodnikiem do miejsc świętych i przejażdżka drewnianą łódką (taką jaką według historyków mógł pływać Jezus) po Jeziorze Galilejskim. Tego rodzaju łódki nie są tu rzadkim widokiem. Płynie nimi sześćdziesiątka radosnych amerykańskich ewangelików, śpiewających szlagiery o Jezusie, w rodzaju *Put Your Hand in the Hand* – hitu Lynn Anderson, piosenkarki country z lat 70.

Pobożni chrześcijanie mają do wyboru także inną atrakcję. Jest nią Jardenit – tradycyjne miejsce chrztu w Jordanie, gdzie mogą zanurzyć głowę w niezbyt czystej rzece. Powiada się, że właśnie w tym miejscu Jezus otrzymał chrzest od Jana Chrzciciela i z tej właśnie racji Jordan jest rzeką świętą. Ostatnio wykorzystali ten fakt członkowie miejscowego kibucu, instalując nad rzeką specjalne udogodnienia ułatwiające tysiącom wiernych szybki kontakt ze świętością. Za tego rodzaju chrzest nie trzeba zbyt dużo płacić. Za jedyne 4 euro otrzymuje się chrzest i certyfikat.

Pobożni turyści nie należą do szczególnie strachliwych. Nie zwracają uwagi na zagrożenie terrorystyczne. Ich niezłomną postawę dobrze streszczają słowa, jakie powiedział turysta z Florydy Fran Anscom amerykańskiej gazecie „USA Today": „Nasza wiara w Boga jest tak silna, że nic nie jest nam straszne. Bóg sprawuje nad nami opiekę, ponieważ wie, że w Izraelu jesteśmy bliżej Niego niż gdziekolwiek na świecie".

Całkowicie inną grupę stanowią **fanatycy chrześcijańscy z USA**, na przykład **Chrześcijańscy Syjoniści** przekonani, że to Bóg zaplanował powrót Żydów do Palestyny w 1948 r. Ich rzecznikiem jest Pat Anderson, amerykański teleewangelista, prowadzący w internecie i telewizji liczne programy, podczas których wychwala ideę powrotu do Palestyny. Anderson przeprowadził się w sierpniu ub. roku do Izraela, by „z Bożą opieką wyruszyć na wojnę i dać się zastrzelić bojownikom Hezbollahu". Chrześcijańscy fanatycy uważają, że są oddziałami szturmowymi Boga, przeznaczonymi do walki ze złem ostatecznym – islamem.

„To walka metafizyczna – powiada **Pat Anderson** – tocząca się między Bogiem biblijnym a bogiem księżyca z Mekki, którego niewierni nazywają Allachem. To święta bitwa, walka duchowa". W tej duchowej wojnie bronią chrześcijańskich syjonistów jest jak na razie modlitwa, a placem boju ulice Jerozolimy, na których urządzają demonstracje, wykrzykując hasła w rodzaju: „Alleluja Bogowi Izraela!", „Oklahoma kocha Izrael!" i „USA! USA!". Największymi ofiarami tej wojny są miejscowi, którym przeszkadza zgiełk i hałas urządzany przez demonstrantów. Bojownicy Hezbollahu mogą spać spokojnie. Na placu boju chrześcijańskich syjonistów nie zginął jak dotąd ani jeden muzułmanin.

Okazuje się, że w ostatnich miesiącach gwałtownie rozwinęła się w Izraelu turystyka religijna, szczególnie ta o zacięciu politycznym. Co roku setki tysięcy głęboko religijnych Żydów i chrześcijan przyjeżdżają do Izraela na kilka tygodni relaksu i agitacji politycznej na rzecz tolerancji lub nienawiści. W większości są to pobożni Żydzi i żarliwi syjoniści z Ameryki, przyjeżdżający ze wsparciem dla swej ojczyzny i narodu w trudnych czasach. Do Izraela przyjeżdżają też chrześcijańscy fundamentaliści, zmierzający tłumnie do Ziemi Świętej. Dla tych ludzi turystyka jest bronią w walce z islamem i to oni właśnie w ostatnich latach utrzymują izraelski przemysł turystyczny.

Terroryści na celowniku

Rośnie także liczba specjalistów od turystyki, szczególnie tych, którzy wyczuli nowy trend wśród fanatyków, polegający na zapalczywym okazywaniu solidarności ze swą ojczyzną. Narodziło się zjawisko terrorturystyki. Specjalizuje się w niej Shurat HaDin Israel Law Center, organizacja Żydów amerykańskich z siedzibą w Petach Tikva, posiadająca również biuro na prestiżowej nowojorskiej Madison Avenue.

Szefową Shurat HaDin jest prawniczka Nitsana Darshan-Leitner, fenomenalna, jeśli chodzi o zbieranie funduszy na walkę z antyżydowską i antyizraelską agitacją oraz terroryzmem. Jej organizacja udziela finansowego i prawnego wsparcia ofiarom terroru. Pracownicy Shurat HaDin fanatycznie wierzą w swoje racje. I tak na przykład wspierają żołnierzy izraelskich oskarżonych o zastrzelenie brytyjskich i amerykańskich pacyfistów. Sama zaś Nitsana Darshan-Leitner broni izraelskich wykładowców studiów biblijnych, odmawiających nauczania obligatoryjnego programu szkolnego, obejmującego m.in. „dziedzictwo Rabina", czyli nauki polityka Icchaka Rabina, zamordowanego przez prawicowych ekstremistów.

Shurat HaDin organizuje też tzw. Misje Ostateczne. W ulotkach możemy przeczytać, że są to „pełne wyzwań podróże do najbardziej niebezpiecznego kraju na świecie". Misje reklamuje się jako „przygodę na całe życie". Obejmują one dziewięciodniowy pobyt w Izraelu, nie mający nic wspólnego ze zwiedzaniem zabytków i leżeniem na plaży. Ich celem jest gruntowne poznanie sekretów walki Izraela z islamskim terroryzmem: wojskowych, humanitarnych, historycznych, prawnych, religijnych i politycznych.

I rzeczywiście, pod wieloma względami jest to nadzwyczajna podróż. Jej uczestnicy uzyskują dostęp do miejsc i osób, których w normalnych okolicznościach nie byliby w stanie poznać. Odwiedzają niedostępną kwaterę główną izraelskich sił obronnych w Tel Awiwie oraz ich pilnie strzeżoną bazę w Latrunie, gdzie są podejmowani przez doradcę ministra obrony. Mają tam okazję wysłuchać wykładów prowadzonych przez członków Mossadu (izraelskich służb wywiadowczych) i przywódców Shin Bet (izraelskich służb specjalnych), obejmujących tak szerokie spektrum tematów jak posługiwanie się informatorami, analizowanie informacji i działania antyterrorystyczne. Mogą też przejść specjalne szkolenia wojskowe. Szczególną atrakcją jest rozmowa z tajnymi agentami Izraela, infiltrującymi władze palestyńskie

i byłym szefem wydziału śledczego Shin Bet, który tłumaczy, dlaczego Izrael ma prawo dokonywać prewencyjnych uderzeń oraz napadać kraje ościenne bez podania bezpośredniej przyczyny.

Uczestnicy kursów mogą też poczuć, co to znaczy być w opałach, gdy przekracza się linię frontu na granicy z Libanem. Odwiedzają stacjonujące tam tajne jednostki izraelskiego wywiadu, wybierają się na zwiad lotniczy po okolicach Rosh Pina, w rejonie podwyższonej aktywności Hezbollahu i myszkują w Sderocie, najbardziej niebezpiecznej osadzie w Izraelu położonej na skraju strefy Gazy, co czyni ją celem częstych ataków ze strony palestyńskich terrorystów. W tym miejscu Misja Ostateczna przekracza próg cudaczności. Reszta programu zawiera bowiem odwiedziny sali sądowej w bazie wojskowej Machane Ofer, gdzie można przypatrywać się procesom członków Hamasu; wizytę w Machsom Erez na pograniczu Strefy Gazy, gdzie działa elitarna jednostka antyterrorystyczna Metilan i można przyglądać się jej akcjom w wioskach arabskich, obejmującym zbieranie informacji, śledzenie terrorystów, aresztowanie ich i eliminowanie; a także podwieczorek ze specjalną jednostką Izraelskich Sił Powietrznych, zwieńczony obserwacją ich pracy, która obejmuje strzelanie z powietrza do terrorystów oraz każdego, kto zjawi się w ich pobliżu.

Powiedzmy jednak sobie szczerze, nie wszystko podczas tej wycieczki jest przerażające. W przerwach między chwilami strachu turyści otrzymują solidną dawkę luksusu. Mieszkają w dobrze strzeżonych pięciogwiazdkowych hotelach w rodzaju Jerusalem Sheraton Plaza. Żywią się w kontrolowanych przez armię rejonach, w koszernych restauracjach. Przemieszczają się z miejsca na miejsce w luksusowych autobusach z zaciemnionymi szybami. Mogą też korzystać z telefonów komórkowych i dla zrzucenia stresu spędzić romantyczną noc przy świecach na łodzi płynącej po Jeziorze Galilejskim.

– Rzecz jasna, w Misji Ostatecznej mogą brać udział nie tylko Żydzi – mówi Avi Leitner, jeden z prawników izraelskiego ośrodka prawniczego w Petach Tikva. – Nie myślcie sobie, że to podróż religijna. Dostajemy wiele zgłoszeń od gojów z Europy i Ameryki, którzy czują się z nami dobrze. Każdy z nich może mieć pewność, że nie będzie podróżował z samymi Żydami. Nasza oferta cieszy się wielkim powodzeniem m.in. wśród fundamentalistów chrześcijańskich, oficerów FBI, pracowników amerykańskich służb bezpieczeństwa, a nawet brytyjskich tajnych agentów.

– Wszystko to brzmi bardzo ekscytująco. Ale czy aby nie jest niebezpieczne? – pytam. – Nie sądzę, by terroryści z Hamasu rozstawiali stoliki z pamiątkami na powitanie autobusów z terrorturystami. Na ich miejscu starałbym się je wysadzać. Zapewniłoby mi to niezły rozgłos!

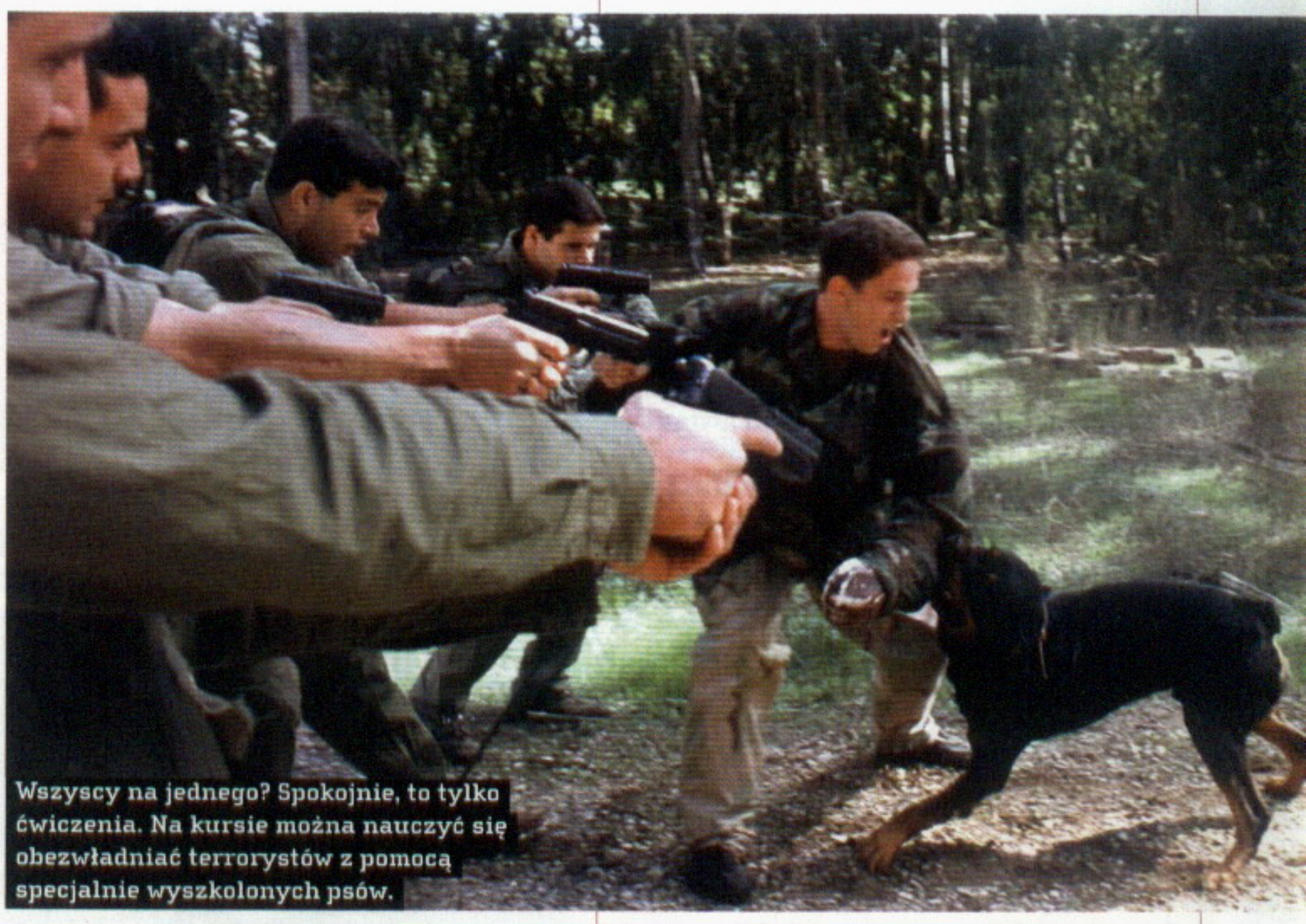

Wszyscy na jednego? Spokojnie, to tylko ćwiczenia. Na kursie można nauczyć się obezwładniać terrorystów z pomocą specjalnie wyszkolonych psów.

Gdy nosi się uzi, inaczej patrzy się na świat. Przez cały czas lustruje się otoczenie. Jest się nieustannie czujnym i gotowym do oddania strzału.

Leitner odpowiada: „Mamy tego świadomość. Lecz czym tak naprawdę jest niebezpieczeństwo? Nie popadajmy w przesadę. Delegaci nie są cały czas pod ostrzałem. Podejmujemy liczne starania, by zadbać o ich bezpieczeństwo. Autobusy jadą w kordonie, hotele są doskonale strzeżone. Współpracujemy z policją i armią, by jak najbardziej zminimalizować potencjalne ryzyko. Nigdy nie pozwalamy sobie na szaleństwo. Przebywając na terenie Libanu, nie pukamy do drzwi Hezbollahu. Trzymamy się z dala od Strefy Gazy".

Pytam czy uczestnicy takich wypraw muszą zaopatrzyć się w hełmy, kamizelki kuloodporne i plastrony.

– Nie ma takiej potrzeby. Zapewniamy im wszystko co niezbędne – zapewnia Leitner.

Operacja Shiloh

Jehoszua Mizrachi wyznaje, że 4277800 to szczególna liczba w jego życiu. – To numer rejestracyjny mojego uzi – tłumaczy. Przez pewien czas pracował na strzelnicy razem z innymi izraelskimi cywilami, którzy z różnych powodów nie służyli w armii, więc nie byli przeszkoleni w posługiwaniu się bronią. Uczyli się rozkładania broni, czyszczenia i ponownego jej składania. Szkolili się w przyjmowaniu właściwej pozycji strzeleckiej. Przypominało to trochę naukę gry w golfa. Uczyli się jak zatrzymać kogoś, kto stara się ich zabić. – Po zdanym egzaminie otrzymałem uzi – mówi z dumą. – Mam teraz pozwolenie na broń, którą wszędzie noszę ze sobą. Uprzykrza to życie wielu terrorystom, którym mieszają szyki napotkani na drodze czujni cywile. Oczywiście, gdy nosi się uzi, inaczej patrzy się na świat. Przez cały czas lustruje się otoczenie w poszukiwaniu potencjalnego zabójcy. Jest się nieustannie czujnym i gotowym do oddania strzału.

Witajcie w świecie fanatyków żydowskich, budujących osady na ziemiach palestyńskich, gotowych gryźć ziemię i wypruwać flaki w ich obronie. Wielu z nich pochodzi z USA i ma umysłowość bliską prawicowym bojówkarzom. Chcą sami egzekwować prawo, są przekonani, że skoro posiadają broń, wszystko ujdzie im na sucho.

Jednym z tych pobożnych chłoptasiów jest amerykański Żyd Jehoszua Mizrachi, który niedawno przeniósł się do Izraela. Mówi o sobie, że jest pisarzem. To fanatyczny bojówkarz od lat wzywający do zbrojnego oporu przeciw gojom.

Wakacje z terrorem

Nie ma dymu bez ognia. Terrorturystyka to rozrywka dla twardzieli.

Ćwiczenia w maskach gazowych nauczą was, co robić, gdy wróg użyje broni chemicznej lub biologicznej.

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Najbliższa Misja Ostateczna odbędzie się w dniach 5–12 listopada 2007 roku. Jej koszt wynosi 1460 euro plus 430 euro za miejsce w pokoju jednoosobowym. Ale to nie wszystko. Jeśli chcecie wziąć w niej udział, musicie zapłacić darowiznę na rzecz walki z terroryzmem w Izraelu. Minimalny koszt tego rodzaju jałmużny to 400 euro, maksymalny: 4000 euro.

Program misji Chrześcijańskich Syjonistów jest taki sam jak w przypadku Misji Ostatecznej, ale cena inna: 1900 euro plus dodatek za pokój jednoosobowy.

Informacje szczegółowe można uzyskać pod następującymi adresami:

Shurat HaDin Israel Law Center
11 Havatikim Street, Petach Tikva, 49389 Izrael
Telefon: 00972 3 9334472
Strona internetowa: www.israellawcenter.org

OpShiloh
Prowadzący: Yehoshua Mizrachi
Kontakt w USA
Telefon: 001 941 870 4319
e-mail: info@opshiloh.com

A-M Security
Ha'Histadrut Avenue 66, Haifa, Izrael
Telefon: 00972 4 8552266
Telefon do Gili Chayouna: 00972 52429401

W 2003 r. nadał swej nienawiści instytucjonalną postać, powołując do życia tzw. Operację Shiloh (OpShiloh) – firmę turystyczną oferującą wczasy dla osób nienawidzących muzułmanów.

OpShiloh zaczyna się pięciodniowym intensywnym kursem antyterrorystycznym w jednym z najbardziej niebezpiecznych, niemiłych miejsc w Izraelu – Hebronie. To zamieszkiwane przez kilkuset żydowskich fanatyków i 150 tys. Arabów miasto jest światową stolicą terroryzmu, sekciarstwa, przemocy religijnej i nietolerancji. Za jedyne 4400 euro prawdziwi komandosi z izraelskich sił specjalnych uczą w nim klientów OpShiloh radzenia sobie z islamskimi terrorystami.

– Kurs obejmuje naukę posługiwania się bronią maszynową i techniki walki wręcz – mówi współzałożyciel OpShiloh, Amerykanin Jay Greenwald. – Przewidywany jest także symulowany atak terrorystyczny na osadę żydowską przy użyciu ostrej amunicji. Celem OpShiloh jest wyszkolenie cywilów w zakresie walki z islamskimi terrorystami, tak żeby umieli poradzić sobie z nimi, kiedy ktoś napadnie na ich dom – zachęca Greenwald.

Firma A-M Security

Izrael wypracował znakomity mechanizm ściągania zagranicznej gotówki. Jest nim przemysł obronny. Dzięki nieustannemu stanowi gotowości

Izraelscy eksperci w ciągu tygodnia mogą zrobić z ciebie w pełni wykwalifikowanego żołnierza, nadającego się do służby w najlepszych armiach na świecie.

bojowej ta gałąź przemysłu rozrosła się tak, że Izrael z powodzeniem sprzedaje swoje „produkty" innym krajom. Niezwykle atrakcyjnym towarem eksportowym stało się izraelskie wojsko oraz służby specjalne, których specjaliści prowadzą szkolenia na całym świecie. Już na początku lat 80. izraelscy specjaliści od militariów pojawili się w Ameryce Południowej, trenując tam prywatne bojówki kolumbijskich baronów narkotykowych oraz skrajnie prawicowe szwadrony śmierci. W latach 90. izraelscy wojskowi i agenci służb specjalnych stali się „gorącym towarem" w Afryce, pomagając wielonarodowym spółkom węglowym w walce o zagarnięcie zasobów naturalnych Afryki – diamentów, kobaltu, uranu i złota.

Dziś izraelscy specjaliści przodują w prowadzeniu szkoleń dla profesjonalnych szkół antyterrorystycznych, do których uczęszczają żołnierze, oficerowie policji, funkcjonariusze służb wywiadowczych i agenci ochrony z całego świata. Tego rodzaju szkolenia nie są dostępne dla cywilów. Nic więc dziwnego, że błyskotliwi Żydzi wpadli na pomysł, jak wypełnić tę lukę i przekształcili izraelski przemysł wojenny w rozrywkę turystyczną.

Agencję ochrony A-M Security powołali do życia byli agenci izraelskich służb specjalnych. Posiada ona swoje oddziały w Tel Awiwie i Hajfie. Pracownicy tej firmy oferują rozmaite usługi, począwszy od eskortowania transportów pieniędzy, poprzez zakładanie podsłuchów i zabezpieczeń, a skończywszy na dostarczaniu tak niezbędnych materiałów jak systemy alarmowe, kamizelki kuloodporne, plecaki, samochody, wykrywacze metali oraz sprzęt do zakłócania transmisji telefonicznych i podsłuchów.

A-M posiada też własną akademię, założoną przez byłych funkcjonariuszy Mossadu i Shabaku, prowadzących kursy z posługiwania się bronią, walki wręcz, antyterroryzmu, eskortowania konwojów, ochrony transportów pieniędzy itd. Mogą tu uczęszczać także amatorzy, zdobywający w Izraelu wiedzę, o której w Europie nawet

Memby's Team

by im się nie śniło. Niezależnie od tego, jakiej jesteś płci i ile masz lat, izraelscy eksperci w ciągu tygodnia mogą zrobić z ciebie w pełni wykwalifikowanego żołnierza, nadającego się do służby w najlepszych armiach na świecie. Temu służy kurs w placówce przypominającej prawdziwy obóz wojskowy. Jego uczestnicy mają do dyspozycji najbardziej finezyjne rodzaje broni: M-16, strzelby typu Galill, strzelby snajperskie, uzi, jerycha itp. Izraelscy eksperci szkolą ich w oswobodzaniu porwanych autobusów i samolotów oraz prowadzeniu pojazdów przeznaczonych dla izraelskich sił specjalnych. Pracownicy Akademii są jednak najbardziej dumni z kursu antyterrorystycznego organizowanego w Hajfie. Podczas niego można opanować: strzelanie do terrorystów w różnych sytuacjach, gdy w pobliżu znajdują się cywile; posługiwanie się przemocą w celu zapobiegania atakom terrorystycznym na samoloty, pociągi, autobusy, szkoły i ambasady; spektakularne zeskoki z dachów i helikopterów przy pomocy sznurów i drabinek; techniki snajperskie; rozbrajanie bomb. Noszony w trakcie kursu uniform można zabrać na pamiątkę.
Po zakończeniu szkolenia dostaje się też specjalny międzynarodowy dyplom Akademii.

Ile to wszystko kosztuje?

Gili Chayoun, szef Akademii, ma wszystkie koszty w małym palcu. Jego zdaniem „wszystko zależy od rozmiaru grupy. Zazwyczaj są to grupy 7- lub 8-osobowe. To minimum. Szkolenie w obozach wojskowych, aby było skuteczne, musi przebiegać w zespole. Dzięki temu można też zmniejszyć koszty. Kiedy jest się w takiej grupie, koszt tygodniowego szkolenia w obozie wojskowym wynosi 2400 euro za osobę (włączając wyżywienie i zakwaterowanie). Oczywiście, dochodzi do tego jeszcze wydatek na bilet do Izraela. Ale tak czy inaczej jest to bardzo rozsądna cena. – Są akademie, które oferują podobne usługi za 3 tys. euro bez wyżywienia i zakwaterowania – chwali się Chayoun. – Na dodatek kursy prowadzone są tylko przez pięć dni w tygodniu, nasz trwa przez cały tydzień. W naszej placówce każdy przyjezdny od razu zabiera się do roboty. Z własnego doświadczenia wiem, że większość z nich w ciągu tygodnia ma dobre rozeznanie we wszystkich technikach. Nigdy jednak nie zaszkodzi pobyć tydzień dłużej.

Interesuje mnie cena takiego kursu w obozie wojskowym, gdybym chciał się szkolić w pojedynkę. – Rzecz jasna, oferujemy naszym klientom szkolenia indywidualne. Ale ich koszt wzrasta do 8 tys. euro – wylicza Chayoun. Na pytanie, ile kosztowałby kurs antyterrorystyczny, odpowiada pozbawiając mnie wszelkich złudzeń: „Drogi chłopcze, nie jesteś przygotowany. Porozmawiamy o tym, gdy uda ci się przejść kurs wojskowy, przeznaczony dla osób początkujących, nie dysponujących wiedzą z zakresu technik ofensywnych i defensywnych. Obóz wojskowy to pierwszy poziom wyszkolenia. Natomiast kurs terrorystyczny to poziom 10. W zeszłym miesiącu przeszli u nas kurs antyterrorystyczny żołnierze niemieccy. Przez tydzień nie robili nic innego poza schodzeniem po linie z dachu i wchodzeniem do domu przez okno. W kolejnym tygodniu robili to samo! Podczas tego rodzaju kursów zajmujemy się także sprawami znacznie bardziej poważnymi, dotyczącymi na przykład posługiwania się bronią w sytuacjach bardzo drażliwych". Czy to oznacza, że takie kursy są zamknięte dla cywilów? Nic podobnego! Nowicjusze muszą jednak wcześniej wykazać się swym doświadczeniem. Nie potrzeba osób ciekawskich i amatorów.

Nazajutrz Chayoun przysyła mi e-mail, z którego jasno wynika, że tacy jak on nie lubią mówić po próżnicy: „Możemy zabrać się do współpracy, tylko przywieź ze sobą jakąś grupę".

GIGANCI PIELUCHACH

Tekst: Rafał Jemielita

Nadwaga nie mieści się w kanonach męskiego piękna. Z małym wyjątkiem – ultratłuści faceci mają wzięcie w Japonii, o ile są zawodnikami sumo. Polacy w porównaniu z japońskimi zawodowcami mają wprawdzie niedowagę, ale w amatorskim sumo sięgają po tytuły mistrzów.

Memby's Team

Japońskie zapasy, czyli popularne sumo, mają jakieś 2,5 tysiąca lat. Pierwsze oficjalne opisy walk sumitów (zawodników sumo) można przeczytać w księdze *Nihon Shoki*, którą w VI wieku naszej ery napisał japoński Wincenty Kadłubek. Sumo to sport, którzy rządzi się genialnie prostymi zasadami. W walce bierze udział dwóch facetów. Celem głównym jest wypchnięcie przeciwnika poza dohyo – krąg o średnicy około 4,5 m lub przynajmniej oderwanie podeszew stóp adwersarza od maty. Nie jest to łatwe, bo zawodnicy są solidni (żeby nie powiedzieć wprost – tłuści). Trudno im łapać siebie wzajemnie, bo walczą bosi i półnadzy, odziani jedynie w pieluchopodobne pasy z jedwabiu - mawashi. W zależności od wielkości zawodnika jego mawashi może mieć nawet... 7 metrów długości!

W walce można stosować uniki i specjalne techniki nieco przypominające rzuty judo – jest ich około 70. Walka trwa kilka sekund. Nie ma schodzenia do parteru. Po znaku sędziego grubasy zmieniają się – choć tylko na ułamek sekundy – w atakujące pantery. Błyskawiczny atak daje przewagę i pozwala wyrzucić przeciwnika poza dohyo. To najprostsza na świecie fizyka – cięższy ma większą bezwładność i w przeciwnika wali ze znacznie większą siłą.

W Japonii sumo to sport narodowy i uświęcony wiekami tradycji, który kontroluje 105 członków elitarnego związku Nihon Sumo Kyokai. Wielu sumitów zawodowców trenuje także w USA. W Europie jest nieco inaczej – sumo ma status sportu amatorskiego, choć to oczywiście tylko kwestia definicji i dostępu do pieniędzy sponsorów. Kto na Starym Kontynencie przoduje w sumo? Niezłych walczących tłuściochów mają Bułgarzy, w czołówce są również Polacy.

DLA NIESKARLAŁYCH MĘŻCZYZN

Sklep spożywczy we Wrocławiu. Za ladą stoi właściciel – facet zbudowany jak posąg ze spiżu. To Robert Paczków – jeden z najlepszych (o ile nie najlepszy!) polskich sumitów. – W sumo zdobyłem już wszystko, co było do zdobycia. Mam 26 medali z mistrzostw świata i Europy, ale największa zdobycz to mój syn. Już trenuje sumo i w 17. roku życia przyniósł pierwsze europejskie srebro. Mnie się nie udała wycieczka po zawodowstwo, ale na Krystiana, jeśli tylko będzie chciał, czeka cały świat – mówi Paczków.

To skromne słowa jak na dwukrotnego mistrza świata w sumo. Wywalczenie tytułu po raz trzeci z rzędu niestety się nie udało. – Paczków zdobył jednak wicemistrzostwo i w historii polskiego sumo nie ma od niego lepszego. Wielki jak dąb sumita prywatnie nie skrzywdzi muchy. – Kiedyś miałem więcej wolnego czasu. Wtedy malowałem i rzeźbiłem. Teraz zostaje tylko czas na trenowanie syna i prowadzenie biznesu – kończy Paczków. – Zresztą, Krystian ma już fach w ręku. Dwa lata temu wygrał konkurs i może występować jako model. W tym też jest niezły.

Robert Paczków ma starszego brata Marka. Ten waży „tylko" 120 kg. Na co dzień pracuje w straży w Krotoszynie, jest kapitanem i gasi pożary, ale ma również uprawnienia trenera sumo. – Solidne z nas chłopy, więc zapasy i sumo to prawie tradycja rodzinna – mówi starszy Paczków. – Przy pożarze zresztą krzepa się przydaje. Choćby po to, żeby kogoś z opresji wynieść.

Mundur nosił również Jacek Jaracz. Mistrz sumo (brąz na mistrzostwach świata, srebro na ME) jest emerytowanym sierżantem sztabowym piechoty. – Dostałem w kość na zielonych poligonach, rzucali mnie nawet gdzieś pod Koszalin, ale potem znalazłem sposób na armię.

Memphis Team

Sumo w Polsce

Jacek Jaracz (z prawej) podczas walki z Robertem Pomianem. Jaracz był mistrzem Polski w kategorii open i brązowym medalistą mistrzostw świata z 2000 roku.

Robert Paczków (przodem), dwukrotny mistrz świata w sumo w pokazowym pojedynku. To najbardziej utytułowany polski sumita

Piękna i besta. Aktorka Miley Cyrus i Emanuel Yarbrough, który u szczytu kariery ważył 385 kg

Sławomir Luto z synem. Zanim zajął się sumo, był zapaśnikiem, ochroniarzem i... rencistą

Zacząłem trenować w kompanii sportowej. Mundur zżerały mole w szafie, ale lata w wojsku leciały i teraz – w wieku zaledwie 41 lat – siedzę na emeryturze. Jak na emeryta przystało, trenuję codziennie – śmieje się Jaracz. A sport daje lokalną sławę. Jaracz, który w 2000 r. wywalczył z drużyną mistrzostwo Europy, przekonał się o tym na własnej skórze. – Sumo nie ma u nas wielkiej publiki, ale po tym złocie zdobytym w Krakowie, wystarczył jeden wywiad dla osiedlowej kablówki, żeby ludzie zaczęli mnie pokazywać palcami – mówi Jaracz. – Bez złośliwości, po prostu podchodzili, gratulowali i prosili o autografy. Nawet żuliki spod sklepu zaczęli mi się kłaniać.

W polskim sumo nie ma gór pieniędzy. Sumici znad Wisły to normalni ludzie, z całkiem normalnymi życiorysami. Tacy, co rano chodzą do pracy, a w niedzielę do kościoła. Zwykli, ale na pewno nie szarzy. Na dowód historia Sławomira Wojciecha Luty i Wiesława Kolucha. Luto to bardzo kolorowa postać. Łysy gigant (194 cm wzrostu) wystąpił w jednej ze scen filmu *Quo vadis*, a zafascynowany nim reżyser Henryk Dederko poświęcił mu dokument *Byłem bóstwem shinto*. Luto rzeczywiście został japońskim „bóstwem", choć do kariery sumity dochodził latami. Po sukcesach na macie zapaśniczej (brąz olimpijski w wadze superciężkiej) przyszło załamanie. Przyszły mistrz Europy przeszedł nawet na rentę, bo dokuczała mu nadwaga. Był ochroniarzem, pracował w hurtowni wibratorów. Potem zainteresował się sumo, które wyciągnęło go z dołka. Zaczął wygrywać i stał się sławny. Na warszawskiej Saskiej Kępie Luto prowadził sklep z ciuchami, który – jak przystało na właściciela wymiaru maksi – opatrzył wymownym szyldem „Odzież dla nieskarlałych mężczyzn", komentował też zawody sumo dla telewizji Eurosport.

Wiesław Koluch mieszka w Białymstoku. Jest wiceprezesem Polskiego Związku Sumo i prekursorem tej dyscypliny nad Wisłą. Zaczynał od judo i kenjutsu (walka z mieczem), potem robił karierę jako marketingowiec, biznesmen, ezoteryk oraz spec leczenia metodami niekonwencjonalnymi. Aha, Koluch napisał też kilka książek. Jedna jest poświęcona sumo, ale na koncie ma również – uwaga (!) sensacyjną powieść, książkę o pierścieniu Atlantów, psychologiczny poradnik *Potrzeby psychiczne członków grup przestępczych* oraz leksykon... kadzidełek.

Gdzie trenują polscy sumici? Andrzej Wojda, który jest sekretarzem Polskiego Związku Sumo, trenerem, autorem systemu szkoleń oraz pierwszym białym sędzią dopuszczonym do grona japońskich profesjonalistów, odsyła wszystkich

Memby's Team

chętnych do... Krotoszyna i Białegostoku. – Dużo się dzieje w Warszawie i Wrocławiu, ale sumici gromadzą się głównie w Towarzystwie Atletycznym Rozum (od nazwiska Dariusza Rozuma, prezesa związku sumo, lokalnego biznesmena i radnego – przyp. red.) i w coraz mocniejszym klubie prowadzonym w Białymstoku przez Wiesława Kolucha, (wśród jego podopiecznych jest m.in. syn Roberta Paczkowa).

ZJEDZ, ŻEBY WYGRAĆ

– Na dohyo wygrywa się kilogramami, technika to kwestia do wytrenowania – twierdzą zawodowi japońscy sumici. Żeby wygrać, trzeba się więc najpierw najeść. Najlepiej solidnie i późno, żeby kilogramów przybywało. – Jemy po północy. Wcześniej głodujemy, żeby mieć jeszcze większy apetyt – twierdzą zawodowcy. Sumici zjadają posiłki o jak największej liczbie kalorii. Podstawa to chankonabe – rodzaj potrawki przypominającej nieco europejski gulasz, którą przygotowuje się z kurczaka, tofu, warzyw i makaronu. Do tego gotowany ryż uczciwie popijany wysokoprocentowym piwem. – Chankonabe to takie legalne sterydy – twierdzą sumici. Jedzenie odbywa się według ściśle określonego ceremoniału – trzeba jeść wolno, żeby żołądek zapełnić jak najciaśniej. W praktyce pochłaniają 8 do 10 kociołków. Ale można więcej, co kiedyś udowodnił Takakatsu Takamisugi. Zawodnik wepchnął we własne trzewia zawartość aż 65 kociołków. Dla lepszego efektu uzupełnił kolacyjkę 10-kilogramową porcją mięsa. Inny znany sumita Konishiki – urodzony i wychowany na Hawajach, też ma niezły spust. Poważne japońskie gazety z lubością poinformowały swoich czytelników, że ich emerytowany już ulubieniec na jeden wieczorny posiłek wcinał 10 garów chankonabe, 8 wielkich misek ryżu, 130 porcji sushi oraz 25 steków z grilla.

Polscy sumici jedzą zdecydowanie mniej. Jacek Jaracz waży 135 kg, Robert Paczków 136 kg, a największy z największych Sławomir Luto – 195 kg. Pod względem masy Polaków od mistrzów z Japonii i Ameryki dzieli przepaść – najgrubszy sumita Emanuel Yarbrough (czarnoskóry obywatel USA) w szczycie formy ważył 385 kg. Jak się żyje z taką nadwagą? Emanuel z radością odpowiadał: – Każdy tyje. W moim przypadku to tylko kwestia innej skali. Dobre sobie. Facet, który waży prawie tyle samo, co najcięższy... motocykl marki Harley Davidson, nie może być okazem zdrowia. A jednak sumici wcale nie żyją krótko. Przynajmniej oficjalnie nikt nie chwali się zwiększoną ilością zawałów czy udarów mózgu. Znaczy, sumo jest zdrowe.

Na mistrzostwach świata w sumo rozgrywanych we Wrocławiu Marek Paczków odbierał gratulacje od Dody, wtedy bardziej znanej jako gwiazda reality-show „Bar"

Sumo i seks: wystarczy skinąć palcem

Nie ma się co oszukiwać – seks w wydaniu „grubciów" nie jest dynamiczny. – Najbardziej kłopotliwe jest odnalezienie genitaliów, bo przykrywa je gruba fałda tłuszczu – twierdzą lekarze. Potem jest już z górki, choć oczywiście nie ma mowy o pozycji misjonarskiej. Sumici mogą kobietom uszkodzić panewki stawów biodrowych. Panowie sportowcy w jedwabnych niby-pieluchach robią to na pieska, na jeźdźca lub w pozycji o wdzięcznej nazwie „sashimi for two" (sashimi – sposób serwowania surowych ryb; u nas ta pozycja znana jest jako 6/9).

Nie zmienia to jednak faktu, że zawodnicy sumo w Japonii zawsze mieli i nadal mają ogromne wzięcie. Arcymistrzowie nazywani yokozuna mogą liczyć na łatwe kontakty z paniami – niepisane prawo pozwala, żeby sumita najwyższej klasy przespał się z dowolną partnerką za jej przyzwoleniem i w glorii chwały. Wystarczy, żeby skinął palcem. Podobno...

W Japonii jest dużo sumo groupies, które wyszukują swoich obfitych partnerów przez ogłoszenia w gazetach. Japonki bardzo sobie chwalą usportowionych „misiów". Twierdzą, że dzięki nadwadze tacy mężczyźni są milsi, a także zyskują na... elastyczności. – Coś w tym jest. Chyba kobietom się podobamy – twierdzi Robert Paczków. – Do uprawiania sumo namówiła mnie własna żona, kiedy kończyłem karierę zawodniczą w zapasach i chciałem oddać się błogiemu nicnierobieniu. Bałem się śmieszności, ale okazało się, że szanownej połowicy wcale nie przeszkadzają te nasze pasy jak pieluchy.

Ciupcianie zostawiło swoje ślady w historii i tradycji sumo. O pokątne stosunki nikt nie robił afery, ba, sumici i ich gejsze są dziś takim samym symbolem Japonii jak samurajskie miecze czy honorowy kodeks Bushido. Skandalem nie jest chędożenie, ale proceder, który sami doskonale znamy z aren piłkarskich – ustawianie walk. Posądza się o to wielu zawodowców z Japonii. – Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku osiemdziesiąt procent spotkań było sprzedanych – twierdził były zapaśnik sumo Keisuke Itai. Ustawki spotkały się oczywiście z wielką falą krytyki, Itai martwił się nawet, że jakuza (japońscy mafiosi) obetną mu głowę. Afera jednak przeminęła.

W Japonii są gorsze rzeczy, które tamtejszych kibiców potrafią naprawdę rozpalić do białości. Przekonał się o tym mongolski yokozuna Asashoryu Akinori, kiedy pewnego razu odmówił udziału w regionalnym turnieju. Teoretycznie miał do tego prawo, bo wytłumaczył się kontuzją grzbietu. Niestety przypadkiem przyłapano go wtedy na grze w... piłkę nożną. Wybuchła afera na cały kraj. Asashoryu został napiętnowany w mediach za to, że ma w nosie japońskie obyczaje. I szybko znaleziono mu następcę! Sześćdziesiątym dziewiątym yokozuna w historii japońskiego sumo przed kilkoma miesiącami został Ozeki Hakuho. Wygląda całkiem niepozornie – waży zaledwie 155 kg.

Fortuna z morza

Mempby's Team

Kokaina jak piasek

Na pierwszy rzut oka Bluefields w Nikaragui wygląda jak jeszcze jedna przesiąknięta rumem rajska osada, zamieszkiwana przez rastafarian wylegujących się na hamakach. Ale Bluefields ma tajemnicę. Jego mieszkańcy nie muszą chodzić do pracy, ponieważ co tydzień, a czasami nawet codziennie, wyławiają z morza trzydziestopięciokilogramowe worki z kokainą.

Tekst: Jonathan Franklin, *Zdjęcia:* Morten Andersen

Bluefields to dar od bogów geografii. Znajduje się w połowie drogi pomiędzy laboratoriami kokainowymi w Kolumbii a trzystoma milionami amerykańskich nosów. Nikaraguańskie terytoria morskie roztaczają się tuż przy kolumbijskiej granicy, w związku z czym obszar ten cieszy się dużą popularnością wśród narkotykowych szmalcowników. Przemieszczają się oni bardzo szybkimi 12-metrowymi łodziami, napędzanymi silnikami o mocy 800 koni mechanicznych. Choć są to niezwykle szybkie maszyny, radary amerykańskich samolotów szpiegowskich, a także kutrów i helikopterów straży granicznej łatwo je namierzają. Jak usłyszałem od pilota US Navy: „Przy pomocy nowoczesnych noktowizorów można zobaczyć żar papierosa z odległości dwóch mil. A podświetlenie ekranu GPS, wygląda jak świecący billboard".

Gdy do łodzi zbliżają się Amerykanie, przemytnicy wyrzucają towar za burtę. Pozbywają się obciążających ich dowodów i balastu.
– Uczestniczyłem w czterech akcjach. Udało nam się zabezpieczyć prawie 3 tony kokainy, a co najmniej drugie tyle wylądowało w oceanie – przyznaje oficer amerykańskiej straży granicznej. Worki z kokainą niesione prądami morskimi płyną na zachód, gdzie wpadają na łańcuch wysepek, plaż i zatoczek składających się na lagunę otaczającą atlantyckie wybrzeże Nikaragui – wprost do Bluefields.

ŁOWY NA BIAŁEGO HOMARA

– Mamy tu bezrobocie sięgające 85 proc. Brakuje pracy – tłumaczy Moises Arana, który w latach 2001–2005 był burmistrzem Bluefields.

– Z przykrością przyznaję, że narkotyki przyczyniły się do rozwoju naszej społeczności. Wystarczy przyjrzeć się pięknym domom, wyrastającym jak grzyby po deszczu, dzięki pieniądzom z narkotyków. Sam wciąż pamiętam pewną kobietę, która przyszła do sklepu elektronicznego z wiadrem na mleko wypełnionym gotówką. Miała w nim 80 tysięcy dolarów.

Hujo Sugo, historyk z Bluefields, powiada, że pływająca koka przyczyniła się do narodzin nowego hobby. – Tutejsi mieszkańcy godzinami przeczesują plażę w poszukiwaniu paczek z kokainą. Nawet poławiacze homarów, którzy – choć oficjalnie wypływają na łowiska – tak naprawdę poszukują „białego homara".

W Bluefields jest zaledwie kilka dróg i parę samochodów. Najbardziej luksusowy towar, jaki można dostać w lokalnym sklepie, to telewizor lub automatyczna pralka. Co zatem tutejsi mieszkańcy robią z kokainą? Sprzedają wędrownym kupcom, którzy krążą po wybrzeżu udając handlarzy używaną odzieżą.

– Wiemy, że niektórzy drobni sklepikarze trudnią się tym procederem – mówi Yorlene Orozco, sędzia z Bluefields. – Ludzie bez zawodu, bez dachu nad głową, bez pracy nagle kupują nowy samochód, zaczynają chodzić do kasyna lub budują na wybrzeżu dom wart sam nie wiem ile tysięcy dolarów... To radykalna zmiana. Można tyrać całe życie i człowiek nie będzie w stanie dorobić się takich luksusów.

Policja i marynarka dysponują skromnymi zasobami i jeszcze mniejszym zaufaniem wśród miejscowej społeczności. Bluefields to w gruncie rzeczy kraina anarchistyczna. Nie ma tu władzy ani instytucji. O wszystkim decyduje wspólnota.

Memory's Team

Fortuna z morza

Co dziwne, mimo ogromnych ilości kokainy znajdujących się tu w obiegu, miejscowi rzadko uciekają się do przemocy. Do strzelanin niemal nie dochodzi. Życie większości mieszkańców upływa na błogim lenistwie. Jakby całymi dniami wypoczywali lub grali w baseball, a dopiero w nocy pozwalali sobie na wybuch zbiorowego szaleństwa, wspomaganego znakomitym nikaraguańskim rumem Flor de Cana, świeżymi rybami, niekończącymi się zasobami ostryg i „białym homarem".

– Niedaleko Małpiego Zakątka pewna rodzina znalazła całą cholerną łódź kokainy. Zabunkrowała towar i zaczęła wykupywać dom po domu w całym miasteczku. Podobno znaleźli 57 worków, czyli prawie dwie tony – mówi Jah Boon, miejscowy rastaman. – Ci ludzie dorobili się fortuny, lecz nadal trzymają na wzgórzach zakopane worki kokainy. To jak lokata w banku.

Na lokalnym rynku kilogram kokainy kosztuje 3,5 tys. dol. Za typowy 35-kilogramowy worek można więc dostać 122 500 dolarów gotówką. Pieniądze te są wydawane w błyskawicznym tempie. – Całkiem niedawno przypłynęło wiele worków. Wszyscy poczuli się milionerami. Ale pieniądze trwoni się łatwo – tłumaczy Helen, prowadząca uniwersytecką placówkę badawczą w Bluefields. Zapytana o to, na co wydaje się pieniądze w mieście, mówi: – Na piwo, piwo, piwo. Gdybyś tylko zdał sobie sprawę z tego, ile się tu pije. Wystarczy pójść do portu i zobaczyć, ile alkoholu transportuje się tu na wyspy.

Obdarowani przez Boga

Skoro na pobliskich wzgórzach aż roi się od kryjówek z kokainą, jak to się dzieje, że mafia kolumbijska nie odzyskała swoich łupów przemocą? – To nie takie łatwe – mówi miejscowy biznesmen Peter. – Tutejsi Indianie Miskito znają się na walce partyzanckiej. Wiedzą co to wojna. Mają karabiny AK-47, a nawet lepszy sprzęt.

Jego słowa znajdują potwierdzenie w raporcie Amerykańskiej Agencji ds. Zwalczania Narkotyków, w którym stwierdzono, że „wyjątkowa sytuacja historyczna Nikaragui i długoletnie domowe konflikty zbrojne przyczyniły się do powstania wiejskich grup zbrojnych i zinstytucjonalizowania przemocy, co bardzo komplikuje walkę z narkotykowym biznesem".

Przez wieleset lat Indianie Miskito zajmowali się rybołówstwem w tym rejonie Karaibów. Opanowali do perfekcji sztukę żeglarską, świetnie radząc sobie ze sztormami i huraganami, w czasach, gdy jeszcze nikt nie myślał o GPS-ie. Wiele spośród 4 tysięcy tutejszych łódek to zwykłe drewniane kajaki z ręcznie zszywanymi plastikowymi żaglami. Zdarzają się jednak i lepsze maszyny, z silnikami Yamahy o mocy 200 koni mechanicznych. Te właśnie 6-cylindrowe bestie łączą Bluefields z resztą świata.

Miskito żyją w zamkniętych społecznościach. Mają własne reguły i tradycje. Jedna z nich powiada, że skarby pochodzące z rzeki lub morza są darem od Boga. Ta wiara dotyczy zarówno karaibskiego homara, którego sprzedają po 17 euro za kilogram, jak i „białego homara" w cenie 3,5 tys. dol. za kilogram.

Rozwijający się biznes kokainowy w poważnym stopniu wpływa na kształt wspólnot indiańskich. Plażę Tasbapauni zaczęto ostatnio nazywać „Małym Miami", ponieważ wygląda jak wielki plac budowy. Handel kokainą napędza budownictwo. Luksusowe kondominia z widokiem na ocean powstają tuż obok drewnianych chat rybackich.

– Jeśli towar wypłynie na twoim kawałku brzegu, należy do ciebie. Każda rodzina rozporządza swoim fragmentem wybrzeża – rybak z plemienia Miskito tłumaczy mi reguły zabawy z kokainą. Kiedy członek danej społeczności indiańskiej znajduje „białego homara" w morzu, cała wioska dzieli się skarbem – oczywiście, większość należy do znalazcy, ale znaczną część łupu daje się wspólnocie, a cząstkę kościołowi. – To coś w rodzaju podatku od nieruchomości – mówi Sergio Leon, miejscowy dziennikarz śledczy, od wielu lat zajmujący się kwestią narkotyków.

– Tutejszych szkół i kościołów nie buduje państwo. Powstają za pieniądze pochodzące ze znalezisk rybaków – wyjaśnia. Fundusz kokainowy wspiera więc szkolnictwo. Umożliwia remont dachu kościelnego. Dzięki niemu mieszkańcy Karaibów wiodą leniwe życie w rozpędzonym współczesnym świecie.

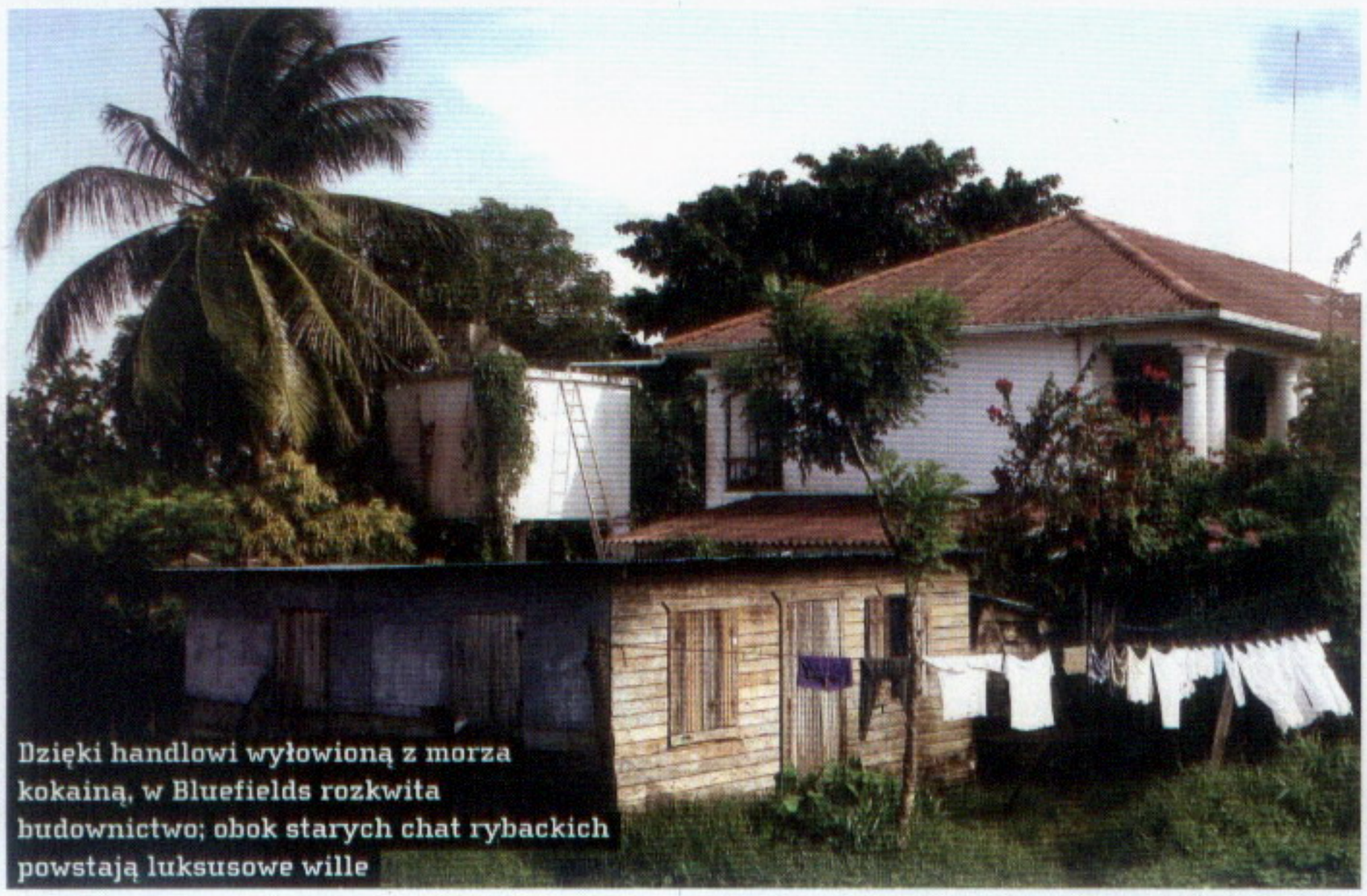

Dzięki handlowi wyłowioną z morza kokainą, w Bluefields rozkwita budownictwo; obok starych chat rybackich powstają luksusowe wille

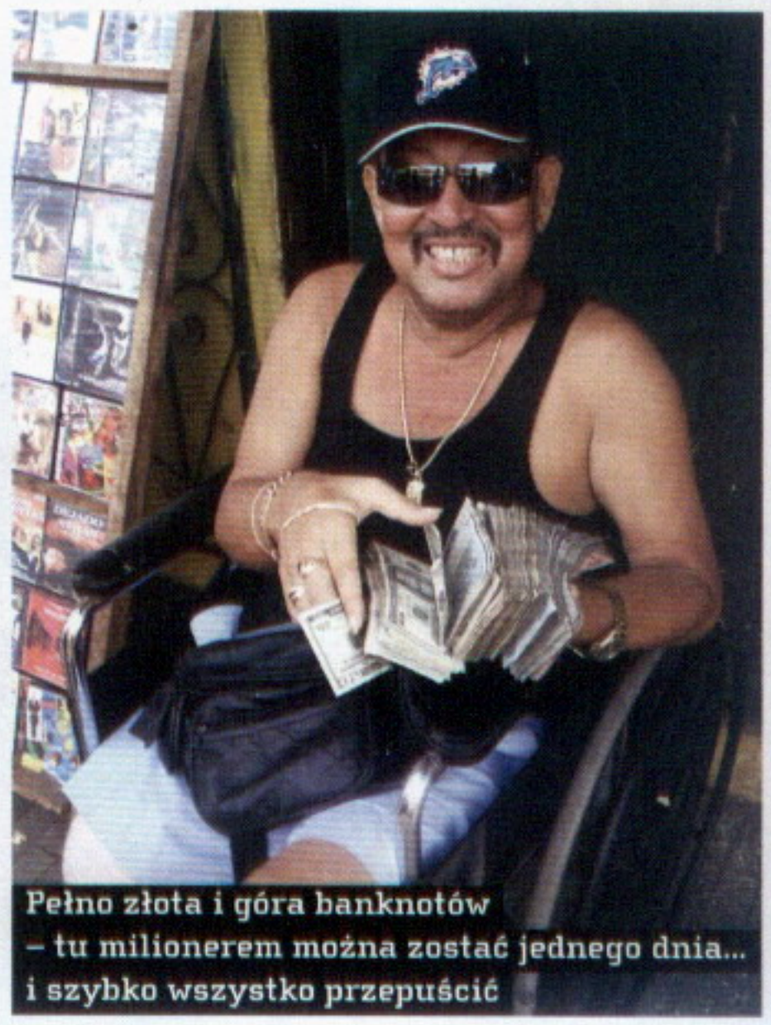

Pełno złota i góra banknotów – tu milionerem można zostać jednego dnia... i szybko wszystko przepuścić

Czasami przechodzi jakiś facet z małym woreczkiem kokainy, sięgając do niego jakby jadł popcorn. Zazwyczaj gość jest towarzyski i dzieli się ze znajomymi.

– Miejscowi pastorzy strasznie wściekają się na tych, którzy nie dzielą się z nimi swymi znaleziskami – mówi Francisco, urzędnik sądowy. – Jeśli jakiś członek kongregacji znajdzie np. piętnaście kilo kokainy, kościół oblicza sobie, że 15 x 3500 dolarów to 52 500 dolarów i bierze z tego dziesięć procent, pytając delikwenta: „Gdzie masz nasze 5250 dolarów?"

Zapach kokosanek

Bluefields to skromne miasteczko. Niewiele osób ma dostęp do elektryczności. Główny generator prądu od dziewięciu miesięcy znajduje się w remoncie. Mieszkańcy nie czują się związani z Ameryką Łacińską. Mówią po angielsku. Kochają baseball. Są bliżej Kingston niż Managui, stolicy Nikaragui, . Aby tu się dostać, podróżnik musi wsiąść do 25-letniego samolotu, wyglądającego jak tłusty gołąb i poruszającego się niewiele szybciej od niego. Na zewnątrz samolotu widnieje napis, jak postępować w razie wypadku: „Ciąć tutaj, łatwy dostęp".

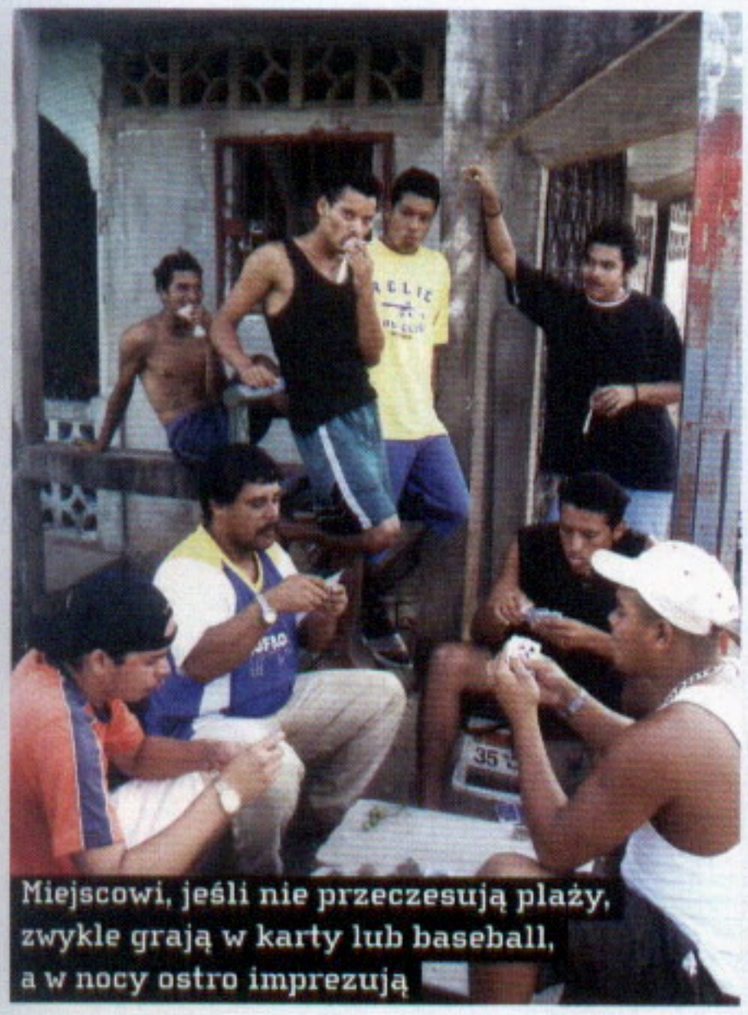

Miejscowi, jeśli nie przeczesują plaży, zwykle grają w karty lub baseball, a w nocy ostro imprezują

Rząd nikaraguański nadal uznaje Bluefields za miasteczko położone w „strefie autonomicznej", co w praktyce przekłada się na brak zainteresowania tym terytorium. Miejscowe kasyno wypłaca niższe stawki, jeśli nagroda ma być wypłacona w cordobach, czyli nikaraguańskiej walucie. Powiedzmy, że zwycięzca gry w ruletkę otrzymuje trzydziestokrotność swojej stawki, jeśli postawił pieniądze w cordobach. Przy takiej samej stawce w dolarach otrzyma jej trzydziestosześciokrotność. – Nie posługujemy się tutaj nikaraguańską walutą. Na południu płacimy kostarykańskimi colonami, na północy honduraską lempirą, a gdzie indziej dolarami – mówi rybak Eugenio. – Politycy pojawiają się u nas tylko wtedy, gdy zbliżają się wybory lub huragan.

Każdy dzień wygląda podobnie w Bluefields. Zaczyna świtać o piątej, ale widzi to niewielu mieszkańców. Miasto budzi się powoli. Jako pierwsze pojawiają się na ulicach dzieci, maszerujące do szkoły w niebiesko-białych mundurkach. Ich babcie i mamusie roznoszą po całej wsi zapach kokosanek. W sklepach sprzedawane są butelki rumu, banany, trampki i czapeczki baseballowe. Mężczyźni siedzą przy swoich sklepikach, zeskrobując nadmiar naskórka tym samym nożem, którym tną świeże kokosy. Życie upływa im w ciszy, czasami tylko przerywanej szczekaniem psa. Jedynym zajęciem, które uchodzi za stosowne, jest czyszczenie krewetek i łapanie homarów, choć przy bliższym spojrzeniu okazuje się, że w Bluefields każda praca hańbi. Nie lepiej cieszyć się darami natury? Kiedy w koło aż roi się od świeżych ryb, kokosów, bananów i owoców mango, myśl o nużącej pracy i dalekosiężnych planach wydaje się obca. Szczególnie gdy temperatura dochodzi do 40 st. C, a przejście do kolejnej przecznicy wyciska z ciała litry potu. Jeżeli w Bluefields w ogóle coś się liczy, to silnik Yamahy. Każdy, kto wyrusza na homary, musi się uzbroić w dwieście koni mechanicznych. Często przymocowuje się te silniki do malusieńkich kajaków, dzięki czemu mogą one niemal unosić się nad wodą.

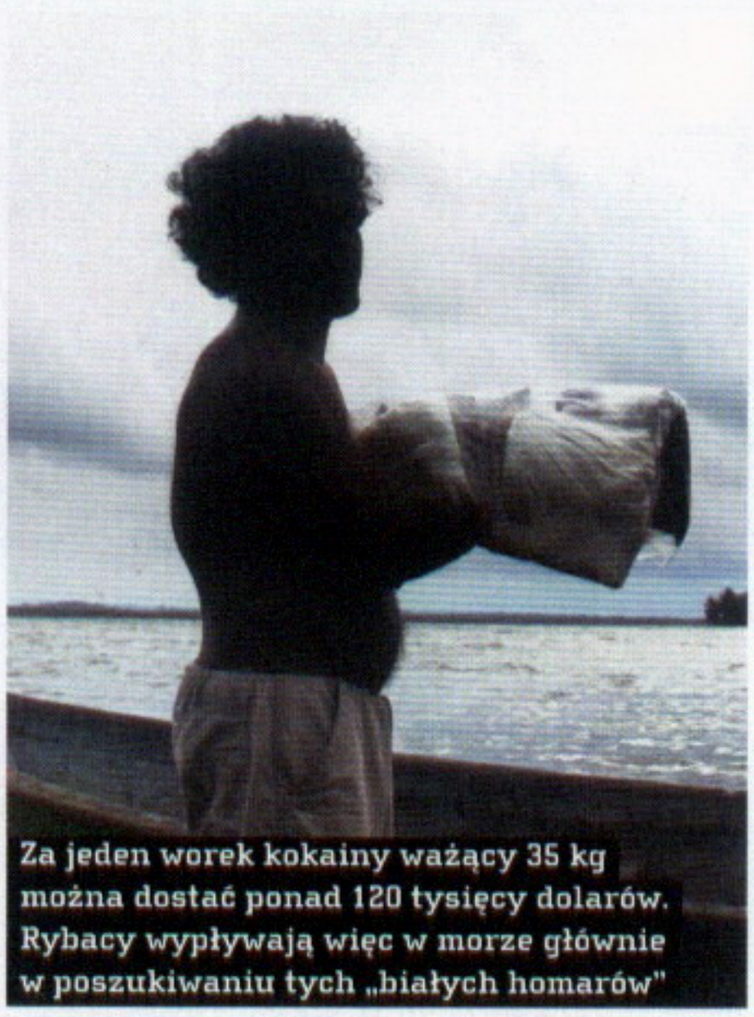

Za jeden worek kokainy ważący 35 kg można dostać ponad 120 tysięcy dolarów. Rybacy wypływają więc w morze głównie w poszukiwaniu tych „białych homarów"

Noc na Ranczu Bagdadzkim

Około południa ulice miasta wypełniają się mężczyznami grającymi w karty na prowizorycznych stolikach. Czasami przechodzi jakiś facet z małym woreczkiem białego proszku, sięgając do niego jakby jadł popcorn. Zazwyczaj gość jest towarzyski. Nie boi się dzielić swym przysmakiem z gromadką znajomych.

Bluefields budzi się nocą. Miejscowi idą do reggae baru Midnight Dream, częściej zwanego Ranczem Bagdadzkim z racji surrealistycznego wyglądu swoich klientów – czarnoskórych ubranych w czapeczki baseballowe, koszykarskie koszulki i trampki Nike. Każdy z nich ma na szyi pozawieszane złote łańcuchy. Wyglądają jakby spotkali się na castingu do hiphopowego teledysku. Mój nowy kumpel od piwa stara się mnie pocieszyć. – Nie bój się, nikt cię tutaj nie obrabuje. Mam za pazuchą gnata – mówi. Ranczo Bagdadzkie znajduje się nad wodą, tuż obok portu. Trudno o lepsze miejsce dla rozmowy przy kilku drinkach. W zatoczce rozchodzą się dźwięki muzyki etnicznej. Na wpół zatopione łodzie unoszą się nad horyzontem. To pozostałości po huraganie z 1988 roku. Marynarze używają ich jako drogowskazów do portu. A niektórzy miejscowi jako tymczasowych apartamentów. Kelner w barze proponuje mi specjalność dnia – carne de tortuga. Jest to grillowany żółw morski. Miejscowi zapewniają mnie, że zabijają tylko podstarzałe osobniki. Mam jednak wrażenie, że moralność znika gdzieś w ich przełykach. – Gdy pojawiły się w Bluefields narkotyki, wszyscy stali się szczęśliwi. Każdy na tym zyskał – bankierzy, sklepikarze. W ruch poszła gotówka – mówi były burmistrz Bluefields. Twierdzi, że pewnego miesiąca miasteczko zakupiło 28 tysięcy skrzynek piwa. Tu nikt na niczym nie oszczędza.

Przy sąsiednim stoliku trzy rozradowane dziewczyny w takt muzyki wdychają kokę prosto z ręki, nie bacząc na wpatrzonych w nie gapiów. By potem, w okamgnieniu, rozpocząć taniec na rurze. Tak zaczynają się rytuały płodności. Do pięknej, wysokiej czarnej dziewczyny, tańczącej na parkiecie, doskakuje ucieszony rastaman. Nos spływa mu bielą. Na brodzie drobinki koki zwisają jak perełki. Ta impreza ma swojego sponsora. To „biały homar". Kosztuje 5 dolarów za gram. – Spójrz na tych facetów przy stoliku. To Indianie Miskito, którzy niedawno znaleźli siedem worków kokainy – słyszę od kelnera, któremu najwyraźniej nieobce jest uczucie zazdrości. – Kupią sobie dwa rancza, dwie łodzie i opłacą rybaków, którzy będą wykonywać za nich czarną robotę.

(Niektóre nazwiska uległy zmianie, by chronić dane osobowe zarówno niewiniątek jak i rzezimieszków występujących w artykule.)

Polowanie na króliki

Tekst: Natalia Laskowska

Pół roku trwał proces przeciwko indonezyjskiej edycji PLAYBOYA i jej redaktorowi naczelnemu Erwinowi Arnadzie. Oskarżono go o „szerzenie niemoralnych idei". Każdej rozprawie towarzyszyły oddziały policji i tłumy demonstrantów rzucających pogróżki i klątwy. W końcu został ogłoszony werdykt sądu. Niezrozumiały dla nikogo. W efekcie całej sprawy jakby nie było... Demonstracji też nie. Więc o co chodzi?

Patrzcie, to oni! Szybko, po lewej... Wszyscy, łącznie z kierowcą, przykleili nosy do szyby. – To są ci, którzy nas pozywają, jadą prosto na demonstrację – mówi dziennikarz indonezyjskiej edycji PLAYBOYA. Mija nas zielony wojskowy bus z napisami MOSLEM, ISLAM i przyklejoną do tylnej szyby naklejką ALLAHU AKBAR. Nic w tym szczególnego, wszystkie samochody w Dżakarcie mają jakieś napisy, czy to będzie EASY RIDER, czy HELLO KITTY, MUHAMMADIYA, czy też I'M HORNY. Każdy z nich mieści się w dżakarckim standardzie. Pasażerowie tego busa też nie wyglądają na fanatyków. – A który z nich będzie demonstrował? Ten w czapce bejsbolowej czy ten, co wygląda jak wujek fryzjer? Żartujecie sobie?! – pytam. I w tej chwili bejsbolówkę zastąpiła biała czapeczka z pielgrzymki do Mekki, a wszyscy siedzący w busie założyli białe galabije, w których zwykle chodzą do meczetu.

PRZED GMACHEM SĄDU STOJĄ TŁUMY – policja i protestujący. Z kilku głośników naraz niosą się okrzyki gęsto przeplatane religijnymi hasłami. Wszystko działa jak w zegarku. Transparenty podnoszą się w odpowiednim momencie, krzykacze sprawdzają się jako wodzireje, a tłum reaguje na każdy ich znak. Demonstracja jest sprawnie zorganizowana i robi duże wrażenie. Jej treść ogranicza się do haseł wydrukowanych na transparentach (skądinąd bardzo dobrych jakościowo – drogi papier, druk laserowy, widać, że wyszły z drukarni): PLAYBOY WYGRYWA = REPUBLIKA PARSZYWA oraz PLAYBOY = PASER KULTURY LIBERALNEJ. Do tego wprowadzone zostają pojawiające się w różnych permutacjach słowa: Bóg, obrona, upadek, demoralizacja, islam, dodatkowo przeplatane fragmentami modlitw. Główny krzykacz bez zająknięcia i przerw na oddech odmienia je przez megafon już kilkanaście minut. Jeden z dziennikarzy PLAYBOYA komentuje, że z takim gardłem byłby dobrym rockmanem. Drugi odpowiada, że pewnie jest – po godzinach pracy... Bo w Indonezji demonstracja jest formą pracy zarobkowej. Mówi się nawet o demo industry, który przez ostatnie kilka lat stał się prawdziwą, odrębną gałęzią przemysłu. Demonstranci są sprowadzani do Dżakarty z różnych miejsc. Jeżeli jest więcej czasu, koordynator organizuje przyjazd ludzi z kilku zubożałych jawajskich wiosek, które zawsze gotowe są wysłać pokaźną reprezentację, niezależnie od przesłania protestu.

PLAYBOY w Indonezji

GŁOŚNA PLANETA

KARTA

BEBAS

VIRUS

KAN

PLAYBO

MENANTANG

SYA

LSI

Memphis Team

Muzułmański nauczyciel Ustad Bahar prezentuje indonezyjskie wydanie PLAYBOYA zeznając jako świadek w procesie. Rzeczoznawcy zaprzeczyli, jakoby w magazynie były treści pornograficzne.

Jeżeli czas nagli, a demonstracja ma być „spontanicznym" odzewem, organizuje się mieszkańców slumsów Dżakarty. Uczestnik dostaje od 30 do 50 tysięcy rupii (10–15 zł), pudełko z posiłkiem i czasem paczkę papierosów. Zaś dzienna gaża koordynatora może sięgać nawet 8 mln rupii (2,6 tys. zł).

W SALI SĄDOWEJ JEST TROCHĘ CISZEJ, do momentu przerwy, kiedy dostojnie wyglądające panie z frakcji mam muzułmańskich zaczynają krzyczeć w stronę redaktora naczelnego PLAYBOYA: Arnada, szatanie, spłoniesz w piekle!

Przykre, choć najmocniejsze do tej pory były grudniowe życzenia od tych samych mam: Niech wasze córki zostaną zgwałcone...

Proces zaczął się 7 grudnia 2006 r. po kilku miesiącach zbierania skarg od organizacji sympatyzujących z Frontem Obrony Islamu (FPI – Front Pembela Islam, odpowiedzialny za splądrowanie biura redakcji PLAYBOY Indonezja po ukazaniu się pierwszego wydania w kwietniu 2006 r.). Doniesienie, którym zajęła się prokuratura, złożył Baharuzaman, jeden z przewodniczących FPI. Mówił: Zgłosiłem skargę na policję, ponieważ magazyn ten szkodzi społeczeństwu, a w szczególności dzieciom. Sam tytuł PLAYBOY oznacza kogoś, kto bawi się kobietami. To jest światowa ikona pornografii. Celem publikacji tego pisma jest próba rozmycia norm religijnych i zniszczenie młodego pokolenia.

Prokurator zażądał dla redaktora naczelnego Erwina Arnady dwóch lat więzienia.

13 grudnia w procesie wziął udział Abu Bakar Ba'asyir, przewodniczący Indonezyjskiej Rady Mudżahedinów (Majelis Mujahiddin Indonesia). Po przemówieniu dotyczącym szkodliwości i nikczemności PLAYBOYA, który zniszczył moralność całego narodu, zażądał dla Erwina Arnady kary śmierci. Wtórował mu Ahmad Sumargono, przewodniczący Partii Gwiazdy i Półksiężyca (Partai Bulan Bintang). Według niego PLAYBOY Indonezja odpowiada za tsunami, trzęsienia ziemi, katastrofy lotnicze i bezrobocie. Zapytałam dziennikarzy, czy czują się odpowiedzialni za tsunami... – Za wszystko, i za tsunami, i za spadające rządowe samoloty, które od miesięcy nie miały przeglądu. Cokolwiek by wstawić do oskarżenia i tak my za tym stoimy! – śmieją się.

W INDONEZYJSKIM PLAYBOYU NIE MA ANI JEDNEGO ROZEBRANEGO ZDJĘCIA. To najbardziej zintelektualizowana edycja tego magazynu na świecie. Czasem pojawiają się pytania, czy to faktycznie jest PLAYBOY... Ale ekipie to odpowiada. Wszyscy prowadzą na tyle zdrowe życie, że piętrzące się w redakcji sterty amerykańskich i europejskich rozkładówek wrażenia na nich nie robią, a seks i szczegółowe rozmowy o kobiecym ciele w żaden sposób nikogo nie krępują. Któregoś popołudnia Soleh Solihun (pisze o sztuce i kulturze) tłumaczył mi, na czym polega różnica między prawdziwym a sztucznym biustem. Za planszę poglądową służyło zdjęcie amerykańskiej gwiazdy porno, której piersi były dwukrotnie większe od głowy. – Są prawdziwe, to znaczy, w tym sensie, że bez retuszu komputerowego. Ale silikonu jest tu na kilogramy. Zobacz, to jest w naturze niemożliwe, zresztą musi być bardzo bolesne dla kręgosłupa. Wiesz, ile taka jedna pierś waży?

W tej chwili słychać z meczetu nawoływanie do modlitwy. – Oj, przepraszam cię, Yadien, możesz za mnie dokończyć? Soleh wyszedł, a Yadien kontynuował jego wypowiedź opowiadając o przebiegu operacji powiększania piersi. Po chwili, trochę jednak zakłopotana szczegółowością wypowiedzi Yadiena, zapytałam: Dokąd poszedł Soleh? Yadien zdziwił się. – Jak to dokąd, przecież jest tutaj. Faktycznie, w pokoju obok Soleh modlił się. Wrócił do nas, kiedy Yadien akurat kończył wykład słowami: Silikon ładnie wygląda, naprawdę... ale w dotyku już nie jest taki przyjemny. Poza tym pierś powinna być tej wielkości, żeby mieścić się w dłoni, nadmiar to w sumie jest już marnotrawstwo, prawda? – Oczywiście – zgodził się Soleh, składając dywanik modlitewny.

Jednak w indonezyjskim PLAYBOYU nie zobaczymy nagich piersi. I taki był zamiar. Zastępca redaktora naczelnego Arian Arifin tłumaczy to w ten sposób: Jesteśmy jedynym PLAYBOYEM w całej Azji. Założeniem Hugh Hefnera było stworzenie takiej wersji magazynu, która nie kolidowałaby z azjatyckimi normami.

Dziennikarze PLAYBOY Indonezja – Soleh i Arian przy drzwiach redakcji, za nimi zabrany z demonstracji plakat „Playboy wygrywa = republika parszywa" przerobiony na „Playboy wygrywa = republika ożywa"

Standardy są inne, ale nie można powiedzieć, że zostały indonezyjskiej edycji PLAYBOYA narzucone. One po prostu są. Arian, oprócz tego, że jest zastępcą Erwina Arnady, ma heavymetalowy zespół Seringai. Jest to najbardziej znana grupa metalowa w Indonezji. Arian oficjalnie mówi o sobie, że jest agnostykiem (Indonezja jest krajem w większości muzułmańskim, kategoria „niewierzących" nie istnieje, więc sporej odwagi wymaga definiowanie się jako agnostyk). Jest gwiazdą każdej imprezy, na której się pojawi i wielką, odwzajemnioną przyjaźnią darzy Jacka Danielsa...

Kiedyś siedzieliśmy w klubie, pojawiła się tam grupa lolitek, bardzo ładnych, choć też bardzo odkrytych. Ładne, prawda? – zagadałam. Arian popatrzył i się skrzywił: No i co z tego, że ładne? Widzisz jak są ubrane, tamta nawet nie ma stanika pod bluzką. Co one sobie myślą, że są na Bali? To jest Dżakarta, a one nawet nie są pełnoletnie.

Memory's Team

Redakcja PLAYBOY Indonezja szybko zdobyła uznanie dziennikarzy. W 2006 roku dostała statuetkę Sokoła Maltańskiego – nagrodę dla najlepszej edycji PLAYBOYA. W tym roku Erwin Arnada przekazał ją Marcinowi Mellerowi – wyróżnienie przypadło nam

W Indonezji demonstracje są formą pracy zarobkowej. Ludzie krzyczą, co się im każe. Za udział w takich akcjach dostają równowartość 10-15 zł, posiłek i czasem papierosy.

Zatem skąd tyle agresji, histerii i zamieszania wokół magazynu? Na każdym rogu w Dżakarcie można kupić indonezyjską edycję „Maxima", która zawartością nie różni się od brytyjskiego pierwowzoru. Doskonale też prosperuje lokalny „Popular", do którego nikt nie ma żadnych pretensji o jednoznaczne pozy modelek, ich prowokacyjnie rozchylone usta i wylewające się z okładki dekolty. W PLAYBOYU tego nie znajdziemy. Zatem gdzie jest ta pornografia?

– Na jednej z pierwszych rozpraw obecny był rzeczoznawca. Zaprzeczył, żeby nasz magazyn miał coś wspólnego z pornografią. Jakieś kobiety z FPI naskoczyły na niego krzycząc, że na Borneo jest dziadek, który gwałci dzieci... i to nasza wina. Rzeczoznawca zapytał, czy ten dziadek czyta PLAYBOYA, bo z tego co wiadomo, magazyn tam nie dociera. A jeżeli nie czyta, to może powinien zacząć... Wtedy zaczęły się pogróżki religijne. Tu nie jest możliwa normalna argumentacja – mówi Yadien.

ZASTANAWIAJĄCE SĄ MOTYWY FPI (złośliwie nazywanego Fanklubem PLAYBOY Indonezja). Zarówno redaktorzy magazynu, jak i demonstranci z FPI zapytani „o co chodzi?" odpowiadają, że o pornografię i Amerykę. Pierwsi twierdzą, że problemem jest tytuł. Gdyby nazywali się „Miś", nikomu nawet nie przyszłoby do głowy ich pozywać. Istnieje przekonanie, że dzięki demonstracjom FPI chce zdobyć popularność. Walcząc z PLAYBOYEM walczy z upadkiem moralnym, pornografią i Ameryką, co jest dobrą reklamą dla potencjalnych sponsorów z Libanu, Arabii Saudyjskiej i okolic. Poza tym zwycięstwo nad PLAYBOYEM miałoby też znaczenie polityczne – sympatyzujące z FPI partie religijne mogłyby odzyskać popularność po porażce w wyborach do parlamentu. To jest jedno z tłumaczeń. I nie jest ono bez sensu, ponieważ w dniu ogłoszenia wyroku, kiedy próbowałam rozmawiać z członkami FPI, hasło Ameryka cały czas pojawiało się w dyskusji. Ameryka i popularność. – Co w Polsce myślicie o FPI? Jesteście do nas dobrze nastawieni?

Postawiłam na szczerość. – Co myślimy? Hmm, niech się zastanowię... Hmm, nic. Nikt w Polsce o was nie słyszał... Reakcja była natychmiastowa: Ale jak wygramy, to usłyszycie!

W mediach mówi się też o związkach ekonomicznych pomiędzy PLAYBOYEM a FPI. Podobno jedna z frakcji FPI zajmowała się dystrybucją magazynu, inni też chcieli, ale wydawca nie wszedł z nimi w układ. Proces przeciwko PLAYBOYOWI miał być de facto potyczką pomiędzy dwiema grupami wchodzącymi w skład tej samej organizacji. O relacjach finansowych mówi się bardzo nieoficjalnie. Choć jest to wersja znacznie bardziej przekonująca niż przesłanki ideologiczne. Rupia, mimo kryzysu monetarnego, ma mocniejszą siłę przebicia niż Allah.

Piątego kwietnia w samo południe sąd ogłosił werdykt. Zapadła cisza. Po chwili kilka osób zaczęło się śmiać, a w sali sądowej rozległo się ze wszystkich stron: Ale o co chodzi? Dziennikarze PLAYBOYA zaczęli szeptać zmieszani: To jesteśmy winni czy nie? Erwin Arnada jest wolny?

Sprawa została oddalona. Nagle, po pół roku okazało się, że akt oskarżenia jest nieważny, ponieważ nie brał pod uwagę praw gwarantujących wolność słowa. Powództwo zostało oddalone z powodu błędów proceduralnych.

Ostatni wychodzący z budynku sądu sympatyk FPI podszedł do Yadiena, pogratulował i dodał z wyrzutem: A terrorystów to się wciąż aresztuje. Od tego to można oszaleć. Bo pornografia już jest dozwolona, a terrorystów wciąż wsadzają do więzienia. I jak to może być?

czyli rzecz

Memby's Team

Mały Wielki Członek

centymetrach

Autorka, jako kobieta i jako naukowiec, zbadała problem, który niepokoi wielu mężczyzn. Zanim pogrążycie się w rozpaczy, zatrujecie pastylkami lub oddacie w ręce chirurgów, przeczytajcie, czy aby na pewno macie powody do niepokoju.

Tekst: **Monika Łukasiewicz**

Po rozbieranej randce atrakcyjna młoda kobieta zalewa się łzami. Jest rozczarowana i zawiedziona. Czuje, że ten związek należy zakończyć jak najszybciej. Penis jej mężczyzny nie spełnił jej oczekiwań. Był za mały. Oto jedna ze scen serialu *Seks w wielkim mieście*. Może jednak reakcja tej całkowicie fikcyjnej kobiety jest przesadzona? Faceci, naszpikowani informacjami z prasy, telewizji i internetu, mają mylne i nierealne oczekiwania odnośnie wymiarów własnego członka. Dla wielu z nich penis od wczesnej młodości staje się centrum wszechświata. Mierzony linijką, porównywany z innymi pod prysznicem w klubie sportowym może być źródłem dumy lub wywoływać frustrację.

Strach przed...

Wg badań epidemiologicznych, 65,7 proc. mężczyzn uważa swój członek za zbyt mały. Prawdziwy mikropenis występuje tylko u 0,6 proc. mężczyzn. Efektem ekstremalnych zaburzeń dotyczących postrzegania swego członka może być niekontrolowany lęk zwany dysmorfofobią. Pacjent, owładnięty myślami obsesyjnymi, zadręcza się wyimaginowaną nieprawidłowością przyrodzenia. Dysmorfofobia powstaje często na tle niskiego poczucia własnej wartości, nadwrażliwości na punkcie wyglądu lub w wyniku zaburzeń hormonalnych. Pod uwagę bierze się też tło rodzinne: matka reagująca strachem na pojawiającą się męskość chłopca i ojciec stojący nisko w hierarchii rodzinnej.

Piękne, bo czarne...

Wielkość penisa wykazuje znaczną różnorodność między poszczególnymi mężczyznami. Niektórzy twierdzą, że jego rozmiar zależy od rasy, co znajduje potwierdzenie w licznych badaniach. W fantazjach kulturowych najbardziej popularna jest hipoteza dotycząca niesamowitych wymiarów członków u mężczyzn rasy czarnej. Mit ten od wieków przewija się w różnych kulturach. Już w II wieku Claude Galien napisał, że „Murzyn jest istotą wesołą z penisem monstrualnej długości". Na greckich rzeźbach tylko barbarzyńcy i niewolnicy przedstawiani są z wielkimi penisami. Wiele kobiet w starożytnym Rzymie brało sobie na kochanków czarnoskórych mężczyzn, o ich członkach i możliwościach seksualnych pisarze tworzyli epopeje. Marco Polo napisał o Zanzibarze, że „czarni są tak wielcy i mają takie wielkie członki, że przypominają diabła". W 1778 r. we Francji dekret króla zakazał małżeństw mieszanych. Bonaparte zaś nakazał odsyłanie kobiet z Antyli do kraju, jeśli zostaną przyłapane na prostytuowaniu się z Murzynami. XIX w. to okres kolonizacji Afryki przez Europejczyków. Być może to strach przed nieznaną kulturą skłaniał do postrzegania czarnoskórych jako osobników o nadmiernej seksualnej sile, a może nie tylko strach... Louis Jacolliet, XIX-wieczny pisarz francuski, który spędził dekadę badając temat, napisał, że „w żadnej rasie ludzkiej penis nie jest tak rozwinięty jak u Afro-czarnych". Wg Kinseya, długość penisa u rasy czarnej wynosi 15,75 cm, co pozostaje bez specjalnej różnicy w stosunku do rasy kaukaskiej (15,5 cm). Alfred Kinsey był zoologiem i absolwentem Harvardu. W 1948 r. opublikował raport dotyczący seksualności, który całkowicie zrewolucjonizował spojrzenie na naturę ludzkiego erotyzmu. Od 1948 r. nic już nie było jak dawniej...

W końcu norma...

Zanim przejdziemy do różnic etnicznych, spójrzmy na średnią długość penisa charakterystyczną dla mężczyzn rasy białej. W 1996 r. Journal of Urology określił przeciętną długość penisa na 12,9 cm, a w 2000 r. w International Journal of Impotence Research dodał 7 mm i normę określono na 13,6 cm. Według badań internetowych, przeciętna długość członka to 16,5 cm (Sizesurvey.com) albo 15,6 cm (Jachinworld.com). Średni obwód penisa wg LifeStyles Condoms to 12,6 cm (+/– 1,3 cm). Trzeba zdać sobie sprawę, że w różnych badaniach wymiary są inne, w większości jednak oscylują w granicach 13 cm dla penisa we wzwodzie. Kobiety („mon mec a une petite bite"– ankieta internetowa) przyznały również, że penis długości 13 cm jest całkowicie wystarczający do osiągnięcia satysfakcji. Richard Edwards w *The Definitive Penis Size* podzielił członki na małe: dł. 14,1 cm/obwód 11,8 cm; przeciętne: dł. 16,1 cm/obwód 12,7 cm; duże: dł. 18,1 cm/obwód 13,8 cm. Na pytanie, czy ważna jest długość

Memphis Team

członka, 71 proc. mężczyzn i 62 proc. kobiet odpowiedziało, że tak. Czy na pewno jednak mężczyźni oceniają wymiary swojego penisa prawidłowo? Powinni mierzyć go bowiem w pozycji stojącej, od jego podstawy do końca, w stanie pełnej erekcji. Nie można zapomnieć o tym, że przy otłuszczonym brzuchu członek obserwowany z góry wydaje się mniejszy. Porównanie go z penisem innego mężczyzny może wypaść przez to na niekorzyść. Ale być może właśnie ten inny facet oceniając swój członek z góry również czuje się niezadowolony, więc... przejdźmy w końcu do różnic etnicznych, jeżeli takie istnieją.

Czarne, białe, żółte...

Największe członki mają podobno mężczyźni rasy czarnej, najmniejsze Azjaci, a rasa kaukaska plasuje się pośrodku. Dane antropometryczne wydają się to potwierdzać. Długość penisa u Azjaty wynosi 10–13,75 cm, ze średnicą 3,1 cm, te same parametry u mężczyzny czarnoskórego to 15,6–16,2 cm z 5-centymetrową średnicą, a u rasy kaukaskiej stanowią wartość pośrednią i mieszczą się w granicach 13,75–15 cm ze średnicą 3,75 cm. Dokument wydany przez WHO dotyczący preferencji użytkowników prezerwatyw w różnych krajach świata podkreśla, że największe prezerwatywy polecane są w USA, potem w Australii, a najmniejsze w Tajlandii. Wg badania Durex Ramzes Condoms przeprowadzonego wśród Australijczyków, prezerwatywy pękały głównie z powodu wielkości członka, który był za duży... 45 proc. mężczyzn różnych ras w badaniu przeprowadzonym na Uniwersytecie Kalifornijskim chciałoby mieć większy penis, ale już 84 proc. oceniło swój członek jako przeciętny albo powyżej przeciętnej.

Jak widzą go kobiety...

Mężczyźni, którzy postrzegają swój penis jako zbyt mały, unikają kontaktów seksualnych z obawy przed brakiem możliwości usatysfakcjonowania partnerki. W społeczeństwie funkcjonują bowiem mity dotyczące wielkości członka. Mity, które należałoby obalić. Według jednego z nich, pożądanie kobiet jest proporcjonalne do rozmiarów penisa. Zapomina się jednak o tym, że jeśli członek jest zbyt duży, kobieta może obawiać się bólu związanego z penetracją i nie odczuwać pożądania. Dane z badania UCLA pokazują, że 85 proc. kobiet jest zadowolonych z rozmiarów członka swojego partnera. Kobietom, których partnerzy mieli poddać się plastyce penisa, zadano pytanie o sens takiej procedury. Wszystkie uznały ją za zbędną, a swoich partnerów oceniły jako mało dojrzałych. Dla 30 proc. Chinek najbardziej atrakcyjny jest penis o największych wymiarach, ale już Kamerunki wolą członki całkiem przeciętne. 20 proc. ze 170 ankietowanych kobiet oceniło, że rozmiar penisa jest istotny, a 1 proc. jako bardzo istotny. Wynikałoby z tego, że dla nas, kobiet, rozmiar nie ma praktycznie znaczenia. Czy istotnie zawsze? W badaniu BMC Women's Health 45 na 50 kobiet przyznało, że obwód, a nie długość penisa jest dla nich ważny. Na francuskim forum internetowym kobiety, których partnerzy w ich odczuciu mieli za małe członki, przyznały, że próbują wielu różnych pozycji umożliwiających im lepsze odczuwanie przyjemności. Pozycje polecane przy krótszych członkach są następujące: pozycja na pieska, na węża, kiedy to partnerka leży płasko na brzuchu z nogami złączonymi, pozycja kiedy nogi kobiety dotykają jej uszu albo tzw. V-pozycja, z nogami uniesionymi w kształcie litery V prostopadle do podłoża. Kobiety przyznały też, że jeśli mimo różnych prób czują się dalej sfrustrowane odchodzą, z delikatności nie podając powodu.

Cul-de-sac i duża elastyczność...

Panów, którzy poczuli się zaniepokojeni obwodem członka, powinna uspokoić teza pary naukowców, Johnson i Mastersa. Według nich, wielkość penisa nie wpływa na satysfakcję seksualną kobiet. Swoją tezę oparli na fizjologii pochwy, która jest elastyczna i ma zdolności adaptacyjne zarówno do małego, jak i do dużego penisa. Ważniejsza od wielkości członka jest właściwa stymulacja seksualna. Pochwa kobiety seksualnie nieaktywnej ma długość 7,5 cm. W trakcie pobudzenia szyjka macicy się cofa, a pochwa może zwiększyć swoje wymiary o dalsze 2/3 w stosunku do wymiarów początkowych. Umożliwia to penisowi ślizganie się nad szyjką i pod szyjką oraz stymulację tylnego sklepienia (cul-de-sac). Drażnienie tego miejsca daje odczucie dużej przyjemności i satysfakcji seksualnej. Strefy najbardziej wrażliwe w pochwie znajdują się w odległości od 2,5 do 7,5 cm od jej wejścia. Większość mężczyzn jest w stanie osiągnąć to miejsce bez najmniejszego problemu. Stymulacja łechtaczki w czasie penetracji w dużym stopniu nie wymaga wywierania nacisku (zależnego od średnicy penisa), a ruchy frykcyjne są niezależne od długości i obwodu penisa. Średnica penisa jest istotna natomiast w trakcie stymulacji słynnego punku G, którego istnienie jest jednak ostatnio bardzo kwestionowane. Grubszy penis umożliwia lepszy kontakt ze ścianami pochwy i często daje poczucie większej satysfakcji seksualnej. Ankietowane kobiety, dla których ważny był rozmiar penisa, twierdziły, że większy członek daje poczucie lepszego wypełnienia, głęboka penetracja pozwala na stymulację szyjki macicy, a ekscytacja wizualna i dotykowa pobudza przed właściwą penetracją. Warto pamiętać, że długość penisa wiotkiego niewiele może nam powiedzieć o długości w czasie erekcji. W niektórych przypadkach pobudzony członek może zwiększyć swoją długość nawet o 100 proc. Kobiety natomiast dysponują wieloma sposobami osiągnięcia orgazmu, a penetracja jest tylko jedną z nich. Nie można zapominać również, że wielkość penisa to tylko jeden z czynników wpływających na satysfakcję seksualną.

Rasputin i rekordy wielkości...

Czy ktoś chciałby zobaczyć członek Rasputina? Można go podziwiać w Muzeum Erotyki w Sankt Petersburgu. W wielkim słoju, za szybą, widnieją 32 cm największej legendy Rosji. Autentyczność penisa budzi pewne zastrzeżenia, niektórzy nawet twierdzą, że nie jest to ludzkie przyrodzenie. Penis został prawdopodobnie odcięty przez księcia Jasupowa w czasie zamachu na Rasputina. Trafił później w ręce kobiet rosyjskich w Paryżu i w końcu do córki Rasputina, a po jej śmierci kupił go od antykwariusza za 8 tys. dol. chirurg rosyjski i oddał do muzeum. Czy kogoś jeszcze obchodzi jego autentyczność, jeżeli tłumy kobiet z przylepionymi do szyby nosami mogą chwilę pomarzyć. Podobno największy ludzki penis, jak twierdził współpracownik Kinseya Pomeroy, mierzył 25 cm. Dr Rauben w *Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o seksie...* wspomniał o 40-centymetrowym gigancie, ale nie podał źródła pochodzenia. Przyjmijmy, że prawda leży pośrodku. Nie należy też za bardzo przejmować się gabarytami członków gwiazd porno, gdyż często mężczyźni ci mają po prostu protezy. Najmniejszy penis wg Pomeroya miał 2,5 cm, a w badaniu Charthama określono rozmiar najmniejszego członka w danej populacji, i tak odpowiednio dla Anglika wynosił on 6,8 cm, dla Niemca, Duńczyka, Francuza i Amerykanina 8,75 cm, dla mężczyzny rasy

FOT.: ZEFA

czarnej 10, a dla Szweda 12,5 cm. Czy członek trochę mniejszy powinien budzić tyle emocji? W pewnym plemieniu afrykańskim to właśnie mężczyźni o najmniejszych członkach zajmują najwyższe stanowisko w strukturach społecznych. W starożytnej Grecji mały penis budził zazdrość, a rzeźby herosów pokazują głównie swoje piękne ciało, a nie przyrodzenie.

A gdyby tak go poprawić...

W dobie rozkwitu chirurgii plastycznej wzrasta potrzeba wykonania korekcji penisa. Jak przyznał Antoine Faix, w kwietniu tego roku na 1st Word Congress for Sexual Health w Sydney, pozostaje to wciąż procedura nie zawsze konieczna i nie zawsze dająca tak spektakularne efekty, jak oczekują pacjenci. Z 92 pacjentów zgłaszających się do lekarza w celu wykonania korekcji członka, żaden nie kwalifikował się do udzielenia specjalistycznej pomocy. Wskazaniem do operacji jest penis wiotki mierzący 4 cm albo w erekcji – 7,5 cm. Każdy z badanych pacjentów miał nierealne oczekiwania odnośnie długości penisa, a także postrzegał nieprawidłowo swój zupełnie prawidłowy penis. Badanie Włocha Ponchiettiego przeprowadzone na 3300 ochotnikach zaniża normy długości penisa podane przeze mnie nieco wcześniej. Średnia długość członka we wzwodzie to 12,5 cm, a jego rozmiar jest wg Ponchiettiego ściśle związany ze wzrostem i wagą. Masters i Johnson opisali jednak najdłuższy członek 14 cm w zwiotczeniu u dość niskiego mężczyzny, a najkrótszy 6 cm u wysokiego. Mała dygresja dla wierzących w mity... Długość członka nie ma związku z wielkością nosa, stopy, ręki i pośladków. Plemię Igbo w Nigerii uważa, że ludzie niscy i z płaskimi pośladkami mają długie członki. Wracając do chirurgii plastycznej, powiększanie prącia polega na odcięciu więzadeł podwieszających penis od spojenia łonowego, wydłużając go w ten sposób maksymalnie o 3 cm. Dzięki temu więcej penisa wystaje na zewnątrz i jest dłuższy w zwiotczeniu, ale w czasie erekcji opada nieco w dół i jego rzeczywista długość pozostaje de facto taka sama. Zadowolenie pacjentów z zabiegu szacuje się na 35 proc. W przypadku mężczyzn z nierealnymi oczekiwaniami i dysmorfofobią liczba zadowolonych spada do 27 proc. Dla zainteresowanych dodam, że można też wykonać plastykę zwiekszającą obwód penisa, z użyciem własnych komórek hodowanych poza organizmem. Skomplikowane?

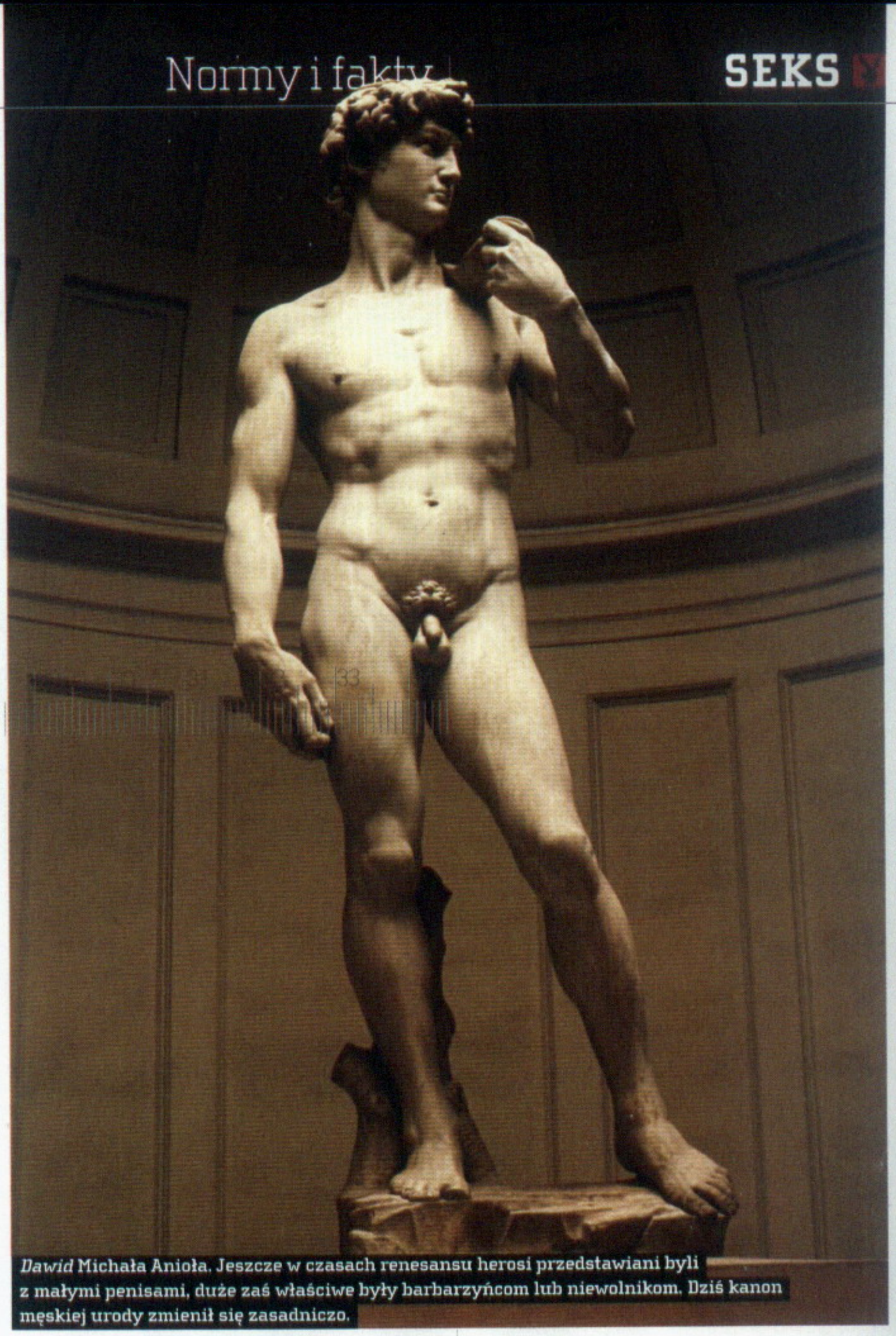

Dawid Michała Anioła. Jeszcze w czasach renesansu herosi przedstawiani byli z małymi penisami, duże zaś właściwe były barbarzyńcom lub niewolnikom. Dziś kanon męskiej urody zmienił się zasadniczo.

W pewnym plemieniu afrykańskim mężczyźni o najmniejszych członkach zajmują najwyższe stanowisko w strukturach społecznych.

Chirurgia estetyczna genitaliów pozostaje ciągle jeszcze wyzwaniem zarówno dla chirurgów jak i seksuologów.

A może wszystko jest w porządku...

Zamiast szukać chirurga, płacić grube pieniądze i niekoniecznie być zadowolonym z efektu, można otworzyć stronę internetową pfallic.org i sprawdzić wymiary członka na Penis Check Chart. Jeśli mężczyzna zobaczy, że wszystko jest w porządku, a wciąż będzie niezadowolony, to pewne jest, że utrata kilku kilogramów z brzucha i ogolenie owłosienia znacznie poprawi wygląd penisa, zwiększy wrażliwość na bodźce i przyciągnie uwagę kobiet. Nie polecam natomiast łykania specyfików reklamowanych w mailowych spamach. Preparaty te mogą zawierać ołów, drożdże, szkodliwe bakterie i pleśń. Panowie, nie pozwólcie, żeby centymetry rządziły waszym samopoczuciem, a ich ilość przesłoniła jakość...

FOT.: ZEFA

Rafał Bryndal

Ma 47 lat. Urodził się w Kościanie, ale po dwóch miesiącach został przetransportowany do Torunia, z którym się związał, póki nie związał się z Warszawą. „Brizl" według niektórych, „Brzydal" według innych, to niedoszły student medycyny. Doszły – prawa. Autor tekstów Kobranocki i Atrakcyjnego Kazimierza. Współtwórca kabaretu „I z Poznania i z Torunia". Laureat Przeglądu Kabaretów PAKA, twórca sztuk teatralnych oraz scenariuszy sitcomów. Od dobrych paru lat prowadzi w Zetce audycję „Rozmowy rolowane". Od 15 lat ma syna. Od iluś tam żonę. Ma też braci. Wszystkich zdolnych i popularnych. Wielbiciel limeryków, które tworzy namiętnie. Żeby nie zgłupieć. W tym miesiącu jego zgrabne ruchy biodrami można będzie oceniać w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami". Jako człowiek skromny, za gwiazdę się nie uważa, więc nie wiadomo jeszcze, kogo mu przydzielą...

Mempby's Team

Tekst: **Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke** *Zdjęcia:* **Tomek Bergmann**

RAFAŁ BRYNDAL

W swoich łapach miał Magdalenę Cielecką, ale chyba woli Brazylijki. Podniecają go dziewczyny na szpilkach tankujące paliwo. Uwielbia być lizany, ale rzadko mu to wychodzi. Nam opowiada o pracy u Persów, o kastrowaniu świń, o praktykach pielęgniarskich i hotelowych. Wspomina też o podaniu Jana Urbana. Namiętny snajper piłkarski, uwielbiający tańczyć rumbę. Człowiek, który zawodowo roluje – Rafał Bryndal.

PLAYBOY Co masz w sobie z playboya?
BRYNDAL Uwielbiam towarzystwo kobiet. Za to nie lubię imprez męskich w stylu – chodźmy na piwo. Nie mam wtedy funu. Siedzę i się nudzę. Jak jest chociaż jedna kobieta w towarzystwie, to faceci od razu się sprężają, chcą zabłysnąć, coś się dzieje. Z facetami można tylko iść na mecz.

PLAYBOY W tej knajpie zawsze spotykamy cię w towarzystwie samych facetów.
BRYNDAL Ale głównie rozmawiamy o kobietach! *(śmiech)*. A jakie tu są kelnerki!

PLAYBOY I nie tylko. Brukowce dorwały cię, jak obłapiałeś tutaj koleżankę Cielecką.
BRYNDAL Dobrze powiedzieliście – koleżankę. Wszyscy kumple mi zazdrościli. Dobrze mi zrobiła ta publikacja. „Cielecka w łapach Brzydala" – jak to wspaniale, perwersyjnie brzmi *(śmiech)*.

PLAYBOY A czy koleżanka Jungowska jest brana za twoją żonę?
BRYNDAL Bardzo często. Wypada się tylko cieszyć. Ona mnie zawsze kręciła, od momentu kiedy pierwszy raz usłyszałem jej głos. Ach, jakaż ona jest smaczna. Taki seksowny pączuś.

PLAYBOY Edyta kiedyś powiedziała, że zgodziłaby się na rozkładówkę u nas, ale PLAYBOY boi się zaproponować. Czy możesz wystąpić w roli gońca i przekazać jej propozycję?
BRYNDAL Z największą przyjemnością. Uwielbiam składać propozycję i uwielbiam oglądać PLAYBOYA. Zresztą to zwykle jedna z przyjemniejszych chwil w miesiącu, kiedy odbieram szarą kopertę z napisem „priorytet" i wyjmuję z niej wasz nowy numer.

PLAYBOY Zaczynasz lekturę od rozkładówki?
BRYNDAL Nie. Zaczynam od tych ostatnich dziewczyn, bo tam często dajecie Brazylijki, a ja lubię Brazylijki *(śmiech)*. Potem patrzę, z kim jest wywiad. I płynnie przechodzę do rozkładówki...

PLAYBOY A którą z wyrolowanych przez siebie kobiet chciałbyś tam zobaczyć?
BRYNDAL Czy w waszym pytaniu nie brakuje przypadkiem wyrażenia: „zobaczyć z przyjemnością"? Bo tak po prostu zobaczyć, to ja bym chciał wiele wyrolowanych pań, niekoniecznie jednak sprawiłoby mi to przyjemność *(śmiech)*. Ale z wrodzonej skromności nie wymienię nazwisk niektórych posłanek PIS-u i LPR-u, które tak chętnie zabierają głos na temat seksu. *(Wybuch śmiechu)*. Jest tak wiele pięknych kobiet. Niedawno na jakiejś okładce widziałem Magdę Szejbal. Wyglądała jakoś tak inaczej niż zwykle. Coś mnie złapało w jej spojrzeniu. Ją obejrzałbym na rozkładówce z wielką chęcią. No i jeszcze jest tu taka kelnerka... Kasia.

PLAYBOY Biłeś się już o nią?
BRYNDAL No co wy?! Do czego zmierzacie?

PLAYBOY Pamiętasz, o co pobiłeś się z kolegą z hufca?
BRYNDAL Jak zawsze chodziło o kobietę. O finkę *(śmiech)*. Kolega kwestionował, że moja finka jest zagraniczna. Zawsze staram się rozładowywać konflikty inaczej, ale tym razem nie wytrzymałem. Straciłem okulary, ale na pewno byłem moralnym zwycięzcą tego pojedynku.

PLAYBOY Często się bijesz?
BRYNDAL No niestety, opowieści à la Olbrychski nie mogę przytoczyć. Ale marzę o tym, żeby kiedyś samemu nastukać sześciu kolesiów. Często mam zresztą dobre reakcje po fakcie. I myślę sobie wtedy: „Dlaczego mu tak nie powiedziałem?". Po zajściu zawsze jestem błyskotliwy. Często opowiadam komuś, że powiedziałem tak i tak, a wcale niczego takiego nie powiedziałem *(śmiech)*. Zresztą ja mam w ogóle niski stopień samooceny. Jestem wrażliwy i często wycofuję się z różnych projektów medialnych. Jak masz poczucie obciachu, nie przebijesz się w świecie PR-u.

PLAYBOY Czyli nie zobaczymy cię w roli prowadzącego swój talk-show w telewizji?
BRYNDAL Raczej nie. Chociaż potem powiem wam coś takiego, że zdębiejecie... Moje nastawienie do nowych czasów obrazuje wypowiedź

Memphis Team

Najważniejsze w moim życiu jest kupienie, a następnie przeczytanie dobrej książki. To esencja życia.

W zasadzie nic nie mam. Wynajmuję mieszkanie, wypożyczam samochody – dla mnie to jest wolność.

Dubravki Ugresic o degradacji kultury. Że kiedyś na chorwackich plażach nudystów czytało się Cortázara, a teraz czyta się Coelho. W dzisiejszych programach telewizyjnych rozmowy nie ewoluują. Prowadzący wie, o co chce zapytać, niezależnie od tego, co powie gość. To wynika z tego, że Polacy nie potrafią rozmawiać. Amerykanie godzinami gadają o pierdołach, my tego nie umiemy. Dodatkowo nasze nowe gwiazdki nie mają wnętrza, nie mają nic ciekawego do opowiedzenia.

PLAYBOY Ty za to chyba masz. W końcu z Mariuszem Lubomskim podbijałeś Polskę kabaretowymi skeczami.

BRYNDAL Z tym podbijaniem to trochę przesada. Nie mieliśmy wtedy szansy, by zaistnieć w telewizji, a to daje największą popularność. Kabaret założyliśmy spontanicznie. On – przystojny śpiewał, ja – brzydki, mało atrakcyjny opowiadałem dowcipy. Tak podświadomie chciałem się wyzwolić z bycia synem kogoś, kto w Toruniu jest figurą. Zawsze byłem synem Kazika – słynnego stomatologa. A w kabarecie z Mańkiem Lubomskim byłem Rafałem – „kabareciarzem bez układów".

PLAYBOY Również bez układów z władzą...

BRYNDAL No tak, trochę tych przewałek z cenzurą było. Pamiętam, że kiedyś pojawiliśmy się na imprezce w klubie, gdzie mieliśmy onegdaj występ, którego efekty skończyły się dla nas przed kolegium za wykonywanie programu bez cenzury. Wchodzimy, a tam lecą filmy XXX i ów cenzor, który nas poprzednio skrzywdził, siedzi na środku z gitarą i gra numery, których nie puścił w trakcie „swojej kariery". I chwali się: „A tego nie puściłem! A to pamiętacie?!". Był taki nawalony, że kazał nam przyjść rano po pieczątkę. A dla nas taka pieczątka to była niemal sprawa życia i śmierci. W ogóle cenzorzy wtedy czuli się współtwórcami. Kobranocce zasugerowali, żeby śpiewać „list z pola boju", a nie „list z poligonu" *(śmiech)*. W Białymstoku zagraliśmy koncert tylko dla cenzora, który chciał nas zobaczyć, bo słyszał, że obrażamy ustrój gestem. Graliśmy z Mańkiem w dużej sali, a jedynym widzem był cenzor. Powiedział nam, że jest nawet OK *(śmiech)*.

PLAYBOY Jak wspominasz miejsce, w którym się urodziłeś? Czy Kościan jest OK?

BRYNDAL No pewnie, ale ja już jako dwumiesięczne niemowlę zostałem przewieziony z niego do Torunia. Dlaczego pytacie?

PLAYBOY Bo zastanawiamy się, czy kibicujesz Obrze Kościan.

BRYNDAL Oczywiście. Śledzę wyniki. Ja jestem z tych, którzy namiętnie wpatrują się w tabelki. Obra jest dobra w kosza, kiedyś nawet grali o pierwszą ligę. W piłę trochę gorzej.

PLAYBOY A ty jakie masz osiągi w piłę?

BRYNDAL W dzieciństwie z tatą jeździłem na działkę i godzinami podbijałem piłkę. Teraz na plaży potrafię nieźle przyszpanować. Nie wyglądam na kolesia, który potrafi odbić dwa razy i często zaskakuję ludzi swoją żonglerką. W ogóle uwielbiam sztuczki i jestem niezły technicznie. Chłopaki się wściekają i krzyczą, żebym choć raz strzelił bramkę normalnie, nie piętką. A ja bym wszystko zrobił dla widowiska.

PLAYBOY Mamy do czynienia ze snajperem...

BRYNDAL Ja zawsze z przodu. Choć czasem lubię się cofnąć do drugiej linii, przyjąć i wypuścić kogoś w uliczkę jednym podaniem. To większa frajda niż strzelenie bramki. Tak podać, żeby nikt się tego nie spodziewał, oprócz kumpla z zespołu. Pamiętam kilka turniejów mediów. Każda drużyna mogła przyprowadzić jednego VIP-a. Redakcje mają taką napinkę na wygranie – raz widziałem nawet, jak się pobili z tej napinki. Gdy zapraszają prawdziwe gwiazdy, to różnica jest kolosalna. „Dziekan" czy „Kosa" sami wygrywają mecze. Kiedyś grałem w jednym zespole z Janem Urbanem. Podałem z drugiej linii do niego, a on mi zaraz oddał. Ależ ja miałem radochę. Jedno z największych przeżyć piłkarskich w życiu *(śmiech)*.

PLAYBOY A największe przeżycia żużlowe?

BRYNDAL To w Toruniu. Żużel jest tam jak religia. Chłopaki ze spółdzielni studenckiej wyciągali mnie na mecze, bo żużel w telewizji nie ma sensu. Ja robiłem wtedy za artystę, a oni malowali kominy. W każdym razie przychodzili po mnie i wołali „Brizi". Takie miałem przezwisko. Rozumiecie, od „bryzy" *(śmiech)*.

PLAYBOY Zostańmy jeszcze na chwilę przy sportach motorowych. Słyszeliśmy, że najbardziej

Memory's Team

podnieca cię, gdy widzisz kobietę na obcasach tankującą paliwo. I zastanawiamy się, czy chodzi o ten charakterystyczny pochył, czy może...
BRYNDAL ...o wprowadzenie lejka do baku? *(śmiech)*. Chyba jednak najbardziej lubię grę przedwstępną, która najpierw skupia się na trudnym zadaniu otwarcia baku, a potem zastanowieniu, czy diesel to znaczy bezołowiowa. A wiecie, że Borysowi Szycowi też się kiedyś pomyliło?

PLAYBOY *(Śmiech)*. Ciekawe, na czym jechał. Ale może to po prostu przez sportowe zacięcie.
BRYNDAL Sportowcy są w najgorszej sytuacji. Weźcie takiego artystę, muzyka czy – dajmy na to – aktora właśnie. Ciągle myśli, że wreszcie napisze przebój, na który czeka całe życie. Albo zagra rolę, którą wszystkich powali na kolana. Do końca może mieć nadzieję. A sportowiec? Świadomość biologicznej granicy musi bardzo ciążyć. Jesteś jeszcze młody, a już stary. Nie osiągnąłeś w sporcie wiele, a poświęciłeś mu wszystko. I wiesz, że już niewiele możesz. Z miłością też tak jest.

PLAYBOY Cóż za piękna metafora!
BRYNDAL Chodziło mi o seks *(śmiech)*.

PLAYBOY Myśleliśmy, że o hokej.
BRYNDAL Kocham hokej. Ojciec zabierał mnie na mecze i wtedy wpojono mi, że najgorszy wróg to Bydgoszcz *(śmiech)*. W Kanadzie chodziłem na mecze NHL. Grał wtedy Mariusz Czerkawski. Kanadyjczycy poklepywali mnie po plecach z uznaniem. Było to bardzo miłe.

PLAYBOY Jak długo byłeś na emigracji?
BRYNDAL Jakieś pięć lat. Nigdy wcześniej nie myślałem o emigrowaniu. To była pierwsza połowa lat 90. Do Kanady pojechałem odwiedzić dziewczynę. Na dwa tygodnie, bo taką miałem wizę. Potem ją przedłużyłem i tak już zostało. Chajtnęliśmy się, urodził się Tymek, po następnych dwóch latach wróciliśmy. Mile wspominam tamte czasy. Pracowałem u Persów, którzy uciekli z Iranu po upadku Rezy Pahlaviego. Budowali w Kanadzie centra handlowe dla Chińczyków z Hongkongu. Jako superintendent opiekowałem się jednym kondominium i jednym centrum handlowym. Umówmy się, pracowałem fizycznie. To nie była żadna intelektualna praca. Kiedyś naprawiałem coś w siłowni, zaczął ze mną rozmawiać facet, który akurat ćwiczył obok. Nie mógł się nadziwić, że ja – student prawa – ganiam ze śrubokrętem. W Kanadzie napisałem większość tekstów dla Atrakcyjnego Kazimierza. Po prostu, żeby nie zwariować, pisałem teksty i wysyłałem do Polski bratu. Teraz piszę limeryki – też żeby nie zgłupieć. Na przykład takie:
Pewien dozorca mieszkający w Hajnówce
udławił się śmiertelnie w swojej stróżówce.
Rzecz miała miejsce rano,
język mu kołkiem stanął,
gdy spożywał śniadanie
na PLAYBOYA rozkładówce. (śmiech).

PLAYBOY To, że jesteś poetą, wiedzieliśmy, ale że także złotą rączką, tego już nie. Potrafisz wszystko naprawić?
BRYNDAL Potrzeba czyni mistrza. Trzeba było, to się nauczyłem. Nigdy wcześniej nie pracowałem fizycznie. Tam nagle odkryłem w sobie manualne zdolności. Dziś w domu niczego nie naprawiam. Tamten czas definitywnie się skończył. Zresztą całe moje życie składa się z bardzo różniących się etapów. Zupełnie do siebie nie pasujących. Wszystko samo się planuje, a ja unoszę się na powierzchni. Na początku liceum byłem strasznie zakompleksiony. Miałem kłopoty dermatologiczne z twarzą, z tego powodu byłem

potwornie wstydliwy. Bałem się kontaktów z ludźmi. Potem studiowałem prawo i byłem cholernie zabawowym studentem. A potem przyszła praca fizyczna w Kanadzie.

PLAYBOY Pamiętasz moment, w którym zdecydowałeś o powrocie do Polski?
BRYNDAL Powrót był szokiem. Facet, który zamiata, odśnieża i przykręca śrubki, przylatuje na chwilę do rodzinnego kraju, a tam czeka na niego na lotnisku samochód, w nim menedżer, który przedstawia terminarz umówionych wywiadów i scenariusz teledysku. Wszystko dzięki Atrakcyjnemu Kazimierzowi, który był na topie. Wtedy w Polsce przeżyłem coś, co mnie odmieniło. Wszedłem do knajpy, w której akurat leciał Atrakcyjny Kazimierz. Ktoś mnie poznał, krzyknął, że to ja napisałem, a ludzie zaczęli bić mi brawo. Rozwaliło mnie to. Pewnie dalej bym sobie żył nieświadomie w tej Kanadzie, pisał teksty, wysyłał i tyle. Ale po czymś takim, lecąc po dwóch tygodniach samolotem z powrotem do Kanady, byłem rozdygotany emocjonalnie. Wracałem do swojego małego świata pilnować, żeby śmieciarze zabrali śmieci na czas. Zdecydowaliśmy, że trzeba wracać.

PLAYBOY A kiedy byłeś pielęgniarzem?
BRYNDAL Grubo przed Kanadą. Zdobywałem punkty na medycynę. Zresztą do niczego się nie przydały, bo egzaminy oblałem. A jako pielęgniarz pracowałem na oddziale wewnętrznym.

PLAYBOY Masz pielęgniarskie wspomnienia?
BRYNDAL Jak jesteś sanitariuszem, to nie ma zmiłuj się. Zapierdalasz na okrągło. Do tego ciągły kontakt ze śmiercią. Na oddziale wewnętrznym jest największa umieralność. Musisz babcię wziąć na ręce, położyć na noszach i odwieźć do prosektorium. Kiedyś topniejący śnieg zalał prowadzący tam podziemny korytarz. Musiałem jechać dróżkami przez park okalający szpital. Ludzie z kwiatami idą odwiedzać chorych, a mi nagle nosze się ślizgają i gołe ciało babci leci prosto w śnieg. Mocne przeżycie dla dwudziestoletniego chłopaka. Od tamtej pory nabrałem dystansu do życia. Dużo mi dała taka praca.

PLAYBOY A praktyki hotelowe?
BRYNDAL No, tak. Jak się nie dostałem na medycynę, to musiałem jakoś uciec przed wojskiem. Poszedłem do pomaturalnej szkoły hotelarskiej. Po pierwszym roku trzeba było zaliczyć praktyki w jakimś hotelu w Toruniu. Jeden był godny mojej uwagi. Należało spędzić tydzień w różnych „pionach". Pierwszy pion z pokojówkami *(śmiech)*. Moja rola była prosta. Wejść do pokoju, wyjąć z poszewki jasiek, włożyć go z powrotem i ułożyć na łóżku. I jeszcze puścić pokojówkom „Lato z radiem". One miały zawsze trochę bonów towarowych, bo w hotelu zatrzymywali się Arabowie. Z tymi bonami latało się do Pewexu po wódeczkę. Ja jako student oczywiście nie piłem *(śmiech)*. Pewnego razu wchodzimy do pokoju, ja od razu bach – radyjko, jasieczek i nagle słyszę, że spiker czyta informację o rocznicy śmierci Elvisa Presleya. Zagrali *Crying in the Chapel*, a pokojówki w płacz. Jedna dziewczyna poleciała do służbówki i wróciła z portretem Elvisa. Wszystkie się w niego wpatrywały i ryczały. Dwie z tych pań mogłyby być moimi mamami. Musiałem się z nimi wtedy napić. To było bardzo wzruszające. One sobie płaczą, a ja stoję z jaśkiem.

PLAYBOY Pamiętasz jakieś inne fajne zajęcia?
BRYNDAL Pracowałem w Niemczech, latem 1981 roku. Pojechaliśmy z kuzynem, który właśnie kończył prawo. Mieliśmy zielonego poloneza. Niemcy jeszcze wtedy nie widzieli takiego samochodu. Zatrzymywali nas na autostradzie, żeby obejrzeć *(śmiech)*. Jeździliśmy z miasta do miasta i pracowaliśmy w różnych miejscach. U jednego bauera kastrowaliśmy prosięta. Nie zrozumieliśmy najpierw, czego chciał. Bo on po niemiecku, my po angielsku. Myśleliśmy, że mamy te prosiaki gdzieś przerzucić, no i pytamy, gdzie są widły. A on: „Widłami chcecie kastrować?!" *(wybuch śmiechu)*. W południe zawsze był dzwonek: „mittagessen" – obiad z rodziną. Oni nie mogli sobie wyobrazić, że chłopak po prawie i drugi, który się właśnie na prawo dostał, są u nich parobkami przy świniach. Facet zabrał nas specjalnie na lokalne zebranie CDU, żeby się pochwalić. Wydawało się nam, że będzie stół pokryty zielonym suknem, dwie oranżady, paprotka i nuda, a tam normalna knajpa i hektolitry piwa. Nasz bauer ciągle powtarzał, że pracują u niego prawnicy.

PLAYBOY I co? W końcu kastrowaliście te świnie?
BRYNDAL Tak. To była hardcorowa praca. Dobrze, że ja tylko trzymałem i oceniałem, czy pipa... Facet nawet nauczył się i powtarzał za nami: „Pipa?" *(śmiech)*. Wtedy Jaruzelski namawiał, żeby młodzież pomagała w polu. No to pomagaliśmy. Tylko że w Niemczech *(śmiech)*. Innym razem, kiedy pojechałem na saksy stopem, zabrał mnie pewien dystyngowany pan, który puszczał mi z kasety przemówienie Szczypiorskiego na targach książki we Frankfurcie, kiedy odbierał nagrodę za *Piękną panią Seidenmann*. Tłumaczył z niemieckiego na angielski. Okazało się, że to dyrektor banku. Ile jeszcze czasu musi upłynąć, żeby w Polsce dyrektorzy zabierali autostopowiczów? Pracowałem też w mieście braci Grimm – Hanau. Robiłem u faceta, który wyglądał jak szef gangu Olsena. Palił cygaro i był ślusarzem. Pracowaliśmy przy balustradach i balkonikach. Przy moim lęku wysokości stanie na krawędzi piętra i podciąganie balkonu na linkach było nie lada wyzwaniem. Wtedy wracałem do Polski w Wigilię. Przejeżdżałem z Berlina Zachodniego przez Wschodni i miałem kontrolę osobistą. Byli wkurwieni, że nic nie miałem. Poza kasą przewoziłem PLAYBOYA dla ojca. A oni szukali narkotyków i broni *(śmiech)*.

PLAYBOY Jaki list polecony ostatnio odebrałeś?
BRYNDAL Nie odbieram w ogóle listów poleconych. Przerażają mnie. Poza tym nie znam polecających *(śmiech)*.

PLAYBOY Ale na znaczkach pocztowych nadal chciałbyś być?
BRYNDAL Tak, bo byłbym lizany *(śmiech)*. Brakuje mi takich pieszczot.

PLAYBOY A potrafisz już synowi wytłumaczyć, na czym polega miłość francuska?
BRYNDAL Kiedyś tłumaczyłem, że to miłość między Francuzem a Francuzką. A dzisiaj to on może sobie to wpisać w google *(śmiech)*.

PLAYBOY Powiedz nam jeszcze, kto napisał do prezesa Kozyry list w sprawie waszej audycji radiowej?
BRYNDAL To był ktoś z PSL-u. Nie pamiętam dokładnie kto, ale wiem, że na pewno miał wąsy. Występował niby w imieniu obrony personelu hotelu sejmowego *(śmiech)*. Oburzyła go audycja o „białej nocy" w Sejmie.

PLAYBOY Uważasz się za jajcarza?
BRYNDAL Nie. Tym bardziej że nie lubię tego określenia. Ale często jestem brany za takiego kolesia. Jak jestem w swoich stronach rodzinnych, to koledzy witają mnie: „Cześć Rafałku! Wpadnij wieczorkiem na grilla, to coś śmiesznego opowiesz!". Zadzieram kiecę i lecę! To bardzo deprymujące być uważanym za jajcarza. Wszystko, co robię, chcę zostawić za sobą i mieć święty spokój. Na koniec chciałbym wam powiedzieć o czymś bardzo zabawnym. Nie wiem, czy to nie obciach, ale być może w tym miesiącu zobaczycie mnie w „Tańcu z gwiazdami". Chcę schudnąć, a poza tym ja bardzo lubię tańczyć!

Memby's Team

PROZA

tekst: **Woody Allen**

przełożył: Maciej Świerkocki

ilustracja: Ryan Heshka

Pióro do wynajęcia

Podobno Dostojewski pisał dla pieniędzy, żeby zaspokoić żądzę gry w ruletkę przy zielonym stoliku w Sankt Petersburgu, a Faulkner i Fitzgerald oddawali swoje talenty na usługi różnym wielkim bogaczom – z reguły byłym szmaciarzom, którzy zapełniali „Ogród Allacha" sprowadzanymi na Zachodnie Wybrzeże literatami, żeby ci realizowali ich kasowe marzenia. Bez względu na to, czy te historie są apokryficzne, czy też nie, wspomnienie wielu genialnych pisarzy, którzy zastawiali swą artystyczną uczciwość niczym w lombardzie, tłukło mi się po głowie już od kilku miesięcy. Aż wreszcie, kiedy siedziałem sobie w mieszkaniu i bujałem w obłokach – łaskocząc Muzę, żeby zmusić ją do podrzucenia mi tematu godnego wielkiej powieści, którą powinienem pewnego dnia napisać – nieoczekiwanie odezwał się telefon.

– Mealworm? – szczeknął z drugiej strony ktoś, kto bez najmniejszych wątpliwości trzymał w ustach cygaro.

– Owszem, Flanders Mealworm przy aparacie. Z kim mam przyjemność?

– Jestem E. Coli Biggs. Mówi ci coś to nazwisko?

– No... Właściwie to nie za bardzo...

– Mniejsza z tym. Jestem producentem filmowym, i to nie byle jakim. Chryste Panie, nie czytasz „Variety"? Mój najnowszy film jest teraz największym sukcesem kasowym w Gwinei Bissau.

– Prawdę mówiąc, lepiej orientuję się w świecie literatury – przyznałem.

– Tak, wiem. Czytałem twoje *Kroniki mielonkowe*. I właśnie dlatego chciałbym się z tobą spiknąć. Przyjdź dzisiaj o 15.30. Hotel Carlyle, apartament królewski. Zameldowałem się jako Ozymandias Hoon, żeby miejscowi kandydaci na artystów nie zarzucali mnie scenariuszami.

– Skąd ma pan mój numer? – zapytałem. – Jest zastrzeżony.

– Znalazłem w internecie, gdzie figuruje obok zdjęć rentgenowskich z twojej kolonoskopii. Mniejsza z tym, pojaw się tylko o umówionej godzinie, koteczku, a wkrótce obaj będziemy mieli co włożyć do garnka.

Z tymi słowy mój rozmówca trzasnął słuchawką tak gwałtownie, że mało nie pękła mi trąbka Eustachiusza.

Nie powinien się dziwić, że nazwisko E. Coli Biggs nie mówiło mi kompletnie nic, bo – jak wyraźnie dałem mu do zrozumienia – nie obracałem się w kolorowym wirze filmowych festiwali i gwiazdeczek, ale prowadziłem spartański żywot oddanego sztuce barda. Przez kilka ostatnich lat wypociłem parę poważnych powieści filozoficznych, których nikt nie chciał jednak opublikować, dopóki wydawnictwo Schlock House nie zdecydowało się wydrukować mojej pierwszej książki. Dzieło to, w którym bohater przenosi się w czasie w przeszłość i ukrywa perukę króla Jerzego, przyczyniając się w ten

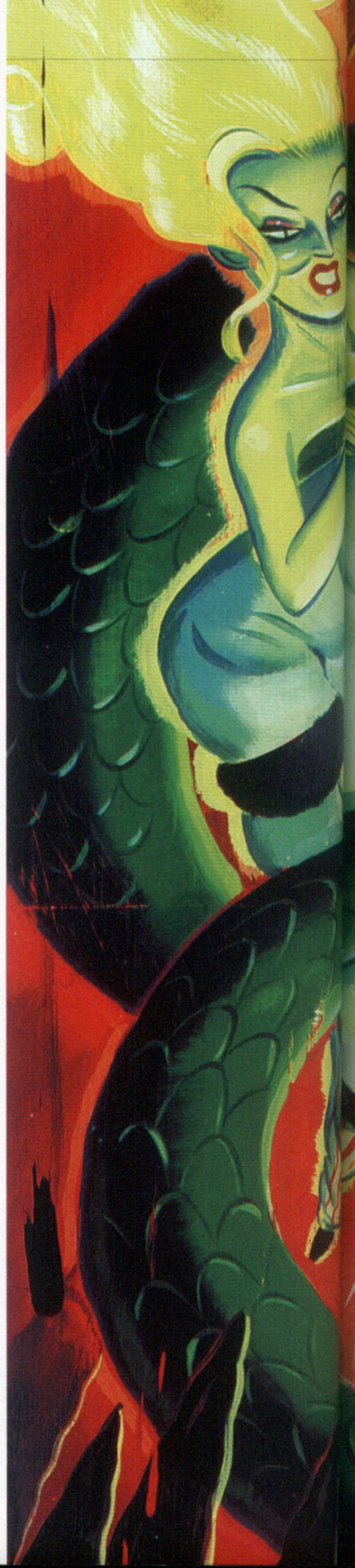

Memby's Team

Memphis Team

PROZA

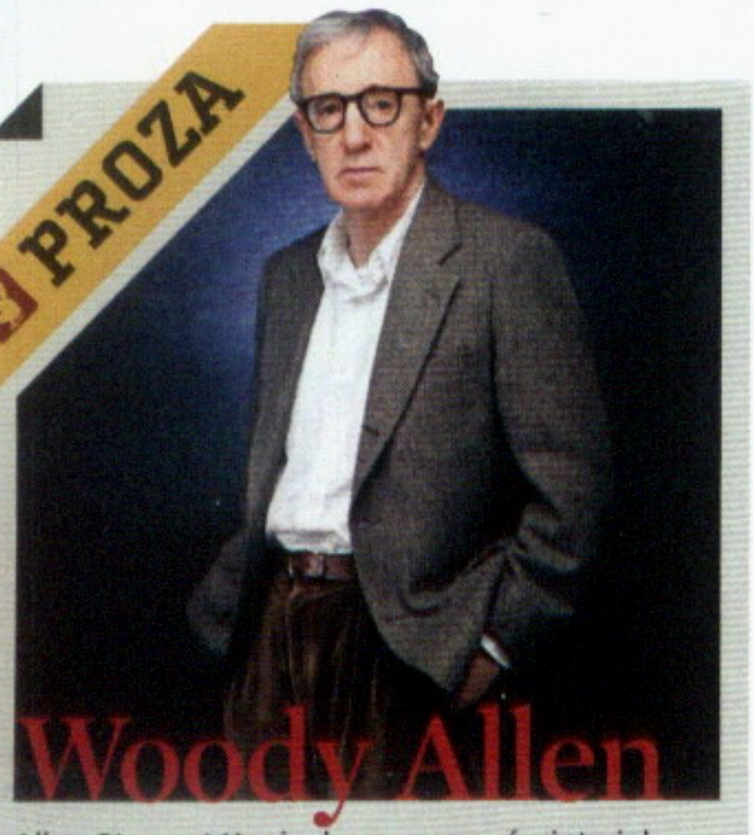

Woody Allen

Allen Stewart Konigsberg, znany światu jako Woody Allen, urodził w 1935 r. w Nowym Jorku. W 1966 r. zadebiutował jako reżyser filmem *Bierz forsę i w nogi*. Od tamtej pory wyreżyserował prawie 40 filmów (m.in. *Manhattan*, *Annie Hall*, *Jej wysokość Afrodyta* czy *Słodki drań*) i ani myśli przestać. Oprócz twórczości filmowej i barwnego życia osobistego, Allen znany jest także jako autor dzieł literackich. W Polsce ukazały się m.in. *Wyrównać rachunki*, *Bez piór*, *Skutki uboczne*.

sposób do szybszego uchwalenia Ustawy o Pieczęciach, było kontrowersyjne i niewątpliwie narobiło sporo szumu w środowisku, ale ja nadal uważałem skromnie, że jestem dobrze zapowiadającym się i bezkompromisowym pisarzem. Dlatego, kiedy rozmyślałem o nieznoszącym sprzeciwu Biggsie i jego zaproszeniu do hotelu Carlyle, ogarnął mnie strach, że mógłbym sprzedać się jakiemuś filistyńskiemu palantowi z Hollywood. Myśl, że Biggs wyobraża sobie, że można wynająć mój talent, żebym napisał scenariusz, brzydziła mnie, choć jednocześnie przyjemnie łechtała moją próżność. Ostatecznie, jeżeli twórcy *Wielkiego Gatsby'ego* czy *Wściekłości i wrzasku* mieli za co napalić w piecu dzięki ofertom jakichś grubych ryb z Zachodniego Wybrzeża, to dlaczego nie miałbym z takiej propozycji skorzystać ja, jej wróbelek, jak nazywała mnie pani Mealworm? Tym bardziej że byłem absolutnie przekonany, że w zestawieniu z tymi śmiertelnymi nudami, które zawsze pichcą chałturszczycy z wytwórni, moja umiejętność budowania nastroju i wyrazistych postaci zabłyśnie w całej swej krasie. Poza tym złota statuetka bez wątpienia wyglądałaby na moim kominku lepiej niż plastikowy ptak, który kiwa się tam teraz nieustannie. Z tych chociażby powodów pomysł, żeby wziąć krótki urlop od poważnej literatury i zarobić na złote jajo, dzięki któremu zdołałbym następnie sfinansować moją *Wojnę i pokój* albo *Panią Bovary*, wydawał mi się mimo wszystko godny uwagi.

W końcu więc odziany w tweedową marynarkę z łatami na łokciach, jak na pisarza przystało, i w „leninówce" na głowie, udałem się do królewskiego apartamentu hotelu Carlyle na umówione spotkanie z samozwańczym tytanem kinematografii E. Coli Biggsem.

Tytan okazał się niskim, okrągłym niczym pulpet, człowieczkiem z takim tupecikiem na głowie, jaki można zamówić telefonicznie, dzwoniąc na numer 1-800-TUPETY. Pulchne oblicze Biggsa ożywiały przypominające alfabet Morse'a grymasy z szerokiego repertuaru różnych tików nerwowych. Producent powitał mnie w piżamie i hotelowym szlafroku frotté. Cudownym zrządzeniem losu towarzyszyła mu jakaś blondyna, pełniąca podwójną rolę sekretarki i masażystki, której najwyraźniej udało się w pełni opanować sztukę oczyszczania jego chronicznie zapchanych górnych dróg oddechowych.

– Przejdźmy do rzeczy, Mealworm – powiedział Biggs, wskazując głową sypialnię. Na ten znak jego pulchna protegowana wstała i kołysząc biodrami wyszła z pokoju, przystając po drodze najwyżej na dwie minuty, żeby poprawić położenie południków swojego pasa do pończoch.

– Wiem, wiem – powiedziałem, wracając z Wenusburga na ziemię. – Przeczytał pan moją powieść, jest pan oczarowany plastycznością tej prozy i chciałby, żebym napisał dla pana scenariusz. Oczywiście zdaje pan sobie sprawę, że nawet gdybyśmy się porozumieli co do wynagrodzenia, muszę mieć całkowitą artystyczną kontrolę nad projektem.

– Jasne, jasne – zamruczał Biggs, zbywając moje ultimatum machnięciem ręki. – Wiesz, co to jest upowieściowienie? – zapytał, połykając tabletkę Tums, paliła go bowiem zgaga.

– Niezupełnie – odparłem.

– Upowieściowienie robi się zwykle wtedy, kiedy jakiś film osiąga dobre wyniki finansowe. Producent wynajmuje jakiegoś leszcza, wiesz, żeby napisał mu książkę na podstawie filmu. Rozumiesz, chodzi o tanie wydanie w miękkiej oprawie, wyłącznie dla pospólstwa, żeby zachapać jeszcze więcej forsy. Widziałeś na pewno ten syf na stojakach obrotowych w księgarniach na lotniskach albo w galeriach handlowych.

– Aha – powiedziałem, wyczuwając pozornie niewinne początki zabójczego skurczu w okolicach lędźwi.

– Ja jednak urodziłem się arystokratą. I nigdy nie użeram się ze zwyczajnymi wyrobnikami, bo zatrudniam wyłącznie prawdziwków. Dlatego właśnie przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że twój ostatni opus chwycił mnie za serducho w zeszłym tygodniu w pewnym małym wiejskim sklepiku, chociaż prawdę mówiąc, nie widziałem jeszcze wyprzedaży książek w dziale opałowym. Oczywiście nie zdążyłem przebrnąć przez całość, ale po tych trzech stronach, które udało mi się przeczytać, zanim dopadła mnie narkolepsja, wiedziałem od razu, że mam przed sobą utwór jednego z największych majstrów pisarskich od czasów papy Hemingwaya.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem o upowieściowieniu, a ja zajmuję się poważną literaturą. Wiesz pan, jak Joyce, Kafka albo Proust. Jeżeli natomiast chodzi o mój debiut, to powinien pan wiedzieć, że redaktor działu kulturalnego w „The Barber's Journal"...

– Jasne, jasne, tylko że tymczasem każdy Shakespeare, zanim napisze dzieło swojego życia, musi coś jeść, żeby nie wyciągnąć kopyt.

– Aha – powiedziałem. – Ale ja chciałbym na razie dostać tylko łyk wody. Jestem uzależniony od xanaxu.

– Wierz mi, chłopie – powiedział Biggs, podnosząc głos i cedząc teraz słowa. – Robią dla mnie wszyscy nobliści. I dzięki temu mają co postawić na stole.

W tym momencie czuwająca za kulisami sekretarka przy kości wsunęła głowę do pokoju, świergocząc:

– Panie E. Coli, dzwoni Garcia Márquez. Mówi, że kończą mu się zapasy w spiżarni i pyta, czy nie mógłby mu pan zlecić jakiegoś upowieściowienia.

– Powiedz Gabiemu, że oddzwonię do niego później, pączusiu – rzucił producent.

– A jaki film miałbym upowieściowić? – pisnąłem, dławiąc się ostatnim słowem. – Mówimy może o jakiejś historii miłosnej? O gangsterach? Czy o przygodowym filmie akcji? Słynę z umiejętności opisu tła, a szczególnie dobrze wychodzą mi bukoliczne pejzaże w stylu Turgieniewa.

– Ach, nie mów mi o Ruskich – zajęczał Biggs.

– W zeszłym roku chciałem przerobić spowiedź Stawrogina na musical dla Broadwayu, ale wszyscy sponsorzy zachorowali nagle na świńską grypę. Posłuchaj, w czym tkwi sedno, chłoptasiu. Otóż tak się przypadkiem składa, że jestem właścicielem praw do pewnego klasycznego przeboju kinowego z udziałem wielkich komików, znanych jako Three Stooges. Przed laty w Cannes wygrałem je w karty od Raya Starka. To odjazdowy film, w którym ci trzej najzdolniejsi wariatuńciowie ekranu pokazują, co naprawdę potrafią. Z celuloidu wycisnąłem już cały szmalec, jaki tylko mogłem, z kin i z telewizji, w kraju i za granicą, ale mam podejrzenie, że można by wyssać jeszcze trochę kasiory z powieści.

– Której bohaterami byliby Three Stooges? – zapytałem z niedowierzaniem głosem, płynnie sięgającym wysokiej oktawy piszczałki.

– Chyba nie muszę pytać, czy jesteś ich fanem. Three Stooges to przecież tylko instytucja – zauważył Biggs.
– Byłem ich fanem, jak miałem osiem lat – odpowiedziałem, wstając z krzesła i macając się po kieszeniach w poszukiwaniu zapasowej fiolki fiorinalu.
– Zaraz, zaraz, nie tak prędko. Jeszcze nawet nie wiesz, o czym jest ten film. Otóż bohaterowie muszą spędzić noc w domu, w którym straszy...
– Nie szkodzi – odparłem, ruszając chwiejnym krokiem w stronę drzwi. – Jestem już trochę spóźniony... Moi znajomi stawiają właśnie stodołę...
– Wynająłem salę projekcyjną, żeby pokazać ci film – powiedział Biggs, nie zwracając uwagi na mój opór, który tymczasem zastąpiła panika.
– Nie, dziękuję. Została mi już chyba jeszcze jedna puszka tuńczyka... – wyjąkałem, ale wielki producent przerwał mi w pół słowa.
– Nie gadaj bzdur, chłopie. Jeżeli sprawa jest tak lukratywna, jak mi powiada mój nochal, to można zarobić na tym całą furę pieniędzy, a pamiętaj, że ci trzej uroczy pomyleńcy zrobili jeszcze z milion krótkich filmów i jeden e-mail może nam zapewnić prawa do upowieściowienia całego tego kramu. A ty zostałbyś moim piórem numer jeden. I w ciągu sześciu miesięcy mógłbyś odłożyć tak niewiarygodnie dużo forsy, żeby przez resztę życia smażyć już wyłącznie wielką sztukę. Zrób mi tylko parę stron na próbę, żebym mógł się utwierdzić w przekonaniu, że jesteś geniuszem. Kto wie, może dzięki tobie upowieściowienie stanie się wreszcie pełnoprawnym gatunkiem literackim.

Tego wieczora biłem się wściekle z myślami, krążącymi wokół mojego artystycznego wizerunku i, żeby poradzić sobie z coraz głębszą depresją, musiałem nawet zastosować środek tonizujący w postaci produktów gorzelni Cutty Sark. Byłbym obłudny, gdybym nie przyznał, że na myśl o tym, że mógłbym zgarnąć dość kasy, żeby napisać kolejne arcydzieło, nie ryzykując przy tym niedożywieniem, serce biło mi znacznie mocniej. Jednak nie tylko mamona szeptała mi do ucha śpiewne słowa pokusy. Istniała przecież możliwość, że nos Biggsa – niczym prawdziwy kompas – naprawdę wskazywał północ. Być może rzeczywiście byłem Mahdim, wybranym po to, aby nadać głębię i godność gatunkowi zwanemu upowieściowieniem, który był wszakże jednym ze szczebli drabiny literackiej.

W gorączce nagłej euforii popędziłem do komputera. Wlewałem w siebie galony czarnej kawy i wreszcie o świcie udało mi się pokonać trudności. Ponieważ zrealizowałem wymagający projekt, nie mogłem się doczekać, kiedy pokażę go mojemu nowemu chlebodawcy.

Ku mojej irytacji Biggs dopiero około południa zdjął zakaz łączenia rozmów z jego pokojem, więc udało mi się do niego dodzwonić, kiedy konsumował już pełnoziarniste płatki śniadaniowe.
– Przyjedź o trzeciej – powiedział rozkazująco. – Ale zapytaj o Murraya Zangwilla. Był przeciek, rozszyfrowano mój poprzedni pseudonim i teraz hotel roi się od rozgorączkowanych modelek, które aż dyszą na myśl o próbnych zdjęciach u mnie.

Zrobiło mi się żal Biggsa, który żył w stanie nieustannego oblężenia. Parę następnych godzin poświęciłem na wyszlifowanie kilku zdań tekstu do brylantowej perfekcji, po czym punkt trzecia wkroczyłem do luksusowego apartamentu producenta z moim dziełem wydrukowanym na eleganckim welinowym papierze.
– Czytaj – zakomenderował Biggs, odgryzając koniec kubańskiego cygara z przemytu i plując nim w stronę obrazu udającego Utrilla.
– Ja? – zapytałem zaskoczony, że mam przedstawić tekst ustnie. – A nie wolałbyś tego zrobić sam? Zauważyłbyś wtedy subtelny rytm słów...
– Nie, tak go lepiej wyczuję. Poza tym zostawiłem wczoraj okulary do czytania w Hooters. Zaczynaj – polecił Biggs, wspierając nogi na ławie.
– „Oakville w stanie Kansas leży w wyjątkowo niegościnym zakątku olbrzymich równin środkowej Ameryki – zacząłem. – Tam, gdzie kiedyś stały farmerskie domki, dzisiaj rozciąga się już tylko jałowa ziemia. Dawniej kukurydza i pszenica zapewniały mieszkańcom wysoki standard życia, jednak dotacje rządowe przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego i dochody zamiast się zwiększyć, spadły".

Oczy Biggsa zaczęły zachodzić mgłą, a nad jego głową unosił się kłąb dymu ze smrodliwego cygara.
– „Pewnego dnia przed opuszczonym wiejskim domem zatrzymał się rozklekotany ford – czytałem dalej. – Wysiadło z niego trzech mężczyzn. Wtem mężczyzna ciemnowłosy spokojnie i bez żadnego widocznego powodu chwycił mężczyznę łysego prawą ręką za nos i powoli, acz mocno wykręcił jego narząd powonienia w stronę przeciwną do kierunku ruchu wskazówek zegara. Ciszę zalegającą nad Wielkimi Równinami przerwał nagle makabryczny chrzęst. – Wszyscy cierpimy – oświadczył ciemnowłosy mężczyzna. – Zaprawdę, biada ludzkości, której żywot naznaczony jest bezsensowną przemocą.
– Tymczasem trzeci mężczyzna, Larry, wszedł do domu, jakimś sposobem zdołał wcisnąć głowę do kamionkowego garnka i teraz nie mógł jej wyjąć. Świat Larry'ego, który miotał się na oślep po pokoju, w jednej chwili stał się straszny i czarny. Larry zastanawiał się właśnie, czy istnieje Bóg, czy życie ma sens i czy kosmos został stworzony wedle jakiegoś planu, gdy do domu wszedł ciemnowłosy mężczyzna i znalezionym przypadkiem sporym młotkiem do gry w polo zaczął rozbijać garnek, tkwiący na głowie kolegi. Z tłumioną furią, która wzbierała w nim przez długie lata, furią maskującą melancholię, spowodowaną pustką i absurdalnością człowieczego losu, mężczyzna zwany Moe tłukł kamionkowe naczynie na kawałki. – Ale przynajmniej mamy wolność wyboru – zaszlochał Curly, czyli mężczyzna łysy. – Jesteśmy skazani na śmierć, możemy jednak wybierać.
– Moe w odpowiedzi wbił mu dwa palce w oczy.
– Oooch, oooch, oooch – jęknął Curly. – Na świecie nie ma żadnej sprawiedliwości. – Po chwili łysemu udało się wepchnąć niemal całego nieobranego banana w usta mężczyźnie z młotkiem".

Mniej więcej w tym momencie Biggs ocknął się z osłupienia.
– Dość, nie czytaj dalej – powiedział, stając na baczność. – To jest normalnie wspaniałe. Słyszę w tym Johnny'ego Steinbecka, Capote'a i Sartre'a. Wietrzę pieniądze, widzę też nagrody i zaszczyty. To towar wysokiej jakości, dokładnie taki jak rzeczy, na których twój uniżony sługa zbudował swoją producencką reputację. Wracaj teraz do domu i spakuj się. Zamieszkasz u mnie w Bel Air, dopóki nie znajdziemy ci czegoś lepszego... Powiedzmy domu z basenem i małym polem golfowym. Chociaż jeżeli wolisz, to chyba mógłbyś pomieszkać trochę w pałacu u Hefa. Ja tymczasem zadzwonię do adwokata i każę mu załatwić prawa do wszystkich dzieł Stoogesów, a dzisiejszy dzień zapisze się w annałach galaktyki Gutenberga złotymi zgłoskami.

Nie muszę chyba dodawać, że już nigdy więcej nie spotkałem E. Coli Biggsa, czy to występującego pod tym, czy też pod jakimś innym przybranym nazwiskiem. Kiedy wróciłem do hotelu Carlyle z walizką w ręku, okazało się, że producent dawno już wyjechał z miasta: na włoską Rivierę, na Turkmenistański Festiwal Filmowy albo może do Gwinei Bissau – recepcjonista nie był tego pewien, a wytropienie ważniaka z branży filmowej, który nigdy nie używa swojego prawdziwego nazwiska, jest zadaniem przekraczającym siły nieboraka o poplamionych atramentem palcach i nazwisku Mealworm. Jestem zresztą święcie przekonany, że Faulkner i Fitzgerald też nie potrafiliby mu podołać.

PROZA

Memphis Team

Ozzy Osbourne

Kto to, k..., jest Colin Farrell?

Tekst: **Alison Prato**

Książę Ciemności przeszedł na jasną stronę mocy. Od trzech lat nie pije. Rzucił papierosy i narkotyki. Niedawno wydał nową płytę *Black Rain* – pierwszy od sześciu lat album z nowym materiałem i, jak przyznaje sam Ozzy, pierwszy nagrany na trzeźwo. Nam opowiada o tym, jak umierał i wracał do życia. Mówi, w których klinikach odwykowych mu się podobało, a z których uciekał. Daje dobre rady Britney Spears i tłumaczy, dlaczego wolałby tortury niż zakupy z żoną.

1 Który Ozzy jest prawdziwy: tatuś-ciamajda z *Rodziny Osbourne'ów* czy Książę Ciemności?

W domu jestem tatuśkiem. Nie chodzę po mieszkaniu w kostiumach z koncertów. Ten w programie, to prawdziwy ja. Nic nie jest reżyserowane. Gdy moje dzieci podrosły, przestałem zachowywać się jak szalony rockandrollowiec.

2 Czułeś się kiedyś zaszufladkowany jako szalony gwiazdor rocka, który odgryza głowy nietoperzom?

Jasne. Ale próba odejścia od wizerunku Księcia Ciemności to cholernie ciężka sprawa. Chciałbym śpiewać spokojniejsze piosenki. Chciałbym nagrać album akustyczny. Mam 60 lat na karku i nie chcę już wrzeszczeć do mikrofonu. Ale moją wytwórnię płytową interesuję tylko jako szaleniec, któremu po twarzy cieknie sok wiśniowy. Chcą to całe gówno z nietoperzami. Mówią: Ozzy, nazwiemy twój nowy album *The Son of Fucking Death* (Syn pieprzonej śmierci)?

3 Jakie są twoje największe ekstrawagancje w trasie koncertowej?

Latam LearJetem (luksusowy odrzutowiec dla biznesmenów). Zatrzymuję się w hotelach Peninsula (jedne z najbardziej ekskluzywnych). Mam pieniądze. Mam domy na całym świecie. Zaczynałem od zera, a mieszkam w Beverly Hills. Mam dom w Malibu, kilka w Londynie, farmę w Anglii. Czasem myślę sobie, kurwa, ale ja mam szczęście. Z Black Sabbath i zespołami, z którymi występowałem wcześniej, braliśmy autobus i ruszaliśmy w trasę. Im dłuższą, tym lepiej. Można było wypić więcej wódy, wypalić więcej papierosów, wciągnąć więcej kokainy i wziąć kolejne opakowanie vicodinu lub percodanu. A teraz, gdy w autobusie jestem dłużej niż godzinę, mam ochotę podciąć sobie pieprzone żyły.

4 W czym jesteś najlepszy jako ojciec?

W tym, że w końcu poświęcam czas dzieciom. Gdy byłem praktykującym narkomanem i alkoholikiem, moja żona musiała być dla nich matką i ojcem. Mój zawód, to jedyny, jaki mi przychodzi do głowy, w którym im bardziej najebany przychodzisz do pracy, tym publiczność bardziej się cieszy: będzie szaleństwo. Na szczęście Sharon nad wszystkim panowała. Gdy się poznaliśmy, była równie szalona jak ja i piła równie dużo, choć nie brała prochów. Potem pewnego dnia powiedziała: już dłużej tego nie wytrzymam, źle się z tym czuję. OK – pomyślałem. Nie będzie pić przez kilka dni, a potem znów zacznie. Ale już nie wróciła do tego. A ja nie mogłem przestać. W końcu jednak oczyściłem się z nałogów. Teraz nie palę, nie piję, nie biorę narkotyków, nie podrywam dziewczyn.

5 W ilu klinikach odwykowych byłeś?

Straciłem rachubę. Zawsze kiedy paliło mi się tyłek, kiedy kogoś wpierdzieliłem w kłopoty i szalałem, a wszyscy mnie ścigali, dzieci wrzeszczały i żona wyrzucała mnie z domu, ja meldowałem się w klinice odwykowej.

6 Który ośrodek był najlepszy, a który najgorszy?

Betty Ford to dobra klinika. I miejsce zwane Promises w Malibu, które jest jak ośrodek wczasowy w Hollywood dla pieprzonych świrów. Hazelden w Minnesocie jest ciężki. Tam nie pieprzą się z tobą. Wymeldowałem się stamtąd, bo mnie przerazili. Używali metody zwanej „szorstką miłością". Mówili: ty pieprzona kupo gówna! A ja i tak czułem się jak gówno i myślałem: po to wam płacę taką kasę, żebyście mi to codziennie mówili? Innym złym miejscem jest ośrodek Steps, ale chyba już go zamknęli. Jego twórcy wzorowali się na Auschwitz.

7 Jak inni pacjenci reagują, gdy na odwyku pojawia się gwiazda?

Nie masz osobnego pokoju. Jesteś w grupie z innymi. Ja zawsze pajacowałem i rozśmieszałem resztę. Myślałem, że jeśli ich rozbawię, nie będą na mnie naskakiwać. Ale i tak to robili. Wtedy uciekałem.

8 Nienawidziłeś ścielenia swojego łóżka?

Miałem to w dupie. Takie rzeczy właśnie się robi na odwyku. A ścielenie łóżka to tylko fizyczna czynność. Ważne, czy posprzątasz w swojej głowie.

9 Czy podczas terapii grupowej ludzie mieli kłopoty ze zrozumieniem ciebie?

Tak, bo czasem gdy mówię, gadam coraz szybciej i szybciej. Więc pytali: hej, możesz mówić wolniej? Ale powoli to można odczytywać wyrok. Odwyk to cholernie drogi sposób na marnowanie czasu.

10 Co jest najtrudniejsze w byciu trzeźwym?

Pozostawanie trzeźwym. Nie chcę już pić ani brać narkotyków.

FOT.: SONY BMG

Ozzy Osbourne

Urodził się 3 grudnia 1948 r. w robotniczej rodzinie w Birmingham. Jego prawdziwe imiona to John Michael. Ksywkę Ozzy (skrót nazwiska) nadali mu szkolni koledzy. Jako nastolatek musiał pracować, m.in. jako pomocnik hydraulika, rzeźnik i tester klaksonów samochodowych. Był też drobnym złodziejaszkiem. Chciał jednak śpiewać. Namówił ojca, by kupił mu mikrofon i wzmacniacz. Występował z kilkoma zespołami, ale dopiero gdy z kolegami założył Black Sabbath, jego kariera nabrała rozpędu. Z czasem Ozzy stał się ikoną heavy metalu, a koncerty, podczas których odgryzał głowy gołębiom i nietoperzom, przeszły do legendy. Jednak w 2002 roku świat poznał inną twarz Księcia Ciemności. W reality show *Rodzina Osbourne'ów* zobaczyliśmy bezradnego tatuśka i pantoflarza.

Ludzie ulegający nałogom mają inne schematy myślowe. Gdy czekam na żonę, która się spóźnia, zaczynam myśleć: miała wypadek, nie żyje, jest w kostnicy. Wystarczy, żeby była minutę po czasie, a już wyobrażam sobie, że uciekła z jakimś gwiazdorem rocka. W mojej głowie rodzą się koszmarne wizje. Nie jestem w stanie tego znieść i... teraz po prostu biorę coś do czytania, albo zabieram się za pisanie, albo idę na jedno ze spotkań grup terapeutycznych. Na razie dobrze sobie radzę, ale nie chcę jeszcze obwieszczać całkowitego zwycięstwa. A weźcie pod uwagę, że to najdłuższy okres trzeźwości w moim życiu. To już 3 lata. Potrzebowałem 20 lat, żeby to osiągnąć.

11 Twoje dzieci Jack i Kelly były już na odwyku. Czy czujesz, że jako ojciec poniosłeś porażkę?

Nie. Pod wieloma względami to najlepsze, co się mogło stać. To zmusiło mnie do myślenia: czy jestem OK? Jack już nie ćpa i nie pije. Ja też nie chcę być już pieprzonym cieniasem.

12 Byłeś zachwycony, czy obrażony, gdy usłyszałeś, że Colin Farrell ma zagrać ciebie w filmie opartym na twojej biografii?

A kto to, kurwa, jest Colin Farrell?

13 To wielka gwiazda kina. Naprawdę. Ale słyszeliśmy też, że rolą zainteresowany jest Johnny Depp.

Akurat Johnny'ego Deppa uważam za świetnego aktora. Właśnie obejrzałem ten film o piratach. Wyglądał w nim jak Keith Richards, ale Keith do pięt mu nie dorasta.

14 Jakie rady dałbyś aktorowi, który cię zagra?

Gdybym miał zagrać faceta, który jeszcze żyje, pogadałbym z nim.

Turnieje Mistrzowskie

Polski Związek Golfa
Polish Golf Union
PZG

Polish Open 2007

Postołowo Golf Club

6-9 września 2007

Otwarte Międzynarodowe Mistrzostwa Polski z udziałem graczy zawodowych i najlepszych amatorów. Najważniejszy i najbardziej prestiżowy turniej golfowy w Polsce. W tym roku zaliczany będzie do cyklu EPD Tour.

Zgłoszenia na turniej na stronie **www.turnieje.pzgolf.pl**

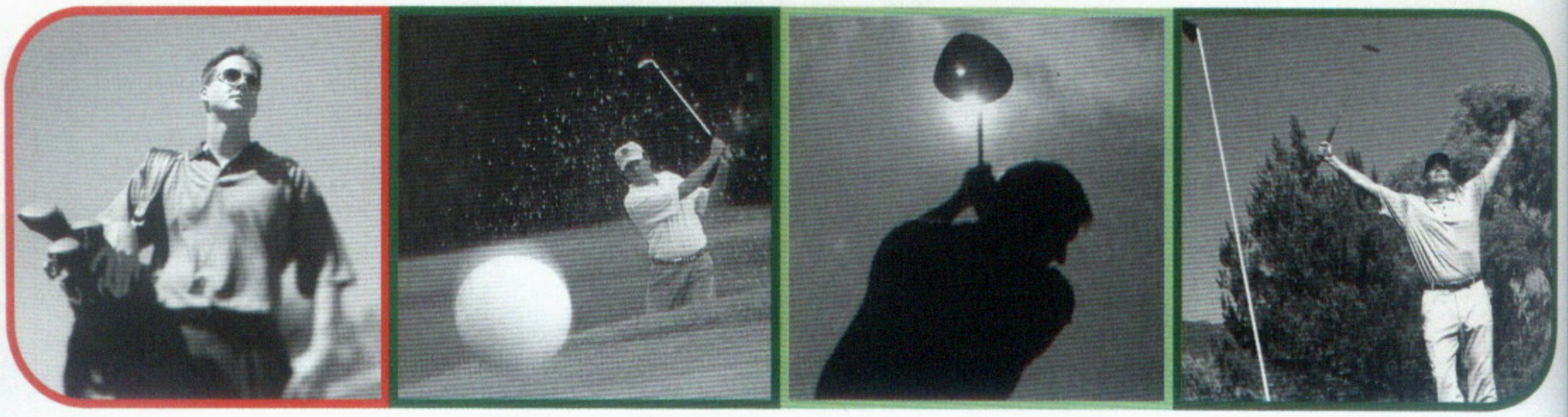

Partner strategiczny

DELL

Partnerzy wspierający

hp invent · SAP · Microsoft · Gadu-Gadu · KRUPS · Wilkhahn · Dr Irena Eris · TAGHeuer · Memphis Team

Patroni medialni

TVP Sport · Polsat Sport · Eurosport · Fokus · RadioPiN 102FM · STRÖER · Playboy · WP.PL · sportsl · MojaGeneracja.pl · Gazeta Prawna · Przegląd Sportowy · Voyage · The Warsaw Voice · Brief · Golf · Golf & Life · Magazyn Golf

Dowiedziałbym się, jakie miał dzieciństwo. Odwiedziłbym jego rodzinne strony i porozmawiał z ludźmi, którzy go znali jako dziecko.

15 Kiedy ostatni raz byłeś w sklepie Gap?
Nie mam pojęcia. Nienawidzę robić zakupów z moją żoną. To niekończąca się walka. Kilka dni temu przymierzyła chyba z tysiąc par butów. Pytam: zamieniasz się w stonogę? Masz więcej cholernych butów niż jest w koszarach armii. Gdyby ktoś dał mi do wyboru: wytatuować sobie gałkę oczną albo iść na zakupy z moją żoną, wybrałbym igłę w oku. Nienawidzę pieprzonych zakupów z żoną. Jeśli chcę kupić czarną koszulkę, żona musi obejrzeć wszystkie czarne koszulki. I białe. Gdy idziesz na zakupy w Los Angeles, sprzedawca podaje ci coś i mówi: w tym byłoby panu do twarzy. Patrzę. To jest różowe! Książę Ciemności w pieprzonym różowym wdzianku? A przy okazji ile to kosztuje? Tylko 22 tys. dol. i jest zrobione przez jakiegoś cholernego jednonogiego japońskiego projektanta.

16 Jesteś żonaty bardzo długo. Jakie rady dałbyś Britney Spears i Kevinowi Federline'owi?
Małżeństwo to wyboista droga. Zastanawiam się, kto jest autorem słów „i żyli długo i szczęśliwie". Musiał chyba wypalić kilka niezłych cracków. Nie zawsze jest szczęśliwie. Czasem nie odzywamy się do siebie, czasem jesteśmy jak dzieci, czasem jakbyśmy byli z innych planet. Ale przechodzimy przez to wspólnie. Pierwsze małżeństwo spieprzyłem, bo ćpałem, piłem i wydawało mi się, że jestem pieprzonym królem wszechświata.

17 Ile razy otarłeś się o śmierć?
Każdego dnia od 19. do 55. roku życia. Wtedy nie chodziłem wypić drinka, ale się nagrzmocić. W samym szczycie mojego uzależnienia od narkotyków Sharon dzwoniła do wszystkich lekarzy i mówiła: Jeśli przyjdzie mój mąż, nie dawajcie mu niczego, nawet, gdyby jego nogi zwisały bezwładnie. Nie dawajcie mu żadnych prochów. A ja zażywałem całą szklankę czystej kodeiny i czułem, że umieram. Nie mogłem oddychać. Tak się dzieje, kiedy przedawkujesz kodeinę lub inne opiaty. Twój system oddechowy przestaje działać i się dusisz. Całą noc pociłem się jak świnia, ale przeżyłem. Przekraczałem bezpiecznie dawki codziennie. Kilka razy trafiłem do szpitala. Robiłem monstrualnie głupie rzeczy. Częściej podpalałem swoje łóżko niż na nim spałem. Zawsze dlatego, że urywał mi się film, gdy kładłem się z papierosem w ręce.

18 Czy po wypadku, który niemal zakończył się tragicznie, wsiadłeś jeszcze kiedyś na quada? ***(Ozzy w 2003 r. przewrócił się na czterokołowcu. Złamał obojczyk, 8 żeber, krąg szyjny i zapadł w śpiączkę.)***
Nie. I do końca życia nie wsiądę też na żaden motocykl.

19 Wierzysz w życie pozagrobowe?
Nie wiem. Nikt nigdy nie wrócił i nie powiedział: Całkiem nieźle jest tam na górze. Albo: Wiecie, tam na dole jest bardziej gorąco niż w dupie. Ja nie wierzę w takie rzeczy. Ludzie pytali mnie: i co, widziałeś światło? Widziałem, ale to było po prostu wychodzenie ze śpiączki.

20 Jak chcesz, żeby wyglądał twój pogrzeb?
Nie chcę, żeby był tłum płaczących ludzi. Cieszcie się tym, co zrobiłem za życia. Złóżcie mnie do ziemi jak najszybciej. Potem możecie płakać, ile chcecie, ale ja nie wrócę. Nie sądzę, żeby były jakieś pieprzone bilety powrotne.

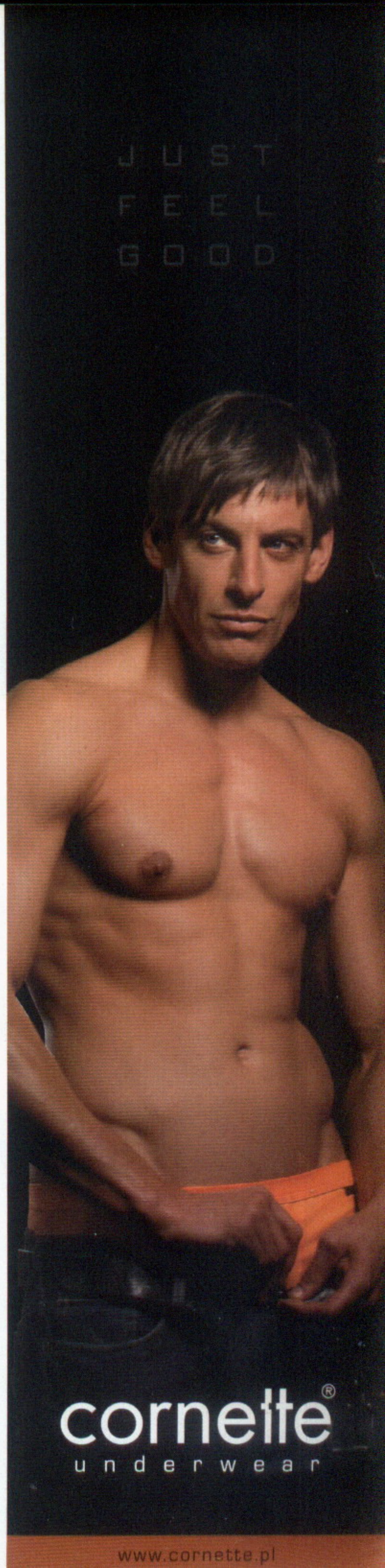

zdjęcia: MIKAEL ROBERTSØN

Mundurek Giertycha

Mundurki wracają do szkoły. Dla wielu to pomysł kontrowersyjny. Ale PLAYBOY wie, jak znaleźć w tym dobre strony. Bo skoro mundurek trzeba założyć, to można go również zdjąć. W przypadku pełnoletnich uczennic może to być zabawa na całego, jak pokazuje Kasia Szafron. Pewnie ją pamiętacie – to słuchaczka RMF FM, która przed wakacjami razem z trzema koleżankami w PLAYBOYU pokazywała... swoją miłość do radia. Wtedy ogłosiliśmy konkurs na najseksowniejszą słuchaczkę RMF FM. Wybraliście Kasię. I trudno się dziwić. Spójrzcie na te zdjęcia.

Memby's Team

Memphis Team

Memby's Team

Memby's Team

Zdjęcia **Mikael Robertsøn**
asystent fotografa: **Michał Krul**
stylizacja: **Anita Sadowska**
makijaż: **Wilson**
fryzury: **Adam Szaro**
scenografia: **Ewa Gdowiok**
asystentka scenografa: **Ania Koczanowska**
produkcja: **Katarzyna Wiechecka**
Ewa Baraniewska

Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy:
Konradowi Wieniawie-Narkiewiczowi

Bielizna:
Fashion Designer
Monika Idzikowska@wp.pl
tel 0 697 293 182

Buty:
Moschino / Shoe be Do
Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12,
Warszawa
Zara
CH Złote Tarasy,
ul. Złota 59,
Warszawa

Memphis Team

Memphy's Team

Katarzyna Szaf

Imię i nazwisko: *Katarzyna Szafron*

Biust: *88 cm* **Talia:** *63 cm* **Biodra:** *87 cm* **Wzrost:** *170 cm* **Waga:** *49 kg*

Urodzona: *28 sierpnia 1985 roku w Rybniku*
Ambicje *są moim sekretem*
Lubię: *dobrą książkę i równie dobry film*
Nienawidzę: *kłamstwa i zawiści*
Moi ulubieńcy: *Michael Douglas*
Co cenię w ludziach: *szczerość i profesjonalizm*

9 miesięcy

4 lata

9 lat

Memphis Team

PLAYMATE WRZESIEŃ 2007

Katarzyna Szafron

Natasha Szafran

Playboy się śmieje

Nocą otwierają się z hukiem drzwi i do domu wtacza się mąż. Przewraca się w przedpokoju, wstaje, wpada do kuchni, zrzuca ze stojącego na kuchence garnka pokrywkę, nabiera garściami zupę, myje nią twarz, po czym łapie garnek i wylewa sobie całą jego zawartość na głowę.
– Nie możesz sobie po prostu nalać zupy do talerza? – mówi cicho stojąca w progu, w koszuli nocnej, obudzona z najgłębszego snu żona.
– Kto pijany, k....? – drze się mąż. – Ja pijany?!

Pani w szkole opowiada dzieciom:
– Ośmiornice żyją na dnie oceanów i mają takie małe odnóża. Nagle zaczynają się poruszać, najpierw bardzo powoli, potem coraz szybciej i szybciej... Wychodzą po dnie coraz wyżej i wyżej, aż w końcu dojdą na brzeg. Tam się rozpędzają i biegną przez wzgórza i pagórki, równiny, pustynie, aż w końcu dobiegają do gór. Kiedy wreszcie wdrapią się na największą i odbiją się najmocniej jak tylko potrafią, lecą, lecą jak najwyżej. Dolatują do stratosfery, po czym są już w kosmosie...
W tym momencie zgłasza się dziewczynka z pierwszej ławki:
– Proszę pani, to, co pani mówi, to nieprawda.
– Nieprawda? A jak ty się nazywasz?
– Kowalska.
– Dzieci otwieramy zeszyty i piszemy: Kowalska jest PIERDOLNIĘTA.

Ilu facetów potrzeba do zmiany papieru toaletowego w toalecie?
– Wciąż nie wiadomo, taki przypadek jeszcze nie miał miejsca.

Lotnisko w Nowym Jorku. Do windy wchodzi podróżny z bagażem, a za nim jakaś ładna stewardesa. Podróżny pyta:
– Hello, you fly with American Airways?
Kobieta nie odzywa się. Facet próbuje jeszcze raz:
– Flugen Sie Lufthansa, ja?
Kobieta znów nie odpowiada, więc facet próbuje jeszcze raz:
– Volare signora Alitalia?
Wtedy kobieta odzywa się po polsku:
– A w mordę chcesz, debilu?!
Facet:
– Aha, nasze linie!

– Panie doktorze, mój rozrusznik serca ma chyba defekt!

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Jak kaszlnę, to mi się brama garażowa otwiera.

Egzamin na prawo jazdy. Egzaminator zadaje kursantowi pytanie:
– Proszę spojrzeć na planszę. Skrzyżowanie równorzędne. Tu jest pan w samochodzie osobowym, tutaj tramwaj, a tu karetka na sygnale. Kto przejedzie pierwszy?
– Motocyklista.
– Panie, co pan wygaduje? – denerwuje się egzaminator. – Przecież mówię: jest pan, tramwaj i karetka. Skąd wziął się motocyklista?
– A ch.. ich wie, skąd oni się biorą!

Mężczyźni o kobietach:
Czym różni się ślub przyjaciela od pogrzebu przyjaciela?
– Tym, że po pogrzebie wciąż możesz go odwiedzać.

Co łączy wszystkich facetów przesiadujących w barach dla singli?
– Wszyscy są żonaci.

Jeśli rano żona się do ciebie nie odzywa...
– To znak, że impreza była udana.

Mężczyźni o kobietach i odwrotnie:
On: Nie mam pojęcia, po co ty właściwie nosisz stanik? Przecież i tak nic pod nim nie masz?
Ona: Ty nosisz slipy, nieprawdaż?

Rynek dużego miasta, impreza masowa, wokoło mnóstwo ludzi. Gdzieś z tyłu, pośród stojących widzów, rozlega się krzyk:
– Hej, kolego!
Nieco dalej ktoś odwraca głowę.
– Kto, ja?
– Tak, ty...
– Nie jesteśmy na „ty"!
– O, sorry, kolego.
– Nie jestem twoim kolegą!
– Słuchaj, przyjacielu.
– Ani przyjacielem!
– Posłuchaj mnie, gościu...
– Nie jestem żadnym gościem!
– No to jak mam...
– „Proszę pana"...
– OK, więc proszę...
– ...„szanownego".
– Dobra, a więc proszę szanownego pana...
– Dobrze, dobrze...
– Czy szanowny pan widzi tamtego małego szczyla?
– Tego, który wsiada na skuter?
– Tak, właśnie tego.
– Widzę.
– No więc chciałem powiedzieć, że kiedy byliśmy jeszcze przy „kolego", on akurat opierdalał wielce szanownemu panu kieszenie i torbę.

Jak nazywa się kobieta, która wie gdzie jej facet spędza wieczory?
– Wdowa.

Czym mężatki różnią się od singielek?
– Singielki wracają do domu, sprawdzają, co jest w lodówce i idą do łóżka.
– Mężatki wracają do domu, sprawdzają, co się dzieje w łóżku i idą do lodówki.

Kiedy widać, że mężczyzna planuje przyszłość?
– Kiedy kupuje dwa kartony piwa.

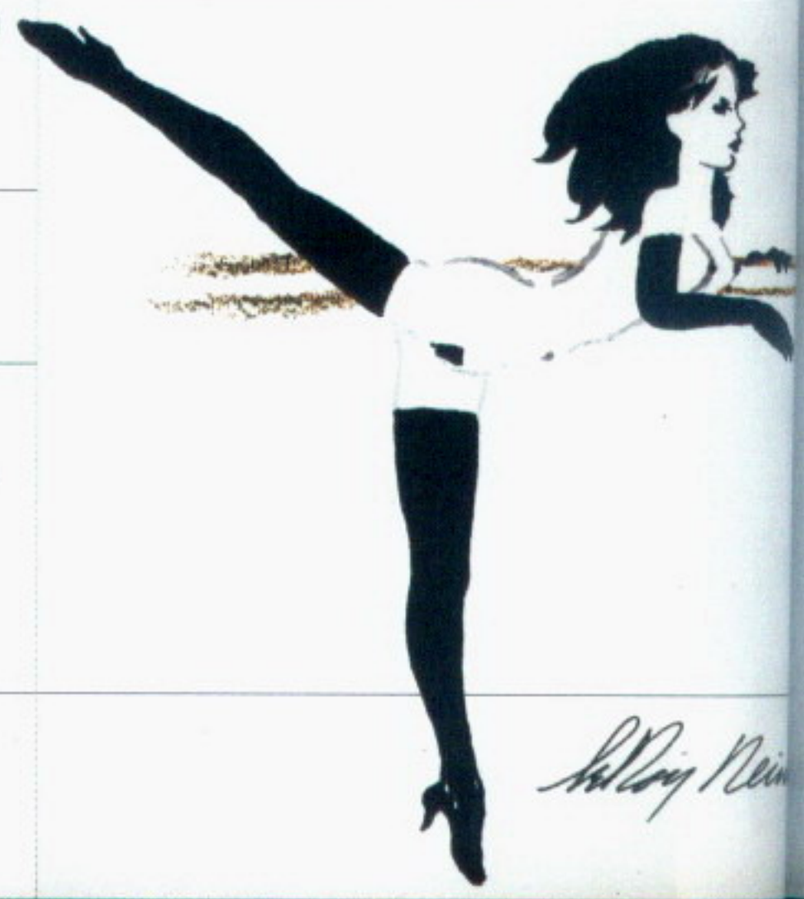

Memby's Team

KSIĄŻĘ TAŃCA I SEKSU

Tekst: **Łukasz Lubiatowski** *Ilustracja:* **Patryk Mogilnicki**

Erotoman czy wyrafinowany esteta? Uduchowiony wrażliwiec czy zmysłowy showman? Zniewieściały strojniś czy supermacho? Prince częściej niż sceniczne role zmienia jedynie kobiety. W przyszłym roku kończy 50 lat i – jak dowodzi najnowsza płyta *Planet Earth* – wciąż jest w dobrej formie.

Tipper Gore, żona demokratycznego kongresmana, przypadkiem usłyszała, jak jej dwunastoletnia córka nuci wraz z Prince'em słowa jego radiowego przeboju o masturbacji. Przeżyła szok porównywalny z tym, którego doświadczyła ponad dekadę później po porażce męża Ala w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych. To wtedy, w 1985 roku, rozpoczęła kampanię na rzecz oczyszczenia muzyki pop z treści propagujących rozwiązłość i agresję. Od tamtego czasu wydawcy zobowiązani są do naklejania na płyty z kontrowersyjnym przekazem nalepki „Parental Advisory – Explicit Lyrics".

KOSMATE METAFORY

Zapobiegliwość pani Gore byłą jednak mocno spóźniona a *Darling Nikki*, piosenka, która tak pobudziła niedoszłą Pierwszą Damę, zdążyła zdemoralizować kilkanaście milionów Amerykanów. Album *Purple Rain*, z którego pochodzi, był bowiem jedną z najlepiej sprzedających się płyt tamtej dekady, a dla Prince'a stał się przepustką do światowej sławy. Okazało się, że najlepsze antidotum na niepokoje czasów zimnej wojny i wyścigu zbrojeń to taniec i seks, a od czasów Jamesa Browna Ameryka nie miała lepszego specjalisty w tej dziedzinie.

Urodzony w Minneapolis artysta swą seksualną krucjatę prowadzi od niemal trzech dziesięcioleci. Choć na nowym krążku śpiewa: „kocham cię, baby, ale nie aż tak jak swą gitarę", wielu fanów i w tym refrenie doszukuje się perwersyjnych treści. Trudno im się dziwić, w końcu Prince od pierwszych płyt bez skrępowania opisuje najbardziej wybujałe fantazje. Swój debiutancki singel nie przypadkiem zatytułował *Soft And Wet* (miękka i wilgotna). Na długo zanim zgorszył Mrs. Gore, śpiewał o miłości oralnej (w *Head*), wzajemnej masturbacji podczas kinowego seansu (w *Jack U Off*) czy o kazirodztwie (w *Incest*). Jego pierwszy wielki przebój *Little Red Corvette* – choć później wykorzystywany w reklamach samochodów – wbrew pozorom też nie mówił o zamiłowaniu do motoryzacji. Tytułowa „mała czerwona Corvetta" to klasyczna metafora Księcia. Jemu niemal wszystko kojarzy się z seksem!

NAJLEPSZE TANCERKI

– Gdy miałem 10 lat, ojczym zabrał mnie na koncert Jamesa Browna i postawił na scenie. Tańczyłem, jak tylko umiałem najlepiej, dopóki nie ściągnął mnie ochroniarz. Powód, dla którego tak bardzo pokochałem Browna, jest prosty: na scenie widziałem najlepsze tancerki, jakie można sobie wyobrazić – wyznawał Prince w jednym z wywiadów. Jednak nie wszystkie wspomnienia z jego dzieciństwa są tak kolorowe.

Urodził się jako Prince Roger Nelson w czerwcu 1958 roku. Dwa miesiące później

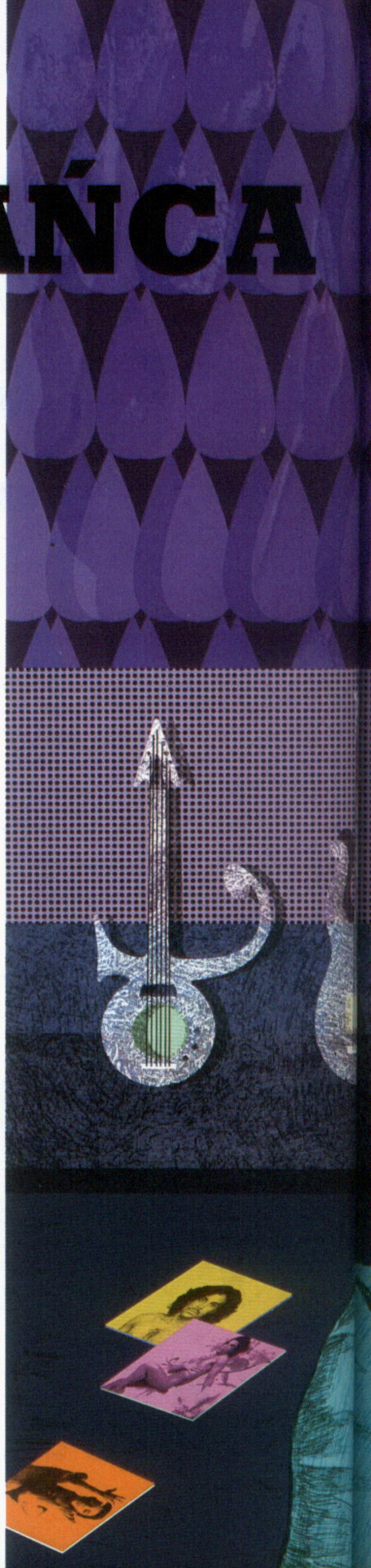

Memphis Team

Prince Roger N

1985 rok, czasy *Purple Rain*, koncert w Los Angeles

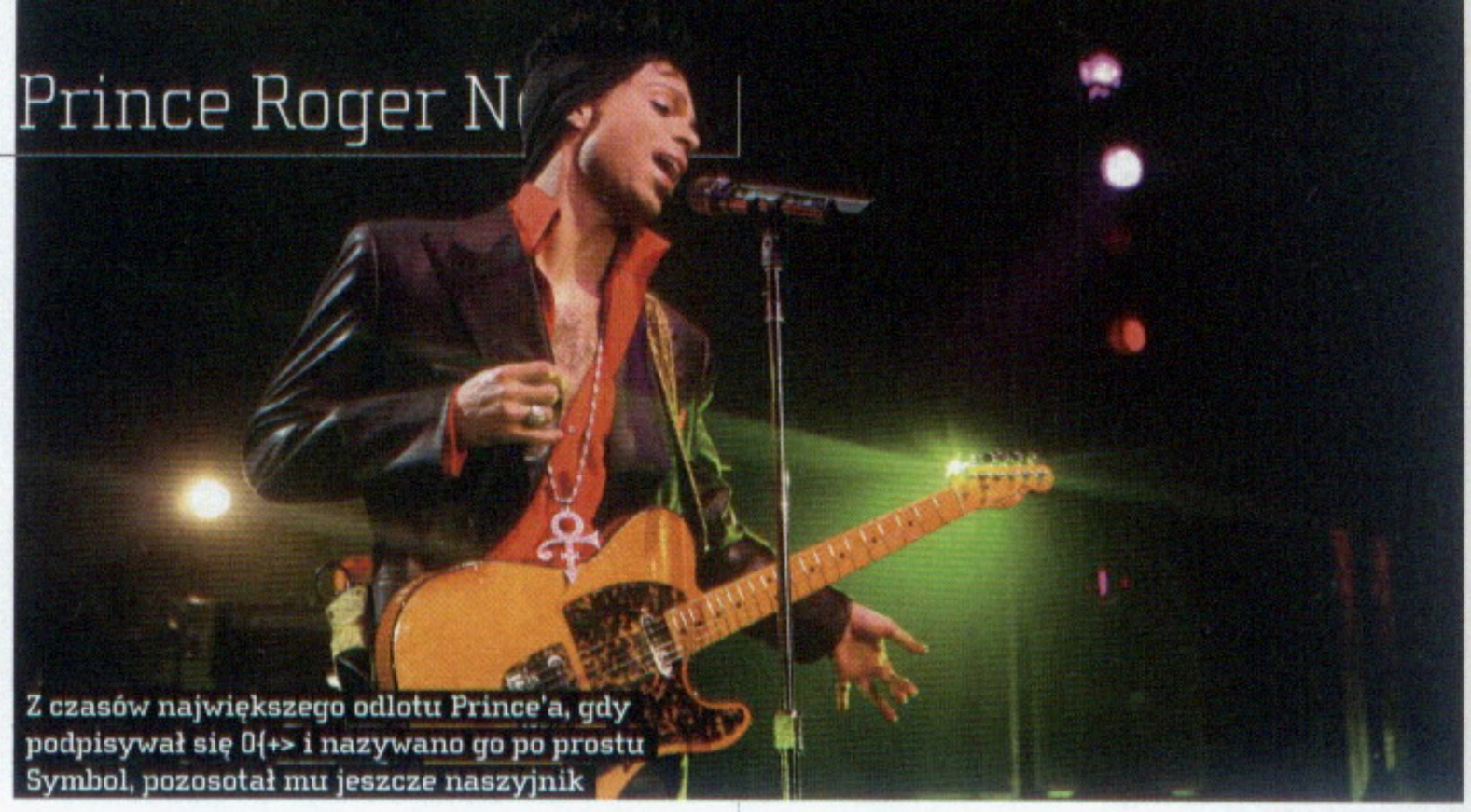

Z czasów największego odlotu Prince'a, gdy podpisywał się 0{+> i nazywano go po prostu Symbol, pozostał mu jeszcze naszyjnik

Dla Amerykanów finały Superbowl to wielkie święto. 1 lutego 2007 Prince zagrał koncert podczas przedmeczowej konferencji...

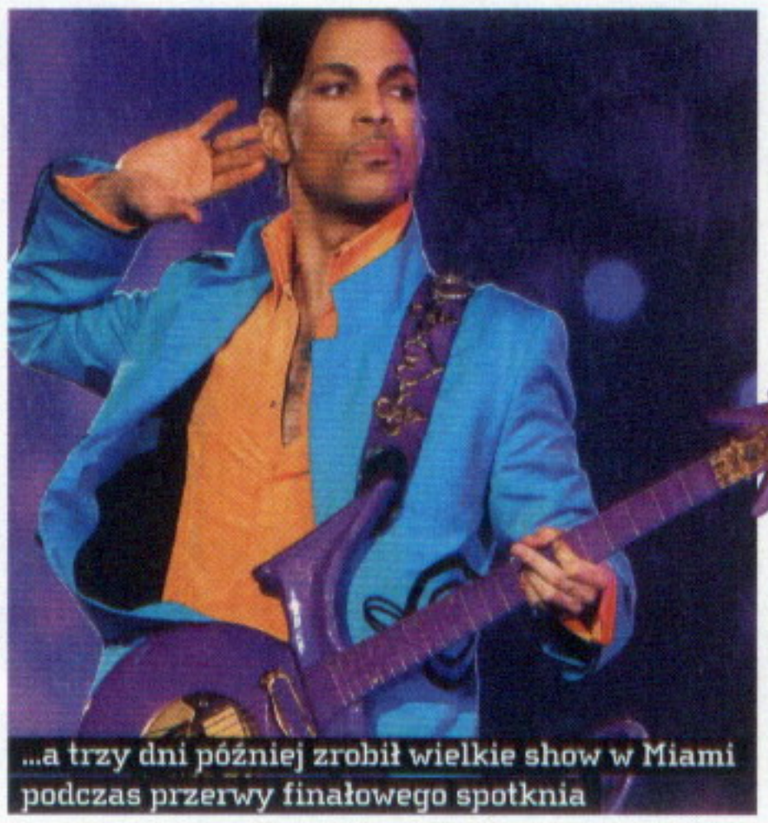

...a trzy dni później zrobił wielkie show w Miami podczas przerwy finałowego spotknia

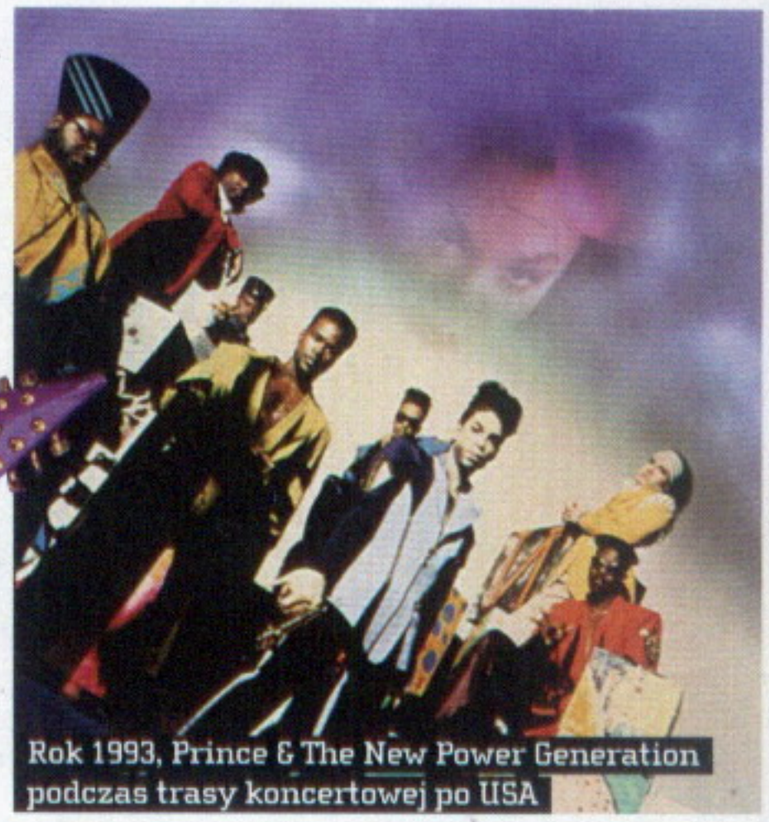

Rok 1993, Prince & The New Power Generation podczas trasy koncertowej po USA

na świat przyszli: Michael Jackson i Louise Ciccione Ritchie, znana bardziej pod pseudonimem Madonna. Ojciec przyszłej gwiazdy – John L. Nelson z kapelą Prince Rogers Trio grywał jazz po knajpach Massachusetts. W jednej z nich poznał swą żonę Mattie – piosenkarkę włoskiego pochodzenia. Widocznie bardzo lubił swoje zajęcie, skoro na imię dla pierworodnego wybrał nazwę własnej grupy. Naznaczony w ten sposób dzieciak od małego myślał o karierze muzycznej. Już jako siedmiolatek grał na pianinie, rok później sięgnął po raz pierwszy po gitarę. Po rozwodzie rodziców Nelson junior mieszkał z matką i ojczymem, jednak gdy miał 12 lat, ten wygonił go z domu, skazując na wędrówkę po domach zaprzyjaźnionych rodzin i przyjaciół.

– Jako dzieciak byłem bardzo zgorzkniały. Nie czułem się bezpiecznie, wciąż czekałem na sygnał do ataku. Bieda wyciąga z człowieka najgorsze. A ja pamiętam, jak stałem pod McDonaldem i wąchałem zapachy z kuchni, a nie miałem grosza, by cokolwiek kupić – wyznał po latach. O tym okresie mówi jednak niechętnie. Wspomina, że jako nastolatek włóczył się po klubach, poznawał dziewczyny, chętnie – pomimo niskiego wzrostu (160 cm) – grywał w kosza (kibicuje Chicago Bulls), przede wszystkim zaś układał piosenki, śpiewał, tańczył. Ćwiczył, ćwiczył

– Chodzę w butach na obcasach nie dlatego, że jestem niskiego wzrostu, ale dlatego, że kobiety to lubią – twierdzi Mały Książę. Ilość jego miłosnych podbojów każe w to wierzyć.

i jeszcze raz ćwiczył. Na swej pierwszej płycie – jako niespełna 20-latek, sam zagrał na wszystkich 27 instrumentach. Do dziś większość partii w studio nagrywa samodzielnie. I to nie dlatego, by nie płacić dniówki innym muzykom. Po prostu jest przekonany, że sam zrobi to najlepiej.

BEZSENNOŚĆ W PURPUROWYM ŚWIECIE

– Nieprawda, że seks to jedyne o czym myślę. To po prostu jedyne, o czym myślę przy tobie – zwykł mawiać do swoich wybranek. Tak naprawdę do sypialni zagląda w przerwach między sesjami w studio, nie odwrotnie. Powszechnie wiadomo, że jest pracoholikiem i perfekcjonistą. Choć jego piosenka *Let's Work* to zaprzeczenie protestanckiego etosu: Mistrz „na warsztat" bierze tu Piękną Nieznajomą, jednak nie bez powodu mówi się, że w świecie show-biznesu nikt nie pracuje równie ciężko.

Najbliżsi znajomi zapytani o rozkład dnia Księcia odpowiadają: „Podobno sypia, tylko nie za bardzo wiemy kiedy". On sam mówi: „Kiedy śpię, czasem słyszę różne rzeczy. Wtedy zwykle chodzę w kółko, idę do łazienki umyć zęby i nagle szczoteczka zaczyna wibrować. To jest groove, za którym muszę podążyć – odłożyć szczoteczkę i biec do studia albo szybko znaleźć gitarę. Większość najlepszych rzeczy napisałem właśnie w ten sposób".

Aby zapewnić sobie komfort pracy i całkowitą niezależność, po sukcesie *Purple Rain* zamiast kupować limuzyny i biżuterię, zainwestował ogromne pieniądze w Paisley Park – położony na przedmieściach Minneapolis kompleks studyjny, a równocześnie siedzibę jego wytwórni i rezydencję. Od tego czasu to miejsce jest centrum jego purpurowego świata. Tam nagrywa, załatwia interesy oraz przyjmuje gości i dziennikarzy. Choć sam Prince twierdzi, że załoga Paisley Park to jedna wielka rodzina, większość jego byłych pracowników zdradza, że w firmie wprowadził iście książęce porządki. Na specjalnych prawach funkcjonują tylko najbliżsi – jego kobiety, muzycy z zespołu i Gilbert Davison – niegdyś szef ochrony, a dziś dyrektor całego kompleksu. Reszta może liczyć co najwyżej

na uścisk dłoni bossa. I choć wymaga się od nich stuprocentowej lojalności, nie powinni oczekiwać tego samego. Swego czasu krążyły nawet plotki, że Prince zwalnia ludzi tylko dlatego, że nie mają zdolności telepatycznych, czytaj: nie odgadują jego zachcianek. I nawet jeśli to wymysł tabloidów, z pewnością Paisley Park nie jest zwykłym miejscem pracy.

Portrety muzyka na ścianach, purpurowa galaktyka namalowana na suficie, pamiątki i nagrody w każdym z pokojów – złośliwi twierdzą, że rezydencja pod Minneapolis to pomnik jego megalomanii. Nie da się ukryć, że Prince nie należy do skromnych rzemieślników z niedopieszczonym ego. W końcu mało kto nagrywa trzypłytowe albumy, oczekując, że wszyscy padną z zachwytu. Nawet jego najbliżsi mówią, że muzyk nie potrafi przyznać, że wśród jego wielu projektów były też nieudane. Niepowodzenie tłumaczy sobie prosto: świat nie zrozumiał. – Lubię puszczać muzykę w samochodzie i gdy potrzebuję czegoś nowego – zamiast kupować płytę, nagrywam nową. Gdy kupujesz czyjeś albumy, zawsze czegoś brakuje. Albo głos jest nie taki, albo bębny czy cokolwiek. Na moich niczego nie brakuje – mówi z rozbrajającą szczerością. Narcyz? Z pewnością. Ale trudno zaprzeczyć, że jest muzycznym geniuszem. A przy tym nie najgorszym biznesmenem. Nic dziwnego, że praca i interesy z nim to ciężki kawałek chleba.

NIEWOLNIK BRACI WARNER

Gdy jako nieznany nikomu 19-latek podpisywał kontrakt z Warnerem – postawił jeden warunek: artystyczna niezależność. W tamtych czasach była to rzecz bez precedensu. Kilkanaście lat później – już jako wielka gwiazda – zwykł żartować: „Zawsze możesz renegocjować kontrakt. Wystarczy, że pójdziesz do wytwórni i powiesz, że nagrywasz płytę country&western". Okazało się jednak, że sprawa nie jest taka prosta. Co prawda, po sukcesie *Diamonds And Pearls* w 1991 roku artysta podpisał z wytwórnią nową, niezwykle lukratywną umowę, jednak w niedługim czasie sielanka zamieniła się w prawdziwą wojnę. Najpierw wytwórnia zerwała kontrakt na dystrybucję płyt wydawanych przez firmę Prince'a – Paisley Park Records. Później postanowiła ograniczyć budżet promocyjny na jego produkcję. Ten zaś nagrywał coraz więcej i domagał się należytej uwagi dla każdego ze swych projektów. W końcu niesnaski wokół aktualnych problemów przerodziły się w obustronną walkę o prawa autorskie do całego artystycznego dorobku twórcy. – To nie z powodu pieniędzy Prince miał poczucie, że kontrakt jest nie fair. Całe jego życie podporządkowane jest muzyce, a nagle zdał sobie sprawę, że nie ma prawa do własnych nagrań – twierdzi jego prawnik L. Londell Mcmillan. W 1995 roku podczas ceremonii rozdania nagród Brit Awards artysta wyszedł na scenę z napisem „Slave" (niewolnik) na czole. Dwa lata wcześniej ogłosił, że od tej pory swe płyty będzie podpisywał jako „love symbol". I choć w późniejszych wywiadach twierdził, że zmiana ta jest wynikiem duchowego objawienia oraz wyrazem miłości do żony Mayte, w ten sposób twórca chciał też obejść kontraktowe zobowiązania wobec Warnera.

Ostatecznie deal z Warnerem wygasł w 1999 roku. Niedługo potem, po kilku „bezimiennych" latach, gdy płyty twórcy *Purple Rain* opisywano znakiem 0{+>, pretensjonalną ksywką „The Artist" lub kuriozalnym „The Artist Formerly Known As Prince", muzyk wrócił do swego pierwszego scenicznego imienia. Co nie znaczy, że stał się bardziej przewidywalny. Ostatnio znów zaszokował branżę dodając swój najnowszy album *Planet Earth* – do jednego z numerów

PISMO GRZECHU WARTE

Prince, strojąc się i wdzięcząc, nie przestał być nabuzowanym hormonami samcem. Zapytany o swój ulubiony instrument odpowiada bez wahania – stewardesy.

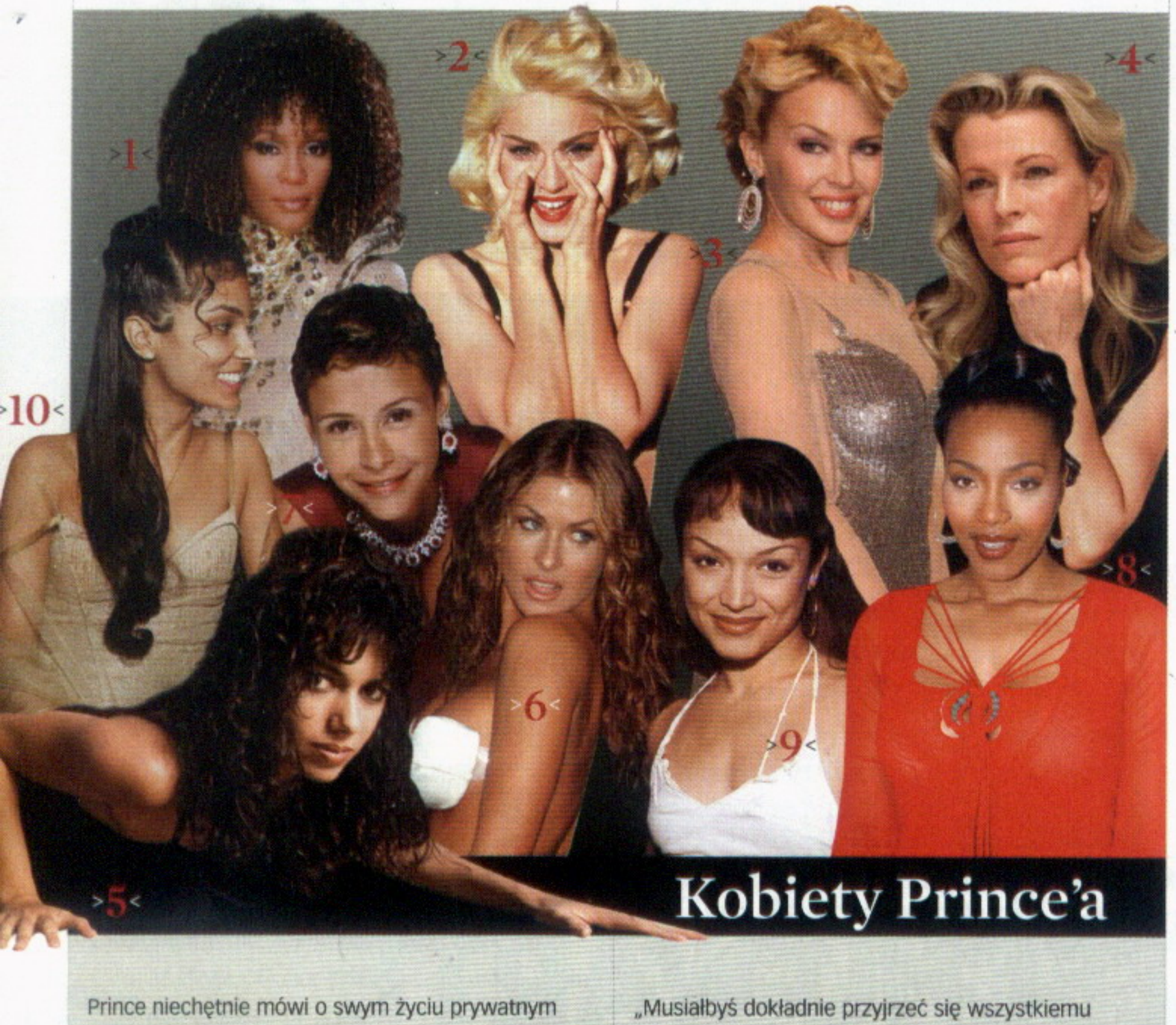

Kobiety Prince'a

Prince niechętnie mówi o swym życiu prywatnym i choć przypisywano mu romanse z wieloma sławami – m.in. **Whitney Houston** >1<, **Madonną** >2<, **Kylie Minogue** >3<, **Kim Basinger** >4< – większość tych spekulacji trudno potwierdzić. Podobnie jak niesprawdzone są plotki o orgietkach organizowanych w studiach Paisley Park. Wiadomo, że Książę uwielbia otaczać się pięknymi kobietami, grać z nimi na scenie, pisać dla nich piosenki... Podobno rzadko bywa bezinteresowny. Na początku lat 80. mówiło się o jego przygodach z **Susanną Hoffs** >5< z The Bangles – której oddał swój kawałek *Manic Monday*, i gwiazdkami, które wówczas wylansował: **Vanity** i **Apollonią**. Mocno zauroczyła go **Susannah Melvoin** – siostra Wendy z duetu Wendy & Lisa. To dla niej napisał *If I Was Your Girlfriend*. Z kolei kompozycja *Vicki Waiting* z soundtracku do *Batmana* była urodzinowym prezentem Księcia dla **Anny Garcii**. 18-latka przez jakiś czas mieszkała z nim w Minneapolis. Niemal pewny jest też jego romans z **Carmen Electrą** >6<. Jej pseudonim – wymyślony przez Księcia – nie wziął się chyba znikąd. Co dziwne – na liście jego przyjaciółek niewiele jest czarnych kobiet. Zapytany o to przez Spike'a Lee artysta odpowiedział enigmatycznie: „Musiałbyś dokładnie przyjrzeć się wszystkiemu co robię, a nie tylko śledzić moje sukcesy". Wiadomo, że przez jakiś czas romansował z Mulatką **Troy Beyer** >7< – znaną z występów w *Dynastii* i clipu do *Sexy MF*. Mówiło się też o jego związku z córką Marvina Gaye'a – **Noną** >8<, z którą śpiewa *Love Sign*. Lista miłosnych podbojów małego geniusza jest długa, bo do 1996 roku Prince Roger Nelson korzystał z wszystkich przywilejów życia kawalerskiego. Miłostki skończyły się, gdy poznał, a później poślubił tancerkę i aktorkę **Mayte Garcię** >9<. Książę po raz pierwszy ujrzał piękną 17-letnią Portorykankę na kasecie wideo, gdy szukał tańczących dziewczyn do zespołu. Ponoć już wówczas zażartował, że Mayte zostanie jego żoną. Rzekomo to po spotkaniu z nią zdecydował się sygnować płyty znakiem „love". Mayte urodziła Prince'owi syna, jednak dziecko z poważną wadą czaszki zmarło tydzień później. Ich małżeństwo rozpadło się w 2000 roku. Rok później artysta ożenił się po raz drugi – z Kanadyjką o włosko-egipskich korzeniach **Manuelą Testollini** >10<. Rozstali się przed rokiem i, sądząc po tekstach z najnowszego albumu *Planet Earth*, Prince czeka na kolejną piękność, która na dłużej zagości w jego purpurowym księstwie.

brytyjskiego pisma „The Mail On Sunday". Darmowe rozdawnictwo trzech milionów egzemplarzy mocno wkurzyło brytyjskich dystrybutorów. Tym bardziej że naczelny gazety zagroził podjęciem kroków prawnych, jeśli płyta nie zostanie uwzględniona w oficjalnych listach przebojów. Nie od dziś wiadomo jednak, że Prince mógłby zaśpiewać „Kontrowersja to moje drugie (trzecie, czwarte?) imię".

SEKS DLA STWÓRCY

– Nie jestem kobietą. Nie jestem mężczyzną. Jestem czymś, czego nie zrozumiecie – wyznawał w utworze *I Would Die 4 You* z *Purple Rain*. I choć niektórzy uznawali te słowa za dowód biseksualnych skłonności artysty, większość zgodnie twierdziła, że Prince wyśpiewuje w ten sposób przesłanie Jezusa. Typ religijności, jakiemu hołduje, nie znalazłby jednak zrozumienia w IV RP. Książę bowiem swobodnie przeplata modlitewne wyznania i świntuszenie. – Głęboko wierzę w jednego Boga i życie po śmierci, choć ludzie oskarżają mnie o wiele rzeczy sprzecznych z tym co mówię – tłumaczył przed premierą krążka *Lovesexy*, którego okładkę zdobi jego nagie zdjęcie. – Chcę, by wiedzieli, że moja wiara jest bardzo szczera. Codziennie się modlę i po prostu szepczę: dziękuję.

Na poważnie w głoszenie Słowa Bożego zaangażował się po śmierci swojego dziecka i rozstaniu z jego matką, pierwszą żoną Mayte Garcią. Jego przyjaciel i basista Larry Graham namówił go wtedy na spotkania w kręgu świadków Jehowy. Ponoć zdarzało się, że wspólnie chodzili od domu do domu roznosząc „Strażnicę" i dyskutując o Biblii. Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie tych, którzy pamiętali go ze zmysłowych clipów i scenicznych ekstrawagancji. Twórca *Lovesexy* twierdzi, że nawet śpiewając najbardziej sprośne piosenki, na swój sposób wychwalał Stwórcę. Łóżko to dla niego przestrzeń osobistej – także duchowej – wolności, a ludzka seksualność ma wymiar religijny. Można rzec, że przez całą karierę stosował się do zaleceń jednego ze swych mistrzów – George'a Clintona: „Free you mind and your ass will follow" co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „uwolnij umysł, to pomachasz też dupą". Tyle że Prince często zmieniał kolejność działania.

SOLO NA STEWARDESIE

Zadziwiające, że kilka pokoleń Amerykanów seksualnie wyedukował śpiewający falsetem niewysoki chuderlak. Na dodatek ubrany w ekstrawaganckie ciuszki.

Memby's Team

Kolorowe żaboty, stroje z epoki edwardiańskiej, podmalowany wąsik i buty na obcasach to zaprzeczenie rock'n'rollowego szyku macho. Gdy w 1981 roku poprzedzał występ tryskających męską energią Rolling Stonesów, został wygwizdany i obrzucony butelkami. Młody artysta na tle jurnych rockersów wyglądał jak androgyniczny Casanova, gotowy na każdą perwersję. – Chodzę w butach na obcasach nie dlatego, że jestem niskiego wzrostu, ale dlatego, że kobiety je lubią – tłumaczył wówczas. A rosnąca z roku na rok lista jego seksualnych podbojów zaświadczała, że wie, co robi.

Dziś – jak przystało na wiek – prezentuje się bardziej statecznie. Stawia na dyskretną elegancję – nosi świetnie skrojone ciemne marynarki, kapelusze w stylu retro. O młodzieńczych ekstrawagancjach przypomina jedynie purpurowa gitara. Wystarczy jednak, że weźmie ją do ręki lub zaczyna tańczyć, a na scenę powraca dwuznacznie seksualna aura.

Książę lubi grę niedopowiedzeń i niebezpiecznych aluzji. W latach 80. nagrał – nigdy nie wydaną – płytę pod szyldem *Camille*, celowo przyspieszając wokale, by trudno było dociec czy śpiewa kobieta, czy mężczyzna. W *If I Was Your Girlfriend* nie bał się pytać: „co by było, gdybym był twą dziewczyną". Twierdzi, że odkrywając kobiecą stronę swej osobowości, nauczył się rozumieć płeć piękną. Dodajmy – rozumieć i jednocześnie wabić. Prince bowiem, strojąc się i wdzięcząc, nie przestaje być nabuzowanym hormonami samcem. Umie subtelnie kokietować, potrafi też jednak przywalić bez ogródek. Kiedyś zapytany o swój ulubiony instrument, odpowiedział: stewardesy.

Choć przypisuje mu się tabuny kochanek, na szczęście jakoś znalazł czas, by nagrać 24 – przeważnie znakomite – albumy. Ostatnio znów chętnie pokazuje się publicznie. Rozwiódł się po raz drugi, jednak nie wydaje się być szczególnie zmartwiony. Kto by się smucił przyjaźniąc się z Beyonce czy Salmą Hayek? Prince jak zwykle wie, co dobre i nadal czerpie z życia garściami. Dopiero zbliża się do pięćdziesiątki i zapowiada: „Mam plany na następne 3 tysiące lat".

Płyty wybrane

Purple Rain *1984*

Wraz z filmem o tym samym tytule album ugruntował pozycję Prince'a jako największej – obok Madonny i Michaela Jacksona – ikony współczesnego popu. Na świecie kupiło go 20 milionów fanów. Za tytułowy kawałek artystę nagrodzono Oscarem. Magazyn „Rolling Stone" uznał *Purple Rain* za drugą najważniejszą płytę lat 80. (po *London Calling* The Clash).

Sign 'O' the Times *1987*

Prince'owe opus magnum. Ulubiona płyta hiphopowych potomków Księcia – The Roots i Outkast. Pierwotnie album miał być funkową trylogią zatytułowaną *Crystal Ball*, na którą – oprócz nowych piosenek – złożyłyby się nagrania z nieukończonych projektów *Camille* i *Dream Factory*. Artysta niemal wszystkie piosenki zaaranżował, nagrał i wyprodukował samodzielnie.

Diamonds And Pearls *1991*

Krążek, dzięki któremu, po chwilowym kryzysie, wrócił na szczyty. Mocna odpowiedź na pierwszą falę popularności hip-hopu. Singel *Cream* był jego piątym w karierze numerem 1 w Stanach. Cały zaś album po raz pierwszy oficjalnie sygnowano nazwą grupy Prince & The New Power Generation.

Planet Earth *2007*

Najnowsze dzieło Księcia. Zbiór przyjemnych, mistrzowsko zaaranżowanych piosenek, które nagrywał ze współpracownikami z dawnych lat. W studio towarzyszyły mu podpory grupy The Revolution – Wendy & Lisa oraz perkusistka Sheila E. W USA album zadebiutował na 3. miejscu listy sprzedaży.

radio wawa
ZAWSZE POLSKA MUZYKA
informacje i polska muzyka

Białystok	88,6 FM	Kraków	107 FM	Siedlce	91,3 FM
Gdańsk	104,4 FM	Lublin	106,1 FM	Szczecin	95,7 FM
Gdynia	105,6 FM	Łódź	90,1 FM	Warszawa	89,8 FM
Katowice	95,5 FM	Olsztyn	94,7 FM	Wrocław	101,5 FM
Kielce	95,5 FM	Płock	90,4 FM	Zielona Góra	95,3 FM
Koszalin	95,4 FM	Rze			

Memphis Team

SAMOCHÓD NA WODÓR

Honda FCX Concept

Co można mieć za milion euro? Całkiem niezłą rezydencję w Podkowie Leśnej, kontrolny pakiet akcji jakiejś małej spółki lub... samochód. Tyle właśnie kosztuje najnowsza i na wskroś koncepcyjna Honda FCX Concept. Samochód napędza wodór, a z jego „rury wydechowej" wydostaje się tylko czysta woda. Japońscy inżynierowie twierdzą, że w tym kryje się przyszłość. Za parenaście lat świat całkiem zrezygnuje z ropy i przesiądzie się właśnie do aut wodorowych.

Tekst: Rafał Jemielita

W bagażniku ukryto wielką opancerzoną beczkę. To zbiornik sprężonego wodoru, który napędza ogniwo paliwowe ukryte w środku tunelu FCX-a. Ogniwo ma wielkość dużej walizki, generuje mnóstwo prądu i pracuje nawet w temperaturach sięgających 30 stopni poniżej zera.

> Kierowca FCX-a ma przed sobą elektroniczny obrotomierz. Na środku widać punkt, który przy zwiększających się obrotach zmienia średnicę i kolor. W ten sposób można łatwo ocenić, że wodór z baku znika w przyspieszonym tempie. Tkaniny, którymi wykończono auto w środku, są całkowicie ekologiczne – utkano je z włókien uzyskanych z kukurydzy.

> Pod krótką maską znajduje się elektryczny silnik o mocy około 150 KM. Zamiast skrzyni biegów w aucie jest tylko przełącznik jazdy (do przodu, w tył, pozycja parkingowa). Koncepcyjna Honda rozpędza się całkiem żwawo i jedzie nawet 160 kilometrów na godzinę. Samochód nie hałasuje, a kiedy przyspiesza, buczy jak tramwaj...

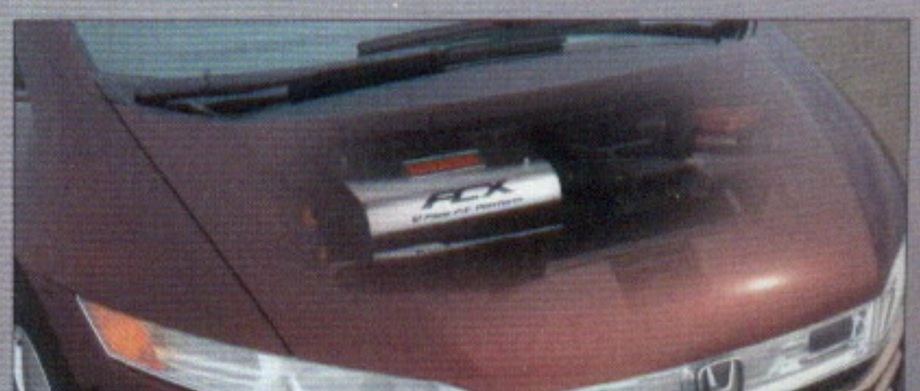

Memby's Team

^ CAŁKIEM INNY

Jeśli postawicie Nissana X-Traila II generacji przy tym, który jeździ od ponad pięciu lat po naszych drogach, powiecie, że nowy Nissan ma bardzo podobną sylwetkę. Fakt, ale myliłby się ten, kto powie, że X-Trail się nie zmienił. Samochód jest wyższy, dłuższy i dopracowany w każdym detalu. Co najważniejsze dla fanatyków jazdy w terenie – nawet na zwykłych oponach da się nim zjechać z drogi. To zasługa inteligentnego napędu All Mode 4 x 4-i, w którym centralny „mózg" zbiera dane z czujników przechyłu, przeciążenia i kątów skręcenia kół (a także z systemu ESP i ABS), a potem analizuje je, przetwarza i porcjuje napęd na poszczególne koła, uniemożliwiając nad- lub podsterowność. X-Trail ma system DDS (Downhill Drive Support – zatrzymuje auto podczas jazdy w dół) oraz USS (Uphill Start Support – wspomaganie startu na podjeździe).

v ZŁOTA

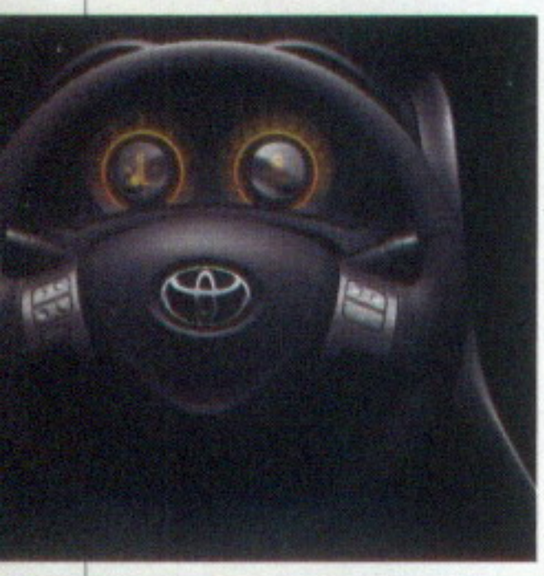

Toyota Auris to nowy samochód, który zastąpił Corollę hatchback. Na placu boju została tylko Corolla sedan. Auris różni się od niej sylwetką i rozwiązaniami w kabinie, jest też bardziej sportowy – samochód jest sztywny i świetnie zachowuje się w zakrętach. Powinien się spodobać miłośnikom rozbudowanych desek rozdzielczych – konsola Aurisa jest solidna, z wysoko zamontowanym lewarkiem dźwigni zmiany biegów. Auto ma mnóstwo schowków (w tym sprytna kryjówka na telefon komórkowy w konsoli centralnej) i 350-litrowy bagażnik.

^ POLAND TROPHY – PÓŁMETEK

Pamiętacie, że lubimy błoto i rajdy terenowe? Przypominamy, że „Poland Trophy" wchodzi w decydującą fazę. Fani szaleństw za kierownicą aut 4 x 4 mogą się jeszcze wybrać na dwa rajdy – „warmińsko-mazurski" (7–9 września, Morąg) i „zachodniopomorski" (26–28 października, Drawsko Pomorskie).

POLAND TROPHY

Memphis Team

v ROZBRYZG

Splash po angielsku znaczy dosłownie rozbryg. Czy takie słowo pasuje do małego auta? Teoretycznie nie, ale przecież nie wszyscy znają angielski, a Splash w oryginale brzmi ładnie. Ładny jest też najnowszy Suzuki Splash. Małe, ale dobrze wyposażone auto będzie mieć aż 6 poduszek powietrznych i system ESP. Pod maską benzynowe silniki od 65 do 86 KM lub nowoczesny diesel. Jurorzy „Samochodu roku" wpisują Splasha na listę aut dla dziewczyny playboya. Chyba warto!

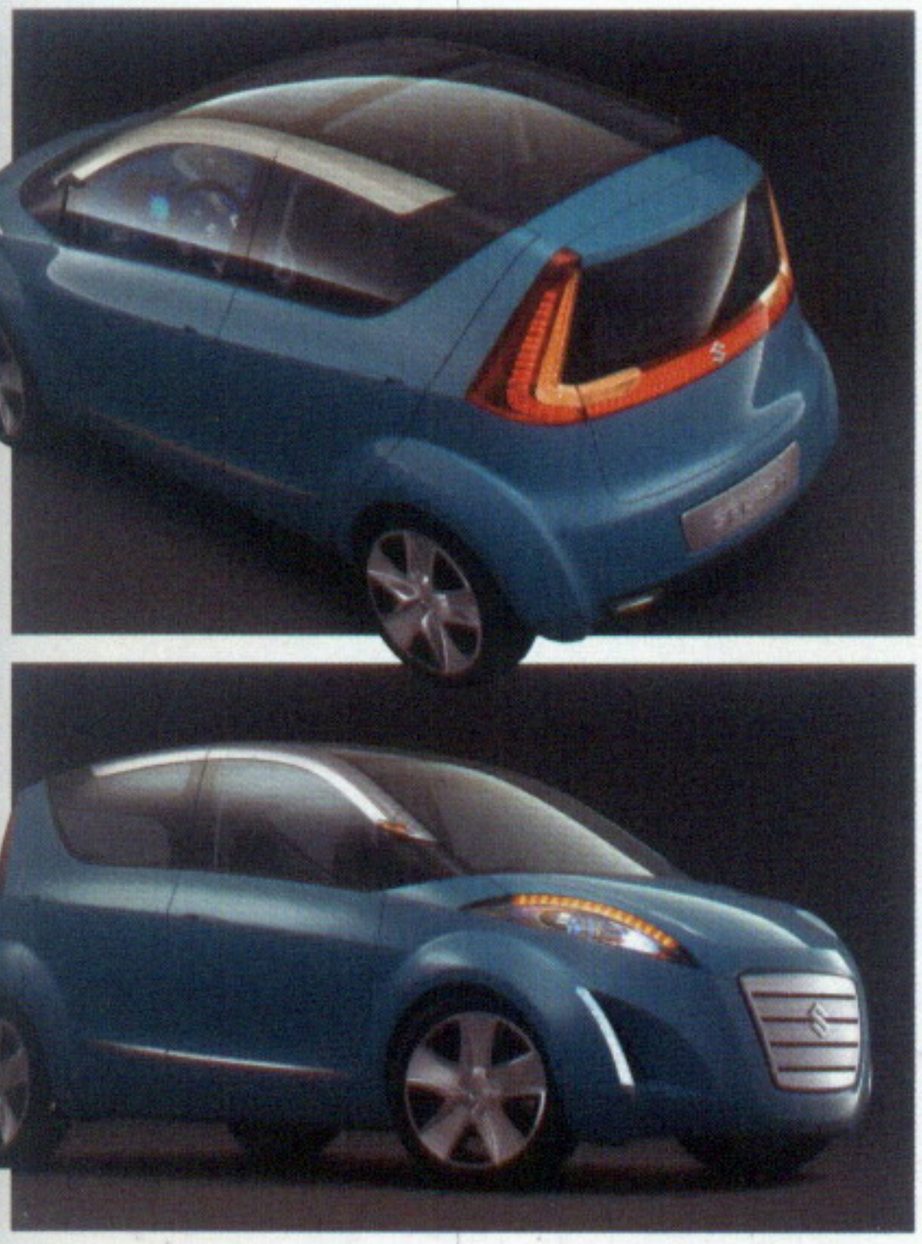

v G5

Lubimy motogadżety. Zwłaszcza te ładne, z klasą i do tego funkcjonalne. Właśnie dlatego spodobał się nam rowerowy bagażnik Euro Classic G5 szwedzkiej firmy Thule. Cacko montuje się na haku kombiaka lub terenówki. Solidna platforma wystarczy na trzy rowery. Jest też uchylna, więc nie trzeba ich zdejmować, żeby otworzyć klapę bagażnika.

v ŚWIĘTOKRADZTWO?

Będzie się działo! Po wielu latach Subaru postanowiło zerwać z tradycją i wprowadza do sprzedaży Imprezę z nadwoziem hatchback. Nowe auto ma silniki o mocy od 170 do 224 KM, ale wygląda zupełnie inaczej niż obecne Imprezy. Nie wiadomo czy fanom WRC spodoba się ten eksperyment i czy nie zostanie okrzyczany świętokradztwem. Napisać o nowej Imprezie było naszym obowiązkiem! Hatchback Subaru to prawdziwa rewolucja.

> BLUE&ME

Badania wykazują, że jazda bez zestawu głośnomówiącego podwyższa wielokrotnie ryzyko wypadku. Właśnie dlatego najnowsza Alfa Romeo 159 (podobnie jak Fiaty Bravo i Grande Punto) została wyposażona w system „Blue & Me", który umożliwia telefonowanie bez odrywania rąk od kierownicy i – dodatkowo – sterowanie odtwarzaczem plików MP3. System, który opracowano przy współpracy z Microsoftem, pozwala na obsługiwanie telefonu tylko za pomocą głosu. „Blue & Me" umożliwia zdalne przeglądanie książki adresowej oraz – co nowe i niespotykane – samodzielnie odczytuje przychodzące wiadomości tekstowe! Oznacza to, że samochód czyta nam SMS-y! „Blue & Me" ma także inne zadanie. Do małego gniazda na desce rozdzielczej łatwo podłącza się osobistego iPoda! Elektronika Alfy błyskawicznie odczytuje zawartość przenośnego dysku. Dzięki „Blue & Me" wożenie płyt CD staje się zbędne.

Prawdziwe terenówki

WSZEDŁ

Tekst: Rafał Jemielita

Kup pan SUV-a, to wjedziesz pan wszędzie! Uwaga. Takim sprzedawcom nie wolno wierzyć, bo ich plastikowe i opływowe niby-offroadery zazwyczaj nie nadają się na prawdziwe błoto i piach po osie. Chcecie się poszwendać po lesie omijając drogi? Wasz samochód musi mieć wzmocnione zawieszenie, specjalne opony, karoserię ze stali oraz odporność godną transportera opancerzonego.

Po czym rozpoznać prawdziwy samochód terenowy? Pytanie głupie tylko z pozoru, bo odpowiedź wcale nie jest oczywista. Aut tego typu nie produkuje się w wielkich seriach. Tak naprawdę terenówki z prawdziwego zdarzenia wytwarza tylko Mercedes (klasa G i półciężarowy Unimog), Land Rover (Defender) oraz Jeep (Wrangler i Wrangler Unlimited). Wszystkie łączy funkcjonalność – samochody terenowe mają proste, żeby nie powiedzieć pudełkowate kształty. Dlaczego? Żeby z pogniecioną blachą dał sobie szybciej radę wiejski kowal lub – w przypadku Land Rovera Defendera – dekarz (auto ma aluminiową karoserię i nie da się spawać bez specjalistycznego sprzętu). Kabin prawdziwych terenówek nie można porównać z wykończeniem SUV-ów. Nie ma grama pluszu, nie ma skóry czy wspaniałej deski rozdzielczej. Jest za to podłoga pokryta gumą, fotele obciągnięte materiałem niewchłaniającym brudu i zapachów oraz deska rozdzielcza, którą – jeśli się zachlapie błotem – można umyć wodą wprost z ogrodowego węża. Oczywiście są wyjątki, bo niemieckiego Mercedesa klasy G można w salonie wyposażyć tak samo jak limuzynę klasy S, np. zamawiając fotele ze skóry i DVD z telewizorem!

Memphis Team

OF.AZY

MemphysTeam®

Unimog w wersji dla arabskich szejków ma kabinę wykończoną włóknem węglowym i skórą

Hummer w terenie. Większość właścicieli tych aut nigdy nie zjeżdża poza asfalt. Wystarcza im sama świadomość, że Hummer może się zanurzyć prawie po same szyby.

Jeep Wrangler ma ogromny kąt wykrzyżowania osi i ogromny skok kół. Doskonale nadaje się do rockcrawlingu, czyli jazdy po skałach.

Niemiecka off-roadowa klasyka: Mercedes klasy G, samochód ma luksusowe wyposażenie i sprawność wojskowego łazika

LUKSUSY DLA SZEJKÓW

Unimog U500 Black Line pod okiem specjalistów od tuningu z Brabusa zamienił się w uterenowiony krążownik szos. Samochód nie grzęźnie w piachu i przejeżdża przez wodę sięgającą szyb, ale w środku jest komfortowo. Czarny jak smoła Unimog z Brabusa zyskał wykończenie z włókna węglowego i sufit gustownie wyłożony grafitową alkantarą, welurowe dywaniki, podwójną klimatyzację oraz nawigację z systemem Comand zaadaptowaną z klasy S. Do tego dochodzi 6,4-litrowy, 280-konny silnik generujący 1100 Nm momentu obrotowego – dieslowska rakieta. Zwykły Unimog U500 kosztuje jakieś 140 tysięcy euro, przeróbki Brabusa oszacowano na kolejne 90 tysięcy. Szaleństwo i przesada? Może, ale U500 to nie jest samochód terenowy dla zwykłego odbiorcy. Nie bez powodu Unimoga Black Line wieziono przez całą Europę i na miejsce debiutu wybrano motorshow w... Dubaju. Szejkowie cenią wygodę i płacą za nią każde pieniądze.

Land Rover powstał z lotniczych resztek, które zalegały w fabrykach brytyjskich samolotów bombowych. Auto było proste, tanie i mocne jak traktor. Nikt nie przypuszczał, że będzie produkowane prawie przez... 60 lat.

RUSKI LAND ROVER

W czasie zimnej wojny radziecka strategia ataku na Europę Zachodnią zakładała, że na tereny zasypane bombami atomowymi miały wkroczyć oddziały czołgów wspomagane milionową armią żołnierzy w szybkich i sprawnych samochodach. Takim autem miała być Łada Niva. Rosjanie od czasów II wojny światowej produkowali własne samochody terenowe, ale były to typowe „pancerniki" – UAZ-y z nadwoziami mocowanymi do solidnej ramy, napędzane przestarzałymi i paliwożernymi silnikami. Ruskie „gaziki" (słowo ułazik nie brzmi zbyt dobrze) były stosunkowo powolne, więc do doktryny szybkiego ataku nie pasowały. W roku 1971 w sowieckich tajnych zakładach zbudowano prototyp Nivy 2121. Samochód miał lekką samonośną karoserię (bez ramy), silnik z licencyjnego żiguli i napęd stały na wszystkie koła. Rosjanie wyraźnie zapatrzyli się w Range Rovera, odrzucając światowe trendy (większość terenowych aut z tamtego okresu miała skrzynie rozdzielcze i rozłączane osie). Miało być nowocześnie, więc Niva – paliwożerna jak wszystko, co projektowano za Bugiem – weszła do produkcji masowej. Dzisiaj to „żywa skamieniałość"! Wprawdzie Nivki w XXI wieku mają nieco mocniejsze silniki, nowe koła (o mniejszej średnicy niż te pierwsze – wielkie jak traktorowe) i od niedawna wspomaganie kierownicy, ale nikt przez 30 lat nie wymyślił do tego auta klimatyzacji, a „luksus" elektrycznego uchylania szyb nadal wymaga dopłaty (!).

NIE DEPTAĆ SZAROTEK

Nie ma wątpliwości, że najlepsze samochody terenowe na świecie konstruują Austriacy z zakładów Steyr Puch. To oni zbudowali szalonego Haflingera. W PLAYBOYU nie znamy auta mniej skomplikowanego. Haflinger miał niecałe 3 metry długości i wyglądał jak niedokończona stalowa

Memphis Team

Pinzgauer przypomina dostawczą furgonetkę, ale to jeden z najlepszych samochodów terenowych na świecie

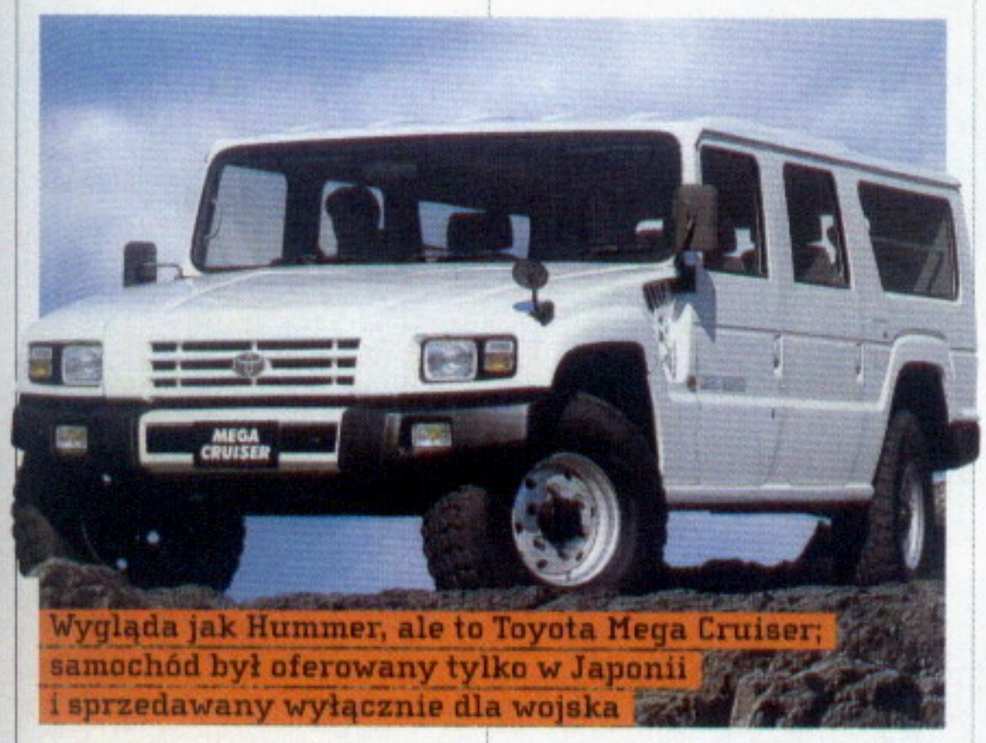

Wygląda jak Hummer, ale to Toyota Mega Cruiser; samochód był oferowany tylko w Japonii i sprzedawany wyłącznie dla wojska

rama, do której szalony germański kowal militarysta przyspawał proste fotele, a potem dołożył kawałek maski z płaską szybą. Wehikulik ważył 600 kg (od biedy można go było... przenosić zamiast przeparkowywać), więc nie potrzebował skomplikowanego silnika. Żeby Haflinger jeździł 70 km/h, wystarczył 30-konny dwucylindrowy bokser chłodzony powietrzem (prawie taki sam Włosi wpakowali później do małego fiata). Auto miało niezależne zawieszenie i napęd na wszystkie koła, dzięki któremu mogło wspinać się na 45-stopniowe stromizny. Na tak nachylonym stoku nawet piechurowi trudno utrzymać równowagę, ale Haflinger gór się nie bał i dzielni austriaccy soldaten rozjechali niejedno pole szarotek.

Haflingera z czasem zmodernizowano i w ten sposób powstał Pinzgauer – auto równie siermiężne, ale za to jeszcze bardziej wytrzymałe. Pinzgauer jest większy i już całkowicie obudowany. Z biegiem lat powstawały coraz nowsze wersje. Teraz można mieć np. pojazd z 4 lub 6 kołami, z oszczędnym 134-konnym silnikiem TDI konstrukcji Volkswagena i automatyczną skrzynią biegów. Nie taką zwykłą, ale mocno uterenowioną. W normalnych warunkach (po asfalcie) Pinzgauerem 718 6x6 jedzie się z napędem tylko na jedną oś, ale wystarczy ruch ręki, żeby włączyć cztery dodatkowe koła. Każde z nich działa jak łopata wyrywająca samochód z błotnistych opresji. Jest tylko małe „ale": Pinzgauer, który od kilku lat powstaje w zakładach w Wielkiej Brytanii, jest drogi. Klienci się krzywią, bo za cenę legendarnego terenowego „potwora" mogą mieć... trzy Land Rovery. Z drugiej strony, po co komuś trzy takie same terenówki?

ARNOLD KONTRA SKOŚNE OCZY

Wojskowe megałaziki HMMWV (High Mobility Multipurpose Wheeled Vehicle), czyli potocznie „Humvee", można było spotkać wyłącznie w garażach armii USA. W 1992 r. firma AM General, która dla US Army zaprojektowała „czterokołowe słonie", postanowiła jednak sprzedać cywilom kilka sztuk takich aut. Pierwszy na liście oczekujących na Hummera (tak nazwano model homologowany do jazdy po normalnych drogach) był Arnold Schwarzenegger. Filmowy Terminator nie wahał się nawet minuty. Arnie sprawił sobie samochód może niezbyt funkcjonalny (szerokość ponad 2 metry – nie mieści się na zwykłych parkingach) i powolny (prędkość maksymalna wojskowego modelu H1 nie przekracza 125 km/h), ale za to zdolny do rozjechania brzozowego młodnika. Hummer waży trzy tony, ma wysoko zawieszone nadwozie (40 cm prześwitu) i 37-calowe koła. Takim autem da się pokonać nawet 75-centymetrowy bród. Hummer H1 nie jest królem oszczędności. Silnik Duramax ma 6,6 litra i moc aż 300 KM. Cywilny Humvee ma archaiczną automatyczną skrzynię biegów i tunel między fotelami szerokości stołu, ale za to wspina się na stoki o nachyleniu 60 stopni! Kosztuje też niemało – wersja kombi to wydatek 140 tys. dol, a pickup-kabriolet – 129 tys. Ale cena nie szokuje milionerów, którzy Hummery kupują jak ciepłe bułki. Według szacunków, przez ostatnie 14 lat sprzedano 185 tysięcy wojskowych Humvee i aż 12 tysięcy Hummerów bez ochronnego malowania i stanowiska pod działko. Siermiężnymi terenówkami – oprócz Arnolda, który w garażu ma aż osiem Hummerów w różnych odmianach – chwalą się (lub chwalili) Dennis Rodman, Mike Tyson, Coolio oraz Hugh Hefner, nasz amerykański patron.

Triumfalnemu pochodowi Hummerów bardzo uważnie przyglądali się Japończycy. Efekt? Terenówka Toyoty nazywa się Mega Cruiser i – mówiąc wprost – wygląda jak kopia Hummera. W środku jest więcej miejsc do siedzenia, ale za to silnik jest mniejszy. Japończycy pod maskę Mega Cruisera wpakowali 4,1-litrowego diesla o mocy 150 KM. Pusta Toyota waży prawie 3 tony. Do środka można wpakować (nawet luzem!) 600 kg cementu. Samochód potrafi podjechać z miejsca pod krawężniki wysokości pół metra, a więc sięgające pod kolano dorosłego faceta. Do tego ma cztery koła skrętne, dzięki czemu mimo 5 metrów długości jest zaskakująco zwrotny. Pięknie? Tak, ale i tak Mega Cruisera można w Japonii dostać tylko z drugiej ręki, bo oficjalnie auto kupuje wyłącznie wojsko. Szkoda. To oznacza, że zdobycie go i przewiezienie do Polski będzie skrajnie trudne. Z kupieniem Hummera H1 też wkrótce zrobi się kłopot. Amerykanie z AM General właśnie przestali te samochody produkować i po ostatnie H1 trzeba się będzie ustawić w kolejce. Chyba jednak warto postać i odżałować trochę zaskórniaków. Wprawdzie Hummer czy G-klasa nie są tak szybkie jak Lamborghini czy Ferrari, ale są za to złotym środkiem na korki. W terenówkach od wolności dzieli nas tylko jeden ruch kierownicą.

TERENOWE (MINI) ABC PLAYBOYA

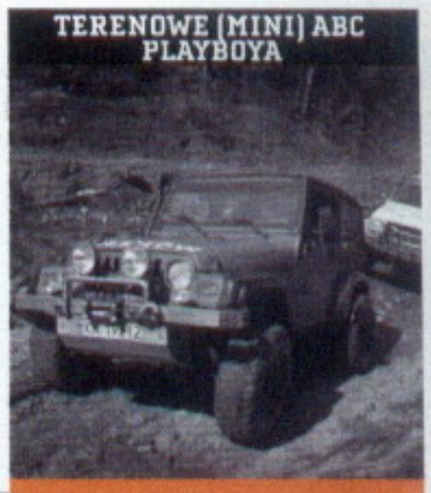

KOLUMNA W LESIE
Jeśli jedziecie kolumną, trzeba pamiętać o zachowaniu odpowiedniego odstępu. Samochód jadący z przodu napotyka na różne przeszkody i czasem musi się zatrzymać lub wycofać. Z pogonią „na ogonie" na pewno zniszczycie swoje auta.

PAMIĘTAJ O OPONACH
Opony na zwykłą drogę (tzw. szosowe) nie nadają się w teren. Łatwo je przebić, a poza tym błoto zalepia bieżnik. Wzór godny naśladowania to opony Goodyear AT-R (terenowo-szosowe) lub ekstremalne MT-R (ze wzmocnionymi bokami i bieżnikiem).

WYCIĄGARKA
Jazda z użyciem wyciągarek w żargonie terenowców nazywana jest winchowaniem (czytaj łinczowaniem). Wyczynowcy montują wyciągarki zarówno z przodu, jak i z tyłu auta, żeby samochód dał się – dosłownie – wyszarpnąć z opresji.

MIĘDZY DRZEWAMI
Wyciągarki (elektryczne lub – rzadziej – napędzane mechanicznie z silnika) mają siłę uciągu nawet kilku ton. Linę wyciągarki mocuje się do drzew. Żeby nie niszczyć ich kory, pień trzeba najpierw owinąć taśmą z grubo tkanego materiału, a dopiero później za pomocą solidnej szekli dopiąć do niej stalową linę wyciągarki.

Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwariowane pomysły elektroniki użytkowej

JBL On Tour XT

Zintegrowany system audio dla obieżyświatów. Stereofoniczne gniazdo minijack umożliwia podpięcie głośników do iPoda, innego odtwarzacza MP3, telefonu, konsoli, laptopa lub odtwarzacza CD. Dodatkowo: gniazdo USB oraz pilot zdalnego sterowania. Na 4 bateriach AA sprzęt gra 24 godziny. Dostępny w kolorach białym lub czarnym. **Cena 599 zł**

LG DP281

Przenośny odtwarzacz DVD z wbudowanym 8-calowym ekranem (800x480 linii) LCD o formacie 16:9. Kontrast 400:1, jasność 400cd/m2, współpraca z formatami DivX, XviD, MP3, WMA, JPEG, dotykowy panel sterowania, USB, wyjście optyczne oraz dwa wyjścia słuchawkowe. **Cena 1599 zł**

MOTO Q 9

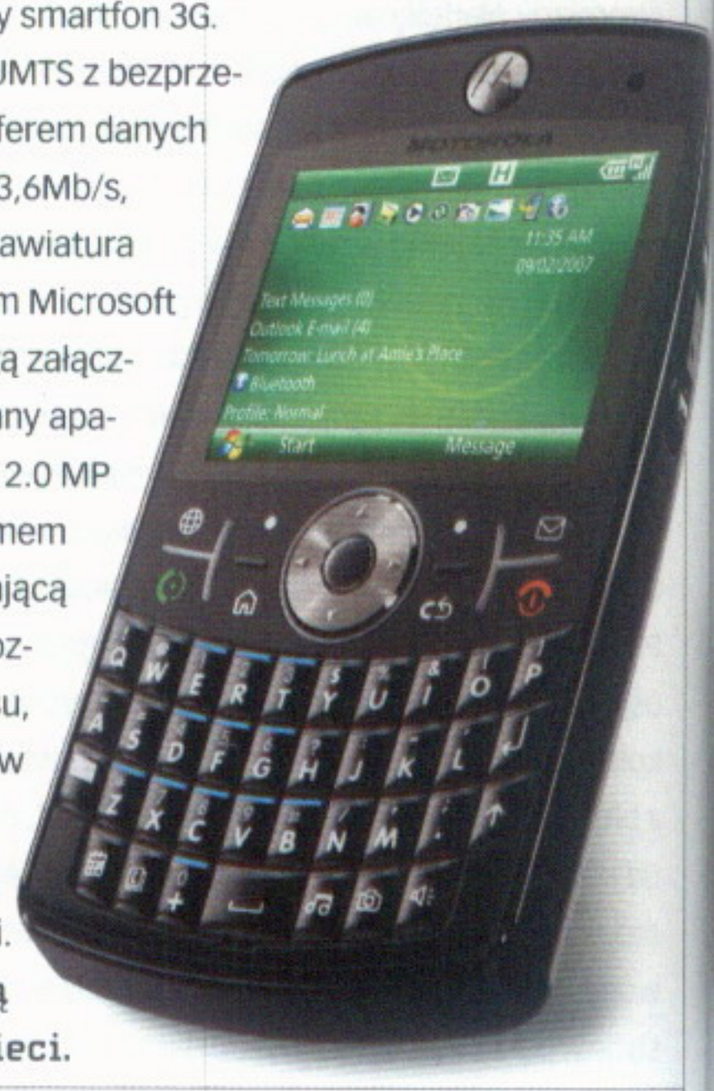

Czterozakresowy smartfon 3G. System HSDPA/UMTS z bezprzewodowym transferem danych z prędkością do 3,6Mb/s, ergonomiczna klawiatura QWERTY, program Microsoft Outlook z obsługą załączników, wbudowany aparat fotograficzny 2.0 MP z cyfrowym zoomem i diodą doświetlającą (flash), funkcja rozpoznawania głosu, obsługa formatów audio i wideo. Dostępny w Polsce już na jesieni. **Cenę ustalają operatorzy sieci.**

Memby's Team

v ULTIMATE RACING PC

Seria 100 rajdowych komputerów pracujących na czterordzeniowym procesorze Intel Core 2 Quad Q6600 2,40 GHz. Do tego twardy dysk 320 GB, płyta główna Asus P5N32-E nVidia nForce 680i SLI z pasywnym chłodzeniem. Za grafikę odpowiadają dwie karty Gigabyte oparte na układzie NVIDIA GeForce 8800 GTS 320 MB, nad wysoką jakością dźwięku czuwa Creative Sound Blaster X-Fi Xtreme Gamer. Maszyna oznaczona numerem 001 została przekazana do testów Robertowi Kubicy. **Cena 6999 zł**

v PANASONIC Lumix DMC-FZ18

Inteligentny do bólu. Najnowszego Lumixa wyposażono w 8,1-megapikselową matrycę CCD, 18-krotny zoom optyczny z możliwością dodatkowego powiększenia do 28,7x (dzięki funkcji Extra Optical Zoom), Inteligentny System Stabilizacji Obrazu, Inteligentny Tryb Automatyczny, Inteligentny Przełącznik Scen (automatycznie wybiera tryb tematyczny najlepiej pasujący do fotografowanej właśnie sceny).
Cena 1999 zł

> DENON DHT-FS3

Kosmos na Ziemi. Wykończony z niezwykłą dbałością i precyzją system dźwięku przestrzennego X-SPACE. Głęboki na 12,5 cm, wysoki na 10 cm zestaw składa się z głośników z wbudowanymi wzmacniaczami (rząd trzech par ustawionych w poziomie) oraz całej masy skutecznej elektroniki. Do tego subwoofer z obudową bass-reflex i głośnikiem z 16-centymetrową membraną.
Cena 3995 zł

v SANYO PLC-XP100L

Najjaśniejszy wśród jasnych. 6500 ANSI lumenów to najwyższy wynik w klasie projektorów jednolampowych o wadze do 12 kg. DIOS (Durable In-organic Optical System) 3LCD, system Auto Maintenance Filter (specjalny kartridż umożliwiający automatyczną 10-krotną wymianę filtrów powietrza), kontrast 2000:1 oraz 6 opcjonalnych obiektywów.
Cena około 37 000 zł

v PIONEER RCS-LX60D

Kino domowe z błyskiem fortepianu. Seria LX wykończona jest czarnym błyszczącym lakierem. Wewnątrz nagrywarka DVD, twardy dysk 250 GB, terminal HDMI z możliwością skalowania obrazu do 1080p, wejścia USB dla przenośnych pamięci flash i DV-In dla cyfrowych kamer wideo. Mocny dźwięk zapewnia 6 głośników satelitarnych oraz solidny subwoofer.
Cena około 4800 zł

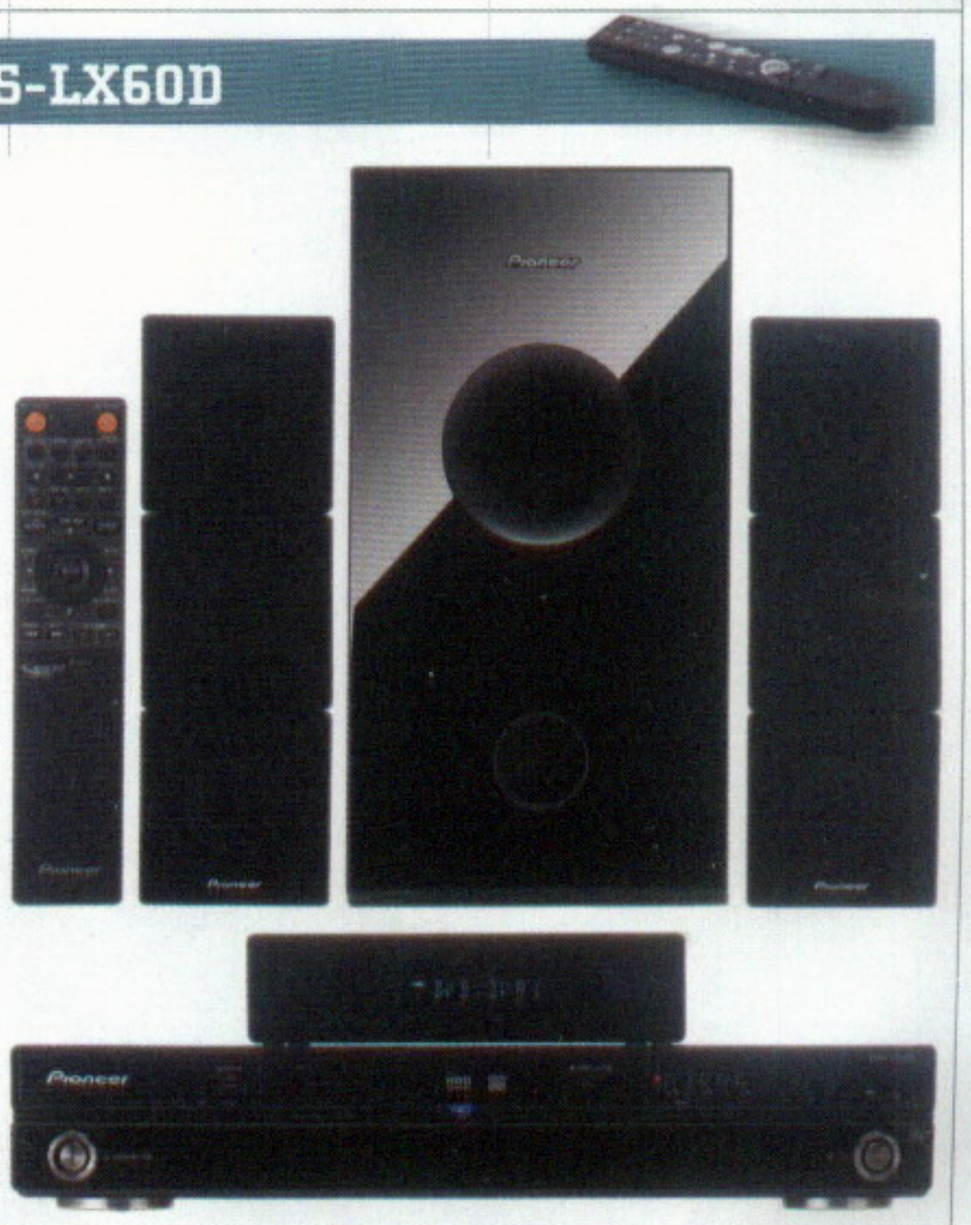

Memphy's Team

Giuliana Marino

Niemiecka Playmate Roku 2005

89/61/86, 168 cm, 49 kg, ur. 13 maja 1986 r.

FOT. SACHA HÖCHSTETTER

Republika federalna Niemek

Nasi przyjaciele z Niemiec, którzy co miesiąc przygotowują PLAYBOYA dla tamtejszych wielbicieli kobiecego piękna i męskiej rozrywki w najlepszym stylu, świętują swoje 35-lecie. Nie mogliśmy zrobić im lepszego prezentu, jak tylko pokazać naszym własnym wiernym czytelnikom kobiety, które oni wcześniej wyszukali, rozebrali i sfotografowali. Prawdę mówiąc, to nie było żadne ryzyko. Niemieckie playmates (jedna z nich, pochodząca z Polski, została nawet playmate roku) – wbrew stereotypom – należą do najseksowniejszych kobiet na świecie, o czym przekonujemy się co miesiąc, porównując zdjęcia z różnych edycji PLAYBOYA. A zatem, przed wami pictorial „przyjemne z pożytecznym".

Memby's Team

Memby's Team

Wera Iwanischin

89/65/90, 168 cm, 56 kg, ur. 6 czerwca 1985 r.

FOT. FLORIAN LOHMANN

Memby's Team

Andrea Vetsch

87/60/90, 172 cm, 50 kg, ur. 29 sierpnia 1985 r.

FOT. IRENE SCHAUR

Memphy's Team

Memphy's Team

Masterpiece Lune Retrograde Maurice Lacroix

Arcydzieła zegarmistrzostwa z Manufaktury Maurice Lacroix.

Zegarek mechaniczny z manualnym naciągiem bazuje na kalibrze ML 104. Posiada wskazania typu retrograde: m.in. dnia miesiąca i rezerwy chodu. Wskazuje także fazy księżyca oraz dni tygodnia. Szafirowe szkło jest antyrefleksyjne, a przez przykręcany dekiel (również z szafirowym szkłem) można oglądać pracę mechanizmu. Zegarek jest wodoszczelny do 30 m. Pasek z bezpiecznym zapięciem wykonany został ze skóry krokodyla.

Cena: 20 000 zł

Memphy's Team

ZOBACZ ABSOLUT NA WŁASNE OCZY!

Do 17 września trwa konkurs Zobacz Absolut. Projekt adresowany jest do wszystkich, którzy w otaczającej ich przestrzeni, w swoich pasjach i podróżach odnajdą oryginalny kształt butelki Absolut. Jurorzy stworzyli własne prace, by zainspirować innych. Jacek Poremba (mistrz fotografii) na lotniczym zdjęciu afrykańskiej wioski odnalazł kształt butelki Absolut. Kurt Scheller (mistrz kulinariów) przygotował dwie kompozycje ze świeżych ryb i owoców. Kasia Poniatowska-Miłek i Darek Miłek (mistrzowie grzebienia) stworzyli gigantyczny kok na głowie Marysi Góralczyk. Marcin Prokop wykorzystał własne ciało – wygolił butelkę na brzuchu.

www.zobaczabsolut.pl

BRYLANTY YES

Chyba nic nie robi na kobiecie takiego wrażenia jak podarowane w prezencie brylanty. Pierścionki, kolie, kolczyki i bransolety z tymi najszlachetniejszymi z kamieni to biżuteria, której piękno zasługuje na to, by upamiętniać najwspanialsze uczucia i najważniejsze wydarzenia. Sklepy jubilerskie YES wykonują pierścionki na indywidualne zamówienie. Możesz wybrać dla swojej dziewczyny brylant o dowolnej masie, czystości i barwie. Jakość wszystkich wzorów z brylantami o masie powyżej 0,5 karata poświadcza międzynarodowy Certyfikat IGI.

www.yes.com.pl

SELETTI – WŁOSKI DESIGN

Od kilku tygodni na polskim rynku obecna jest jedna z czołowych włoskich firm zajmujących się designem. Założona w 1964 roku Seletti, co roku na targach w Mediolanie, Paryżu i Berlinie zaskakuje nowymi pomysłami i niekonwencjonalnymi projektami dodatków do wyposażenia wnętrz: akcesoriów kuchennych, szkła, porcelany, wszelkich artykułów dekoracyjnych. Marka szczyci się tym, że wszystkie przedmioty produkuje wyłącznie z naturalnych surowców: metalu, juty, bawełny, drewna, szkła i porcelany, ale tworzy z nich zaskakujące, nowatorskie projekty. Przykładem może być porcelanowa zastawa stołowa wzorowana na naczyniach jednorazowych. Bardzo spodobały nam się też świece w kształcie figur szachowych oraz metalowe pudełka z nadrukowanymi fotografiami. Z okazji 60. urodzin włoskiej marki Vespa, Seletti przygotowała przyborniki utrzymane w stylistyce kultowego skutera. Znajdziecie tam zestawy ze spinaczami biurowymi, popielniczki jednorazowe i świece z lichtarzami.

www.seletti.it

URBAN TOOL

Urban Tool to austriacka firma od niedawna obecna w Polsce. Dostracza ekwipunek niezbędny do przetrwania w wielkomiejskiej dżungli. Niezwykle funkcjonalne produkty służą do bezpiecznego i wygodnego przenoszenia wszystkiego, co niezbędne na co dzień: telefonu, iPoda, palmtopa, portfela, paszportu, kluczy, długopisów itd. Podstawowym „narzędziem" jest basicHolster, czyli kabura, dzięki której wszystkie potrzebne gadżety zawsze będziesz mieć pod ręką. Wygodnie trzyma się na ramionach, a kieszonki z opatentowanymi zapięciami doskonale zabezpieczają przenoszone przedmioty. Wersja sportowa niezbędnika sportHolster doskonale nadaje się do biegania lub jazdy na rowerze, natomiast hipHolster jest wersją zaprojektowaną do noszenia na biodrach. To idealne rozwiązania dla wszystkich mieszczuchów, którzy chcą czuć się na ulicy zupełnie swobodnie, mieć wolne ręce, a jednocześnie mieć wszystkie potrzebne drobiazgi przy sobie.

www.urbantool.pl

Memphis Team

ecz dla playboya

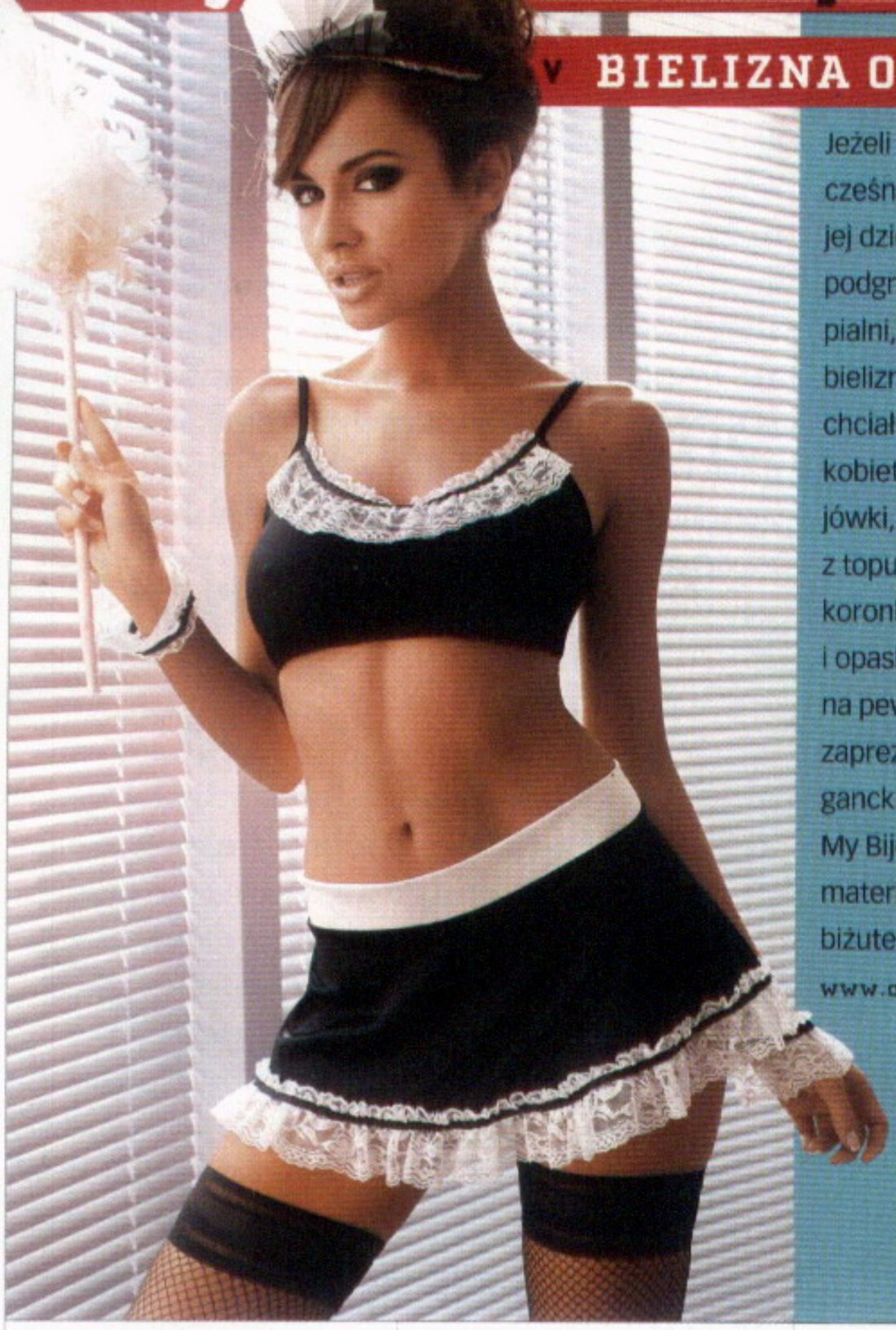

BIELIZNA OBSESSIVE

Jeżeli chcesz zrobić równocześnie prezent sobie i swojej dziewczynie, a przy tym podgrzać atmosferę w sypialni, polecamy komplety bielizny Obsessive. Może chciałbyś zobaczyć swoją kobietę w kostiumie pokojówki, składającym się z topu, spódniczki, stringów, koronkowych mankiecików i opaski na włosy? A ona na pewno chciałaby, abyś zaprezentował się w eleganckiej bieliźnie z kolekcji My Bijou, łączącej delikatne materiały z błyszczącą biżuterią.

www.obsessive.pl

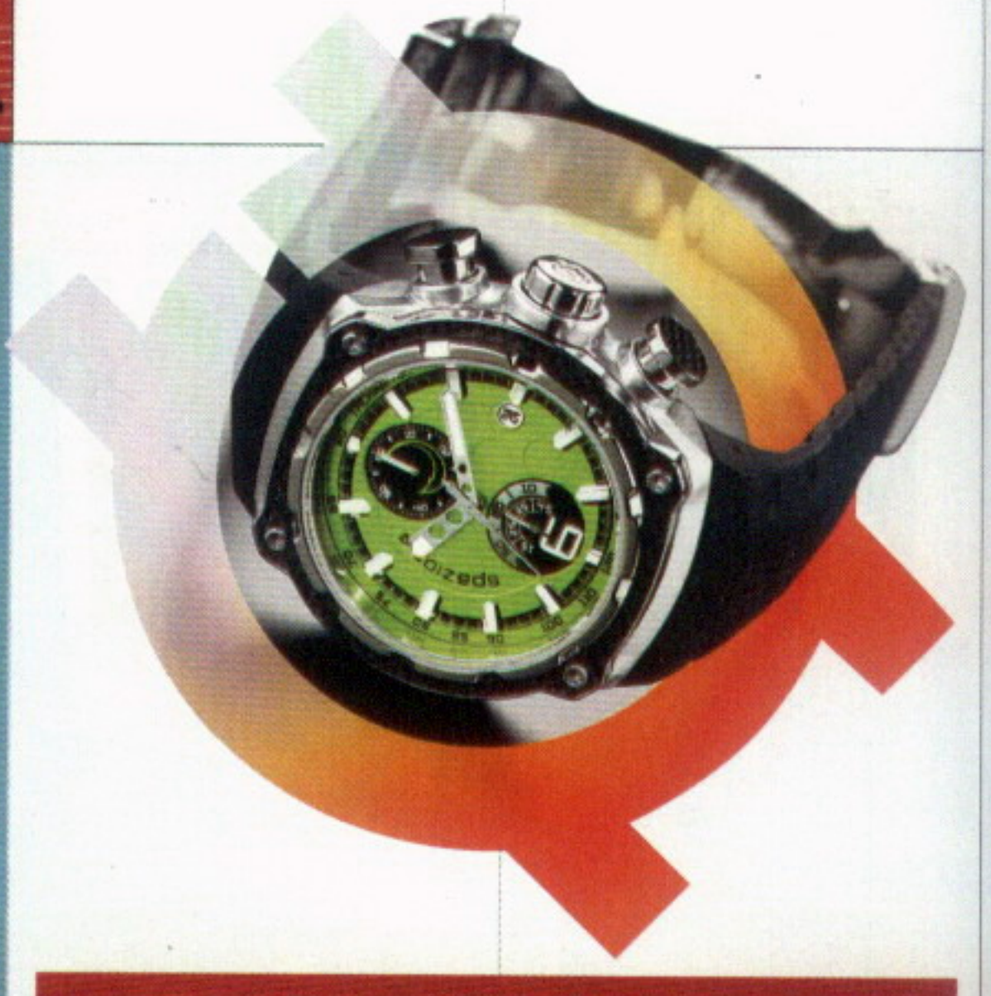

ZEGARKI SPAZIO24

Włoska firma będąca sponsorem reprezentacji Włoch przygotowała nowy model sportowego zegarka 119 Hitech-crono. Wykonano go ze stali szlachetnej. Płaskie mineralne szkło zabezpieczono śrubami, a koperta od góry pokryta jest włóknem węglowym. Zegarek jest luminescencyjny i wodoszczelny. Wytrzymuje ciśnienie do 10 atm. Zgodnie z panującymi trendami, jest bardzo duży i tak też nazywają się jego dwie wersje. „Big" ma 46 x 45 mm, a „very big" 49 x 48 mm. Pasek wykonany z miękkiego antyalergicznego materiału żelowego jest dostępny w 5 żywych kolorach, a tarcza w 7.

Cena: 850 zł (big) i 960 zł (very big)
www.spazio24.it

SZKOCKA INACZEJ

Wielbiciele whisky Ballantine's uważają, że najlepiej smakuje tylko z lodem. Okazuje się jednak, że teraz coraz większą popularnością cieszą się wyrafinowane drinki na bazie tego legendarnego trunku. Oto dwie propozycje do przetestowania:

Mojito B.

Składniki: • 40 ml Ballantine's Finest
• 2-3 cząstki pomarańczy
• 15 ml soku z cytryny (lub z limonki)
• 10 ml syropu cukrowego
• 10-12 listków mięty i lód

Pomarańcze, miętę, sok z cytryny oraz syrop cukrowy dokładnie ugniatamy w szklance, następnie dodajemy kruszony lód, wlewamy Ballantine's Finest i dokładnie mieszamy. Dopełniamy kruszonym lodem i wodą gazowaną.

Ginger B.

Składniki: • 40 ml Ballantine's Finest
• 1 łyżeczka miodu • 2 plasterki imbiru
• 40 ml świeżego soku z pomarańczy
• 3-4 krople Angostury i lód

Imbir z miodem dokładnie ugniatamy, następnie dodajemy pozostałe składniki i dokładnie mieszamy w shakerze. Gotowy koktajl przelewamy do kieliszka.

O włos od zwycięstwa

Koniec lata to czas, kiedy włosy są szczególnie zniszczone.

Wiele godzin na mocnym słońcu i kąpiele morskie zdecydowanie szkodzą fryzurom – włosy się wysuszają, często stają się słabe, sztywne i łamliwe, tracą witalność i objętość. Wielu mężczyznom wypadają. Nadszedł czas, żeby szczególnie zadbać o włosy, zwłaszcza że nie jest to trudne. Na rynku pojawiło się mnóstwo nowości do pielęgnacji i stylizacji włosów zniszczonych i trudnych w ułożeniu.

1) KÉRASTASE NUTRITIVE
Oléo-Relax

Maseczka do włosów suchych i opornych na układanie. Zapewnia optymalne nawilżenie i dyscyplinę. Dostępna w salonach fryzjerskich.
200 ml – 150 zł

2) SHISEIDO
Adenogen

Skuteczny zabieg stymulujący wzrost włosów u mężczyzn. Składnikiem aktywnym jest adenozyna. Przywraca włóknom włosowym naturalną witalność i energię. Wyrastające włosy są grubsze, silniejsze i zdrowsze.
150 ml – 244 zł

3) MATRIX
Sleek.look

Szampon wygładzający do włosów szorstkich, mocno skręconych i niepodatnych na układanie. Dostępny w salonach fryzjerskich.
250 ml – 24,50 zł

4) PAUL MITCHELL
Lemon Sage Thickening Shampoo

Przeznaczony specjalnie dla mężczyzn szampon, nadający fryzurze większą objętość. Nawilża i optycznie pogrubia włosy. Zawiera australijski olejek z drzewa herbacianego oraz wyciąg z cytryny, szałwii, lawendy i mięty. Do kupienia w salonach fryzjerskich.
300 ml – 87,99 zł

5) LABO COSPROPHAR SUISSE
Crescina Odrastanie

Profesjonalny szwajcarski preparat dla mężczyzn mających problemy z przerzedzającymi się włosami. Pobudza i wspomaga naturalny porost włosów.
12 ampułek – 404 zł

6) SWISSO LOGICAL PHILIP FOR MEN, ZEPTER
Rewitalizujący szampon do włosów

Delikatna formuła wzbogacona pantenolem odbudowuje włosy, regeneruje skórę głowy, a także zmniejsza łojotok. Echinacea i aloes powodują, że włosy stają się miękkie i łatwe do rozczesania.
150 ml – 52 zł

7) WELLA PROFESSIONALS
LifeTex

Szampon do mycia głowy i całego ciała. Nawilża i regeneruje włosy zmęczone słońcem oraz słoną i chlorowaną wodą. Zawiera filtr UV. Dostępny w salonach fryzjerskich.
250 ml – 45 zł

8) SCHWARZKOPF, TAFT
Anti-hairloss Power Gel

Bardzo mocno utrwalający żel dodatkowo zapobiegający wypadaniu włosów. Stymuluje ich porost i poprawia gęstość.
150 ml – 12 zł

9) KÉRASTASE RESISTANCE
Lipo-Recharge

Preparat do masażu przywracający jędrność skórze głowy i włosom osłabionym działaniem czasu. Do kupienia w salonach fryzjerskich.
10x6 ml – 170 zł

Memphis Team

NADSZEDŁ CZAS

żeby zaopatrzyć się w jeden z najbardziej pożądanych zegarków tego sezonu. A najbardziej pożądane oznacza przede wszystkim duże!

1 ADRIATICA
Wielofunkcyjny zegarek z pozłacaną kopertą i bransoletą, mineralne szkło, szwajcarski mechanizm Techno Time 7536, wodoszczelność do 5 atm.
Cena: 405 zł
www.alkor-watch.pl

2 ADRIATICA
Szwajcarski zegarek z kolekcji Aviation, stalowa koperta, utwardzane, odporne na zarysowania szkło, szwajcarski mechanizm Ronda 6203B umożliwiający odczyt dwóch czasów, wodoszczelność do 5 atm.
Cena: 345 zł
www.alkor-watch.pl

3 GROVANA
Sportowy chronograf, koperta ze stali szlachetnej, szafirowe szkło, szwajcarski mechanizm Ronda 5040D, kauczukowy pasek, wodoszczelność do 5 atm.
Cena: 973 zł
www.alkor-watch.pl

4 ORIS
Dwuczęściowa koperta ze stali szlachetnej z elastycznym mocowaniem kauczukowego paska o wzorze bieżnika opony, wodoszczelność 5 atm, szafirowe szkło, szwajcarski mechanizm ETA 2836-2. Producent jest oficjalnym partnerem teamu BMW Williams F1.
Cena: 3280 zł
www.alkor-watch.pl

5 LOCMAN TOSCANO
Włoski zegarek inspirowany krajobrazem Toskanii. Duża stalowa koperta i koronka w stylu retro, automatyczny mechanizm, pasek ze skóry aligatora, wodoszczelność 3 atm.
Cena: 2790 zł
www.locman.it

Memby's Team

6 U-BOAT
Jeden z największych zegarków świata, ze średnicą tarczy sięgającą 55 mm. Wśród materiałów zastosowano włókno węglowe, specjalne filtry zmieniające kolor tarczy i przede wszystkim rubiny, będące częścią mechanizmu. Koronka nietypowo umieszczona z lewej strony tarczy.
Cena: 7942 zł
www.zibi.pl

7 DUBEY & SCHALDENBRAND SPIRAL-VERSO VIP
Chronograf z kopertą, przez którą od spodu można zobaczyć mechanizm zegarka. Wskazuje fazy księżyca, ma antyrefleksyjne szafirowe szkło i cyferblat ozdobiony 6 szafirami. Wodoszczelny do 30 m.
Cena: 36 883 zł
www.zibi.pl

8 AUDEMARS PIGUET, ROYAL OAK OFFSHORE
Chronograf z prestiżowej sportowej kolekcji jednej z najstarszych szwajcarskich manufaktur. Ma stalową kopertę, pasek z kauczuku, automatyczny mechanizm, datownik. Wodoszczelność do 100 m.
Cena: 62 700 zł
www.apart.pl

9 CERTINA DS PODIUM SQUARE
Chronograf z limitowanej edycji (3150 sztuk) wyprodukowany specjalnie z okazji współpracy z zespołem BMW Sauber F1 Team. Odporne na zarysowania szafirowe szkiełko z warstwą antyrefleksyjną, tachometr na pierścieniu.
Cena: 2190 zł
www.certina.com

10 ESPRIT
Zegarek i bransoleta ze stali, wskazania chronografu i daty, wodoszczelność 5 atm.
Cena: 649 zł
Ray Center Trading,
tel. (022) 868 04 25,
info@rct.pl

11 BREITLING SUPER-OCEAN HERITAGE 38
Mechanizm Breitling Caliber 37 certyfikowany przez COSC: naciąg samoczynny, wysoka częstotliwość (28 800 drgań na godzinę), 27 kamieni, datownik, koperta ze stali, wodoszczelność do 200 m, obrotowa, jednokierunkowa luneta, fazowane szkło szafirowe z powłoką antyrefleksyjną
Cena: 10 090 zł
www.apart.pl

12 CERRUTI 1881
Zegarek ze stali nierdzewnej, posiada chronograf, wskazanie daty, mechanizm Ronda.
Cena: 1320 zł
Ray Center Trading,
tel. (022) 868 04 25,
info@rct.pl

13 EDOX CLASSE ROYALE OPEN HEART AUTOMATIC.
Koperta ze stali, mechanizm automatyczny, szafirowe szkło, duży datownik, funkcja chronografu, tył koperty przezroczysty, wodoszczelność do 50 m, indeksy luminescencyjne
Cena: 7290 zł
www.apart.pl

Memphy's Team

Rzecz dla playboya

TREKING

Wrzesień to najpiękniejszy czas na wędrówki po górach. I mamy tu na myśli prawdziwy survival dla twardzieli, dlatego pokazujemy tylko profesjonalne ciuchy na treking. Jeżeli natomiast chcesz się po prostu dobrze zaprezentować, żeby oszołomić dziewczynę na górskiej wycieczce, to odsyłamy do sesji mody.

1| koszulka **ALPINUS** 129 zł, polar czerwony **BERGHAUS / ALPIN SKLEP** 399 zł, kurtka soft shell Tarim **CAMPUS** (wzór), spodnie **ALPINUS** 999 zł, buty **AKU** 595 zł, plecak **ALPINUS** 169 zł, latarka-czołówka **PETZL / ALPIN SKLEP** 239 zł, rękawiczki **ALPINUS** 89 zł, kije trekingowe **MASTERS / ALPIN SKLEP** 219 zł

2| czapka **DIVERSE** 45 zł

3| czapka **PROTEST** 99 zł

4| gwizdek z kompasem i termometrem **CAMPUS** 9 zł

5| bielizna **ALPINUS** 119 zł

6| karabińczyk z latarką **CAMPUS** 20 zł

7| pokrowiec na butelkę **TATONKA** 149 zł

8| torba chlebak **PROTEST** 189 zł

9| apteczka **TATONKA** 39 zł

10| kubek **FUTURA/ALPIN SKLEP** 49 zł

11| bluza Gofor **VOLCANO** 99 zł

12| plecak **THE NORTH FACE** 529 zł

13| buty **KEEN** 399 zł

14| mata **Z-LITE R/ALPIN SKLEP** 165 zł

15| buty **DIVERSE** 299,90 zł

Adresy sklepów:
AKU www.aku.it; **ALPIN SKLEP** www.alpinsklep.pl;
ALPINUS www.alpinus.waw.pl; **CAMPUS** www.campus.com.pl;
PROTEST www.protest.eu; **DIVERSE** www.diverse.com.pl;
TATONKA www.tatonka.com; **THE NORTH FACE** www.thenorthface.com;
KEEN www.keen.pl
VOLCANO www.volcano.pl

Memphis Team

Neil Barrett, jesień-zima 2007/08

Projektuje ubrania już od ponad 20 lat. Urodził się w 1965 r., a dzieciństwo spędził w Devon, co podobno tłumaczy jego spokojną naturę zarówno w życiu, jak i w pracy.

Jego dziadek i pradziadek byli mistrzami krawiectwa, więc szycia uczył się od najmłodszych lat. Studiował modę w Central Saint Martins, po czym zrobił dyplom w Royal College of Art w Londynie. Od razu po studiach został projektantem męskiej kolekcji u Gucciego, a po 5 latach stworzył męską linię Prady. W 1999 r. powstała jego własna linia męskich ubrań, a rok później także damska. Doskonałe wyczucie pozwoliło mu szybko rozwinąć markę, tak że dzisiaj sprzedaje swoje ubrania do ponad 160 butików na całym świecie. W 2003 r. zaprojektował kolekcję butów sportowych dla Pumy, o nazwie Puma by Neil Barrett. Dla Pumy stworzył też stroje włoskiej reprezentacji w piłce nożnej na Mistrzostwa Europy 2004 w Portugalii oraz na Mistrzostwa Świata w Niemczech w 2006.

Barrett kładzie nacisk na prostotę kroju, tkaninę i detale, na nowo interpretuje klasyczną męską garderobę, w zaskakujący sposób łączy zupełnie przeciwstawne style. Mężczyzna z jego poprzedniej kolekcji był mieszanką maklera i skinheada, teraz elementy z kultury punk zostały połączone z tradycyjnym ubiorem amiszów – ortodoksyjnej grupy religijnej mieszkającej w USA. Wykrochmalone białe kołnierzyki, flanelowe koszule w kratę i czarne płaszcze amiszów doskonale współgrają z wąskimi punkowymi spodniami włożonymi w ciężkie wysokie buty oraz czarnymi skórzanymi kurtkami. Ten cały miszmasz Barrett zwieńczył najbardziej charakterystycznym elementem kolekcji – tradycyjnym czarnym kapeluszem amisza. O dziwo, mimo tej przewrotności, kolekcja robi wrażenie spokojnej i stonowanej, w najlepszym stylu Neila Barretta.

5 pytań o styl

Dagmara Radzikowska

stylistka w magazynie „Glamour"

1) Co mężczyzna powinien mieć w szafie w tym sezonie?
Coś szarego: koszule, spodnie, płaszcz, sweter (bardzo modne są całe zestawy w jednym lub kilku odcieniach szarości); srebrne buty sportowe, wąskie dżinsy w ciemnym kolorze; lekko przykrótkie spodnie w kant zwężane ku dołowi.

2) A czego absolutnie nie?
Spodni typu bojówki w kamuflaż, obcisłych T-shirtów.

3) Najciekawsza męska kolekcja sezonu?
Hermes, Jil Sander, Raf Simons.

4) Gdzie najlepiej wybrać się na zakupy?
Berlin, Londyn, Paryż, Mediolan;
Polska: Redford & Grant, Zara, H & M.

5) Najbardziej spektakularne wydarzenie w modzie?
Odbywające się dwa razy w roku pokazy Ready to Wear: Antonio Marrasa w Mediolanie oraz Alexandra McQueena podczas Fashion Week w Paryżu. Są jak spektakle – poruszają i zaskakują.

Memphis Team

Memphis Team

- **BIELANY WROCŁAWSKIE** ul. Czekoladowa 9 (Park Handlowy BIELANY); ul. Francuska 6 (AUCHAN Park Handlowy)
- **BIELSKO BIAŁA** ul. Mostowa 5 (CH SFERA, lok. 205)
- **BYDGOSZCZ** ul. Fordońska 141 (GALERIA POMORSKA)
- **KRAKÓW** Al. Pokoju 44 (CH PLAZA)
- **ŁOMIANKI** ul. Kolejowa 100
- **ŁÓDŹ** ul. Piotrkowska 89
- **SZCZECIN** ul. Bohaterów Warszawy 42 (CH TURZYN, lok. 114a)
- **TORUŃ** Rynek Staromiejski 13
- **WARSZAWA** ul. Głębocka 15 (CH TARGÓWEK, lok. 117); ul. Górczewska 124 (WOLA PARK, lok. 251)
- **WROCŁAW** ul. Legnicka 58 (Magnolia Park)

MULTI BRAND Sp. z o.o.
05-092 Łomianki, ul. Kolejowa 100
tel.: (0-22) 751 21 48, 751 44 74
fax: (0-22) 751 44 73
e-mail: info@multibrand.pl

Free to be...® **Hush Puppies**®

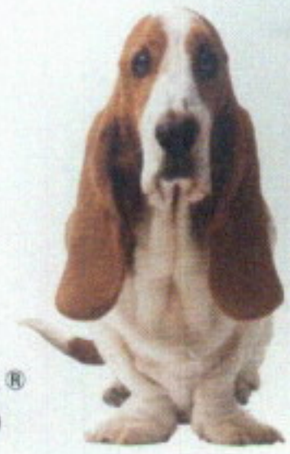

Mempby's Team®

Manuel
biała koszulka **Calvin Klein** *89,90 zł*
szary T-shirt **Vailent** *129 zł*
kurtka **Limited Edition of Diesel Denim Gallery / LFC2** *7075 zł*
dżinsy **Pepe Jeans** *wzór*
zegarek **Laurens / Apart** *720 zł*

Lara
sukienka **John Galliano / Lilla Moda** *1939 zł*
buty **French Connection / Magnet** *499 zł*
kolczyki **Zielony Kot** *39,90 zł*
bransoleta kulki srebrne **Apart** *149 zł*
bransolety **Zielony Kot** *14 zł*

NA SZLAKU Z DZIEWCZYNĄ

Piękne widoki, piękna pogoda i piękna dziewczyna. W takich okolicznościach przyrody wypada się dobrze prezentować. Zobacz, jak ubrać się sportowo i wygodnie na jesienny spacer, nie tracąc nic z elegancji pogromcy kobiecych serc.

ZDJĘCIA: ROBBY CYRON

Memby's Team

Manuel
kaszkiet **Diesel** *125 zł*
sweter **H & M** *119 zł*
spodnie **Mustang** *339 zł*
buty **Diesel** *1049 zł*

David
T-shirt **Hugo Boss** *289 zł*
kurtka **Benetton** *499 zł*
szal **Joop / Peek & Cloppenburg** *319 zł*
spodnie **Benetton** *289 zł*
buty **Puma** *wzór*
zegarek **Laurens / Apart** *550 zł*

Memphis Team

Manuel
koszula **Sisley** *329 zł*
dżinsy **Mustang** *289 zł*
pasek **Mustang** *151,80 zł*
zegarek **Laurens/Apart** *720 zł*

Lara
top **C & A** *149 zł*
rybaczki **Benetton** *149 zł*
buty **French Connection** *499 zł*
bransolety **Bandolera / Royal Collection** *119 zł*

David
koszulka **Calvin Klein** *89,90 zł*
kardigan **Joop / Peek & Coppenburg** *699 zł*
szal **Hugo Boss** *169 zł*
spodnie **Benetton** *289 zł*

David
sweter **Pepe Jeans** *wzór*
kurtka **Benetton** *599 zł*
dżinsy **Pepe Jeans** *wzór*
buty **Apia** *499 zł*

Lara
stanik **H&M** *49,90 zł*
bluzka **French Connection / Magnet** *159 zł*
szorty **Sisley** *189 zł*
pas **Pepe Jeans** *wzór*
naszyjnik **Sisley** *159 zł*
buty **French Connection / Magnet** *499 zł*
bransoleta **Apart** *312 zł*

Manuel
T-shirt **Zara** *79,90 zł*
kurtka **Mustang** *379 zł*
dżinsy **Mustang** *289 zł*
buty **Diesel** *1049 zł*
bransoleta **Hugo Boss** *vintage*

Memphy's Team

David
koszula **Benetton** *189 zł*
sweter **Joop / Peek & Cloppenburg** *599 zł*
dżinsy **Pepe Jeans** wzór
pasek **Mustang** *199,80 zł*
zegarek **Laurens / Apart** *550 zł*

Lara
sukienka **GF Ferre / Lilla Moda** *2079 zł*
buty **French Connection / Magnet** *499 zł*
bransoleta **Apart** *134 zł*
naszyjnik **Yes** *199 zł*

zdjęcia: **Robby Cyron**
asystent fotografa: **Michał Krul**
stylizacja: **Marcin Brzeziński**
makijaż i fryzury: **Wilson**
produkcja: **Marta Jüngst**
modele: **Lara / Characters Models**
Manuel / Characters Models
David / Characters Models

sklepy:
BENETTON www.benetton.com
H & M www.hm.com
PUMA www.puma.com
LILLA MODA Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
CALVIN KLEIN www.calvinklein.com
MAGNET Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
SISLEY www.sisley.com
MUSTANG www.mustang-jeans.com
PEEK & CLOPPENBURG Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
APIA www.apia.pl
PEPE JEANS www.pepejeans.pl
APART Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
LFC/LFC2 Kraków, Rynek Główny 13; Warszawa, ul. Grochowska 241A
ROYAL COLLECTION www.royalcollection.pl
C & A www.c-and-a.pl
ZIELONY KOT www.zielonykot.pl
YES www.yes.com.pl
DIESEL www.diesel.com
HUGO BOSS Warszawa, Złote Tarasy, ul. Złota 59
ZARA www.zara.pl
VAILENT Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12

Memphis Team

Podróż playboya

Karol Jabłoński

Wychowałem się i mieszkam na Mazurach, ale gdybym miał się zakochać w innym miejscu na ziemi, wybrałbym Walencję w Hiszpanii – twierdzi jachtowy skipper-sternik Karol Jabłoński. – Kocham to miasto za bliskość morza, luz jego mieszkańców i genialne jedzenie.

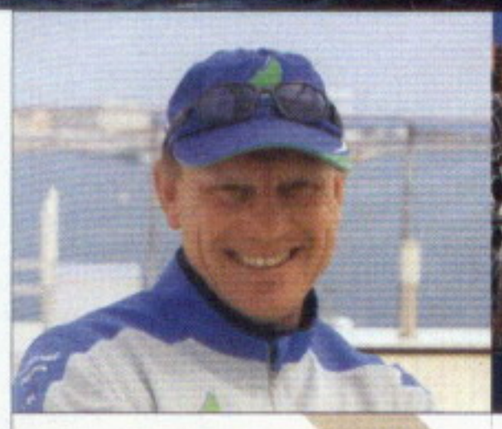

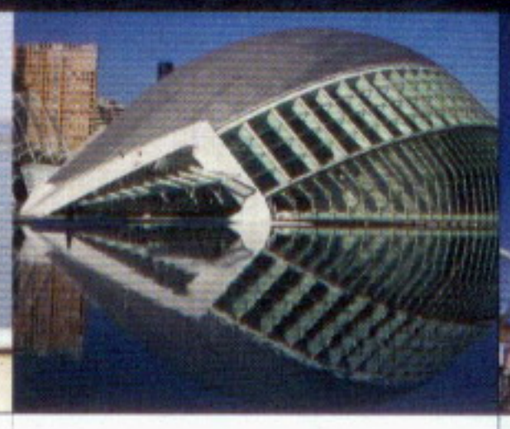

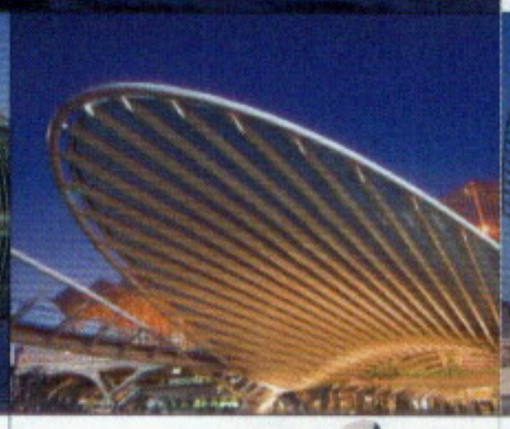

W Walencji warto zobaczyć La Ciudad de las Artes y las Ciencias, a zwłaszcza wielkie oceanarium i delfinarium. Widziałem podobne miejsce w Miami, ale nie umywało się do tego – mówi Karol Jabłoński.

PUCHAR AMERYKI

W Walencji odbyły się 32. regaty o Puchar Ameryki. Karol Jabłoński nie wystartował w tym morskim superwyścigu, ale wraz z załogą jachtu IBERDROLI wywalczył 3. miejsce w prestiżowych regatach Louis Vuitton Cup.

GRAND PRIX

Moto Grand Prix, motocyklowe wyścigi na torze „Ricardo Tormo" w Cheste, to impreza odpowiadająca wyścigom Formuły 1! 4 listopada będziecie mogli zobaczyć, jak ściga się Valentino Rossi. Wracając do F1, Bernie Ecclestone i władze Walencji od 2008 r. chcą organizować uliczny wyścig wzorowany na tym z Monte Carlo!

FALLAS

Co roku, 19 marca, w Walencji odbywa się festiwal Fallas – parada mieszkańców z wielkimi kukłami pracowicie lepionymi z papier-mâché i wosku. Nocą kukły są podpalane – cała Walencja dosłownie staje w ogniu.

PAELLA NA TYSIĄC SPOSOBÓW

Nie przepadam za paellą, z której słynie region Walencji. Kocham natomiast wszystko, co daje morze – mówi Karol Jabłoński. – W Walencji są setki małych knajpek, w których na różne sposoby przyrządzają świeże mule, ostrygi, wodorosty i homary. Przekonałem się, że czasem w najgorszej budzie zje się lepiej niż w wystawnej restauracji. Dlatego o jedzenie i knajpy pytajcie miejscowych.

WINO JAK KREW

Okręgi Alicante, Utiel-Requena i Valencia słyną z produkcji wina. Poza czerwonym wytrawnym z winogron szczepu Tempranillo, genialne są wina różowe i białe. Wśród nich gatunki „maderyzowane" przetrzymywane kilka lat w beczkach, o wysokiej zawartości alkoholu i cukru.

AQUA DE VALENCIA

Aqua de Valencia w 1959 r. stworzył barman Constantino Gil z Cafe Madrid de Valencia. Przygotowuje się ją z cava (wina musującego podobnego do szampana), soku pomarańczowego, wódki, dużej ilości cukru oraz dżinu. Uwaga! Koktajl uderza do głowy szybciej niż litr dobrze zmrożonej sangrii.

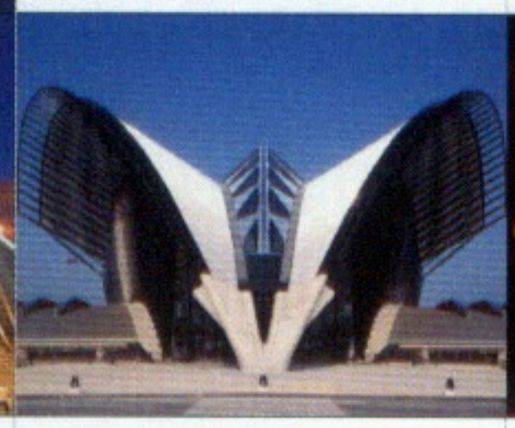

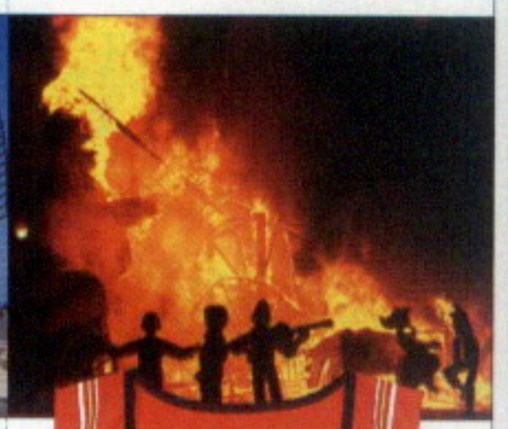

1| rękawiczki **HELLY HANSEN / DELTA SPORT** 199 zł
2| kapelusz **FRED PERRY** 149 zł
3| buty **ROCK / DELTA SPORT** 35 zł
4| sztormiak **HENRI LLOYD** 1883 zł
5| zegarek **LOCMAN** 2870 zł
6| kamizelka **HENRI LLOYD** 294 zł

sklepy:
www.henrilloyd.com.pl
www.fredperry.com
www.deltasport.pl

Mieszkańcy Lynchburga są dumni z marki, która rozsławiła ich miasto i stan Tennessee.

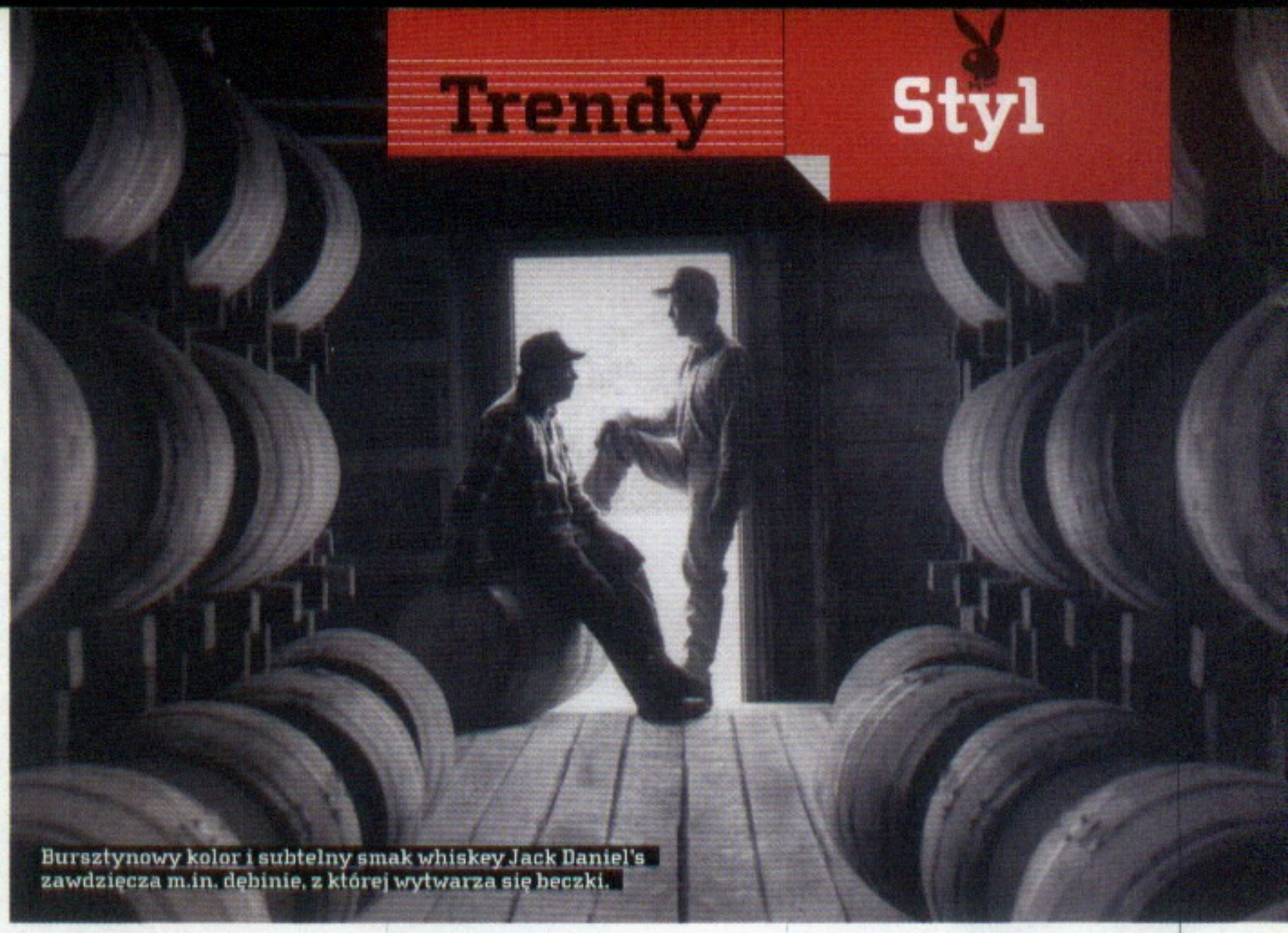
Bursztynowy kolor i subtelny smak whiskey Jack Daniel's zawdzięcza m.in. dębinie, z której wytwarza się beczki.

Urodziny Jacka

Nie wiadomo kiedy dokładnie urodził się Jasper Newton Daniel, twórca znanej whiskey. Wiemy jedynie, że we wrześniu 1850 roku, dlatego w każdy dzień tego miesiąca można świętować urodziny Jacka.

Whiskey Jack Daniel's to dzieło życia młodego Jaspera Newtona „Jacka" Daniela, który kupił swoją destylarnię, mając zaledwie 13 lat! Jack był młody i ambitny. Miał konkretny cel: stworzyć markę, która będzie się wyróżniać na rynku, i konsekwentnie go realizował. By uzyskać alkohol najlepszej jakości, filtrował destylat przez 3-metrową warstwę węgla drzewnego, wypalanego z klonowego drewna. Dzięki temu jego whiskey uzyskała niepowtarzalny aromat miodu, owoców i dymu. Jack zadbał też o odpowiednie opakowanie dla swojego trunku. Początkowo rozlewał alkohol do kamionkowych dzbanków, lecz gdy tylko na rynku pojawiły się szklane butelki, natychmiast docenił ich znaczenie. Whiskey Jack Daniel's zaczęto nalewać do butelek opatrzonych etykietą z nazwiskiem producenta. W 1895 roku przedsiębiorczy gorzelnik znalazł nowy wzór butelki – kwadratową,

która jest do dziś znakiem firmowym whiskey Jack Daniel's. Także czarna etykieta jest bardzo charakterystyczna, a zwłaszcza tajemniczy napis „Old No. 7 Brand". Istnieje wiele historyjek tłumaczących, dlaczego Jack wybrał właśnie tę cyfrę. Jedna z nich mówi o jego siedmiu dziewczynach, inna o kolejnej siódmej recepturze. Niektórzy twierdzą, że postawił na siódemkę, bo po prostu to szczęśliwa cyfra. Jack zmarł w 1911 roku, ale jego dzieło jest nadal kontynuowane. Zakład w Lynchburgu w stanie Tennessee jest pierwszą oficjalnie zarejestrowaną destylarnią w Stanach Zjednoczonych, a receptura produkowanej w niej whiskey Jack Daniel's jest wciąż niezmieniona od czasów, gdy właścicielem był Jack. Co roku też, nie tylko w knajpkach w Ameryce, ale i na całym świecie, hucznie świętuje się jego urodziny!

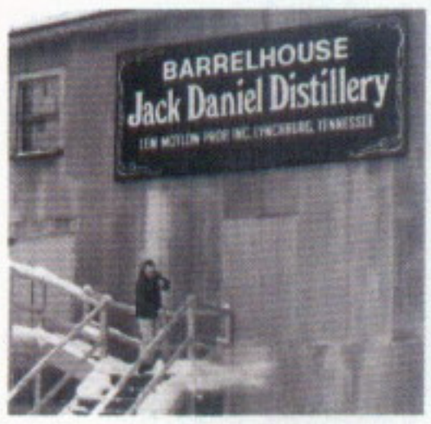

JACK AND COKE

- 40 ml Jack Daniel's Tennessee Whiskey
- coca-cola
- kostki lodu

Szklankę wypełnij kostkami lodu. Dodaj Jack Daniel's Tennessee Whiskey i zalej coca-colą.

LYNCHBURG LEMONADE

- 40 ml Jack Daniel's Tennessee Whiskey,
- 20 ml De Kuyper Triple Sec,
- 40 ml Sour mix (sok z cytryny i limonki, cukier),
- sprite,
- kostki lodu

Jack Daniel's Tennessee Whiskey i Sour mix wlej do wysokiej szklanki wypełnionej lodem. Całość uzupełnij Spritem i dobrze wymieszaj. Udekoruj plastrem cytryny i wisienką.

Memby's Team

Jazzowa filozofia Zen

Bardzo elegancki wystrój. Karta dań bogata w potrawy z azjatyckim rodowodem (przede wszystkim w sushi i dania kuchni fusion). Piwniczka win godna najlepszych restauracji. Oto Zen, perła w koronie Jazz Bistro.

Sieć? Wielbiciele naprawdę dobrej kuchni kręcą nosami na sam dźwięk tego słowa. Jednak restauracje Jazz Bistro, których w Warszawie jest już sześć, polubili tak bardzo, że dzięki ich sympatii mogą się one rozwijać. Nic dziwnego, Jazz Bistro to bez wyjątku doskonała lokalizacja, wyśmienita kuchnia w przystępnej cenie, dobra atmosfera i bezpretensjonalny wystrój sal. A do tego muzyka (nazwa zobowiązuje) i dobrze zaopatrzone bary. Czego chcieć więcej?

Właściciele restauracji Jazz Bistro doszli do wniosku, że być może niektórzy klienci chcą czegoś więcej. Dlatego niedawno otwarty lokal różni się od poprzednich. Zen Jazz Bistro (bo różni się także nazwą) to restauracja znacznie bardziej wykwintna. Podobnie jak pozostałe jest doskonała na biznesowy lunch, ale bardziej niż inne nadaje się na wieczorną kolację we dwoje czy w gronie przyjaciół. Kolory wnętrza są ciepłe i uspokajające. Dominują brąz, écru, czerń i turkus. Materiały to szlachetne ciemne drewno podłóg i stołów, kontrastujący z nimi jasny kamień i nowoczesne metal i szkło. Tak wyglądają najmodniejsze restauracje na świecie.

Zen od innych lokali Jazz Bistro różni się także menu. Przede wszystkim serwują tu sushi, którego wybór jest ogromny – kilkadziesiąt rodzajów nigiri, maki, uramaki, sashimi i futomaki. Drugi element kuchni Zen to potrawy kuchni fusion: twórcze łączenie europejskich i azjatyckich wpływów. Co powiecie na carpaccio z truskawek z opieczonym łososiem marynowanym w zielonym pieprzu albo tuńczyka z grilla z sosem teriyaki ze smażonym szpinakiem z bambusem, pastą z papryczki japalepno i ryżem jaśminowym? Do Zen Jazz Bistro chce się wracać, żeby spróbować wszystkich specjałów szefa kuchni. I o to chodziło ambitnym właścicielom restauracji.

Info à la Carte

adres:
Zen Jazz Bistro
ul. Jasna 24
00-054 Warszawa

telefon:
(0 22) 447 25 00

Internet:
www.jazzbistro.pl

otwarte:
pon.–piątek, godz. 11–24,
sob.–niedz., godz.12–24

rezerwacje:
zen@jazzbistro.pl

inne:
organizacja eventów, wszelkiego rodzaju imprez okolicznościowych

formy płatności:
akceptowane są wszystkie karty kredytowe

A nam jest szkoda lata!

Upalne dni są już za nami, ale warto wykorzystać ostatnie chwile lata, żeby spędzić czas z przyjaciółmi delektując się smakowitymi, lekkimi drinkami, skomponowanymi m.in. na bazie wódki Absolut.

Kasia, barmanka z krakowskiego klubu* BOOM'BAR'RUSH, *radzi, jak w ostatnie letnie dni cieszyć się wakacyjną atmosferą.

Y: Czy masz jakiś sposób, aby zatrzymać ostatnie dni lata? We wrześniu widać coraz wyraźniej, że skończyły się wakacje. Znowu chętniej spędzamy wieczory w klubach, przypominając sobie o ulubionych trunkach.

Kasia: Żeby wykorzystać ostatnie dni lata jak najlepiej, proponuję spędzić je w dobrym towarzystwie przyjaciół, przy drinkach, które przywiodą na myśl wspomnienia z wakacji. Wszystkim, którzy nie chcą się rozstać z latem polecam drinki na bazie brzoskwiniowego wariantu Absoluta – Absolut Apeach, np. Apeachpolitan. Jest to lekki drink, w którym alkohol o smaku brzoskwini zmieszany jest z likierem pomarańczowym, grenadiną i sokiem żurawinowym.

Y: Czy zdradzisz nam jakiś sprawdzony przepis na drinka, który zatrzyma lato?

Kasia: Oczywiście. Mam kilka ulubionych, wypróbowanych miksów, które polecam nie tylko miłośnikom owocowych smaków. Zbliżają się chłodniejsze dni, warto więc przypomnieć sobie także o drinkach bardziej wyrazistych, mocniejszych. Na przykład polecanych przez nasz klub Absolut Caipiroska oraz Absolut Melon o delikatnym melonowym posmaku. Oba miksy są bardzo wyraziste, intensywne w smaku, a jednocześnie wciąż orzeźwiają i przywodzą na myśl wspomnienia z wakacji!

APEACHPOLITAN

- 20 ml Absolut Apeach
- 20 ml likieru pomarańczowego
- sok żurawinowy do uzupełnienia
- odrobina grenadiny
- odrobina soku z limonki
- cząstka limonki do dekoracji

Wlej wódkę do kieliszka do szampana i uzupełnij sokiem żurawinowym. Dodaj likier pomarańczowy, grenadinę i sok z limonki. Udekoruj cząstką limonki.

ABSOLUT MELON

- 40 ml Absolut Vodka
- 20 ml likieru melonowego
- Bitter Lemon Schweppes do uzupełnienia

Do szklanki z wypełnionej lodem wlej schłodzone w shakerze wódkę z likierem. Uzupełnij Schweppesem.

ABSOLUT CAIPIROSKA

- 40 ml Absolut Vodka
- 3 cząstki limonki
- 2 łyżeczki brązowego cukru
- Bitter Lemon Schweppes do uzupełnienia

W szklance zgnieć cząstki limonki z cukrem. Wypełnij ją lodem. Wlej Absolut Vodka i dopełnij Schweppesem.

Memphis Team

Z Porsche przez Syberię

Rankiem 3 sierpnia na moskiewskim Placu Czerwonym rozpoczął się rajd Transsyberia 2007. Polską ekipę Porsche reprezentują Jarek Śliwka i Andrzej Bryl. Po przejechaniu 1000 km polski team zajmuje drugie miejsce, wyprzedza ich jedynie mistrz Europy w rajdach samochodowych Armin Schwarz. Przed zawodnikami jeszcze 6 tys. km. Trzymamy kciuki za polską ekipę.

Miejmy nadzieję, że królik PLAYBOYA przyniesie szczęście polskiemu teamowi

Plac Czerwony – Jarek i Andrzej wyruszają po zwycięstwo

Andrzej Bryl, Jarek Śliwka...

...oraz ich niezawodne Porsche Cayenne

Ford na fali

Przy okazji zawodów Ford Kite Cup w nadbałtyckich Chałupach w tamtejszej szkółce VIP zorganizowano lekcje kitesurfingu dla celebrities. Aleksandra Kwaśniewska i Wojciech Szuchnicki uczyli się podstaw kitesurfingu pod okiem instruktorów z teamu Forda.

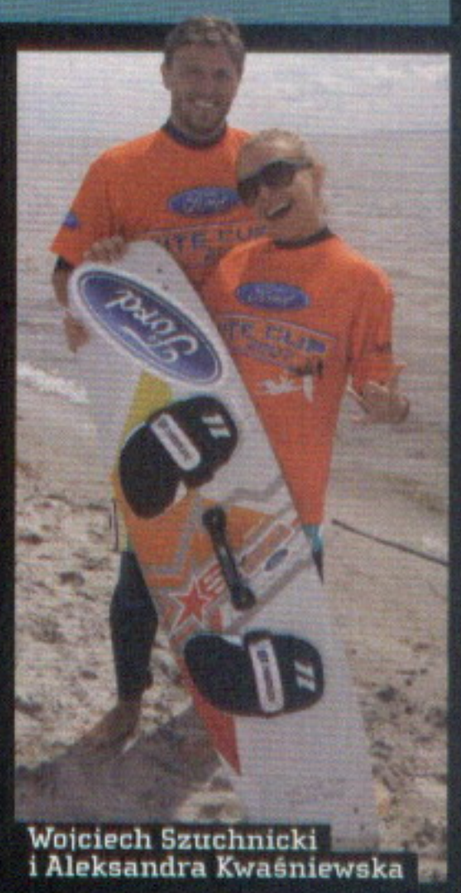
Wojciech Szuchnicki i Aleksandra Kwaśniewska

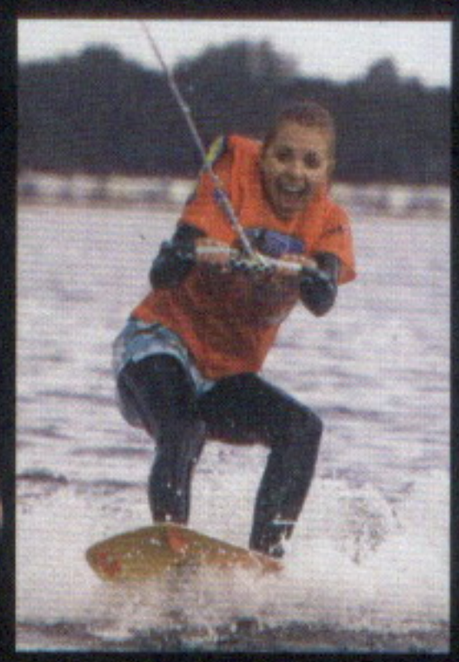

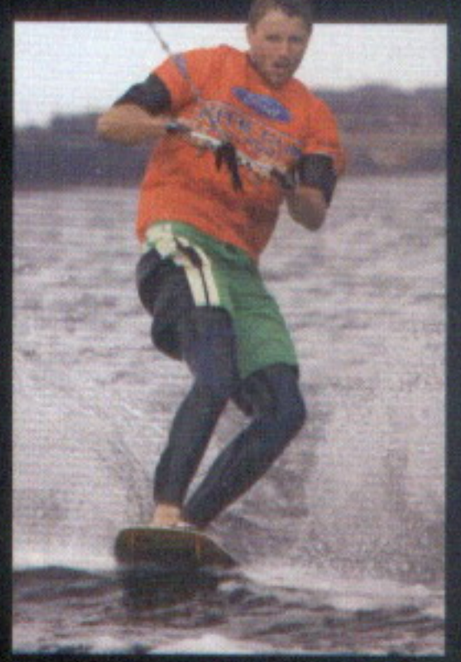

Akademia golfa gwiazd

Maciej Dowbor

Piotr Gąsowski

Na polu golfowym w Rajszewie odbył się kolejny turniej w ramach imprezy Lexus Polish Golfers Championship 2007. Wydarzeniem specjalnym tego turnieju była Akademia Golfa Gwiazd. Zadebiutowali w niej m.in. ambasador marki Lexus Michał Żebrowski, Lidia Popiel i Małgorzata Niemen.

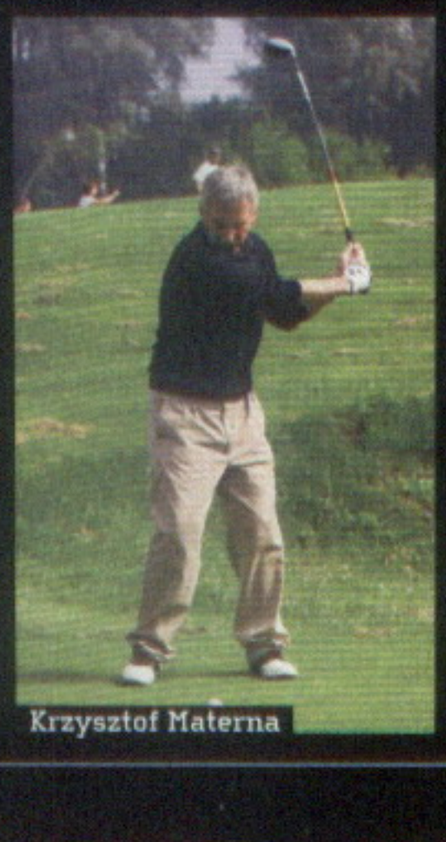
Krzysztof Materna

Ewa Pacuła i Przemysław Saleta z córką

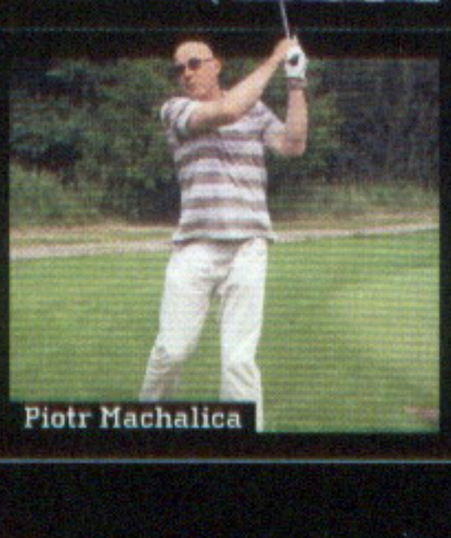
Piotr Machalica

Peter Lucas, Michał Żebrowski i Marta Kuligowska

Mercedes i golf

Jerzy Czaplejewicz, magazyn „Golf & Life"

W połowie lipca na polu golfowym w Pomiechówku odbył się dwudniowy turniej MercedesTrophy. Pierwszy dzień rozgrywek zakończył się uroczystą kolacją, którą uświetnił występ artystów teatru Rampa. Nazajutrz goście mogli szlifować umiejętności pod okiem samego Petera Bronsona.

Paweł Mieszkowski dyrektor marketingu i sprzedaży Mercedes Car Group, Jarosław Jedrzejczak, Jan Madeja, prezes Daimler-Chrysler Automotive Polska.

FUJIFILM

FOTOEROTICA 2007

Uwielbiasz fotografować? Kochasz piękno kobiecego ciała? Zrób kilka zdjęć i prześlij je do nas. Może to właśnie ty wygrasz konkurs FOTOEROTICA 2007.

W konkursie mogą wziąć udział pełnoletni czytelnicy PLAYBOYA z wyjątkiem pracowników MMP Sp. z o.o. oraz członków ich rodzin. Prace o tematyce erotycznej z wypełnionym kuponem konkursowym wyciętym z miesięcznika PLAYBOY należy przesłać listownie do 30.09.2007 r. z dópiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2007. Jeden autor może zgłosić maksimum 5 zdjęć w formacie nie mniejszym niż 24 x 30 cm. Nie przyjmujemy slajdów. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniowym numerze PLAYBOYA. Zdjęć nie zwracamy. Regulamin konkursu do wglądu w redakcji.

NAGRODY

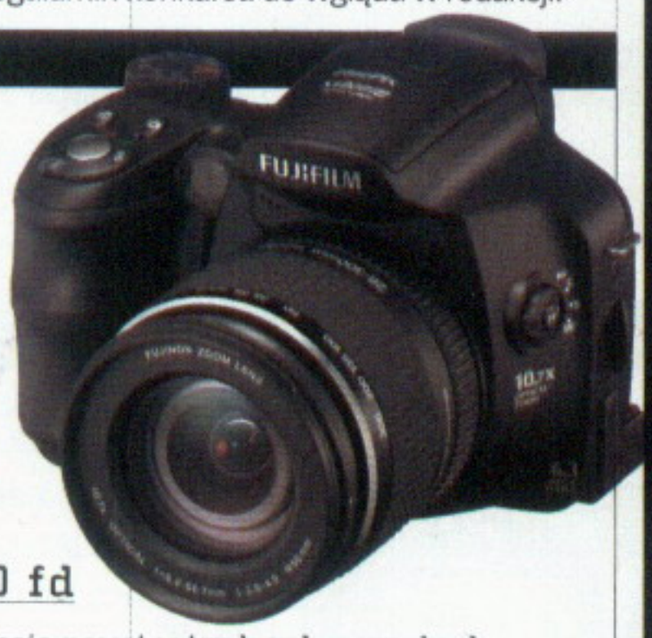

I nagroda

FUJIFILM FinePix S6500 fd

Gwarantuje udane zdjęcia nawet w trudnych warunkach oświetleniowych. W ciągu 0,05 s aparat rozpoznaje do 10 osób w kadrze, po czym samoczynnie ustawia optymalne parametry ostrości i ekspozycji, zapewniając zawsze ostre i wyraźne zdjęcia. Zintegrowany obiektyw Fujinon 28–300 mm umożliwia szybkie kadrowanie również w czasie nagrywania filmu.

II nagroda

FUJIFILM FinePix S5700 – NOWOŚĆ

Kompaktowy aparat cyfrowy wyposażony w obiektyw Fujinon z 10-krotnym zoomem, system stabilizacji obrazu, matrycę o rozdzielczości 7 mln pikseli i czułości ISO 1600 oraz polskie menu. Zapewnia szybkie zbliżenia ujęć i nadzwyczajnie ostre zdjęcia (także obiektów w ruchu lub wykonywane w trudnych warunkach oświetleniowych). Inteligentna lampa błyskowa reguluje ilość światła i poziom ekspozycji, zapobiegając efektom niedoświetleń lub prześwietleń na fotografiach.

III nagroda

FUJIFILM FinePix F40 fd

Aparat cyfrowy w eleganckiej obudowie (szerokość 23 mm), idealny do fotografowania ludzi. Umożliwia to funkcja rozpoznawania twarzy – aparat w ciągu 0,05 s rozpoznaje do 10 osób, optymalnie ustawia parametry ostrości i ekspozycji, zapewniając ostre zdjęcia bez prześwietleń oraz niewyraźnego i zaciemnionego tła. Ponadto posiada nową 8,3-megapikselową matrycę Fujifilm Super CCD HR VI o czułości ISO 2000, procesor Real Photo, inteligentną lampę błyskową, tryb stabilizacji obrazu, duży 2,5-calowy monitor i polskie menu.

Zgłaszam swój udział w konkursie

FOTOEROTICA 2007

Miesięcznik PLAYBOY, ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa

Imię ..... Nazwisko .....

Nr dokumentu tożsamości .....

Adres .....

.....

Telefon .....

Oświadczam, że jestem autorem przesłanych prac i wyrażam zgodę na ich nieodpłatne wykorzystanie przez redakcję PLAYBOYA. Materiał jest wolny od roszczeń prawnych i finansowych osób trzecich. Modelka przedstawiona na zdjęciu jest pełnoletnia. Zgadzam się na przetwarzanie przez Marquard Media Polska Sp. z o.o. (ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa) moich danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz.U. 1997 r. Nr 133 poz. 833).

Miejscowość, data .....

Podpis .....

Prace należy przesyłać listownie do 30 września 2007 r.
z dopiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2007

ZE SZWAJCARII

Elegancki zegarek Adriatica AUTOMATIC, zaprojektowany z myślą o mężczyznach, którzy cenią oryginalne wzornictwo. Wyposażono go w mechanizm z automatycznym naciągiem ETA 2824 Swiss Made, wypukłe szafirowe szkło, a kopertę wykonano ze stali szlachetnej. Zegarek jest wodoszczelny do 50 metrów. **Cena: 998 zł**

DO ZERA

Może czas na zmianę wizerunku? Ogól się do zera! Pomoże ci nowa jednoczęściowa maszynka Xtreme3 firmy Wilkinson Sword. Dzięki ruchomej główce i trzem elastycznym ostrzom goli tak blisko skóry, jak to tylko możliwe. Podrażnieniom zapobiegają dwa paski nawilżające – jeden nasączony aloesem, drugi zawierający witaminę E.
Cena rekomendowana: 17,99 zł

DBAJ O SIEBIE

Skończyłeś 45 lat? Najwyższy czas, by zainwestować w swoje zdrowie. Jeśli masz problemy z oddawaniem moczu lub jesteś w grupie ryzyka wystąpienia przerostu gruczołu krokowego, sięgnij po Prostacare. Preparat wspomaga działanie prostaty i zapewnia prawidłowe funkcjonowanie dróg moczowych u mężczyzn.

MUZYCZNE LATO

PLAY wydał multimedialną płytę pełną wakacyjnej muzyki! „PLAY The Music" jest dostępna wyłącznie w salonach Empik oraz dla użytkowników portalu komórkowego PLAYNET. Dodatkowo, jeśli korzystasz z telefonu Play, teraz w ramach akcji Muzyczne lato możesz ściągnąć darmowe pakiety muzyczne!

DO POCZYTANIA

Dwie propozycje wydawnictwa Rebis dla fanów thrillerów i amerykańskiej sensacji: „Pan ławy przysięgłych" Roberta Dugoniego i „Łowcy" – trzeci tom cyklu „Prezydencki agent" W.E.B. Griffina.
Ceny: „Pan ławy przysięgłych" 29,90 zł, „Łowcy" 35,90 zł

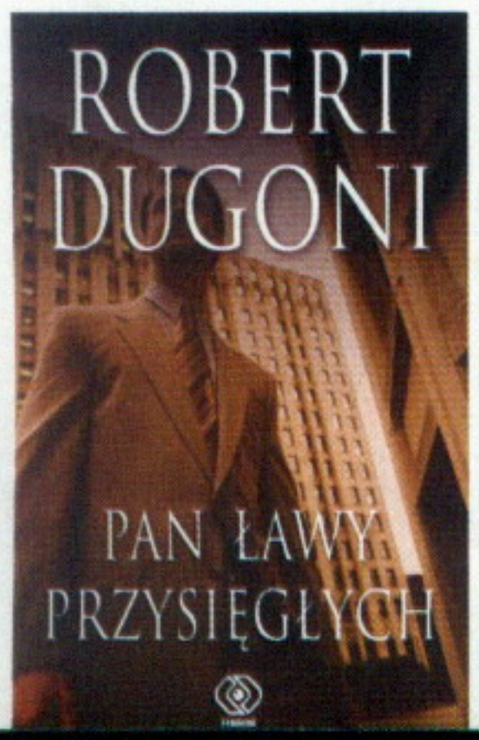

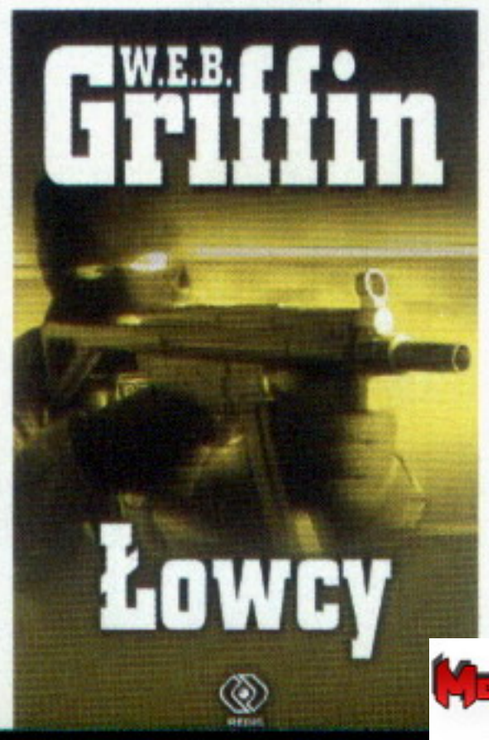

NIE TYLKO NA WAKACJE

Jeśli często podróżujesz, przyda ci się karta kredytowa Visa Gold lub Visa Platinum Fortis Banku z Pakietem Podróżnika. Umożliwia m.in. korzystanie z salonów VIP na lotniskach w 90 krajach i wstęp do elitarnych klubów. Zamów kartę do 30 września 2007, a Pakiet Podróżnika otrzymasz gratis!
www.fortisbank.com.pl

Memphis Team

DLA GRACZY

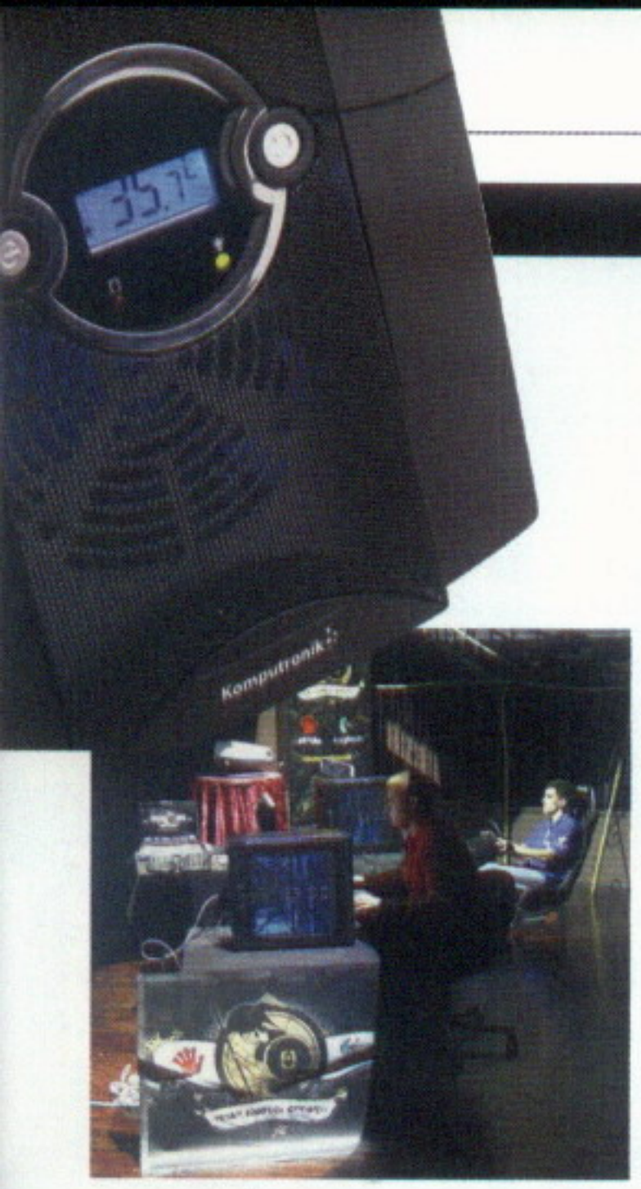

Komputronik Infinity Cybersport Signature to pierwsza na naszym rynku profesjonalna seria komputerów stworzona w porozumieniu z graczami największej i najbardziej prestiżowej polskiej ligi Heyah Logitech Cybersport (HLC). Ich wydajność pozwala cieszyć się grafiką najnowszych gier także w najwyższej rozdzielczości, a zastosowane procesory firmy Intel sprawiają, że są one jeszcze bardziej realistyczne.

Komputronik

EROTYCZNY SPICE

Dla wielbicieli pięknych kobiet i pikantnych akcji telewizja kablowa VECTRA przygotowała niespodziankę – nowy pieprzny kanał erotyczny Spice produkowany przez brytyjską Playboy TV. Kanał jest dostępny w ofercie cyfrowej operatora za 9,90 zł miesięcznie.
www.cyfrowavectra.pl

SPICE™

VECTRA
Telewizja - Internet - Telefon

CZYSTO I CICHO

Samsung wprowadza na rynek nowy model odkurzacza z najwyższej półki – Stealth SC9560. Wyposażono go w innowacyjny Multi Chamber System™, który gwarantuje bardzo wysoką moc ssącą przez długi czas, niezależnie od poziomu zapełnienia pojemnika na kurz. Ponadto Stealth jest jednym z najcichszych bezworkowych odkurzaczy na rynku.

MARKOWE OKULARY

Nie od dziś wiadomo, że włoscy styliści są najlepsi na świecie. Teraz pojawiła się w Polsce kolekcja okularów Exalt Cycle, która zrobiła prawdziwą furorę na tamtejszym rynku mody. Do wyboru masz kilkaset różnych ekstrawaganckich modeli. Pytaj w najlepszych salonach optycznych.
Ceny: do 1200 zł
www.exaltcycle.com

UTRWALANIE

Wypróbuj nowość L'Oréal Paris – orzeźwiający żel pure jelly ze znanej serii play ball. Silnie utrwala fryzurę, nie pozostawiając widocznego osadu. Nakładany na wilgotne włosy daje efekt mokrej fryzury. Można go stosować także na włosy suche. Stają się wtedy sprężyste i lśniące. Z pure jelly ułożysz nawet najbardziej odlotową fryzurę!
Cena: 63 zł/100 ml

NA MOTOR

Yamaha już od przeszło 50 lat produkuje rewelacyjne sportowe motocykle, ale okazuje się, że w świecie mody ma także dużo sukcesów. Oferuje stylistycznie dopracowane stroje wysokiej jakości, np. skórzane kurtki Yamaha. Więcej ciekawych propozycji na www.yamaha-motor.pl w dziale akcesoria!

Memphis Team

Drogi Playboyu

Drogi PLAYBOYU! Sierpniowy pictorial Izy Miki jest naprawdę na czasie. Myślę, że gdyby Iza przyłączyła się do protestów pielęgniarek, zdołałaby swoim seksapilem zrzucić kurtynę obojętności naszego rządu w takim tempie, jak swoje ubrania na potrzeby sesji zdjęciowej do PLAYBOYA. Jako młody chłopak dużo czasu spędziłem w szpitalu, marząc o tym, żeby opiekujące się mną pielęgniarki ubrane były w tak skąpe fartuszki. Stąd mój apel do Ministerstwa Zdrowia. Podnieście pensje naszym ślicznym pielęgniarkom! Rozkwitną niczym Iza Mika!

Jędrek z Lublina

LIST MIESIĄCA

Zdradziłem. Zdradziłem i wcale tego nie żałuję! Ale od początku. Jestem fanem kina. I gdy ostatnio w empiku, jak zawsze miałem sięgać po „Film", nagle moje spojrzenie padło na PLAYBOYA. A tu Jiří Menzel, Maciek Stuhr i Matt Groening (ten od „Simpsonów") w jednym numerze!!! Takich wywiadów obok siebie nie znajdzie się chyba nawet w żadnym piśmie poświęconym wyłącznie kinu. Nic dziwnego, że natychmiast kupiłem PLAYBOYA i ściskając pismo jak nową kochankę natychmiast pomknąłem do domu. Gdy już przeczytałem te boskie wywiady (młody Stuhr jest naprawdę świetnym gościem), zacząłem przeglądać resztę. I wiecie co? Czuję, że mój „romans" z Waszym pismem może przerodzić się w stały związek. Już z niecierpliwością czekam na kolejny numer. Pozdrawiam wszystkich krewnych i znajomych Królika.

Piotrek z Olsztyna

W tym miesiącu autorzy opublikowanych listów otrzymują od nas zestawy kosmetyków z serii męskiej FLOSMEN przeznaczonej dla aktywnych mężczyzn. Fundatorem nagród jest Laboratorium kosmetyczne FLOSLEK

W następnym numerze nagrodami za opublikowane listy będą pióra marki Duke ufundowane przez firmę Inner Tomar oraz limitowany zestaw prezerwatyw Unimil

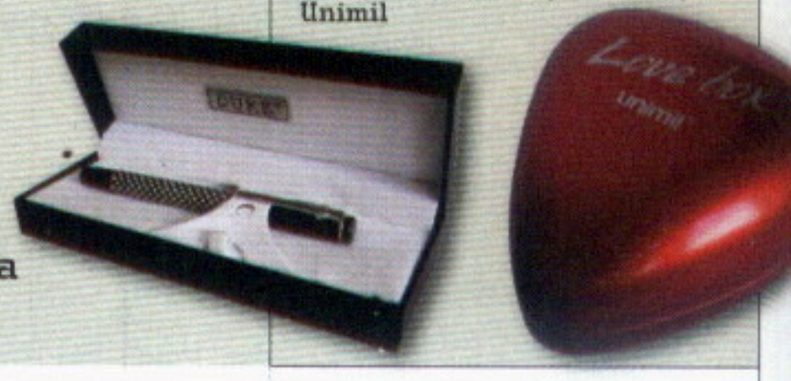

Droga Redakcjo. Zacząłem kupować PLAYBOYA w 2003 roku. Wtedy, jako 22-latek, kupowałem to pismo bardziej ze względu na zdjęcia i nowinki technologiczne niż na zawarte tam wywiady, porady itp. Z biegiem czasu (od tamtego momentu posiadam wszystkie wydania) zmienił się powód, dla którego co miesiąc sięgam po kolejny fascynujący egzemplarz. Aktualnie czytam to pismo od deski do deski. Interesuje mnie większość wywiadów i artykułów. Również bardziej dojrzale patrzę na zdjęcia modelek i gwiazd show-biznesu. Podsumowując, PLAYBOY jest miesięcznikiem, który robi z chłopca faceta. Dziękuję.

Michał Petrus

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów PLAYBOYA kosztuje **119,40 zł.** W rocznej prenumeracie tylko **99 zł.** A zatem prenumerator dostaje **dwa numery PLAYBOYA gratis!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić: **(0 67) 210 86 59**

PLAYBOY
EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 10 00, 421 11 11; e-mail: redakcja@playboy.pl

REDAKCJA
Marcin Meller – redaktor naczelny
Rafał Księżyk – zastępca redaktora naczelnego
Paweł Palikot – dyrektor kreatywny
Tomasz „Vaciaque" Wójcik – dyrektor artystyczny
Marcin Klimkowski – redaktor prowadzący
Magda Łobodzińska
Marek Krześniak – sekretariat redakcji
Anna Kovčin – fotoedytor
Dariusz Zawadzki – kontakt z edycjami zagranicznymi
Rafał Jemielita – reporter
Jerzy Gruchot – grafik
Ewa Baraniewska
Kasia Wiechecka – produkcja sesji
Marta Jüngst – styl
Elżbieta Wygoda – korekta
Monika Kucel – asystentka redaktora naczelnego

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Hanna Bakuła, Arkadiusz Bartosiak, Grzegorz Brzozowicz, Leszek Bugajski, Dorota Chrobak, Darek Foks, Łukasz Klinke, Piotr Leśniak, Tomasz Lewandowski, Tomasz Lipko, Szymon Majewski, Michał Mendyk, Dariusz Misiuna, Andrzej Mleczko, Krzysztof Ostrowski, Piotr Sarzyński, Martyna Wojciechowska, Igor Zalewski, Konrad J. Zarębski

REKLAMA PLAYBOY
tel. (0 22) 421 13 30
Monika Ruszkowska-Madziarz – dyrektor
monika.ruszkowska@marquard.pl
Beata Moch – asystentka
Lucyna Redo – zastępca dyrektora
lucyna.redo@marquard.pl
Dagmara Wnuk – asystentka
Anna Dylicka, Magdalena Kita, Karina Hertel, Paulina Plenkiewicz, – zespół

WYDAWNICTWO
Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11
e-mail: info@marquard.pl
Tomasz Zięba – prezes
Beata Milewska – wydawca
Agata Błaszczyk – asystentka wydawcy
Alicja Skrzypczak – dyrektor reklamy

MARKETING
Urszula Wilk – dyrektor
Luiza Osińska – szef produktu

DYSTRYBUCJA
Mikołaj Słoboda – dyrektor

PRODUKCJA
Adam Kaczyński – dyrektor produkcji
Agata Bojanowska
Barbara Stykowska – specjaliści ds. produkcji

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym MMP Sp. z o.o.

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem KRS 0000004199, o Zarządzie w składzie: Tomasz Zięba (Prezes), Paweł Doktór, Albrecht Hengstenberg

PLAYBOY USA
www.playboyenterprises.com/affiliates
Hugh M. Hefner – Editor-In-Chief
Christopher Napolitano – Editorial Director
Tom Staebler – Art Director
Gary Cole – Photography Director

PLAYBOY INTERNATIONAL PUBLISHING
Alex Vaickus – President Global Licensing
Bob O'Donnell – Executive Vice President
David Walker – Senior Vice President
Mary Nastos – Manager/Publishing Services
Esh Halpern – Manager/Global Licensing Rights & Permissions
Gabriela Cifuentes – International Publishing Administrator
Denise Demcsik – Assistant Services Administrator
William Ansell – Editorial Assistant

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA:

POLSKA CKM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, PRZEGLĄD SPORTOWY, TEMPO magazyn sportowy
NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE, CELEBRITY
WĘGRY CKM, JOY, SHAPE, FITT MAMA, HORIZON, PLAYBOY, DESIGN ROOM

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH
Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Piła
e-mail: prenumerata@winkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: NASZE MEDIA
DRUK: WINKOWSKI Sp. z o.o.
COPYRIGHT: MMP sp. z o.o. 2006
ISSN 1230-2724

Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

POCZTA (kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio u listonoszy. Terminy przyjmowania przedpłat do 25.11 (od I kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwartału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (na IV kwartał). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania. RUCH S.A. (kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratora. RUCH S.A. (zagranica): zamówienia przyjmuje Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (0 22) 532 87 31; bezpłatna infolinia 0800 12 00 29 Płatna kartami w internecie: www.ruch.pol.pl. Dystrybutor w USA: LOWELL INTERNATIONAL CO. 2324 Touhy Ave., Elk Grove Village, IL. 60007, tel. (847) 439 69 00, fax (847) 439 37 87 www.polishmagazines.com

FOT.: TOMEK DRZEWIŃSKI, VTX STUDIO

v EDYCJA GRECKA

Kolejna Playmate roku 2007, tym razem prosto z gorących Aten. 24-letnia **Natalia Thanou** uwielbia słońce, plaże i długie kąpiele. Nie znosi chamstwa, korków ulicznych i deszczu. Zawodowo realizuje się jako modelka i piosenkarka. Oprócz zaszczytnego tytułu oraz sesji okładkowej Natalia zyskała kolejną rzeszę zagorzałych fanów!

> EDYCJA HISZPAŃSKA

Hiszpańskie jury złożone z największych machos w kraju jednogłośnie przyznało tytuł Playmate roku 2007. Została nią **Estefanía Gimeno**. Pochodząca z Walencji 22-letnia studentka prawa nie kryła zaskoczenia. A my po cichu przyznajemy, że mocno trzymaliśmy kciuki za czarującą prawniczkę.

23 edycje, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

< EDYCJA GRUZIŃSKA

Królik z powodzeniem kontynuuje swoją ekspansję na Wschód. Tym razem przyszedł czas na Tbilisi. Na pokładzie 12 członków załogi pod dowództwem Nico Nergadzena. Na początek 20 tys. egzemplarzy po około 12 zł za sztukę. Inauguracyjny numer z prawdziwą niespodzianką – **Niną Tskrialashvili**, gwiazdą gruzińskiej sceny muzycznej.

Corinna Harney, Playmate Sierpnia 1991, Edycja amerykańska

s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Wskocz tu do mnie, mój kochany, to zrobimy dużo piany.